



Zamek z popiołu

Beata Worobiec

Rozdział 1

Światem relacji damsko-męskich rządzą feromony. To one sprawiają, że jedna osoba nam się podoba, a inna nie. Czy jednak potrafią wpłynąć na nas aż tak mocno, by wywołać stan zakochania? Czy to rzeczywiście sama chemia, czy jednak mamy wpływ na to, jakimi ludźmi się otaczamy? Gdy gaśnie światło, makijaż przestaje mieć znaczenie. Równie zbędne okazują się markowe ubrania i wizyty u znanego fryzjera i manikiurzystki. Kiedy kończy się spotkanie, nieistotne staje się to, czy byliśmy zabawni, czy poważni do przesady. Obraz zamazuje się w ciągu kilku godzin. Zostają tylko drobne szczegóły i... zapach przesycony feromonami.

– No nie. Znowu to samo? – Barmanka spojrzała na mnie i przewróciła oczami. Chwyciła za szmatkę i zaczęła wycierać bar. W tym czasie drugi barman pomógł wstać z podłogi oblanemu piwem chłopakowi. Trzeci sprzątał rozbite szkło.

Odbieramy świat wszystkimi zmysłami, ale to zapach działa na naszą podświadomość. Komórki węchowe znajdują się najbliżej mózgu, więc zapach dociera do nas jako pierwsza informacja o obiekcie. Szybciej niż obraz, czy dźwięk. Szybciej niż myśli. To on najszybciej potrafi przywołać wspomnienia. On najgłębiej zapisuje się w pamięci. On wiąże się nierozdzielnie z konkretnymi emocjami. Właśnie dlatego zapach pomarańczy i goździków przywołuje myśl o świętach, a woń perfum byłego partnera...

– Polej jeszcze – rzuciłam do barmanki. Jaga spojrzała na mnie przymrużonymi oczami i uśmiechnęła się cwaniacko.

– Teraz to już pewnie „wszystko jedno” – zasugerowała, zamiast zapytać, czego chcę się napić. Byłam jej za to wdzięczna, choć to pewnie kwestia doświadczenia. W końcu pracowała za barem od początku studiów. W momencie, kiedy je kończyła, była w stanie przewidzieć potrzeby klientów aż za dobrze. Zwłaszcza moje, bo znałyśmy się od lat.

– Taa...

– Kolejny zły dzień – ponownie bardziej stwierdziła niż zapytała. Postawiła przede mną szklankę z czymś czerwonym. To musiało zawierać tequilę, bo wyczuwałam posmak oleju silnikowego. Był on jednak dość sprawnie ukryty pod powierzchnią soku cytrynowego i truskawek. Jaga nigdy nie zawodziła moich kubków smakowych. Ledwo wystawała zza baru, ale uwijała się za trzech. Były wieczory, kiedy sama potrafiła ogarnąć wszystkie zamówienia.

– Taa... zły dzień – odpowiedziałam, jednak już po dwóch sekundach musiałam się poprawić. – Zły miesiąc. Zły rok... złe ćwierćwiecze.

– Musisz się w końcu pozbierać i przestać atakować każdego faceta, który cię zaczepi.

– Używał tych samych perfum. Czego ode mnie oczekujesz? Minęły dopiero dwa miesiące.

– Wiem, słonko. Wiem. Ale zasadniczo, ile byliście razem? Cztery miesiące? Pięć? Drugie tyle się ze sobą rozstawaliście. Wiem, że czas jest tu mocno względny, ale nic nie poradzisz na to, co się stało. On umarł, ty nie. Musisz żyć dalej. Masz dopiero dwadzieścia pięć lat. Jeszcze wiele miłości przed tobą. – Jaga próbowała mnie pocieszyć, ale żadne słowa nie były w stanie złagodzić bólu. Przeczesала dłonią swoje ciemne, gęste loki i nachyliła się w moim kierunku.

Pierwszy miesiąc był straszny. W ogóle nie wychodziłam z pokoju. Potem powoli zaczęłam wracać do społeczeństwa, ale kwitła we mnie pustka. Nic mnie nie cieszyło. Nic mnie nie denerwowało. Nic... nie wzbudzało żadnych emocji. Nawet tęsknota gdzieś zniknęła. Czułam się pusta i bezwartościowa.

– Zdrowie. – Uniosłam szklankę i od niechcenia wlałam zawartość do gardła. Przyjemne, drapiące ciepło rozeszło się po nim i spłynęło w dół przełyku. Nie miałam ochoty na dalszą pogawędkę. Wystarczyło, że Jagoda namówiła mnie na wyjście z mieszkania.

– Mamy siebie, to jest najważniejsze – podkreśliła.

– Nigdy już nie będę szczęśliwa – jęknęłam.

– Daj sobie szansę – poradziła i omiotła wzrokiem salę. – Tego kwiatu jest pół świata.

– Łatwo ci mówić, bo możesz się do swojego kwiatka zawsze przytulić. Ja z kolei mam dość gatunku męskiego.

– Nie zapominaj, że mój kwiatek jest koloru, który niespecjalnie podoba się mojemu ojcu. Co generuje pewne problemy.

– Wolałam mieć problemy z kwiatkiem, niż nie mieć go wcale.

– Znajdziesz swojego. – Jaga poczochrała mnie po głowie.

– Już znalazłam! Miałam swojego kwiatka. Było mi z nim dobrze. Teraz mam alergię na pyłki.

– Facet niszczył cię psychicznie, a ty leciałaś na każde jego zawołanie. Lepiej ci będzie bez niego. A jeśli chodzi o alergię, to załatwię ci kropelki. Na mnie działają wyśmienicie, kiedy lipa zaczyna pylić. – Jaga zaśmiała się głośno i zasłoniła usta dłonią. Zawsze to robiła, choć nie przyznawała się, że ten gest wynika z kompleksu na punkcie przerośniętych jedynek. Wmówiła sobie, że wszyscy zwracają na to uwagę, choć nie mogła bardziej się pomylić. Przy jej perfekcyjnej figurze, nikt nie zwracał uwagi na takie szczegóły. Była drobna jak laleczka, a jednocześnie zachwycała okazałym biustem i odstającym seksownie tyłkiem. Gdybym była lesbijką, byłaby moim ideałem. We wszystkim wyglądała dobrze. Ubrania w sieciówkach były szyte dokładnie na jej potrzeby.

Jeden z klientów posłał jej uśmiech, a chwilę później wsunął do ręki serwetkę z wypisanym numerem telefonu i banknotem. Jaga odpowiedziała mu uśmiechem i włożyła prezent do kieszeni.

– Napisz coś o tym – zwróciła się ponownie do mnie. – Wykorzystaj żal do tworzenia. Twoja poprzednia książka była świetna. Taka prawdziwa. Czytałam ją wielokrotnie i zawsze inspirowała mnie do działania.

– Nie mogę pisać. Już nie potrafię – powiedziałam. – Nie potrafię nawet udawać, że cokolwiek mnie ekscytuje. A bez tego żadna książka nie wyjdzie dobrze. Chyba, że chciałabym napisać dysputę filozoficzną. Tylko na to akurat jestem za głupia. Potrzebuję emocji. Jakichkolwiek. Dałabym wiele, żeby coś się zmieniło.

– Dwa piwa poproszę. – Kolejny typ zaczepił moją przyjaciółkę. Akurat ją, choć w pracy było także dwóch innych barmanów. Rafał przysypiał przy jednym ze stolików, a Góral jak zwykle obserwował wszystkich z wyższością. Spojrzał wściekle na Jagodę, jakby chciał jej przypomnieć, że jest w pracy i on nie będzie tolerował obijania się. On! Zachowywał się, jakby był szefem, choć pracował niewiele dłużej niż Jagoda. Zawsze się czepiał akurat wtedy, kiedy rozmawialiśmy. Bezcelny typ. Jaga odsunęła się ode mnie i wróciła do klientów. Ja tymczasem pochyliłam się nad swoim drinkiem i bezmyślnie obracałam na palcu pierścionek, który miałam po matce. Był bardzo delikatny, z malutkim czerwonym oczkiem. Pasował do moich chudych, długich palców. Wielokrotnie słyszałam, że mogłabym zostać wirtuozem fortepianu, ale nigdy nie miałam smykałki do grania na czymkolwiek poza nerwami.

– Czy ty złapałaś mnie za tyłek?! – rozległo się nagle obok mnie. Męski głos jakby kierował się w moją stronę, więc z ciekawości podniosłam wzrok.

Mężczyzna, który stał obok, wbijał we mnie swoje przenikliwe spojrzenie. Miał ciemne oczy i szerokie brwi. W połączeniu z brodą i wysoko postawioną czupryną, przypominał lwa, albo wilkołaka. Oskarżycielski ton idealnie pasował do zniesmaczonej miny, jaka widniała na jego ustach. Czarna koszula z podwiniętymi rękawami tylko dopełniała ten obraz.

– Co? Ja?! Nie! – wyparłam się od razu i odsunęłam głowę, żeby zwiększyć dystans. Mężczyzna z kolei przyglądał mi się przez chwilę, po czym gwałtownie się rozpogodził.

– A szkoda. Mogłoby być przyjemnie. – Wzruszył ramionami, a na jego ustach zakwitł szeroki uśmiech. – Wybacz, usłyszałem przypadkiem, że brakuje ci emocji i nie mogłem się powstrzymać. Jestem Oskar. A ty?

– Nieważne. – Przewróciłam oczami i wróciłam do picia.

– Miło mi cię poznać, Nieważne. – Nie odpuszczał. Jak to jest, że kiedy człowiek chce spokoju, to na złość właśnie wtedy go zaczepiają? Myślałam, że jak założę zwykłe jeansy i czarną, prosto skrojoną koszulkę, to zginę w tłumie krótkich spódniczek i cekinowych królowych jednej nocy.

Odwrociłam głowę w jego kierunku i posłałam mu krótki, sztuczny uśmiech. Wydawało mi się, że był to dość jasny przekaz, żeby się odczepił. Widocznie nie doceniłam poziomu zawziętości. Dwa zamówione piwa wciąż stały na barze, a koleś nie przestawał się na mnie gapić.

– Jeśli to wciąż mało, to zatańcz ze mną. Emocje gwarantowane. – Mężczyzna wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Spojrzałam na niego i ścisnęłam mocniej szklankę z dopiero co nalany drinkiem. Będzie się lepiło!

– Ej! – Jagoda pomachała mi palcem przed nosem. Kiwnęła głową w stronę parkietu. –Tylko grzecznie mi tu. Idź.

Z jednej strony kompletnie nie miałam nastroju na poznawanie nowych ludzi i udawanie, że jakkolwiek mnie obchodzą, ale z drugiej... od zawsze kochałam tańczyć. Nie potrafiłam przypomnieć sobie sytuacji, kiedy nie miałabym na to ochoty.

Spojrzałam na Jagę, która zza baru bacznie obserwowała rozwój akcji. Zaczęła myć kufle po piwie. Przyjrzała się mojemu nowemu koledze i pokiwała zachęcająco głową. Kiedy Oskar to zauważył, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Nie zabrał dłoni, dopóki nie dałam się zaciągnąć na parkiet.

Kolorowe, mrugające światła przedzierały się przez jego czuprynę i oświetlały twarz. Obrócił mnie i samym spojrzeniem zapytał, czy jestem gotowa na to, co miało za chwilę nastąpić. Może to kwestia alkoholu, a może honoru, ale poczułam nieodpartą potrzebę udowodnienia temu pyszałkowi, że na parkiecie nie

mam sobie równych. Odpowiedziałam na wezwanie, a on obrócił mnie kilkakrotnie, aż wylądowałam w jego ramionach. Mój nos wtulił się w jego ramię.

Najpierw uderzyło mnie piżmo. Potem delikatna nuta jaśminu. Na końcu pozostał posmak kwiatu japońskiej wiśni. Rany. Figlarny, uwodzicielski zapach, którym chciałam się zaciągnąć mocniej. Tak zaczęliśmy swój pierwszy taniec. A po pierwszym był drugi i trzeci. Po czwartym wcale nie miałam ochoty schodzić z parkietu. Nic nie odprężało mnie tak jak oddawanie się we władanie mężczyźnie na parkiecie. Trafiłam na zdolnego partnera i łapałam się na tym, że zaczynam zwracać uwagę na kobiety, które były wokół i przyglądały mi się z zazdrością. Oskar był świetny, szalenie ekspresyjny. Zgrywaliśmy się od pierwszej chwili, dlatego byłam odrobinę niepokieszona, kiedy przypomniał sobie o piwie, które stało na barze. Mina zrzędała mi jeszcze bardziej, bo dotarło do mnie, że kufle były dwa, a to oznaczało dodatkowe towarzystwo, na które w dalszym ciągu nie miałam ochoty. Wołałam zostać z nim na parkiecie.

– Jesteś tu z kimś? – padło z jego ust. Pokiwałam przecząco głową, a on znowu się uśmiechnął. – Chodź, przedstawię ci kogoś.

Chwycił dwa kufle i ruszył przez parkiet na drugi koniec klubu. Usiadł w łóży, w której czekali jego znajomi.

– No nareszcie – odezwał się jeden z nich. Oskar postawił przed nim piwo.

– Sorry, stary, ale coś mnie zatrzymało. Właściwie nie coś, tylko ktoś. – Oskar objął mnie ramieniem i przesunął bliżej stolika. – To jest...

– Aneta – wciąłem się, kiedy przypomniałam sobie swoją zenującą odpowiedź na pytanie, które zadał mi wcześniej. Jego znajomi przedstawili mi się po kolei, ale nie zapamiętałam ani jednego imienia. Poza jednym.

– Artur, zadbaj proszę o moją nową znajomą. Ja muszę na chwilę wyjść. Polecam wziąć ją na parkiet. Nie pożałujesz. – Puścił oczko do kolegi, przed którym wcześniej postawił piwo, i wyszedł z lokalu, nie obdarzając mnie nawet jednym słowem wytłumaczenia.

Artur podniósł się z miejsca i uśmiechnął w miły, choć lekko wymuszony sposób.

– I tak miałem zamiar się ruszyć – powiedział i wskazał mi parkiet. Zanim ruszyłam w tym samym kierunku, zdążyłam jeszcze zauważyć przez szybę, że Oskar staje przed klubem i dzwoni do kogoś.

Podążyłam za nowym towarzyszem. Był zupełnie inny niż Oskar. Na nosie miał okulary, miną pokazywał jedynie spokój ducha i bałam się, że kompletnie nie dogadamy się w tańcu. Wyglądał bardziej na takiego, który podpira ściany. Na inteligenta w koszuli w kratę. Jednodniowy zarost, wąskie usta i spojrzenie lidera Maroon 5. Tylko z tym mi się kojarzył. Do momentu, kiedy nie zaczęliśmy tańczyć. Wciąż był raczej statyczny i poruszał się mniej ode mnie, ale prowadził w taki sposób, że nie miałam najmniejszych wątpliwości, gdzie postawić kolejny krok. Jego ruchy również wyglądały na zaplanowane. Jakby z góry wiedział, jak nasze ciała zachowają się za chwilę. Jakby taniec był grą w szachy, gdzie należy przewidywać nie tylko swoje posunięcia, ale również partnera. Ta zmatematyzowana forma tańca, o dziwo, również mi się spodobała. Niepozorny na pierwszy rzut oka Artur, okazał się silniejszy niż przypuszczałam – był w stanie podnieść mnie, a nawet podrzucić. Co najciekawsze, po kilku minutach zaczął mi się intensywniej przyglądać. Jakby był mną zainteresowany. Wypiłam wystarczająco, żeby odpowiedzieć na wyzwanie i zaczęliśmy grę spojrzeń.

Słyszałam kiedyś, że intensywne wpatrywanie się sobie w oczy zbliża ludzi. Był chyba nawet taki eksperyment, gdzie sadzali naprzeciwko siebie obcych i kazali im patrzeć sobie w oczy, a potem pytali o myśli, emocje i doświadczenia. Z ich wypowiedzi wynikało, że rzeczywiście poczuli się bardziej komfortowo w towarzystwie danej osoby po tym, jak wpatrywali się jej w oczy. W końcu to zwierciadła duszy. Artur miał jasne oczy, ale w balejażu kolorowych świateł nie byłam w stanie powiedzieć, jakiego są koloru. Nawet, kiedy przyciągnął mnie bliżej i nasze twarze dzieliło dosłownie kilka centymetrów. Można to było nazwać niemalże seksem na parkiecie, bo ciała ocierały się o siebie i czułam każdą wypukłość jego

sylwetki. Nie było to obsceniczne i wulgarne, ale wiedziałam, że oboje myślimy już tylko o jednym. Przerazały mnie te myśli biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze godzinę wcześniej byłam pogrążona w żalu po utracie ukochanego. Pierwszy raz od dwóch miesięcy poczułam jakiegokolwiek pragnienie.

Zarzuciłam mu rękę na ramiona, a on przyciągnął mnie bliżej. Oblizał usta, co dla mnie było jasnym znakiem, że myśli o pocałunku. Byłam na to gotowa. Wykonałam ten sam gest, uśmiechając się przy tym zalotnie. Artur zaczął zbliżać do mnie twarz, kiedy poczułam szarpnięcie. Oskar pojawił się znikąd i porwał mnie do tańca. Niestety utwór właśnie się kończył. Bujaliśmy się może z piętnaście sekund, kiedy nastąpiła zmiana rytmu.

Artur zaproponował chwilę przerwy, żeby złapać oddech. Wyszliśmy więc w trójkę przed lokal. Panowie byli już delikatnie zmęczeni, a mnie wręcz rozpierała energia. Miałam wrażenie, że oczy za chwilę zaczną mi świecić. Nie wiedziałam, skąd nagle wzięło się we mnie tyle entuzjazmu.

– Wow, jesteś naprawdę dobrą tancerką. Musisz to robić zawodowo! – stwierdził Oskar.

– Nie jestem. Po prostu kocham to robić. W tańcu czuję się naprawdę wolna. Przez te kilka minut nie liczy się nic poza mną i partnerem. Nie ma świata. Dla mnie jesteś tylko on, a dla niego jestem tylko ja. Nic innego nie istnieje. Wystarczy, że poczujesz muzykę. Zastanów się, co chcesz przez nią powiedzieć. Co ja chcę ci przez nią powiedzieć. Co sama muzyka mówi. Nie trzeba myśleć o tym, jak odbiorą to inni. Nie trzeba myśleć o tym, jak odbierze to partner. Taniec to spektakl. Pozwala opowiedzieć historię. Przeżyć ją. Przez chwilę możesz być, kim tylko zechcesz. Pytanie czy się odważysz.

– Z tobą? Zawsze – odparł. – Choć nie ukrywam, że jesteś wyzwaniem. Ciebie nie da się zmęczyć, prawda?

– Na parkiecie jest to bardzo trudne zadanie. Nie podołasz – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się zadziornie.

– Zawsze możemy spróbować razem. Ciekawe, czy dasz radę nam obu – wtrącił się Artur.

Wymieniliśmy spojrzenia, które zgodnie mówiły, że każde z nas jest gotowe podjąć się wyzwania. Rozstaliśmy się tylko na chwilę, a kiedy wyszłam z toalety, przy drzwiach czekało na mnie dwóch uśmiechniętych mężczyzn. Wyglądali, jakby w ciągu tych kilku minut ustalili między sobą jakiś genialny plan.

Pierwszy na parkiet pociągnął mnie Oskar. Zaczęliśmy tańczyć tak, jak wcześniej – z rozmachem. Szybko zrobiło się dla nas więcej miejsca wśród tańczących. Nie minęło jednak więcej niż pół minuty, kiedy Oskar mną zakręcił i puścił wprost w ramiona Artura, który przyglądał się z boku i tylko czekał na ten moment. Kolejne pół minuty tańczyłam więc z nim, po czym kiedy byłam do niego zwrócona przodem, Oskar podszedł od tyłu i złapał mnie za biodra. Na początku nie wiedziałam, o co chodzi. Zaczęliśmy się bujać w trójkę i łapać wspólny rytm. Panowie przekazywali mnie sobie w nieregularnych odstępach czasu. Podrzucali mnie i wyginali tak, że głową prawie dotykałam parkietu, albo sufitu. Uzupełniali się na każdym kroku.

Parkiet opustoszał, a ludzie znad stolików przyglądali się naszym zabawom. Byłam w niebie. Zawsze lubiłam tańczyć, ale nie sądziłam, że taniec w trójkę może być tak genialnym doświadczeniem. To było na głowę wszystkie tańce, których do tej pory próbowałam. W jednej chwili opierałam się o jednego z nich, a w drugiej przesuwalam dłoń po policzku drugiego. To było jak walka i kuszenie. Jak wzajemna fascynacja sobą trójki osób. Zgrać ze sobą dwa ciała to nie lada wyzwanie, ale zgrać trzy to już magia. Nigdy nie przeżyłam czegoś równie niesamowitego. W najśmielszych snach nie podejrzewałam, że ten wieczór może rozwinąć się w taki sposób. Zerkalam czasami na Jagę, która nie mogła wyjść z podziwu. Zamiast obsługiwać klientów, obserwowała nasze show.

Kiedy w końcu zeszliliśmy z parkietu, ludzie przyglądali się nam z podziwem. Jeden lekko podpity facet nawet podszedł i przybił piątkę chłopakom. Oni jednak

starali się trzymać go na dystans ode mnie, jakbym już była częścią ich stada, o którą chcieli zadbać.

– To było zajebiste. Gdzie uczyliście się tańczyć? – zapytał.

– Właściwie nigdzie. To był pierwszy raz – odpowiedział Artur.

– Ale my z natury jesteśmy zajebiści, więc... nie ma za co – dodał Oskar. Wziął mnie pod ramię i wyprowadził ponownie przed lokal. Artur podążył za nami. Podpity facet również.

– Jaka akcja! To było, kurwa, nieziemskie! – skwitował Oskar. Przybił piątkę z Arturem i spojrzał na mnie z jakimś dziwnym zachwytem.

– Ten, kto powiedział, że do tanga trzeba dwojga, zdecydowanie nie tańczył w trójkę – dodałam.

– Ale to przecież prawda. Do tanga kobieta potrzebuje dwojga... mężczyzn! – sprostował Oskar.

– Grunt, żeby to byli odpowiedni mężczyźni i odpowiednia kobieta – dodał drugi.

– Oj, odpowiednia, odpowiednia... To najlepsza tancerka, jaką znam. Widziałeś, jak ona się rusza?

– Jest dobra. W tańcu wije się jak wąż – odpowiedział Artur. Zaczęli rozmawiać o mnie w trzeciej osobie. Zupełnie jakby zapomnieli, że stoję obok. Postanowiłam im nie przerywać, dopóki mówili w samych superlatywach. Podbudowywali moje ego, więc jakaś narcystyczna część mnie była zachwycona. Miałam wręcz ochotę jakoś zachęcić ich do dalszej pogawędki. Miło było usłyszeć na swój temat coś takiego. Byłam ciekawa, co jeszcze o mnie myśleli. Chłonołam ich słowa jak gąbka.

– Jak wąż! Dokładnie! I jeszcze do tego ruda.

– Zawsze miałem słabość do rudych – przytaknął Artur.

– Wygląda trochę jak młoda Nicole Kidman. Jezu, gdybym ja taką trafił... brałbym za żonę bez zastanowienia! – wykrzyknął podekscytowany Oskar. To odrobinę mnie rozbawiło i zaśmiałam się cicho.

– Takie kobiety nie istnieją – zapewnił Artur. I tu już musiałam się wtrącić.

– Taa... poza tym, że jedna akurat stoi obok was.

– Kobieto... skąd ty się tu właściwie urwałaś? Kim jesteś? I dlaczego wcześniej cię nie poznałem? – Oskar spojrzał tak, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. Podpity koleś cały czas trzymał się blisko. Gibał się pod ścianą i mówił coś sam do siebie.

– Nie chciałybyś nam opowiedzieć o sobie trochę więcej? Jestem już odrobinę zmęczony i chętnie przeniósłbym się do wygodniejszego miejsca. Co powiesz na wizytę u nas? – zaproponował Artur.

– Dokładnie! Musisz nas odwiedzić! – Oskar podłapał pomysł, chwycił mnie pod rękę i ruszył w znanym tylko sobie kierunku.

– Chwila. – Wyszarpnęłam się. To był niedorzeczny pomysł. Wizyta u obcych mężczyzn w środku nocy? Nie, to nie wchodziło w grę. – Jest prawie druga w nocy, a wy zapraszacie mnie do siebie... żeby pogadać?

– Spokojnie, nic ci nie zrobimy. – Zapewnił Artur. – Jesteśmy gentlemanami.

– Czy ci panowie panią nagabują? W razie czego pomogę. Rączki całuję. – Podpity koleś wkroczył do akcji i złapał mnie za rękę.

– Nie, nic się nie...

– Odczep się, człowieku. Ona nie jest zainteresowana. – Oskar uderzył go w dłoń i stanął między nami. Artur szybko dołączył i chwycił przyjaciela za ramię. Wyszeptał mu coś do ucha, po czym zwrócił się do nieznanego.

– Przepraszam, ale jest pan pijany. Nie chcemy problemów, dlatego byłoby najlepiej, gdyby dał nam pan spokój. Koleżanka jest z nami bezpieczna.

– Mam dosyć tego miejsca, chodź. – Oskar objął mnie ramieniem. – Usiądziemy wygodnie, bez tego huczenia nad głową. Napijemy się wina, jeśli będziesz miała ochotę. Artur sam robi wino z aronii. Musisz go spróbować. Koniecznie.

– Ręczę swoim honorem, że nic ci się nie stanie – powtórzył Artur.

Spojrzałam na jednego, a później na drugiego. Wyglądali tak... niepozornie. Przyjaźnie. Z jakichś niewytłumaczalnych powodów czułam, że mogę im zaufać.

– W sumie ja też nie czuję się tu dobrze – westchnęłam. – Choć wasza propozycja to szaleństwo. Chyba zwariowałam, że się na to zgadzam.

– Z pewnością! Ale powiem ci coś w sekrecie. – Oskar zbliżył się do mojego ucha. – Tylko wariaci są coś warci. Tylko wariat może coś zmienić. Einsteina też uznali za szalonego, kiedy powiedział, że Ziemia jest okrągła.

– Kopernika, głąbie – warknął przez zaciśnięte zęby Artur. Wyglądał komicznie.

Nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam, ale poszliśmy razem w kierunku ich mieszkania. Po drodze pokrótce opowiedzieli mi o sobie, a ja streściłam im swoje życie. Opowiedziałam, jak w dzieciństwie matka uczyła mnie rozróżniania zapachów i jak potem zajęłam się produkcją perfum. Wspomniałam o tym, że piszę i rok wcześniej wydałam książkę, która niestety nie sprzedała się tak dobrze, jak bym sobie tego życzyła. Po tej kłapie oraz wielu zawirowaniach życiowych, nie potrafiłam odnaleźć weny. Panowie słuchali mnie z zaciekawieniem, a ja beztrząsowo zmierzałam wprost do jaskini lwa. Nie wiedziałam jeszcze, co mnie tam czeka.

Rozdział 2

Jak na dwóch młodych mężczyzn, mieszkanie, do którego weszłam, było dziwnie czyste. Nie śmierdziało. Nie wyglądało, jakby coś zaległo się w kącie, wśród

resztek pizzy. Choć była to jedynie przestronna kawalerka, to moim nowym znajomym udało się całkiem zgrabnie zagospodarować wspólną przestrzeń. Po przeciwnych stronach stały dwie rozkładane kanapy, a przy ścianie dwa biurka, oddzielone trzecim, dość szerokim. Stanowiło ono swoisty łącznik między dwoma wydzielonymi częściami pokoju.

W pierwszej chwili odrobinę zaskoczył mnie ten całkowity brak prywatności, ale kiedy przypomniałam sobie, że znają się od dzieciństwa, to przeszło mi przez myśl, że pewnie nie mają przed sobą zbyt wielu sekretów. Skupiłam się raczej na tablicopodobnym materiale, który pokrywał jedną trzecią bocznej ściany. Biała powierzchnia pokryta była różnymi wzorami fizycznymi i wykresami, spomiędzy których wyglądały gdzieś tam dość prostackie rysunki typu penisów lub innych szparagów. Moje mentalne ja przewróciło oczami, kiedy potwierdziło się, że mężczyźni to tylko wyrosnięte dzieci.

Oskar posłał współlokatora do kuchni, a sam rozsiadł się wygodnie na jednej z kanap.

– A więc pisarka, tak?

– To dość górnolotne określenie. – Przysiadłam na rogu kanapy i wpatrywałam się we własne stopy. Nigdy nie lubiłam mówić o sobie. – Dopiero zaczęłam studia na filologii. Wcześniej błąkałam się gdzieś między wydziałami inżynierii środowiska i architektury. Szukałam siebie, napisałam jedną książkę. Niestety nie była jakimś wielkim sukcesem. To było chyba bardziej spełnienie marzenia, niż...

– Życie jest od tego, żeby spełniać marzenia! Tak trzymaj! – Oskar zaczął wymachiwać rękami. Gestykulację miał równie żywiołową, co taniec. Uśmiech nie zniknął z jego ust. Tymczasem z kuchni wyłonił się Artur. Przyniósł trzy kieliszki i butelkę wina.

– A ja mam do ciebie zupełnie inne pytanie – dołączył do rozmowy. – Czy lubisz pisać?

– Oczywiście – odpowiedziałam.

– Czy sprawia ci to przyjemność?

– To jedna z największych przyjemności, jakich doświadczyłam w życiu. Pisanie jest moim spełnieniem. Moją ucieczką. Moją ostoją – przyznałam. – Ale chyba nie jest mi dane życie pisarki.

– Dlaczego tak uważasz? – Artur przyglądał mi się bardzo uważnie, jednocześnie wypełniając kieliszki winem.

– Moja opowieść nie przyniosła mi sukcesu. Opinie miała dość pozytywne, ale...

– Co „ale”?

– Ale to za mało – ucięłam. Zaczęłam czuć się atakowana i nie podobał mi się kierunek, w którym szła ta rozmowa.

– Zawsze się tak szybko poddajesz?

– To wypijmy za sukcesy! – Oskar przerwał naszą wymianę zdań i wcisnął mi w ręce kieliszek. – Może jeszcze przyjdą.

– Nie myślałaś o wydaniu kolejnej książki? – ciągnął Artur. Usiadł na przeciwległej kanapie i przyglądał mi się z odległości.

– Myślałam, jeśli chcesz wiedzieć. Zabierałam się za to. Tylko... czegoś wciąż mi brakuje.

– Emocji? To o tym mówiłaś przy barze? – wtrącił Oskar. Przysunął się jeszcze bliżej mnie. – Z tym mogę ci pomóc.

– Doceniam, ale chyba nie jestem w nastroju. – Odsunęłam się na skraj kanapy.

– Chyba pomyślałaś o czymś zupełnie innym, zbereźnico. – Oskar zaśmiał się donośnie. – Ja chcę tylko zaproponować ci odrobinę luzu. Tańczyliśmy, więc teraz

czas pośpiewać! Artur, puść jakieś karaoke! – zarządził, wychylił do dna kieliszek wina i zaczął śpiewać refren *Dni, których nie znamy*. Później rozkręcił się jeszcze bardziej i z YouTube poleciała cała seria klasyków. Wszystko od Perfektu, przez Lady Punk, aż do przebojów disco polo. Gdzieś po drodze mi także wyłączyły się kompleksy i zachęcana przez Oskara, zaczęłam śpiewać. Artur jedynie przy niektórych utworach mruczał cicho pod nosem i przygrywał na gitarze. Nie był jednak w stanie przebić się przez nasze wycie. Nasze – do momentu, kiedy nie poleciało *Na jednej z dzikich plaż* i już na wstępie wydarłam się, że to uwielbiam. Oskar dał mi wtedy pole do popisu i wyszedł do toalety, a ja wstałam i zaczęłam się bujać po całym pokoju. Uciekłam do swojego świata, przez chwilę nie zwracałam uwagi na to, że nie jestem sama.

Artur podszedł od tyłu, chwycił moją dłoń i obrócił mnie w swoją stronę, kiedy kończyłam śpiewać. Nasze spojrzenia spotkały się dokładnie w momencie, kiedy muzyka ucichła. Te sekundy, zanim odpalił się kolejny utwór, trwały w nieskończoność. W końcu do moich nozdrzy dotarł jego zapach. Bardzo spójne połączenie śliwki i mchu. Coś drzewnego. Pociągającego. Zapach pasujący do poważnego biznesmena. Na Arturze leżał zbyt dobrze. Sprawiał, że miałam ochotę się przytulić i poczuć go intensywniej. Rozszyfrować wszystkie nuty zapachowe.

– Masz ładny głos – powiedział.

Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale było między nami jakieś dziwne napięcie. Nie miałam pojęcia, czy to pozytywne napięcie seksualne, czy negatywne, pełne agresji i niezrozumiałej złości, do której nijak nie pasowały wypowiedziane słowa.

– Dzięki – odpowiedziałam. Usiłowałam zmusić się do opuszczenia wzroku, ale przerwało nam dopiero wejście Oskara.

– *Ale zanim pójde. Ale zanim pójde. Ale zanim pójde, chciałbym powiedzieć ci, że...* – śpiewał wraz z wokalistą. – Co tam, gołąbeczki?

Dobór słów spieszył mnie na tyle, żebym wróciła na swoje miejsce w rogu kanapy.

– Nic – odpowiedział Artur. Tym razem to on wyszedł do toalety.

– Jestem już zmęczona – przyznałam się.

– Nic dziwnego, jest późno. – Oskar usiadł i przyciągnął mnie w swoim kierunku. Pozwolił mi położyć głowę na swoim ramieniu.

– Nie będziemy cię już męczyć – dodał. Poglaskał mnie po policzku i złapał za podbródek. Obrócił w swoją stronę i pocałował. Niespiesznie. Tak, żeby dokładnie zasmakować doświadczenia. Pocałował dla samego pocałunku, a nie jakby traktował to tylko, jako krok do czegoś więcej.

Przerwał, kiedy usłyszał dźwięk przekręcanego zamka. Artur wyszedł z toalety, a ja wtuliłam się w ramię Oskara. Zamknęłam oczy tylko na chwilę.

Czułam, że Artur usiadł z mojej drugiej strony.

Oskar zaczął głaskać mnie po włosach i mruczał cicho do ucha tekst kolejnej piosenki, która odpaliła się z playlisty. *Lubię mówić z tobą* idealnie się do tego nadawało. Tymczasem panowie większą uwagę niż do śpiewania, przykładali do mojego ciała. Po tym, jak jedna dłoń przesunęła się z włosów na szyję, druga – zupełnie inna – pojawiła się na moim kolanie. Bez otwierania oczu wiedziałam, że Artur mnie dotknął. Obaj zaczęli zwiedzać. Oskar zadowalał się ramieniem i szyją, z której zbaczał coraz niżej, a Artur przesunął się w górę po brzuchu. Serce zabiło mi mocniej, kiedy pomyślałam, że łąka chwila spotkają się gdzieś w okolicy biustu.

Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Z tego, co mówili, byli przyjaciółmi od zawsze. Znali się jak łyse konie, a w tej sytuacji miałam wrażenie, że nie dostrzegają swojej obecności. Jeden z drugim zachowywał się, jakbyśmy byli w pokoju tylko we dwoje.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Oskara. Był zapałowany w rowek, który tworzył się między moimi piersiami. Dotykał delikatnej skóry na obojczyku i

obserwował jej reakcję. Odwróciłam się więc w stronę Artura. Zaskoczył mnie, bo opierał głowę dosłownie o trzy centymetry od mojej. Spojrzał mi głęboko w oczy i uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: „Nie bój się, wszystko jest w porządku”. Zupełnie, jakby wyczytał ze mnie obawy.

Spodziewałam się, że kiedy panowie w końcu zetkną się palcami, odskoczą niczym oparzeni i opamiętają się w kwestii dotykania mnie przy przyjacielu. Tak się jednak nie stało. Zamiast się odsunąć, uśmiechnęli się najpierw do siebie, a później do mnie. Oskar zaczął głaskać mnie po twarzy, a Artur wrócił w okolice uda. Poczułam ugryzienie na szyi. Uścisk na udzie. Westchnęłam. Było w tym coś cholernie podniecającego i jednocześnie przerażającego. Dwóch mężczyzn postanowiło zafundować mi trochę emocji. W mojej głowie w ułamku sekundy pojawiła się wizja tego, co nastąpi za chwilę. Jeden, albo drugi mnie pocałuje. Potem już nic ich nie powstrzyma. Skończymy w łóżku.

Mój oddech przyspieszył, serce zaczęło walić jak szalone. Wiedziałam. Wiedziałam, co się stanie. Oni wyglądali, jakby też wiedzieli. Jak na zawołanie, Oskar chwycił mnie za podbródek i obrócił w swoją stronę.

Nie! To nie mogło się tak skończyć!

Odsunęłam się od obu mężczyzn. Poderwałam się i stanęłam na wprost nich.

– Co wy robicie? – zapytałam zdezorientowana.

– Nic – odpowiedział Artur.

– Jeszcze nic – dodał Oskar.

– A co ze zmęczeniem i zapewnieniami, że nic mi się nie stanie?

– Nic ci się nie stanie – potwierdził Artur.

– Nic, czego byś nie chciała – dodał Oskar.

Nastąpiła pełna napięcia cisza, w czasie której rozważałam natychmiastowe wyjście z ich mieszkania, albo rzucenie jakiegoś stosownego komentarza i natychmiastowe wyjście z ich mieszkania.

Oskar podniósł się i objął mnie ramieniem. Uśmiechnął się szeroko.

– Wyluzuj, Anetka. Nie zrobię niczego wbrew tobie. Jeśli coś ci się nie podoba, to powiedz. Naprawdę żaden problem. Jeśli wolisz, możemy już się położyć i iść spać. Albo możemy porozmawiać jeszcze o twojej pracy twórczej. Wiesz, że my też trochę piszemy? – Zmienił szybko temat i trzeba mu przyznać, że zrobił to wystarczająco zręcznie, żeby zatrzymać mnie na dłużej.

– Co piszecie? – zapytałam. Wróciłam na miejsce między nimi, ale odchyliłam się tak, żeby nie mieli więcej sposobności na wyprowadzenie mnie z równowagi. Skrzyżowałam ręce na piersi i zamknęłam się szczelnie w swojej strefie komfortu.

– Artur głównie doktorat, a ja... głównie testy do jego doktoratu.

Westchnęłam i klepnęłam się w kolana, jako znak tego, że zbieram się do wyjścia.

– Ale zdarzało mu się pisać wiersze – dodał Artur. To znowu sprawiło, że mieli moją uwagę. Ciekawość zwyciężyła.

– Chcesz zobaczyć? – zapytał Oskar. Spojrzałam na niego z miną typu: *Are you fuckin' kiddin' me?* To było oczywiste! Nie pasowała mi do niego łaska poety, co jeszcze bardziej potęgowało zainteresowanie.

– To musisz dla mnie coś zrobić – dodał, czym całkowicie zabił mój entuzjazm. Jeśli miał zamiar rzucać mi jakieś niemoralne propozycje, to... – Wstań i podejdź do tamtej szuflady. Wybierz sobie dwie kartki.

– Dwie kartki? – powtórzyłam.

– Tak. Dwa wiersze. Jeśli ci się spodobają i będziesz chciała więcej, to już wiesz, czego możesz ode mnie chcieć, jak się o coś załóżymy – wytłumaczył.

Na taki układ byłam w stanie się zgodzić. Podeszłam do wskazanej przez niego szuflady i rozsunęłam ją. W środku było wiele kartek. Jedne rozłożone na kupce, inne zgięte na pół, jeszcze inne na kilka części. Były nawet takie złożone w kulkę i chyba te zaciekały mnie najbardziej. Z rozpędu chwyciłam pierwszą i zaczęłam ją rozwijać.

Spojrzałam na tekst i ku mojemu zaskoczeniu, nie była to dziecinna rymowanka.

– Ale na głos! – upomniął Oskar. Wyglądał na podekscytowanego tym, że mam przeczytać jakiś jego twór.

Przewróciłam oczami i zgodnie z poleceniem, zaczęłam czytać na głos.

Czarno-biały świat jest bardzo stylowy

Klimatyczny, piękny, nastrojowy

Ale zarazem obcy, jakiś nieswój

Nie widać szarych dróg

Tak dobrze znanych rasie ludzkiej

Której o prostotę coraz trudniej

Uogólniamy nieśmiertelne czyny zapomnianych nazwisk

Zamykamy w dwie drogi szarość kamiennych tablic

Nawet jeżeli droga jest tak naprawdę tylko swoim cieniem

Bo jeżeli nie znajdziemy wyrazistości, czeka nas zapomnienie

Opasujemy się w potępieńczą czerń lub wybielamy w chwale

Chciałbym powiedzieć że jest kolorowo, no ale...

Podobał mi się. Oskar okazał się głębszy, niż sądziłam. Odłożyłam kartkę i sięgnęłam po kolejną. Tym razem zamieszałam palcami między papierami, żeby wyciągnąć coś zakopanego głębiej. Rozwinęłam kolejną kartkę i ponownie odczytałam wiersz na głos.

W dniu dzisiejszym lokal nieczynny

Taką karteczkę zastaliśmy na drzwiach jedyne go we wsi baru

Czytamy po kilka razy ten druczek niewinny

Żaden nie śmie powiedzieć choćby słów paru

Może to żart cioci Hildy

Przecież otwarte jest zawsze, tak nie może być

Ale nie święcą się szyldy

Więc ciche westchnienie – Kurwa, nie ma po co żyć

Tym razem mnie rozbawił. Ten klimat do niego pasował, a ja chciałam więcej. Zgodnie z tym, co powiedział – wiedziałam, czego będę od niego chciała. Obiecałam sobie, że wykorzystam pierwszą okazję, żeby sięgnąć po więcej, ale pokusa była silniejsza. Wiedziałam, że zanim mnie dopadnie, zdążę przeczytać choćby jeszcze jeden wiersz. Kiedy odkładałam drugą kartkę, mój wzrok zatrzymał się na jednej mocno zniszczonej. Takiej, która wyglądała, jakby wiele przeszła. Była przetarta, pożółkła, ubrudzona. Musiałam ją zobaczyć!

– Ej, oszukujesz! – Oskar zauważył bardzo szybko moje działanie i podniósł się, żeby je udaremnić. Poruszał się jednak na tyle wolno, żebym zdążyła rozwinąć kartkę. W środku znalazłam kilka ciemnobordowych plam, ale dopiero kiedy spojrzałam na tekst, moje serce się zatrzymało.

(...) jeśli umrzesz spalę ten świat

A z jego popiołów wybuduję zamek

I zamieszkałam w nim sama...

Zamek z popiołu.

– Nie wolno, niegrzeczna dziewczynko. – Oskar zabrał mi kartkę z rąk i odłożył ją do szuflady. Zasunął ją bardzo szybko. Jego mina stężała.

– Chodźmy już spać – zaproponował Artur.

Mój zamek z popiołu.

– Racja. Dochodzi szósta rano. Chyba najwyższa pora się położyć. Chyba, że chcesz się umyć przed snem. Dam ci czysty ręcznik. Odświeżysz się. Mogę ci też dać koszulkę do spania – powiedział Oskar. Jego słowa wpadały do mnie jednym uchem i wypadały drugim. Szumiało mi w głowie i nie była to sprawka alkoholu.

To był mój tekst. Napisany moim pismem. Moją ręką.

– Nie, ja... pójdę już. Najwyższa pora – wydusiłam z siebie.

– Na pewno nie chcesz zostać? Obiecuję, że będę grzeczny. – Oskar uśmiechnął się zachęcająco i przyciągnął mnie do siebie.

– Nie.

– Daj spokój dziewczynie. Jak nie chce, to jej nie zmusisz – wtrącił Artur.

– Do niczego nie zmuszam. – Oskar puścił mnie i wyciągnął przed siebie ręce.
– Ja tylko proponuję.

– Pójdę już – powtórzyłam. Szybko wciągnęłam na nogi buty i ruszyłam do drzwi.

– Bezpiecznej podróży – rzucił Artur. Zajął się rozkładaniem kanapy i wyciąganiem pościeli. Oskar postanowił odprowadzić mnie do samych drzwi.

– Dzięki za dzisiaj, Anetka. Strasznie się cieszę, że się poznaliśmy. – Zbliżył się ponownie i próbował mnie pocałować.

To był mój tekst. Napisany moim pismem. Moją ręką. Z zamkiem narysowanym w rogu kartki. Podarowany jednej osobie.

Odsunęłam się i uśmiechnęłam jakby nigdy nic, choć wszystkie moje mięśnie drżały. Trzymanie ich na wodzy było jednym z najcięższych zajęć, jakich się podjęłam.

– Dobranoc – powiedziałam i wyszłam jak najszybciej mogłam.

Zbiegłam po schodach i wypadłam przed klatkę. Oparłam się o drzwi wejściowe i osunęłam po nich. Zatkaną usta dłonią, żeby nie zawyc. Łzy popłynęły mi ciurkiem po policzkach.

To był mój tekst. Napisany moim pismem. Moją ręką. Z zamkiem narysowanym w rogu kartki przeze mnie. Podarowany jednej osobie. Jedna osoba trzymała go zawsze w swoim portfelu. Mój ukochany Piotr. Ten, który dwa miesiące wcześniej został zabity. Bordowe plamy na wierszu to były ślady zaschniętej krwi.

Rozdział 3

Nie mogłam spać. Nie mogłam jeść. Żołądek skręcił mi się w bolesny sposób i mdliło mnie, jak tylko poczułam smak czegokolwiek innego niż łzy. Przypomniła mi się chwila, kiedy usłyszałam wystrzał i zrozumiałam, że Piotr umarł. Tego uczucia nie da się opisać. Człowiek zaczyna się rozpadać od środka. Jakby każdy kolejny organ wybuchał, raniąc wszystkie sąsiednie. Jakby wielki gład w nieskończoność uderzał w klatkę piersiową. Serce przestaje bić i dudni jednocześnie.

Leżałam na podłodze w pozycji embrionalnej. Obok mnie stała poniemiecka, czerwona maszyna do pisania marki Herkules. Dostałam ją w prezencie od Piotra, kiedy dowiedział się, że napisałam książkę. Nigdy na niej nie pisałam, ale była symbolem wiary, jaką miał we mnie mój ukochany. Nawet, kiedy zniknął i przez miesiąc się nie odzywał, wiedziałam, że o mnie myśli. Kiedy go zabrakło, nic nie było w stanie zappełnić dziury wydartej w sercu.

Na szczęście byłam sama w mieszkaniu. Miałam kilka godzin na to, żeby się uspokoić. Jagoda wracała z zajęć dopiero po trzynastej, a później kładła się spać przed pracą w barze. Nie chciałam jej niepokoić, a jednak wiedziałam, że sama nie dam sobie rady z tym, co mnie ogarnęło. Weszłam pod prysznic. Gorący strumień uderzał mnie w kark i spływał po kręgosłupie, rozgrzewając całe ciało. Czyżbym poznała mordercę mojego ukochanego? A jeśli go nie zabił, to skąd miał mój wiersz? Napisałam go dla Piotra po pierwszym miesiącu znajomości. Wtedy, kiedy byliśmy w sobie szaleńczo zakochani. Od tego czasu nosił go w portfelu. Miał go zawsze przy sobie. Nie wypadł mu, nie podarował go nikomu. Jedyne sposoby, w jaki mogli do niego dotrzeć, to kradzież.

Nie mogłam przestać myśleć o naszych wspólnych chwilach. Wspomnienia gryzły się z obrazami z poprzedniego wieczoru. Trzy splecione ze sobą ciała. Pełen napięcia taniec. Pocałunek Oskara. Pocałunek mordercy? Człowieka, który pozbawił życia mojego ukochanego, a moje serce rozdarł na milion kawałków? Tego, przez którego moje życie zamieniło się w pasmo niepowodzeń? Czy to przez niego nie potrafiłam znaleźć motywacji do tego, żeby podnieść się z łóżka każdego nowego dnia? Czy to za jego sprawą, czułam się niepełnosprawna w najgorszy możliwy sposób? Niepełnosprawna emocjonalnie. Bez nogi, albo ręki byłabym w stanie przeżyć. Bez oczu potrafiłabym się odnaleźć. Znałam wielu niepełnosprawnych ludzi, którzy cieszyli się życiem i czerpali z niego pełnymi garściami. Jednak braku serca nie mogłam znieść. Myśl o tym, że Oskar odebrał mi wszystko, napelniała mnie goryczą. Czułam, jak żółć zalewa moje wnętrze i zwymiotowałam. Chwilę później zgłębiłam się w pół, upadłam na kolana i znowu się rozpłakałam. Agonia – to słowo najlepiej oddawało stan, w którym się znalazłam. Ponownie.

Jagoda znalazła mnie leżącą na kafelkach w łazience. W koszulce i majtkach, bo nie miałam siły wciągnąć na siebie więcej.

– Jezu, Czajka! – krzyknęła przerażona. Zaczęła mnie oglądać. Dokładnie przyjrzała się moim nadgarstkom, jakby podejrzewała, że mogłam sobie coś zrobić. – Co się stało? Jesteś błada jak śmierć!

Przyjaciółka podniosła mnie z zimnego podłoża.

To prawda, trochę przemarzłam, ale nie czułam zimna. Czułam za to, jakbym stała gdzieś obok, poza ciałem. Jakbym odcięła się od wszystkiego i biernie obserwowała, jak drobna brunetka z burzą loków na głowie skacze wokół mnie. Jagoda za wszelką cenę starała się dowiedzieć, co się ze mną stało, ale nie potrafiłam wydusić z siebie ani jednego słowa.

Posadziła mnie na swoim łóżku i okryła kocem. Zrobiła mi gorącej herbaty z miodem, a ja powoli wracałam do siebie. Lubiłam przesiadywać w jej pokoju. Zawsze pachniało tam lawendą, a to działało na mnie uspakajająco. Poleciłam jej ten zapach, kiedy cierpiała na bezsenność. Był równie skuteczny w walce z napięciem i niepokojem, więc zaczęłam myśleć o jego zbawiennych właściwościach. Kiedy moje usta zdawały się znowu zacząć działać, opowiedziałam przyjaciółce o tym, co się wydarzyło poprzedniej nocy. O Oskarze i Arturze. O tym, co widziała na własne oczy, kiedy szaleliśmy na parkiecie. O tym, jak zabrali mnie do siebie. Ale przede wszystkim o tym, jak znalazłam swój wiersz. Na samo wspomnienie o morderstwie, Jagoda zrobiła nietęgą minę.

Zamieniliśmy się rolami, bo nagle to ona przestała się odzywać i uciekła do świata własnych myśli. Przez chwilę siedziała wpatrzona ślepo w jeden punkt, po czym spojrzała na mnie i zadała jedno, krótkie pytanie.

– I co teraz?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Przecież nie pójdę do niego i nie powiem, że wiem, co zrobił.

– Nie masz pewności, który z nich to zrobił – przypomniała.

– Oskar. To była jego szuflada. Jego wiersze.

– Sama mówiłaś, że wiele rzeczy mają wspólnych – powiedziała, a ja wróciłam myślami do mieszkania, w którym byłam. Szafka rzeczywiście znajdowała się niemalże na samym środku pokoju. Pomiędzy ich wydzielonymi przestrzeniami.

Mogła należeć do jednego i drugiego, ale to Oskar mnie do niej wysłał. Trzymał tam swoje wiersze, więc to musiała być jego szuflada.

– To teraz nieważne.

– Zgłosisz się na policję? – zapytała dość rozsądnie.

– Jeszcze nie wiem. Muszę to przemyśleć. Co, jeśli ich nie złapią? Albo uznają wiersz za niewystarczający dowód?

– Obecnie nie mają żadnego, więc lepsze to niż nic, prawda?

– Nie zapominaj, że to jest Polska. Jak nie podam im wszystkiego na tacy, to oleją sprawę. A ja nie mam nawet pewności, czy Oskar zabił Piotra. Może masz rację i to sprawka Artura. Albo może to żaden z nich. Może...

– Co? Może znaleźli jego portfel na ulicy i wyciągnęli z niego wiersz?

– Może. Nie wiemy tego – odpowiedziałam. Ta myśl odrobinę mnie uspokoiła i złagodziła sumienie, które krzyczało wspomnieniem o pocałunku. – Tylko jak się o tym przekonać?

– Zapytać? – zasugerowała. – Jeśli rzeczywiście okradli trupa, to może wiedzą coś, co mogłoby pomóc w sprawie?

– Zwariowałaś?! – Prawie oblałam się herbatą na samą myśl o przyznawaniu się do tego, że znam prawdę. – A jeśli naprawdę jeden z nich go zabił i będzie chciał zabić również mnie?

– To może przyprowadź ich do baru. Ja ich upiję, a potem razem wyciągniemy z nich prawdę. Poleję im tyle, że następnego dnia nie będą nawet pamiętali, że tam byli, więc będziesz bezpieczna.

– Nie masz aż tak silnej głowy, żeby spać dwóch facetów.

– Mam silną głowę – upierała się.

– Nie aż tak silną. Zresztą nie mam zamiaru cię narażać.

– Cóż, jeśli szukasz mniej konwencjonalnych sposobów, to zawsze możesz się do nich zbliżyć i wybadać sytuację. Może któryś się wygada, jak znowu wyciągniesz ten wiersz i zaczniesz o niego dopytywać. W końcu nie wiedzą, że byłeś w jakikolwiek sposób związana z Piotrem. Możesz po prostu udawać ciekawą. Dopóki będą cię uważali za obiekt seksualny, będziesz bezpieczna.

– Jaga, ja nie mogłam wytrzymać ani chwili w ich towarzystwie, odkąd się dowiedziałam, a ty mówisz o jakichś podstępach? Ja się do tego nie nadaję.

– To nie wiem, jak ci pomóc. – Jagoda załamała ręce. Cierpliwość nie była jej silną stroną. – Prześpij się z tym i jutro pogadamy. Zwłaszcza, że ja też muszę się położyć chociaż na dwie godziny przed pracą. Albo to olej. Piotr nie żyje i nic już tego nie zmieni.

– Przepraszam, że cię tym męczę. Jakaś część mnie czuje, że Oskar jest mordercą, ale inna część nie chce tego zaakceptować. Nie mogę znieść tego, że mnie pocałował. I mi się to podobało. To pierwszy raz... po Piotrze. A potem jak oni... zaczęli mnie dotykać... razem. Myślisz, że...?

– Że chcieli cię przelecieć? – zapytała. Jej mina mówiła wszystko. Dla niej nie było w tym żadnej tajemnicy. – Oczywiście. Jesteś laską. Poszłaś do nich do mieszkania. Myślałaś, że po co cię zapraszają? Żeby posiedzieć i pogadać?

– To dla mnie takie... nierzeczywiste. Nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji.

– Nie? A pamiętasz, jak byłam na pierwszym roku? Jak poznałyśmy tych dwóch typów, którzy zaprosili nas do siebie? I jak potem strzeliłam jednego w ryj, aż w drugim pokoju to słyszałaś? I jak spieprzałyśmy stamtąd w podskokach, aż obcas złamałaś na schodach?

– To było coś zupełnie innego. Tamci byli napaleni. Od razu było widać, że tylko jedno im w głowie – przypomniałam. Czasami intencje ludzi są aż nazbyt widoczne. – Oskar i Artur są inni. Byli dla mnie mili. Nie przystawiali się szczególnie

natarczywie, poza tą jedną chwilą. Gdyby nie to, że Oskar mnie pocałował, w ogóle mogłabym stwierdzić, że traktowali mnie jak dobrą koleżankę.

– Nie ma czegoś takiego jak przyjaźń damsko-męska. Jak jeden facet cię całuje, a drugi dotyka po udzie, to chcą cię mieć, a nie traktować jak koleżankę. Nie bądź naiwna.

Zasepiłam się i przestałam odzywać. Może Jagoda miała rację. Bywałam ślepa na to, co dla postronnego obserwatora było oczywiste. Po prostu za dużo się wydarzyło. W jednej chwili królowała we mnie żaloba, w drugiej topiłam się w namiętym tańcu i wmawiałam sobie, że wszystko może się w końcu ułożyć, a w trzeciej stałam ze swoim wierszem w rękach. Nie wiedziałam, co mam myśleć. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić w takiej sytuacji. W żadnym poradniku nie widziałam jeszcze przepisu na to, jak radzić sobie z podobnymi doświadczeniami, a czytałam ich sporo. Od poradników kucharskich, przez naukę szycia, aż do porad damsko-męskich. Wychowywanie się bez matki sprawiło, że wszystkiego musiałam nauczyć się na własnych błędach.

– Idź na policję – zasugerowała po chwili Jagoda. – Powiedz, co wiesz. Jeśli okażą się winni, to będziesz mogła w końcu pójść dalej ze świadomością, że pomściłaś Piotra. A z nimi lepiej więcej się nie spotykaj. Dwóch typów, którzy zaciągają do siebie laskę i chcą ją przelecieć, to nie jest najlepsze towarzystwo dla ciebie.

– Masz rację – powiedziałam bezmyślnie. Wstałam i niemal na autopilocie wróciłam do swojego pokoju. Gdybym po drodze minęła rapującego psa, albo ojca tańczącego hula w spódniczce z trawy, to nawet nie zwróciłabym uwagi. Na szczęście w korytarzu stał tylko stary dobry fikus, którego podlewałyśmy na zmianę.

W mojej głowie dudniło jedno zdanie. „Pójść dalej ze świadomością, że pomściłaś Piotra”. Chciałam go pomścić. Obiecywałam mu, że go pomszczę. Że dopadnę każdego, kto przyczyni się do jego śmierci, spalę świat i zamknę się w zamku z popiołu. Oddać ich w ręce policji to za mało. Łaknęłam prawdziwej zemsty. Przelanej krwi. Odebrania mordercy wszystkiego, co on odebrał mi.

Wzbierała we mnie wściekłość. Przez kilka godzin siedziałam niemal nieruchomo i planowałam wielką zemstę, lecz kiedy warczenie wiatraka zaburzyło głośne burczenie w brzuchu, nagle cała nienawiść wyparowała. Uświadomiłam sobie, że jestem tylko szarym człowiekiem. Nic nieznaczącym pionkiem w grze większych figur. Porywałam się z motyką na słońce. Mogłam najwyżej napisać opowiadanie o tym, jak ukartowałam wielką intrygę, na końcu której Oskar wpadał w moje sidła i tracił wszystko. Łącznie z życiem. Niestety w rzeczywistości nie miałam możliwości, żeby im coś zrobić. Byłam bezradna w starciu z dwoma silniejszymi mężczyznami.

Potrafiłam jedynie ukryć się za kilkoma mundurami i modlić o to, żeby już nigdy więcej ich nie spotkać. Wszelkie kontakty tylko mi zagrażały, a w ostatecznym rozrachunku i tak nic nie mogło wrócić życia Piotrowi. Kiedyś musiałam pogodzić się ze stratą i zacząć żyć – tak jak radzili mi wszyscy, których spotkałam na swojej drodze.

Rozdział 4

Podjęłam decyzję i powoli zaczęłam wracać do życia sprzed feralnej wizyty w klubie. Odważyłabym się wręcz powiedzieć, że to doświadczenie w jakiś sposób pomogło mi uporać się z pustką, która mnie ogarnęła. Co prawda wciąż nie potrafiłam pisać, ale przynajmniej pierwszy raz od miesiący wstałam i... nie zalałam się łzami. Wręcz zobaczyłam w odbiciu cień uśmiechu. Nie dlatego, że coś mnie cieszyło, ale z samego faktu, że już tak bardzo nie bolało. Pierwszy raz odetchnęłam z ulgą, nie krztusząc się dymem wspomnień o Piotrze. Pierwszy raz wyszłam na ulicę, przejechałam koło miejsca, w którym znaleźli jego ciało i nie wpadłam w panikę.

Co zaś tyczy się Oskara, kilkakrotnie zbierałam się do wizyty na komisariacie, ale wciąż wygrywały wymówki i niepewność. W myślach przerobiłam setki różnych scenariuszy, łącznie z tymi, które zakładały, że zostanę uznana za współwinną, bo to w końcu mój wiersz. Ogarniały mnie absurdalne obawy i wiedziałam, że jeśli poczekam jeszcze trochę, to ostatecznie zrezygnuję ze zgłaszania czegokolwiek.

Bałam się przesłuchania. Nigdy nie lubiłam rozmawiać z ochroniarzami, urzędnikami i osobami, które miały większą władzę ode mnie. Miałam dziwne lęki. Bałam się nawet kiedy w autobusie zaczepiał mnie kontroler. Mimo, że zawsze miałam skasowany bilet!

Moje przerażone wewnętrzne ja odetchnęło z ulgą, kiedy po raz kolejny odłożyłam zgłoszenie na później. Zamiast tego, ruszyłam na zakupy i utopiłam wyrzuty sumienia w nowej sukience. Żyłam z nadzieją, że sprawiedliwość zawsze jest górą i w końcu musiało wyjść na jaw coś, co ujawniłoby sprawców. Najlepiej bez mojego udziału. Wolałam pozostać w cieniu. Tak było bezpieczniej.

Do czasu.

Do czasu, kiedy wróciłam do mieszkania, a Jagody w nim nie było. Do czasu, kiedy nie odbierała ode mnie telefonu. Do czasu, kiedy dawno powinna zacząć się szykować do pracy, a wciąż nie było z nią kontaktu. Do czasu, kiedy mój telefon w końcu zadzwonił, a na wyświetlaczu zobaczyłam jej zdjęcie.

– Jezu, Jagoda, na śmierć mnie wystraszyłaś! Dlaczego nie odbierałaś? – zapytałam.

– Przyjedź na komisariat. Szybko, proszę – powiedziała tylko i rozłączyła się, nim zdążyłam o cokolwiek zapytać. Nie myślałam wiele. Włożyłam buty i wybiegłam z domu, powstrzymując się przed paniką.

Kiedy dotarłam na miejsce, Jagoda stała przed budynkiem w towarzystwie śniadego policjanta w niebieskim mundurze. Chociaż te ich mundury są tak niebieskie, jak moje włosy czerwone. Bliżej im do szarości, niż barwy nieba. W ogóle nazewnictwo kolorów w naszym kraju szwankuje. Dlaczego piwny kolor oczu kompletnie nie przypomina koloru piwa? I, co ważniejsze, dlaczego zastanawiałam się nad takimi głupotami, kiedy moja przyjaciółka siedziała w komisariacie?!

Jagoda przyciskała nerwowo papierosa do ust. Wiedziałam, że sytuacja jest naprawdę fatalna, bo zwykle nie paliła.

– Jagaś... – jęknęłam i podleciałam do niej. – Co się stało?

– Zadzwoń do mojej matki i powiedz jej, że nie wrócę do domu na weekend. Potem odpal mojego laptopa i zaloguj się na *Messenger*. Na liście kontaktów znajdziesz Marka Walewskiego. Napisz do niego i wytłumacz, że potrzebuję pomocy – zaczęła recytować, jakby w głowie ułożyła całą listę zadań.

– Co?

– Jest prawnikiem, będzie wiedział, co robić. Ja nie bardzo mogę pisać, a nie mam do niego numeru.

– Jaga, co się stało?

– Słuchaj! Do ciebie mam jeszcze ważniejszą sprawę – powiedziała. Przymknęła oczy, głośno westchnęła i powoli wypuściła powietrze. – Wiem, że zwlekasz, bo się boisz, ale zrób coś dla mnie. Chodź ze mną i powiedz, co wiesz. Teraz. Musisz, rozumiesz?

– Jaga...

– Podejrzewają mnie o to, że zabiłam Piotra.

– CO?! – Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Jaga nie mogła zostać oskarżona o zabicie Piotra! Przecież to niedorzeczne! Była ze mną, kiedy go zastrzelono!

– Wykryli, że Piotrek został zabity z broni, którą sprzedano w sklepie mojego ojca. W rejestrze są wprowadzone błędne dane. Podejrzewają, że to moja sprawka.

– To jeszcze nie dowód, że...

– Na jego szyi znaleziono moje odciski palców, Czajka.

– Bo byłeś wtedy ze mną! Jak przyjechał się pożegnać!

– I to musisz im powiedzieć – wytłumaczyła.

– Proszę nie ustalać zeznań – ostrzegł policjant. – Czy jest pani gotowa?

– Tak – odpowiedziałam. Przelknęłam ślinę i przekraczając próg komisariatu, zostawiłam wszystkie lęki za drzwiami. Nie chodziło już tylko o mnie. Zagrożona była bliska mi osoba.

Od wejścia czułam się jak w gnieździe os. Poprzez odór środków dezynfekujących, przedzierał się smród potu, starego papieru i zjełczały swąd strachu. To fascynujące, że strach ma nie tylko wielkie oczy, ale również bardzo specyficzną woń. Coś, co nawet spokojnego człowieka wprowadza w stan napięcia. Czasami wystarczy jedna przestraszona osoba, aby zaniepokoić całą grupę. Dlatego tak szybko reagują na ataki paniki w samolotach. I dlatego każdy umundurowany patrzył na mnie, jak na zagrożenie. Muszka w gnieździe os, które tylko czekały na jeden niekontrolowany ruch, żeby wyciągnąć żądło.

Ten policjant, z którym stałyśmy przed wejściem, zabrał Jagodę do innego pomieszczenia. Mnie przekazał młodemu służbiście, z którym przeszłam krętymi korytarzami do małego pokoiku, w którym stały tylko dwa krzesła i oddzielający je od siebie prosty stół.

Irytujący blondyn powiedział, że nazywa się Bernard Zatyka, a potem zapisał na protokole moje dane. Kiedy skończył formalności, rozsiadł się wygodnie, położył dłonie na brzuchu i kazał mi opowiadać.

Choć było to dla mnie bolesne, przypomniałam sobie ostatnie spotkanie z Piotrem. Przyjechał do mnie i opowiedział o wszystkim, co wydarzyło się w jego życiu. Zwierzył mi się z problemów, przez które przestaliśmy być ze sobą szczęśliwi. Powiedział dlaczego zniknął bez słowa. Chciał mnie chronić, bo w mieszał się w czarny biznes z mafią. Pogodziliśmy się. Znów miałam być szczęśliwa, choć musiałam na niego poczekać. Musiał zniknąć na kilka miesięcy, a potem miał znów być ze mną. Opowiedziałam o tym, jak Jagoda wróciła z zajęć dokładnie w momencie, kiedy Piotr ode mnie wychodził. I jak rzuciła się w jego objęcia, żeby mu podziękować za mój uśmiech, a potem złapała go za szyję i ostrzegła, że udusi go, jeśli jeszcze raz mnie skrzywdzi. To były tylko żarty. Wszyscy wiedzieliśmy, że nic mu nie zrobi. Była od niego o głowę mniejsza i wyglądała komicznie, kiedy rzucała się do bicia.

Opowieść tak mnie pochłonęła, że przestałam zwracać uwagę na policjanta. Kiedy wróciłam myślami do miejsca, w którym byłam, spotkałam się z grymasem poirytowania.

– Tak, tak, tak... przyjaciółka. Mogłam się domyślić, że będzie pani broniła oskarżonej za wszelką cenę – powiedział i uniósł delikatnie ku górze jeden kącik ust w geście pogardy.

– Słucham?

– Razem ustaliliście sobie tę bajeczkę?

– Bajeczkę? Nic nie ustalałyśmy. Nasze zeznania się ze sobą zgadzają, bo taka jest prawda. Jagoda była przy mnie, kiedy dowiedziałam się o śmierci Piotra. Nie mogła go zabić. Piotra zabił mężczyzna. Wiem to z pierwszej ręki, bo rozmawialiśmy przez telefon w momencie jego śmierci.

– Dowody sugerują coś innego. Jeśli nie mają panie czegoś, co potwierdzi waszą wersję wydarzeń, to bardzo mi przykro, ale nic nie poradzę. Winny musi zostać ukarany.

– Jak najbardziej. Tylko może najpierw znajdźcie winnego! Jagoda tego nie zrobiła! – upierałam się. – Ale wiem, kto za tym stoi!

– Zamieniam się w słuch, pani Czajkowska. – Policjant nachylił się w moją stronę i oparł na łokciach. Mnie tymczasem zatkąło. Nabrałam wody w usta. Mój organizm zaczął się bronić przed zdradzeniem czegokolwiek. Każde kolejne słowo mogło wywołać lawinę.

– No słucham – powtórzył, kiedy przez dłuższą chwilę nie wydusiłam z siebie nawet jednej sylaby.

– No więc... Jezu, jak to ubrać w słowa? – Odchyliłam głowę i spojrzałam w sufit. Zaczęłam skupiać się na drobnych wypukłościach i pęknięciach, które wskazywały na wiek budynku. – Jest takich dwóch facetów. Poznałam ich kilka dni

temu. Byłam u nich w mieszkaniu i znalazłam wiersz. Mój wiersz. Wiersz, który napisałam specjalnie dla Piotra, i który Piotr nosił zawsze w portfelu.

– Poetka... świetnie. – Policjant pokiwał lekceważąco głową. – Ile osób miało dostęp do pani wierszy? Czy publikowała je pani w Internecie lub innym źródle masowego przekazu?

– Nie! Napisałam ten wiersz tylko dla Piotra i tylko Piotr go miał!

– Czy istnieje możliwość, że... nie obrażając pani twórczości... wiersz mu się nie spodobał i... wyrzucił go?

– Jak pan śmie?!

– Nie każdy ceni poezję. Nie twierdzę, że wiersz był zły. Mężczyźni są po prostu... mniej sentymentalni.

– Piotr nigdy nie wyrzuciłby wiersza ode mnie! Nosił go w portfelu, żeby zawsze mieć część mnie przy sobie!

– Sprawdzała pani, czy rzeczywiście go tam nosił?

– Nie, nie grzebałam mu w portfelu, jeśli o to pan pyta.

– Więc rozumie pani... ciężko uznać to za dowód. Rozumiem, że chce pani bronić koleżankę, ale nic nie poradzę. Jeśli nie ma pani nic do dodania, to chyba możemy skończyć tę rozmowę. Spiszę szybko pani zeznania, pani je podpisze i po sprawie – zbył mnie.

Wiedziałam, że tak będzie. Potraktował mnie jak idiotkę. Przez moment chciałam dodać, że na wierszu były ślady krwi, ale to też by zlekceważył. Byłam zdana tylko na siebie. Musiałam coś zrobić. Nie mogłam pozwolić, żeby Jagoda wyłudowała w więzieniu. Ona jedna potrafiła mnie zmotywować do życia. Przygarnęła mnie, kiedy uciekłam od ojca, we wszystkim mnie wspierała. Była dla mnie substytutem matki, choć była o dwa lata młodsza. Przez całe życie poznałam setki ludzi, ale nikt nie widział tego, co miałam do przekazania. Nie zwracali uwagi na moje słowa i charakter. Poznawanie głębi kogoś spoza najbliższego grona

przyjaciół brzmiało jak zbyt wielki wysiłek, więc traktowali mnie przedmiotowo. Równie szybko jak zdobywałam ich zainteresowanie, zaczynałam je tracić. Pojawiali się i znikali. Tylko Jagoda została przy mnie na dłużej. Byłam jej wdzięczna i dłużna.

Jak tylko wróciłam do mieszkania, zadzwoniłam do jej matki, a potem odezwałam się do tego Marka, który miał pomóc. Niestety nie odpowiadał. Sprawdziłam ich wspólnych znajomych i odezwałam się jeszcze do nich, żeby nawiązać jakikolwiek kontakt. Odbijałam się od ściany. Ludzie nie chcieli ze mną rozmawiać, jakby czuli się atakowani samą wiadomością. Nie mogłam uwierzyć w to, że wszyscy lubili Jagodę i chętnie ją odwiedzali, kiedy lała im piwo, ale kiedy potrzebowała pomocy, to akurat nikt nie miał czasu. Przerazał mnie fakt, że była dla wszystkich, ale nie było nikogo dla niej. Dopiero dwie godziny później dowiedziałam się, że Marek jest w podróży poślubnej i wróci w następnym miesiącu. Nie mogłam na niego liczyć.

Jedyny prawnik, który przyszedł mi do głowy, to generał Czajkowskiego. Znał wszystkich w branży sądowniczej. Niestety od długiego czasu nie utrzymywałam kontaktu z ojcem. Śmierć matki wstrząsnęła całą moją rodziną, a nas skutecznie skłóciła. Wyprowadziłam się z domu, jak tylko osiągnęłam pełnoletność. W zaistniałej sytuacji musiałam się przełamać. Dla Jagody.

Czułam się strasznie nieswojo, kiedy stanęłam przed drzwiami, które w dzieciństwie przekraczałam wielokrotnie. Dzwonek, który znałam na pamięć, teraz brzmiał jakoś obco. Framuga, na której zaznaczałam, ile urosłam, wciąż miała wgłębienia wyryte ołówkiem. Poniżej nich tkwiły rysy po tym, jak kopałam w drzwi, kiedy próbowałam uciec. Zapach starego drewna przywoływał wspomnienia. To z pozoru normalne miejsce dla mnie stanowiło pomnik kłótni, upokorzeń i zniszczonej rodziny. Nie było mi łatwo, ale nikt nie obiecywał, że będzie.

Ojciec powitał mnie odziany w bordowy szlafrok. Posiwiął jeszcze bardziej niż pamiętałam. Wychudł. Na jego twarzy odznaczało się więcej zmarszczek. Na mój widok miał jednak wciąż tę samą pogardę w oczach. Nie przestawał sprawiać, że czułam się nikim. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby przez myśli przeleciał mi szereg

oskarżeń o to, że nie jestem taka, jak się spodziewał. O to, że nie zostałam prawnikiem i nie kultywowałam tradycji rodzinnej. O to, że zachowywałam się inaczej, niż by tego po mnie oczekiwał. Nie robiłam takiego wrażenia na jego znajomych, jak by oczekiwał. Nie mógł się mną pochwalić w sposób, jakiego by oczekiwał. Zawsze robiłam coś nie tak i te wszystkie myśli wróciły do mnie w ułamku sekundy.

– Aneta? – zapytał. Jak widać, on również nie mógł uwierzyć, że stałam przed jego drzwiami. Przynajmniej to jedno nas łączyło. – Co ty tutaj robisz?

– Ja...

– Masz jakiś problem? Coś się stało?

– Właściwie... – Spuściłam głowę i wbiłam wzrok w próg, który pamiętał czasy swawolnego biegania w różowej sukience z doczepianymi skrzydełkami. Czasy, kiedy byłam małym aniołkiem tatusia. W rogu przedpokoju wciąż stała gigantyczna szafa z książkami. Nigdy nie było gdzie odłożyć płaszcza, bo ojciec masowo czytał i magazynował książki.

– No mówże! Wpakowałaś się w coś. Potrzebujesz pieniędzy. – Jego oskarżycielski ton sprawił, że ponownie wezbrał we mnie gniew.

Spojrzałam na niego i zacisnęłam pięści. Przyszła koza do woza, tak?

– Dziewczyno, jest dziesiąta w nocy. Pojawiasz się tu po siedmiu latach, ściągasz mnie z łóżka i nawet nie chcesz powiedzieć, o co chodzi? Mów! Po to Bozia dała ci język, żebyś go używała!

Miałam dosyć.

– Nieważne! – rzuciłam oschle. Odwróciłam się na pięcie i pognałam w dół schodów.

– Mi też było miło! – krzyknął za mną, ale nie reagowałam. Na usta cisnęły mi się różne słowa, ale kolejna kłótnia nie była mi potrzebna.

Rolą rodziców nie jest zmuszać do matematyki, albo do baletu. Najważniejszym zadaniem jest nie przerzucać swoich problemów na dziecko. Wspierać je w rozwoju. Dziecko, które będzie miało przestrzeń do działania, samo się wychowa. Nie zniszczyć mu psychiki to najważniejsze i najtrudniejsze wyzwanie, z którym muszą zmierzyć się rodzice. Tylko tyle i aż tyle. Szkoda, że tak niewielu się to udaje. Ja nigdy nie mogłam liczyć na swojego ojca. Na nikogo nie mogłam liczyć. Wszystko zawsze musiałam robić sama. Nie wiem, co mi przyszło do głowy, kiedy pomyślałam, że tym razem mogłoby być inaczej. Rzeczywistość to gówniane miejsce. Może właśnie dlatego zawsze lubiałam uciekać do świata książek. Tam wszystko było prostsze.

Rozdział 5

Musiałam się z nimi znowu spotkać. Musiałam wyciągnąć z nich więcej. Zdobyć jakieś dowody. Coś, co pozwoliłby mi wyciągnąć Jagodę z więzienia. Tylko jak to zrobić? Nie miałam żadnego logicznego pomysłu. Potrafiłam zarzucić sobie kapelusz na głowę i w ciemnych okularach czatować pod ich blokiem, aż wyjdą do pracy, a potem wyczekać moment, żeby dostać się na klatkę wraz z kimś, kto akurat będzie wchodził, ale pod drzwiami mieszkania stałam jak głupia. Działalam nieporadnie. Brakowało mi planu. Pomocy. Kogoś, kto pomoże mi zebrać myśli. Zwykle wykorzystywałam do tego Jagodę, ale ona akurat była niedostępna, a ja nie miałam poza nią wielu przyjaciół, których mogłabym wtajemniczyć w swoje pomysły.

Czatowałam w barze z nadzieją, że pojawią się tam ponownie. Minął dzień, drugi. Ani śladu. Minął tydzień. Wciąż nic. Aż w końcu się udało. Siedziałam przy barze i piłam trzecią kolejkę, kiedy usłyszałam z antresoli odśpiewywane po raz czwarty „Sto lat!”. Spojrzałam w tamtym kierunku i na schodach zobaczyłam znajomą twarz. To był chłopak żywcem wyjęty z lat sześćdziesiątych. Hipis z bródką, długimi blond włosami i wiecznie naćpanym spojrzeniem. Nie miałam pamięci do imion, ale

twarze kojarzyłam całkiem dobrze. Tę specyficzną facjatę widziałam przy stoliku Oskara, kiedy tu byli.

Otworzyłam szerzej oczy i wyprostowałam się. Jeśli on tu był, to znaczyło, że moi podejrzani również mogli przyjść. Hipis poszedł do toalety, a ja intensywnie wpatrywałam się w drzwi, dopóki z nich nie wyszedł. Dopłam szybko drinka i ruszyłam za nim. Wszedł po schodach, a ja zatrzymałam się u ich podstawy. Na antresoli były tylko stoliki. Byłoby to delikatnie niezręczne, gdybym weszła tam, rozejrzała się i wróciła bez nawiązania jakiegokolwiek kontaktu. Nawet gorzej, gdyby okazało się, że moi nowi znajomi tam byli, bo nie wiedziałabym jak wytłumaczyć moje najście. To byłoby zbyt oczywiste, że ich szukałam, a wołałam, żeby spotkanie wyglądało bardziej na przypadek.

– Cześć – usłyszałam za swoimi plecami. Niemal jednocześnie męskie dłonie wsunęły się na moje biodra i pociągnęły mnie delikatnie do tyłu. – Tak myślałam, że to ty.

– Oskar? – zdziwiłam się. Kiedy odwróciłam głowę, przywitał mnie szeroki, pijacki uśmiech i całus w policzek.

– Znowu się spotykamy. To musi być przeznaczenie, zważywszy na to, że poprzednim razem nie dałaś mi swojego numeru.

– Nie pytałeś o numer – przypomniałam.

– Bo za szybko uciekłaś. Nie zdążyłem. Tym razem nie popełnię tego błędu, ale najpierw musisz ze mną zatańczyć. – Bez słowa sprzeciwu pociągnął mnie na parkiet. Nawet nie próbowałam protestować. Dobrze wspominałam taniec z nim, a on w ciągu kilku minut kilkakrotnie zbliżył się do mojego ucha i z ulgą powtarzał: „Nareszcie!”. Nie wiedziałam do końca, o co mu chodziło. Kiedy postanowiliśmy zrobić sobie przerwę i wyjść na powietrze, miałam okazję, żeby zapytać, co miał na myśli.

– Nareszcie. Nareszcie mogłem zatańczyć z kimś, kto potrafi się ruszać. To miejsce przynosi mi jakiegoś pecha! Co druga to kłoda! – rzucił z wielkim przejęciem.

– Tego nie da się jakkolwiek prowadzić, a jak już jedna w miarę łapała, o co mi chodzi, to zaczęła mnie deptać przy każdym kroku. Jesteś moim zbawieniem.

– Zawsze do usług. – Ukłoniłam się nisko.

– O usługach jeszcze pogadamy. – Puścił do mnie oczko i złapał za rękę. – Wracamy. Musisz złożyć życzenia Arturowi.

– Co?

– Ma dzisiaj dwudzieste ósme urodziny. Stara dupa z niego! Musisz się z nami za to napić – wytłumaczył i zabrał mnie do swojej łoży.

Weszliśmy na górę, ale Artura nie było przy stoliku. Oskar się za nim rozglądał. Zagadnął jednego ze znajomych. Nie słyszałam, co mówi, ale chłopak wskazał mu palcem w dół i Oskar podszedł do barierki, żeby spojrzeć na parkiet. Stałam obok niego i wśród tańczących wypatrzyłam nasz obiekt. Artur tańczył z jakąś dziewczyną, której nigdy wcześniej nie widziałam. Blondyneczka w przykrótkiej białej sukience kleiła się do niego i wpatrywała w jego twarz jak w obrazek.

– O, nie wiedziałam, że Artur ma dziewczynę – zachnęłam się. Widok innej kobiety w jego ramionach ruszył mnie bardziej niż chciałam przyznać.

– Nie ma – odpowiedział Oskar. – To ona na niego leci. Ale Artur nie jest taki łatwy – dodał, po czym spojrzał na mnie. Zmierzył mnie wzrokiem i uśmiechnął się szeroko. – Znaczący jest... i nie jest.

– Jest i nie jest – powtórzyłam bezmyślnie i wlepiłam wzrok w tańczącą parę. Dziewczyna przytuliła się do Artura, a ten spojrzał w górę i trafił prosto we mnie. Poglaskał swoją tancerkę po głowie, powiedział jej coś na ucho, po czym złapał ją za rękę i poprowadził w stronę schodów.

– Znikasz mi, stary, a wódka się grzeje. Pijemy! – Oskar chwycił Artura za kark i pociągnął do stolika, nim ten zdążył chociażby się ze mną przywitać. Chwilę

później każdy miał już w dłoni kieliszek. Wznieśliśmy kolejny toast za solenizanta i wypiliśmy, a jak już przestałam się krzywić, poczułam na sobie spojrzenie Artura.

Blondynka przykleiła się do niego na dobre i nie chciała odstąpić na krok, ale to nie przeszkodziło mu w podejściu do mnie.

– Miło cię znowu widzieć – powiedział. Uśmiechnął się delikatnie i spuścił wzrok.

– Nie przedstawisz mnie? – zagadnęła blondynka. Wywróciła oczami i wyciągnęła do mnie chudą dłoń z przerażająco różowymi paznokciami. – Na facetów nie można już liczyć w tych czasach. Jestem Emilka. Nie kojarzę cię, jesteś z obsługi?

– Nie, to nasza znajoma – poprawił ją Artur.

– Nie było jej z nami wcześniej, dlatego pytam. Odrobinę niegrzecznie jest pojawiać się na sam koniec i nawet nie złożyć życzeń, w momencie, kiedy zaraz będziemy się zbierać. – Blondi prychnęła. Sądziła najprawdopodobniej, że na więcej nie zasługuje.

– Zbieracie się już? No cóż, to wszystkiego najlepszego. – Nachyliłam się w kierunku Artura, żeby go przytulić, ale Emilka nie miała zamiaru wypuszczać go z objęć. Od razu odrzucił mnie odór jej tanich, mdląco słodkich perfum. Skończyło się więc na niezręcznym całusie w policzek i wielkim zawodzie. Nie zdążyłam ich o nic zapytać. Siedziałam cały wieczór przy barze nieświadoma tego, że moi podejrzani byli tak blisko. Emilka odwracała Artura w swoją stronę i za chwilę mieli zniknąć, a ja nie miałam pojęcia, kiedy trafi się kolejna okazja do zaczepienia ich. W dodatku zaczęłam się łapać na myślach, że Artur mi się podobał.

– Zmęczyliśmy się już harcami na parkiecie. Przenosimy imprezę do nas. Jak chcesz, możesz iść z nami. Miejsce się znajdzie. Chyba, że się boisz. – Koło mnie zmaterializował się Oskar. Objął mnie ramieniem i poczochnął po włosach. Nadmiar alkoholu uderzał mu do głowy.

– Niczego się nie boję. I chętnie pójde – odpowiedziałam. Spojrzałam na swojego głównego podejrzanego. Na jego szeroki uśmiech i błyszczące oczy. Nie sądziłam, że pomoc przyjdzie ze strony osoby, którą chciałam oskarżyć o morderstwo, ale – tak jak mówiła Jaga – dopóki mieli mnie za obiekt seksualny, byłam bezpieczna.

Z pubu wyszło około piętnastu osób, ale do mieszkania dotarło zaledwie dziewięć. Ja, Oskar, Artur, Emilka, nieprzestająca się całować para, hipis, naburmuszona plastikowa brunetka i małomówny koleś, który trzymał się blisko hipisa. Wszyscy wyglądali, jakby znali się od zawsze. Poruszali bardzo specyficzne tematy – wspólnych znajomych, wspólnych doświadczeń i wypraw. W tym wszystkim czułam się obco i nawet, gdybym chciała stać się duszą towarzystwa, to nie miałam ku temu szans. Zwłaszcza, jak całująca się parka zagadnęła Artura o zdjęcia z wyprawy na mazury z zeszłego roku i zaczęło się wielkie oglądanie, które komentowali wspomnieniami z wycieczki.

Zaczynałam czuć się coraz bardziej zbędna. Przy zgaszonym świetle i zdjęciach wyświetlanych z projektora na ścianie, mogłabym wyjść bez słowa i nikt nawet by tego nie zauważył. Pewnie w innej sytuacji nawet bym się nie zastanawiała, ale miałam swój cel w tej wizycie i nie zamierzałam odpuszczać. Wzbierał we mnie gniew. Spoglądałam na brunetkę, która usiadła obok Oskara i głaskała go po ramieniu. Uśmiechała się fałszywie do wszystkich i pluła sarkazmem, ale na niego patrzyła z prawdziwą czułością. Z drugiej strony Emilka przymilała się do Artura i próbowała mu się wpakować na kolana. Kiedy strzepnął ją z siebie, ścisnęła wargi w cienką kreskę i warknęła, że idzie zapalić. Nikt zbytnio nie przejął się jej wyjściem. Cała grupa z uśmiechami na ustach oglądała kolejne zdjęcia, aż pojawił się obraz mokrej, całującej się pary, której nigdy wcześniej nie widziałam.

– To nie wtedy twój brat oświadczył się Monice? – Panna całusna zagadnęła Artura.

– Tak, dokładnie. Zaraz po tym, jak prawie utopił pierścione – potwierdził chłopak.

– To była akcja! – Oskar zaśmiał się głośno. – Karol zabierał się za to przez cały tydzień, a jak w końcu doczekał tego swojego romantycznego zachodu słońca nad jeziorem, to się potknął i wpadł do wody.

Wszyscy wybuchli śmiechem na wspomnienie tego wydarzenia. Nawet mi uniosły się kąciki ust, choć polegałam tylko na własnej wyobraźni. Swoją drogą, to ciekawe wyrażenie. Nigdy nie słyszałam o tym, żeby ktoś wybuchł chęcią tańca, albo zjedzenia kanapki. Można wybuchnąć śmiechem, albo płaczem. Tylko tak silne emocje jak żal, albo radość potrafią rozsadzać człowieka od środka. I tylko dla jednego z nich warto rozpaść się na kawałki.

– A ona wskoczyła za nim! – kontynuował. – On ratował pierścione, a ona myślała, że się topi, więc zanurkowała. Ostatecznie on się rzeczywiście prawie utopił.

– Na szczęście Monika jest ratownikiem – wtrącił hipis.

– Dlatego wyciągnęła i pierścione, i przyszłego męża – skwitował Artur.

– Wszyscy coś zyskaliśmy na tym wyjeździe – dodała panna całusna. Złapała swojego partnera za rękę i zatopili się w kolejnym pocałunku. Wyglądało to uroczonie, ale na dłuższą metę... czułam się przesłodzona ich wzajemnym słodzeniem i „misiaczkowaniem”. Z tego co zrozumiałam, byle ze sobą od roku. Mieli więc wystarczająco dużo czasu, żeby się wycałować i nie obnosić się ze swoją intymnością przy ludziach. To niegrzeczne.

– Tylko Oskar stracił... godność – zaśmiał się cichy kolega hipisa.

– Co masz na myśli? – Oskar spiorunował chłopaka wzrokiem.

– To, jak rzuciła cię dziewczyna, a ty ją później dwa dni próbowałeś przebłagać, żeby wróciła – odpowiedział z niezmiennym uśmiechem.

– Nikogo nie próbowałem przebłagać. – Oskar wysyczał przez zęby. Atmosfera zgęstniała. Uśmiechy poznikały z twarzy towarzystwa. Tylko ten cichy chłopak wciąż się uśmiechał.

– Nie udawaj teraz, płaszczyłeś się...

– Uważaj na słowa – wtrącił Oskar.

– Błagałeś, żeby wróciła...

– Jeszcze chwila i nie ręczę za siebie. – Oskar zacisnął pięści. Jego mięśnie się naprężyły, a ciało spięło w gotowości do ataku.

– A na koniec ta dziwka rozpowiedziała wszystkim, że...

Chłopak nie zdążył dokończyć, bo Oskar runął w jego kierunku i wymierzył mu prawego sierpowego z takim rozmachem, że cichy dotąd kompan zawył, kiedy spadał z oparcia kanapy i przykrył się nogami.

Hipis i pan całusny rzucili się, żeby odciągnąć Oskara, ale wyglądali, jakby siłowali się z dzikim mustangiem. Nawet we dwójkę nie byli w stanie go utrzymać. Wyrwał się z ich rąk i stanął nad pobitym chłopakiem.

– Nigdy nie waż się nazywać jej dziwką! – warknął i wrócił na swoje miejsce, jakby nigdy nic. Hipis kucnął przy jęczącym w kącie, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest. Artur tymczasem zmienił zdjęcie.

– O, a tutaj znowu mój brat, tym razem pierwszy raz oficjalnie z narzeczoną – skomentował, jakby nigdy nic. Reszta zebranych spojrzała po sobie i przez chwilę wszyscy milczeli.

– Właśnie... kiedy wesele? – zagadnęła w końcu panna całusna. Nikt nie miał zamiaru komentować wybuchu Oskara, więc zmieniła temat.

– Zasadniczo... za dwa tygodnie – odpowiedział Artur.

– Wiesz już z kim pójdziesz? – zapytała brunetka.

– Jeszcze nie zdecydowałem – przyznał.

– Emilka na pewno chętnie z tobą pójdzie. Tworzylibyście bardzo ładną parę – dodała. Artur zamilkł, jakby szukał właściwych słów. Zaczął się nerwowo rozglądać. Oskar to zauważył i popędził na ratunek. Może nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo wciąż siedział na swoim miejscu, ale zabrał głos.

– Ostatecznie ja się mogę przebrać i pójść. Wiesz, że z tobą to choćby w ogień! – Oskar złapał się za serce, a drugą dłoń teatralnie wyciągnął w kierunku kumpla.

– Dzięki, ale podejrzewam, że byłaby z ciebie kiepska partnerka do tańca. Wcinałbyś mi się w prowadzenie.

– Ja się całkiem nieźle prowadzę – wtrąciłam się.

– W to nie wątpię. – Oskar zaśmiał się pod nosem.

– Chciałabyś iść ze mną na wesele? – Artur spojrzał na mnie z delikatnym zaskoczeniem. Tymczasem miałam wrażenie, że brunetka za chwilę się na mnie rzuci i powyrywa mi wszystkie włosy.

– Jeśli nie znajdziesz nikogo innego, to...

– Wiecie, że Emilka kupiła ostatnio śliczną sukienkę? Błękitną, idealną na wesele. Będzie w niej wyglądała jak księżniczka. Wszyscy będą ci zazdrościli takiej partnerki. – Brunetka wciąła mi się w zdanie.

– Księżniczką to ona jest na pewno – wtrącił partner całushnicy.

– Jeśli nie potrafisz mnie znieść, kiedy jestem najgorsza, to nie zasługujesz na mnie, kiedy jestem najlepsza. – Oskar imitował głos dziewczyny i gestykułował w taki sposób, że wszyscy zaczęli się śmiać. Zbiegło się to z chwilą, kiedy główna zainteresowana wróciła do pokoju i nastała niezręczna cisza. Sądząc po minie Emilki, musiała usłyszeć przynajmniej część rozmowy, bo wyglądała, jakby za chwilę para miała zacząć buchać jej z uszu.

– Klaudia, wychodzimy. – Podeszła do brunetki i szarpnęła ją na tyle mocno, że dziewczyna puściła ramię Oskara.

– Zostańmy jeszcze trochę – poprosiła brunetka.

– Zwariowałaś?! Rano idziesz do pracy. Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na takie hulanki – warknęła Emilka.

– Wyluzuj, Emi. Wszyscy tutaj się kochamy i wspieramy – powiedział hipis.

– Kochajcie się bez nas! – odpowiedziała. Ton głosu miała taki, jakby po prostu znalazła ładny zamiennik dla słów: „Pieprzcie się”.

Swoją agresją na tyle zepsuła atmosferę spotkania, że jeszcze przez dobre dwadzieścia minut po ich wyjściu, wciąż było lekko niezręcznie. To sprawiło, że hipis również postanowił kontemplować życie w zaciszu własnego mieszkania, a cichy koleś poszedł razem z nim. Artur z kolei był już w takim stanie, że o wstawaniu mógł zapomnieć. Ledwo był w stanie unieść głowę. Odkąd przestał przewijać zdjęcia, wyglądał, jakby zasnął na krześle.

– Komuś jeszcze coś do picia? – zagadnął Oskar. Nikt nie był jednak zainteresowany. – Sam pił nie będę. Ale coś bym zjadł. Ktoś ma ochotę na kanapki?

– Dla mnie ze dwie. – Pan całusny podniósł rękę.

Oskar jeszcze kilka razy dopytywał, czy całusna również się nie skusi, na przemian namawiając do jedzenia mnie, aż w końcu wyszedł do kuchni. Zostawił mnie ze śpiącym Arturem i migdalącą się parą. Ciężko było to nazwać komfortową sytuacją. Zwłaszcza, kiedy głowa Artura w końcu przeważała i chłopak zaliczył bliskie spotkanie czoła z blatem biurka.

– Więc... – zaczęłam, żeby przerwać niezręczną ciszę. – Długo się znacie z chłopakami?

– Od początku studiów – odpowiedział całusny. – Z osób, które dzisiaj były, prawie wszyscy poznaliśmy się na politechnice i trzymamy się razem od tego czasu.

Panna całusna pierwszy raz, odkąd weszliśmy do mieszkania, przyjrzała mi się uważnie. Wyglądała, jakby dopiero w tym momencie zauważyła moją obecność.

– A ty skąd ich znasz? – zapytała.

– Właściwie... poznaliśmy się w klubie. Jakiś tydzień temu Oskar mnie zaczął przy barze i poprosił do tańca. Jakoś tak wyszło, że potem tańczyłam z Arturem. Potem tańczyliśmy w trójkę i... dobrze się bawiliśmy.

– A więc to ty jesteś tą... dziewczyną, o której mówiła Klaudia – skojarzyła całusna. Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że już wcześniej widziałam brunetkę. Była w grupie znajomych, kiedy pierwszy raz spotkałam chłopaków. – Podobno ostro zabalowaliście. Klaudia mówiła, że wszyscy byli w szoku, jak daliście pokaz na parkiecie.

Spuściłam wzrok i próbowałam znaleźć jakąś inteligentną odpowiedź, ale miałam pustkę w głowie.

– Tak właściwie, to z którym kręcisz? Obserwuję cię cały wieczór, ale dalej nie wiem. Trzymasz się raczej z boku, niewiele mówisz, ale to jasne, że na kogoś lecisz. Inaczej nie byłoby cię tutaj. Teraz jesteśmy praktycznie sami, bo Oskar nic nie słyszy, a Artur śpi, więc możesz powiedzieć – dodał całusny. W jego oczach rozbłyły plotkarskie ogniki. Szukał sensacji, którą będzie mógł następnego dnia sprzedać kumplom. Zawsze wiedziałam, że mężczyźni są większymi plotkarzami od kobiet, ale nie sądziłam, że niektórzy nie mają skrupułów, by pytać wprost o to, co ich interesuje.

Zatkało mnie.

– Ja... właściwie... – Czułam się jak na przesłuchaniu. Brakowało tylko ostrego światła lampki skierowanego wprost w moje oczy. Dobrze kilka sekund zajęło mi wytłumaczenie samej sobie, że to tylko zwykła ludzka ciekawość i mogę ją wykorzystać do własnych celów. – Oskar zainteresował mnie od pierwszej chwili. Ale tak naprawdę nic o nim nie wiem.

– Jeszcze będziesz miała czas, żeby się przekonać – odpowiedział całusny. Uśmiechnął się szeroko. Jego ciekawość została zaspokojona.

– Korzystając z okazji, aż kusi, żeby zapytać was o to, czego on mi nie powie – zagadnęłam, kierując się wprost do zamierzonego celu. – Zdradźcie mi jakieś jego sekrety.

– Przyjaciele nie zdradzają sekretów przyjaciół – uciął całusny.

– Ale mogę ci powiedzieć, że Oskar to świetny facet – dodała całusna. – Jak każdy ma swoje wady i zalety, ale ogółem jest bardzo fajnym człowiekiem.

– Tylko czasami ma swoje odpały. – Całusnemu zrzędła mina. Najwidoczniej przypomniał sobie coś niemiłego, a to wzbudziło moją ciekawość.

– Co masz na myśli?

– Zdarza mu się... jakby to powiedzieć? Tracić panowanie nad sobą. Jak się zdenerwuje, to... no, powiedzmy po prostu, że nie warto go denerwować – odpowiedział. Brzmiał, jakby trzy razy myślał nad każdym wypowiedzanym słowem. Miałam ochotę wprost zapytać, czy jak się zdenerwuje, to jest zdolny do zabicia kogoś, ale to dało się wyczytać z samego sposobu, w jakim całusny mówił o koledze. Zyskałam pewność, że moje podejrzenia były słuszne od samego początku.

– Nie stresuj dziewczyny. – Całusna szturchnęła swojego chłopaka. – Oskar to dobry facet, tylko ma delikatną skłonność do bójek. Miał ciężko w życiu, co czasami odbija się na jego zachowaniu, ale nie masz się czym przejmować. Kumpłowi potrafi przywalić, ale nigdy nie tknął żadnej kobiety.

Przez myśli przeleciał mi obraz tego, jak mogło wyglądać jego spotkanie z Piotrem. Być może Piotr znalazł się w złym miejscu o złej porze. Może przypadkiem zrobił lub powiedział coś nieodpowiedniego. Byłam w stanie wyobrazić sobie, jak Oskar wpada we wściekłość, wywleka Piotra z samochodu i zaczyna go bić. Z tym, że na ciele Piotra nie znaleziono śladów pobicia. Była tylko dziura po kuli w miejscu serca. Musiał więc pójść o krok dalej. Nie mogłam również zapomnieć o kryminalnej przeszłości Piotra. Przez dwa miesiące myślałam tylko o tym, że to jego szemrane interesy ściągnęły na niego śmierć. Im dłużej przebywałam w towarzystwie Oskara, tym więcej miałam wątpliwości.

O ironio, ileż pecha trzeba mieć, by uciec mafii i trafić wprost na jednego ogarniętego furją faceta? Piotr przed śmiercią wypowiadał mi się ze swoich mrocznych biznesów. Ze zleceń dla wojska i nielegalnych konszachtów z mafią.

– Zresztą sama widzisz, jaki to czaruś. Cały czas uśmiechnięty i skory do zabawy – dodał pan całusny.

– Widziałam, jak na ciebie patrzy. Myślę, że szykuje się płomienny romans.
– Panna całusna zachichotała pod nosem. – Hej, Oskar! – krzyknęła głośniej. – Mamy jeszcze jakieś wolne miejsca na nasz wyjazd?

– Jedno się zwolniło, bo Grzesiek jednak musi zostać z żoną. A co? – Oskar wyłonił się z kuchni i spojrzał na nas badawczo.

– Może zaprosisz swoją nową koleżankę? – zasugerowała.

– Chcesz jechać z nami na mazury? – zwrócił się do mnie. – Na trzy dni. Artur ma domek w Jaśkowie i prawie co roku jeździmy tam w pierwszym tygodniu lipca.

– Och, ja... nie spodziewałam się...

– Masz jakieś inne plany na weekend? – zapytał wprost.

– Właściwie... nie.

– No to jedziesz z nami – zdecydował i uśmiechnął się miło. Wrócił do kuchni, zanim zdążyłam powiedzieć choćby słowo więcej.

– Będzie epicka zabawa. Wyjazdy na mazury zawsze kończą się jakimiś atrakcjami. – Panna całusna zaczęła się ekscytować. Omal nie podskakiwała na siedzeniu.

– Taa... ostatnio złamaną ręką Dawida. A wcześniej karetką wzywaną do jego dziewczyny. Zachciało im się eksperymentować z prochami – dodał jej partner i ziewnął otwierając szeroko paszczę.

– Nie przesadzaj, ostatnio mieliśmy przecież zaręczyny. – Karolina szturchnęła go w bok.

– Tak. Dawid oświadczał się Arlecie, a ona w odpowiedzi wylała mu kubek wody na głowę. Zwijamy spać?

– Czekaj jeszcze, bufet właśnie wjeżdża. – Oskar wniósł dwa talerze kanapek i położył je na jedynej szafce, która nie była w pełni pokryta butelkami i szklankami. Mimo wcześniejszej wstrzemięźliwości, zarówno panna całusna, jak i ja... jako pierwsze sięgnęliśmy po jedzenie. Chyba dostałam aż nadto potwierdzeń, że Oskar to morderca, którego szukam.

Rozdział 6

Atmosfera wydawała się gęstnieć, zważywszy na to, że zostałam praktycznie sama z mordercą mojego chłopaka. Całusna parka w końcu uciekła gzić się we własnej alkwie, a Artur w dalszym ciągu nie podnosił głowy z blatu. Kiedy Oskar wyszedł do toalety, dopadła mnie... pustka. Ta, którą czułam od dawna w głębi serca. Brakowało mi ludzi wokół. Może to kwestia alkoholu, ale prawie się rozkleiłam, kiedy uświadomiłam sobie, jak bardzo zazdroszczę im przyjaźni. Tego, że mają siebie wzajemnie i trzymają się razem od lat. Razem się bawią, razem świętują, razem wyjeżdżają – są bardzo zgraną grupą i można by pomyśleć, że nie mają przed sobą sekretów. Ciekawiło mnie, czy rzeczywiście ich przed sobą nie mieli i całusna parka starała się przekazać mi, że wiedzą. Kiedy patrzyłam w oczy tego chłopaka, to dałabym głowę, że jego usta układały się w słowa: „Oskar jest mordercą, trzymaj się od niego z daleka”, choć mówił coś innego – jeśli wierzyć uszom.

Spojrzałam na śpiącego Artura, po czym w kierunku łazienki. Nie miałam wiele czasu, ale kiedy obudziłam się z otępienia, przypomniało mi się, po co tam byłam. Zerwałam się z miejsca i podskoczyłam do szuflady, w której ukryty był wiersz. Wyciągnęłam go i przyjrzałam mu się spokojniej. Pierwszy szok minął. Byłam w stanie dostrzec fakturę kartki, przyłożyć ją do nosa i zaciągnąć się.

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Wciąż był na niej zapach Piotra. Przypomniały mi się wszystkie chwile, kiedy ryczałam wtulona w jego bluzę, bo w ten sposób czułam, jakby był przy mnie. Jednak nie tylko jego zapach był na kartce. Były też inne. Był Oskar. Był Artur. Było kilka woni, których nie rozpoznawałam, choć

wydawało mi się, że już kiedyś je czułam. Zazdrościłam bohaterowi *Pachnidła* jego zdolności. On potrafił odkrywać zapachy i przyporządkowywać je bez najmniejszego problemu. Czuł wszystko na odległość. Ja jedynie bardzo dobrze wyczuwałam wonie. Rozpoznawałam te, które dobrze znałam, ale często miałam problem z przyporządkowaniem ich. W dodatku musiałam się bardzo zbliżyć do przedmiotu, żeby wyczuć wszystko.

Usłyszałam skrzypnięcie zamka w drzwiach łazienki i pospiesznie wrzuciłam wiersz do szuflady. Zasunęłam ją i już miałam wrócić na miejsce, kiedy w pół ruchu złapał mnie głos Oskara.

– A ty gdzie?

Zmroziło mnie. Chłodny oddech mordercy na karku sprawił, że zadrżałam.

– Chyba za dużo wypiałam. – Złapałam się za głowę i postanowiłam sprawdzić swoje umiejętności aktorskie. – Chciałam... zachwiałam się...

– Źle się czujesz? – Oskar chwycił mnie za ramiona, jakbym miała się za chwilę przewrócić. Wyglądał na przejętego, więc mogłam przypuszczać, że mój teatrzyk się opłacił.

– Chyba już pójdę.

– Nie wygłupiaj się. Nie puszczę cię nigdzie w takim stanie.

Może jednak teatrzyk nie był najlepszym pomysłem. Nagle odechciało mi się zgrywać umierającą. Wizja nocy spędzonej z mordercą była wystarczająco otrzeźwiającym doświadczeniem, żeby wszelkie procenty uleciały ze mnie w ciągu sekundy.

– Nic się nie stało, tylko się zachwiałam. – Odsunęłam się, uśmiechnęłam i stanęłam prosto, żeby udowodnić, że wszystko ze mną w porządku.

– Boisz się mnie? – Oskar posmutniał i odsunął się o krok, żeby spojrzeć na mnie z większej odległości. Zmierzył mnie od stóp do głowy i z powrotem. – Boisz się mnie.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Owszem, bałam się mordercy. To chyba oczywiste.

– Jeśli chodzi ci o to, że uderzyłem Adama... przepraszam, że to widziałas. Ja... nie mogę znieść, jak ktoś obraża kobiety. Nie bój się mnie. – Złagodniał niczym baranek i podszedł bliżej. Wskazał mi kanapę i oboje usiedliśmy. Wciąż jednak żadne słowa nie przychodziły mi do głowy.

– Wychowałem się bez ojca. Matka była najbliższą mi osobą. Nie byłoby mnie na świecie, gdyby nie ona. Nauczyłem się szacunku do kobiet i do tej pory nie toleruję obrażania ich. Zwłaszcza, jeśli chodzi o kobiety mojego życia. Adam obraził dziewczynę, z którą byłem ponad dwa lata. Bronilem jej honoru. Gdyby ktoś obraził ciebie, zrobiłbym to samo. Mam nadzieję, że rozumiesz?

– Rozumiem, ale chyba naprawdę powinnam już wracać – odpowiedziałam i ruszyłam w kierunku drzwi. – Jest późno, trzeba iść spać.

– Chcesz wracać sama w środku nocy? Zostań, proszę. To naprawdę żaden problem. Mamy wystarczająco miejsca. No i nie ukrywam, że nie miałbym nic przeciwko, żeby się do ciebie przytulić. – Stał za moimi plecami i pogłaskał po ramionach. Nachylił się i zaczął szeptać przy samym uchu. – Wyglądasz dzisiaj ślicznie. Nie wiem, czy wcześniej zdążyłem o tym wspomnieć.

Wciągnęłam głęboko powietrze i wypuściłam je powoli, żeby się uspokoić. On tymczasem nie miał zamiaru mi tego ułatwiać. Dotknął swoimi rozgrzanymi, miękkimi wargami mojej szyi, a ja poczułam, jak wzrasta temperatura wokół nas. Przełknęłam ślinę. Przymknęłam na chwilę oczy, żeby choćby spróbować uspokoić przyspieszające serce. Zgrywał takiego rycerskiego? Czy rzeczywiście działał z wyższych pobudek? Może gdzieś w nim kryła się szlachetność, a to ja pomyliłam ją z agresją? Może wcale nie był mordercą...

Dłonie Oskara nagle znalazły się na moich biodrach i wsunęły pod bluzkę.

Matko, tak bardzo brakowało mi bliskości... moja skóra krzyczała z desperacji. Potrzebowałam poczuć czyjeś ciepło przy swoim. Szorstkość palców,

przepełniony pragnieniem uścisk... dopadło mnie wspomnienie ostatniej wizyty w tym mieszkaniu. Pocałunek, który obudził ukryte pod czarną chustą żalobną potrzeby. Miałam ochotę odwrócić się do Oskara i namiętnie podziękować mu za komplement, ale...

To jakieś szaleństwo!

– Oskar...

– Ładnie pachniesz.

– To dlatego, że bawię się w domową produkcję perfum – odpowiedziałam. Uznałam to za świetny temat na rozproszenie jego uwagi. Odsunęłam się i odwróciłam, żeby móc spojrzeć mu w oczy. – Jakies trzy lata temu zainteresowałam się olejkami eterycznymi i ich zbawiennymi właściwościami. Od tego czasu mieszam je i łączę, a przy okazji czasami tworzę własne zapachy. Teraz na przykład możesz na mnie wyczuć lekką nutę pomarańczy, która dodaje energii. Jak właściwie większość cytrusowych zapachów. W dodatku komary nie przepadają za tym zapachem, więc...

– Ja czuję jaśmin. Zawsze podobał mi się ten zapach. – Oskar ponownie zbliżył się do mojej szyi. Przesunął po niej palcami i wsunął dłoń w moje włosy. – Kojarzy mi się z pierwszą miłością. W szóstej klasie zadurzyłem się w takiej jednej Hani, której mama miała bzika na punkcie swojego ogrodu. Byłem małym rozbójnikiem, więc niespecjalnie za mną przepadała. Zwłaszcza, że Hania była najlepszą uczennicą w naszej klasie. Pierwszy raz całowaliśmy się w tym jej pięknym ogródku zaraz po tym, jak zdeptałem rabatkę z kwiatami i ukryliśmy się za murkiem porośniętym żółtymi kwiatami jaśminu. Od tego czasu było to nasze ulubione miejsce schadzek. A później ten zapach kojarzył mi się już tylko z tym.

– Jaśmin, to jak wiadomo...

– Afrodyzjak – dokończył i wpił we mnie usta. Resztkami sił zdołałam wyrwać się z jego objęć.

– Ale może wróćmy do perfum – zmieniłam temat i usiadłam na kanapie, byle zachować jakikolwiek dystans. – Czasami lubię łączyć zapachy, czasami pisać, ale ty przecież też tworzysz!

– Głównie oprogramowanie do drukarni. – Oskar usiadł obok mnie i uśmiechnął się miło. Sięgnął dłonią do mojej twarzy i przesunął za ucho kosmyk włosów, który spadł mi na oko.

– A wiersze?

– To tylko taka odskocznia.

– Podobały mi się te, które mi pokazałeś – zagadnęłam. Musiałam chociaż spróbować. – Jeden szczególnie. Ten który wyciągnęłam na końcu. Ten o miłości.

– Tak, mi też się podoba. Ale to nie jest mój wiersz – przyznał. Serce zabiło mi szybciej. Miałam nadzieję, że nie widać po mnie przerażenia.

– A czyj?

– Nie mam pojęcia. Znalazłem go... przypadkiem. Szukałem w sieci, ale nie trafiłem na nic podobnego. Byłem u kilku bibliotekarzy, ale też nie potrafili mi powiedzieć, kto jest autorem. Sądząc po piśmie, jakaś kobieta.

– Gdzie go znalazłeś? – zapytałam. Cudem opanowałam drżenie głosu.

– Ten wiersz naprawdę do mnie przemówił – kontynuował, jakby nie usłyszał mojego pytania. – Zresztą nie tylko do mnie, Arturowi też się spodobał, choć on się do tego nie przyzna. Mało co tak bardzo do nas trafia. Wcześniej tylko jeden autor kupił mnie swoimi słowami. Wiersze są dla mnie czymś szczególnym. Innym niż proza, czy rozmowy. Wiersze to dla mnie sposób na radzenie sobie z emocjami. Jako mężczyźnie, nie jest mi łatwo mówić o tym, co czuję. Swego czasu chodziłem do psychologa. Na jednej z sesji polecił mi pisanie. Typowy pamiętnik to nie było coś, co w jakikolwiek sposób mnie kręciło, ale krótkie formy przypadły mi do gustu. Zawsze lubiłem Przyborę z Kabaretu Starszych Panów. Z jednej strony potrafił wałnąć tekstem typu: „Wesołe jest życie staruszka”, a z drugiej chwycił za serce

tekstami takimi jak: „Dla ciebie jestem sobą i choć to tak mało jest, nie potrafię być przed tobą nikim więcej”. Czy to nie jest głębokie?

– Być sobą to nie jest mało. Trzeba mieć dużo odwagi, żeby być sobą przy kimś.

– Dokładnie. A autorka tego wiersza to druga osoba, która znalazła odpowiednie słowa. „Doskonale nie jest namacalne – tli się w sercu”. Kupiła mnie. Jestem cholernie ciekaw, czy reszta jej twórczości jest równie intrygująca. Rozmawiałem o tym niejednokrotnie z Arturem. Za taką kobietę mógłbym zabić. Choć teraz... teraz ty mnie intrygujesz.

Spojrzał mi w oczy i pogłaskał po policzku. Moje słowa do niego docierały. Chyba jeszcze nigdy nikt nie powiedział mi takiego komplementu.

– Ja? – prychnęłam i jak najszybciej odwróciłam wzrok.

– Mogłabyś zostać moją żoną.

– Ja? Żoną?

– Napiszę dla ciebie wiersz, jeśli chcesz, ale teraz chodź do mnie. Zainspiruj mnie – poprosił i pociągnął mnie w swoim kierunku. Zaczął zasypywać pocałunkami. Napierał, a ja odsuwałam się tak długo, aż wylądowałam przygnieciona jego ciałem.

– Oskar, co robisz? Przecież... Artur jest tuż obok. – Próbowałam grać ostatnią kartą, która mi została. To musiało zadziałać, bo Oskar podniósł się i westchnął ciężko.

– Spłł się i zasnął. Zawsze tak robi – powiedział, po czym wstał i podeszedł do przyjaciela. – Stary, pobudka.

Klepnął Artura w policzek, ale to nie dało żadnego rezultatu. Bez słowa wyszedł więc do kuchni i wrócił z kostką lodu, którą następnie wsunął koledze za koszulę. To go obudziło, ale jednocześnie rozwścieczyło. Podskoczył i zacisnął pięści, jakby chciał się bić.

– Pojechało cię?!

– Zasnąłeś na biurku – odpowiedział spokojnie Oskar. – Wszyscy już poszli. Weź prysznic, bo śmierdzisz, a potem idziemy spać.

– Jeszcze raz mnie tak obudzisz i wpierdol – zastrzegł Artur.

– Zawsze tak mówisz. – Oskar rzucił w Artura ręcznikiem i ponownie wskazał mu łazienkę. Na wpół żywy solenizant ledwo dźwignął się z fotela i cierpiętniczym krokiem zmierzył wprost pod strumień ciepłej wody.

– Przepraszam cię za niego. – Oskar zwrócił się do mnie, kiedy zostaliśmy w pokoju sami. Krzątał się, zbierał butelki i w międzyczasie rozłożył obie kanapy, a potem przykrył je pościelą. Ja wołałam uciec jak najdalej od niego, więc zaproponowałam, że pozmywam naczynia.

Artur wyszedł z łazienki i bez słowa rzucił się na łóżko. Oskar zaproponował mi prysznic, a ja znowu próbowałam się wykręcić i uciec do domu. Był jednak na tyle zaborczy, że w końcu uległam. Tyle tylko, że potem usiłowałam wymyślić, co mam zrobić, żeby nie wylądować w łóżku z mordercą. To było niedopuszczalne i jednocześnie nieuchronne.

Kiedy Oskar zamienił się ze mną miejscami i poszedł się myć, a ja usiadłam sama na łóżku w jego wielkiej koszulce, doznałam nagłego przebłysku geniuszu. Artur spał jak zabity i nie było szans, żeby się obudził, więc niepostrzeżenie wsunęłam się pod jego kołdrę, a kiedy Oskar wyszedł z łazienki, udawałam, że śpię. Byłam z siebie dumna jak cholera. Udało mi się uniknąć niezręcznej nocy.

Miałam zamknięte oczy, ale słyszałam, jak Oskar przeklął pod nosem. Jeszcze chwilę się kręcił, aż w końcu zgasił światło i położył się do łóżka. Dopiero wtedy spojrzałam na pogrążony w mroku pokój i uśmiechnęłam się do siebie. Artur spał odwrócony do mnie tyłkiem, więc nie musiałam się niczym martwić. Przynajmniej tak myślałam, kiedy zasypiałam, bo obudziłam się, ledwo słońce zaczynało powoli wspinać się po niebie, a Artur nie był już odwrócony tyłkiem. Wręcz przeciwnie –

wtulił się i schował twarz w moich włosach. Obcą dłoń zlokalizowałam na swoim brzuchu. O dziwo, wcale mi to nie przeszkadzało.

Ostrożnie obróciłam się w jego stronę i przez chwilę patrzyłam na mężczyznę śpiącego obok mnie. Bez okularów, bez napiętych z nerwów mięśni wyglądał tak łagodnie... tak grzecznie. Czułam się przy nim bezpieczna. Miał w sobie jakiś wewnętrzny spokój, który mi się udzielał. Zastanawiałam się, czy mógłby mieć cokolwiek wspólnego z morderstwem i jakoś nie mogłam sobie tego wyobrazić. Te delikatne dłonie nie mogły trzymać broni. Te śpiące oczy nie mogły kryć w sobie wspomnienia brutalności i krwi. Do Oskara to pasowało. Był wybuchowy, działał bez zastanowienia. Wierzyłam w to, że mógł zabić. Patrząc na Artura, zastanawiałam się tylko, czy mógł wiedzieć. Jak by zareagował, gdybym zapytała wprost? Czy wydałby własnego przyjaciela?

To niemożliwe. Wyglądał na wiernego. Nie zdradziłby zaufania Oskara. O ile w ogóle wiedział. Wyglądał tak spokojnie. Uniósł dłoń i przez sen podrapał się po czole, a na moich ustach pojawił się uśmiech. Włosy musiały go łaskotać, więc ostrożnie wysunęłam rękę spod jego uścisku i przeczesalam palcami czuprynę, żeby odsunąć niesforny kosmyk. To musiało zaburzyć rytm jego snu, bo mruknął i przycisnął mnie mocniej do siebie. Wylądowałam z nosem wciśniętym w jego klatkę piersiową. Gołą, bo spał bez koszulki. W dodatku po kąpieli nie było czuć na nim nic, poza naturalnym zapachem ciała i feromonami. To głupie i nikomu bym się nie przyznała, że podobał mi się zapach czyjegoś potu, ale... nie miałam nic przeciwko oddychaniu jego zapachem. Czasami ludziom podobają się niektóre wonie i nie potrafią wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. To nieważne. Umysł wie i to wystarczy. Uśmiechnęłam się i ponownie zasnęłam.

Kolejna pobudka była jeszcze przyjemniejsza. Kiedy się ocknęłam, wciąż byłam wtulona w ciało Artura, z tą tylko różnicą, że moje udo wylądowało między jego nogami, a on przesunął dłoń po moim boku. Wsunął ją pod koszulkę i zwiedzał niespiesznie obszar między granicą majtek i biustonosza. To było przyjemne. Nie tak namiętne, jak w nocy z Oskarem. Po prostu przyjemne.

Otworzyłam oczy i spotkałam się z jego spojrzeniem. Opierał się na łokciu i patrzył na mnie z uśmiechem. Dopiero wtedy zauważyłam, że ma zielone oczy. Najciekawsze, że te właśnie oczy wpatrywały się w moje i trwaliśmy tak bez słowa. Udowodniono naukowo, że wpatrywanie się sobie w oczy, zwłaszcza, kiedy leży się razem w łóżku, tworzy napięcie seksualne i zbliża. Byliśmy tego najlepszym przykładem. Ja nie zabrałam jego dłoni z mojego brzucha, a on nachylił się nade mną, jakby chciał mnie pocałować.

– Ale się nie wyspałem! – Oskar wpadł do pokoju z miską sałatki w ręce i łyżką w drugiej.

Artur odsunął się ode mnie i szybko wstał.

– Wody... – jęknął i zniknął w kuchni.

– Energole chłodzą się w lodówce. Twój kochany Oskarek się o ciebie zatroszczył. – Oskar uśmiechnął się szeroko, po czym zapchał usta sałatką typu gyros.

Przeszedł się po pokoju i w końcu usiadł obok mnie na łóżku.

– Dobrze spałeś? – zapytał, jednak w jego głosie nie było już słyhać tej radości, co przed chwilą.

– Całkiem nieźle – przyznałam.

– Ja tragicznie. Nie mogłem zasnąć.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Może dlatego, że nie miałem się do kogo przytulić.

– Chyba nie jesteś na mnie zły? Położyłam się koło Artura tylko dlatego, że musiałam się wyspać, a czułam, że z tobą jeszcze długo bym nie zasnęła. – Podniosłam się do siadu i obrzuciłam go spojrzeniem zbitego psa. Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że nie miałam zamiaru sypiać z mordercą.

– Pewnie masz rację. – Spuścił głowę. Był lekko podminowany. – Jeśli wciąż się mnie boisz... jak mam sprawić, żebyś poczuła się przy mnie lepiej? Może byłam

zbyt natarczywy? Jeśli tak, to przepraszam. Czasami nie potrafię odpuścić, jak ktoś mi się podoba.

Sądząc po zachowaniu Oskara, to było oczywiste, że na mnie leci, ale kiedy powiedział o tym na głos, nagle mnie zatkało i nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Owszem, miał swoje zalety, ale podejrzewałam go o morderstwo, na litość boską!

Zbliżyłam się. Chciałam go uspokoić i wytłumaczyć swoje zachowanie, ale zobaczyłam okrągłą bliznę na dole jego pleców. Wyglądała, jakby coś ostrego wbiło się w niego... jakby został postrzelony, albo nabity na jakiś pręt. Co by to nie było, wyglądało na w miarę świeże.

– Oskar... co to? – zapytałam i dotknęłam wgłębienia.

– To? – Obrócił się, jakby był w stanie spojrzeć na swoje plecy. Wstał z łóżka i podszedł do szafki. Wyciągnął z niej koszulkę, którą szybko na siebie zarzucił. – To historia na inny dzień.

– Co się stało?

– Wytłumaczę ci innym razem, naprawdę. Dzisiaj nie mam na to siły.

– Ledwo żyję. – Do pokoju wkroczył Artur i przerwał niezręczną ciszę. – Ile wczoraj wypiliśmy?

– Policz butelki, które stoją w kuchni, to się dowiesz – odpowiedział Oskar.

– Chyba jednak wolę nie wiedzieć. Ale rosół musi teraz wjechać. Mam wrażenie, że tylko on będzie w stanie postawić mnie na nogi.

– Wstawisz?

– Jasne. – Artur odwrócił się z powrotem w kierunku kuchni. – Aneta, zjesz z nami?

– Pewnie, że zje. – Oskar odpowiedział, zanim zdążyłam wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk. Skoro jednak mnie wyręczył, to sięgnęłam po telefon i spojrzałam na godzinę. Zbliżało się południe.

– Właściwie chyba powinnam się już zwijać.

– Nie żartuj, zjedz z nami. Spieszysz się tak bardzo, że nie spróbujesz nawet rosołu? Artur robi zajebisty rosół.

– Na rosół jeszcze zostanę, ale później naprawdę muszę uciekać. Mam kilka rzeczy do załatwienia – powiedziałam, choć tak naprawdę nic, poza nimi, nie miałam na głowie. Zwłaszcza, że jakaś część mnie chciała zostać i jak najdłużej przyglądać się dwóm seksownym mężczyznom, ganiającym wokół mnie w samych bokserkach. Oskar miał niebieskie z kurczakiem i śmiesznym tekstem, a Artur wybrał proste, czarne, które opinały się na jego umięśnionych pośladkach.

Zaczynałam się przy nich czuć, jak facet wpuszczony do damskiej szatni. Staralam się nie gapić zbyt perfidnie, a jednocześnie mój wzrok wciąż uciekał w okolice ciał jednego lub drugiego. Oskar był lepiej zbudowany – mięśnie odznaczały się na jego ciele. U Artura nie było to tak widoczne, ale mimo to byłam pewna, że bez najmniejszego wstydu mógł pokazać się na basenie. No i same bokserki. Karciałam się w myślach, żeby nie spoglądać w tamte rejony.

Chłopaki odpalili telewizor, żeby coś brzęczało w tle. Artur podgrzał rosół, Oskar posprzątał, a ja w tym czasie wzięłam szybki prysznic i przebrałam się w swoje ubrania. Później wszyscy zasiedliśmy do jedzenia. Kątem oka oglądaliśmy film, który akurat zaserwowała nam stacja telewizyjna. Jakaś młodzieżowa komedia, na którą nie zwracaliśmy większej uwagi. Zresztą ciężko było zwracać uwagę na cokolwiek, kiedy człowiek jadł taki rosół. Oskar nie kłamał, to naprawdę było mistrzostwo.

Czułam się swobodnie w ich towarzystwie. Swoją obecnością sprawiali, że rzeczywistość przytłaczała mnie odrobinę mniej. Było prawie nietragicznie. Przynajmniej do momentu, kiedy mój telefon się nie odezwał. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam napis: „Ojciec”. Uśmiech zniknął z moich ust.

– Nie odbierzesz? – Nie byłam pewna, czy Artur widział, kto dzwoni, ale wolałam tego nie komentować. Pokiwałam przecząco i odłożyłam telefon ekranem w dół. Wróciliśmy do oglądania filmu, choć moje myśli błądziły wokół odrzuconego połączenia.

– Fuuuuuj. – Oskar zmarszczył nagle nos i odwrócił głowę od ekranu. Dopiero wtedy spojrzałam na film i dostrzegłam dwóch całujących się chłopaków.

– Masz coś do gejów? – zapytałam z ciekawości.

– A ciebie nie razi, jak dwóch facetów się całuje? – odpowiedział pytaniem, wciąż jeszcze zniesmaczony sceną, którą zaszerwowała nam telewizja polska.

– Nie. Nie rozumiem, co w tym rażącego. Założę się, że dwie całujące się dziewczyny by ci nie przeszkadzały.

– Dwie dziewczyny, to co innego. Do nich można się przyłączyć. – Oskar uśmiechnął się szeroko.

– Do dwóch facetów też można się przyłączyć – zachnęłam się. Dopiero po chwili dotarło do mnie, jak mało prawdopodobne jest to, żeby homoseksualna para chciała całować się z kobietą. To bardziej hermetyczne środowisko. – Chociaż... w sumie masz rację, nie mogłabym dołączyć – poprawiłam się.

Oskar spojrzał na Artura, a później na mnie.

– Do dwóch facetów też możesz dołączyć – odpowiedział, a mnie ponownie zatkało na myśl, że mogłabym się znaleźć między nimi.

– Tylko nie możesz szukać wśród homoseksualistów – dodał Artur.

– W dzisiejszych czasach nigdy nie wiadomo, dlatego najlepiej szukać wśród inżynierów – zasugerował Oskar.

– Dlaczego?

– Inżynier nie może być pedałem. Inżynier wie, że tłok musi pracować w cylindrze, a nie w rurze wydechowej – odpowiedział i zaśmiał się z własnego żartu.

Mi nie było tak bardzo do śmiechu. Nie opuszczała mnie myśl o naszej trójce połączonej w jednym pocałunku. Zwłaszcza, że ten żart jednoznacznie wskazywał właśnie na nich. Obaj byli wszakże inżynierami.

– To ja może pozmywam. – Wstałam i zebrałam talerze. Wszystko, byle tylko złapać jakiś dystans i nie trwać dłużej w tej irytującej ciszy, która wydawała się być niezręczną tylko dla mnie. Chłopcy rozsiedli się wygodnie i wyglądali raczej na szczęśliwych.

– Ja się z nią ożenię – usłyszałam z pokoju, zanim odkręciłam wodę i zaczęłam płukać naczynia. Dalsza dyskusja mi umknęła, ale kiedy wróciłam, Artur spojrzał na mnie dość jednoznacznie.

– Oskar się z tobą ożeni – powiedział wprost.

– To stwierdzenie, więc chyba nie mam nic do gadania – odpowiedziałam.

– Widzisz, załatwiłem ci. – Artur klepnął kumpla w ramię.

– No to mam żonę! – krzyknął ucieszony Oskar.

– Ale ja nie mam pierścionka – przypomniałam i wysunęłam w ich stronę dłoń, obnażając nagie palce.

– Oskar, leć do jubilera – zasugerował kolega.

– Kurde, zawsze mam problem na tym etapie. No cóż, może następna nie zauważy. – Oskar wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Może. – Również się uśmiechnęłam. – Ja tymczasem życzę powodzenia i będę już uciekała – zakomunikowałam. Nie przyjmowałam do siebie żadnych tekstów zachęcających mnie do dłuższej wizyty.

Tym razem obaj panowie zmobilizowali się do tego, żeby odprowadzić mnie do drzwi i pożegnać, co sprawiło, że do mieszkania wróciłam w dobrym humorze. Beztrosko wsunęła klucz do zamka i przekręciłam. Po naciśnięciu klamki zaczęło się

przede mną rozwijać puste wnętrze. Nic dziwnego, że zachłysnęłam się powietrzem, kiedy w środku coś się poruszyło.

Jagoda musiała być w gorszym nastroju, bo stała przy drzwiach, kiedy tylko je otworzyłam. Opierała się o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Jagoda? – zdziwiłam się.

– Gdzie byłeś? – zapytała. – Nie wróciłeś na noc? Martwiłam się.

– Byłam... u Oskara – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Co tu robisz?

– Prawniczka załatwiła mi zwolnienie. Za odpowiednią opłatą mogę czekać na proces na wolności. A ty... byłeś u Oskara przez całą noc?

– Szukałam momentu prywatności. Nie jest łatwo wyciągnąć informacje z kogoś, kiedy otaczają go znajomi.

Jagoda przewróciła oczami i ruszyła do kuchni. Podążyłam za nią i przyglądałam się, jak smaży piersi kurczaka z farszem szpinakowym. Ich zapach uderzył mnie już na klatce schodowej, ale nie spodziewałam się uczyty u siebie.

– Dowiedziałas się czegoś?

– Na razie nie, ale chyba udaje mi się wzbudzić jego zaufanie – odpowiedziałam. – Przez noc wymyśliłam, że jak uda mi się zostać u niego w środku tygodnia, to rano obaj będą musieli iść do pracy. Wykorzystam swój niezawodny urok osobisty i namówię ich na to, żeby pozwolili mi się przespać podczas ich nieobecności. Potem mogłabym odnieść Oskarowi klucze. Miałabym czas, żeby przeszukać mieszkanie. Zrobiłabym zdjęcia wiersza, żeby mieć potwierdzenie swoich słów na policji. Może udałoby mi się znaleźć broń. Wtedy byłoby po nim.

– Naprawdę możesz to zrobić?

– Jasne. Oskar na mnie leci. Powinno się udać bez problemu – zapewniłam. Zbudowałam swój zamek z popiołu i czułam się w nim dobrze, bezpiecznie. Nikt nie

miał wstępu do mojego serca, więc mogłam spokojnie zbliżyć się do Oskara i zdobyć wszystkie potrzebne informacje.

– To świetnie, bo sprawa nie wygląda dobrze. Chcą mnie wsadzić, nie odpuszczają. – Jagodzie zaczął drżeć głos, a oczy się zaszkliły. Podeszła do deski i zaczęła kroić cebulę, żeby ukryć swój stan.

– Jaguś, nic ci nie zrobią. Udowodnię, że to nie ty. – Podbiegłam i przytuliłam się do jej pleców.

– A jeśli nic nie znajdziesz? Jeśli ukryli wiersz, albo się go pozbyli? Na chwilę obecną jestem udupiona. Nie dość, że broń i odciski, to jeszcze Góral dolał oliwy do ognia – powiedziała. Prawie się rozplakała. Przetarła oczy nadgarstkiem.

– Kochanie, nie płacz, proszę. – Uścisnęłam ją mocniej.

– To cebula.

– Co zrobił ten kretyn? – zapytałam. Górala nie lubił nikt z obsługi. Był najbardziej irytującym i zadufanym w sobie barmanem, na jakiego się natknęłam. Co chwilę zaliczał jakieś klientki, niejednokrotnie w czasie pracy. Czuł się wielce urażony, kiedy jakaś mu odmówiła. Choć wstyd przyznać, byłam jedną z jego ofiar, ale to było dobre kilka lat wcześniej. Jeszcze zanim poznałam Piotra. To jednak sprawiło, że Góral odpuścił mi, kiedy zaczęłam odwiedzać Jagodę w pracy. On z kolei szczególnie ją sobie upatrzył, bo ta od samego początku była odporna na jego wątpliwy urok.

– Dzwoniła do mnie moja prawniczka. Podobno Góral zeznał, że widział Piotra w barze i według niego patrzyłam na twojego faceta pożądliwie. Że niby ci zazdrościłam. Zeznał, że byłabym zdolna do zabicia go za to, że wołał być z tobą.

– To debil... przecież wszyscy wiedzą, że dla ciebie liczy się tylko Pablo.

– Pablo i ty. Pamiętaj o tym. No ale wracając do tematu, to jeszcze powiedział, jakobym mu mówiła coś o tym, że mogłabym zabić Piotra, uwierzysz? Wszyscy wiedzą, że moje rozmowy z Góralem są czysto seksualne. On każe mi się pieprzyć, a

ja jemu walić. Co jednak nie zmienia faktu, że mnie pogrzyżył – wytłumaczyła. Dłużej nie była w stanie się powstrzymywać. Łzy popłynęły ciurkiem po jej policzkach.

– Skurwiel. Teraz przegiął. Ale nie bój się, jeszcze się na nim za to odegramy. Faceci to zło, ale my sobie z tym złem poradzimy. Mamy siebie – zapewniłam.

– Rozprawa jest 22 lipca. Jeśli do tego czasu nie uda nam się zdobyć dowodów na moją niewinność, to... – Nie dokończyła. Po raz kolejny łzy wygrały.

Musiałam jak najszybciej zdobyć potwierdzenie na to, że Oskar jest mordercą. Plan już miałam gotowy. Postanowiłam, że zrobię wszystko, byle osiągnąć cel. Nawet jeśli to miało oznaczać klejenie się do mordercy. Problem pojawił się jednak szybciej, niż myślałam, bo żeby się do kogoś kleić, trzeba najpierw go spotkać.

Rozdział 7

Facebook to potężne narzędzie i medium, które zawładnęło ludzkim życiem bardziej niż telefony. Obecnie nie był nikomu potrzebny numer do danego osobnika. Wystarczyło mieć minimum informacji o nim, żeby bez problemu namierzyć jego profil i wysłać wiadomość. Szybko odezwałam się do Oskara i zaczęliśmy rozmawiać. Podziękowałam za wieczór. Napisałam, że chętnie bym go powtórzyła w najbliższym możliwym terminie. I tu zaczęły się schody, bo Oskar był niestety mocno zarobiony, a Artur siedział nad doktoratem. Nie mieli dla mnie czasu, a to sprawiało, że mój plan stał się bezużyteczny.

Nie mogłam się z nimi spotkać. Wszelkie próby przypadkowych spotkań kończyły się porażką. Jednocześnie nie potrafiłam odpuścić. Próbowałam jakoś zająć sobie czas i doczekać wyprawy, na którą mnie zaprosili, ale bezproduktywne dni ciągnęły się w nieskończoność. Próbowałam pisać, ale słowa nie płynęły. Siedziałam bezmyślnie. Przytłaczała mnie świadomość tego, że to ode mnie zależała wolność mojej przyjaciółki. To ja musiałam ją wywalczyć.

Z ulgą spoglądałam na zegarek, który w końcu wybił północ i w kalendarzu na telefonie pojawił się piękny napis „lipiec”. Torbę miałam spakowaną od kilku dni. Na facebooku utworzyła się grupa wyjazdowa, na której przekazywane były wszystkie szczegóły wyjazdu. Miało nas być w sumie jedenaście osób. Większość zdążyłam poznać na imprezie. Przy okazji dowiedziałam się, że hipis ma na imię Mateusz, ale wszyscy wołają na niego Juma. Z kolei całusną parkę tworzyli Karolina i Tomek. Dwie nieznajome twarze miałam dopasować do imion dopiero następnego dnia, ponieważ grupa podzieliła się na dwie części – tę, która ruszała tuż po północy i tę, która miała wystartować dopiero następnego poranka. Ja znalazłam się w tej pierwszej wraz z Oskarem, Arturem i cichym kolegą hipisa, czyli Adamem (jak się okazało – bratem blond Emilki). Zwróciłam na niego uwagę dopiero, kiedy staliśmy przy samochodzie. Niepozorny chłopak, którego wcześniej widziałam tylko skulonego w rogu, albo w pozycji skompresowanej, kiedy oberwał od Oskara, w rzeczywistości był wyrośniętym chłopiskiem. Miał chyba ze dwa metry wzrostu, a do tego kruczoczarne, krótkie loczki. Melancholijnym sposobem bycia sprawiał, że skojarzyłam go z żółwiem.

W czwórkę zostaliśmy oddelegowani przez grupę, żeby przygotować domek na inwazję reszty gości. Zważywszy na późną porę, nikt nie był specjalnie gadatliwy w czasie podróży. Towarzyszyła nam muzyka. Za to po dotarciu na miejsce przywitał nas zapach lasu i nocy. Zaciągnęłam się nim i zadrżałam z zimna. Lipiec nie zaczął się najcieplej. Dniami temperatury przywodziły na myśl tropiki, ale noce przypominały, że wiosna dopiero co się skończyła.

– Wow, ale widać gwiazdy! – Spojrzałam w górę na rozgwieżdżone niebo. To nie było to, co w mieście. Kilka gwiazd na krzyż nie umywało się przy tym, co rozpościerało się nad moją głową. Miliardy gwiazd i gwiazdeczek, niemal nachodzących na siebie. Jak na mieszcucha przystało, nigdy wcześniej nie miałam okazji podziwiać czegoś tak spektakularnie pięknego.

– Chodźmy do środka – zarządził Artur.

Oskar wziął mnie pod rękę i poprowadził w odpowiednim kierunku. Gdyby tego nie zrobił, to najprawdopodobniej wyróżniłabym o pierwszy wystający konar, bo nie mogłam odkleić wzorku od nieba.

Rodzice Artura byli właścicielami tego przybytku, więc ich syn oprowadził nas i wytłumaczył zasady korzystania z obiektu. Stanęliśmy w głównym pomieszczeniu, które zostało wyposażone w piecyk typu koza. Niestety w środku się nie paliło. Z toalety też nie bardzo można było skorzystać, dopóki kanalizacja nie była uruchomiona. Nie było nawet na czym usiąść, bo wszystkie krzesła i fotele zostały ułożone na dwóch szerokich kanapach i przykryte kocem. Zamiast odpoczynku, czekało nas więc trochę pracy. Zdażyłam się jednak zorientować w rozkładzie pomieszczeń. Wchodząc przez wiatrołap człowiek trafiał do czegoś na kształt salonu z kuchnią. Na środku stał kominek, a po obu jego stronach znajdowały się niewielkie sypialnie. W jednej można było znaleźć dwa oddzielne łóżka, w drugiej jedno pojedyncze. Trzecia, najbardziej wysunięta na południe, wyróżniała się przestronną szafą i łóżkiem king size, w którym spokojnie zmieściłyby się cztery osoby. Wolną przestrzeń przy kanapie zajmowała drabinka, która prowadziła na poddasze, gdzie czekały dwa duże materace.

Oskar i Adam zostali oddelegowani do przyniesienia drewna z piwniczki, a ja z Arturem mieliśmy zająć się doprowadzeniem wody do rur. Dzielnie ruszyliśmy na skraj działki. Ostrożnie stawiałam każdy krok, w czasie kiedy Artur szedł niemalże na pamięć. Wśród drzew ciężko było dostrzec czubek własnego nosa, więc mimo wszystko musiał posłużyć się latarką.

Po drodze wytłumaczył mi, że mogłabym siedzieć wygodnie w fotelu, a on sam by wszystko załatwił, ale z racji ciemności, potrzebował kogoś, kto przytrzyma mu światło i rozjaśni drogę. Zrozumiałam, co miał na myśli, dopiero kiedy znaleźliśmy się przy okrągłej betonowej płycie, która służyła jako wąż do kanału. Artur dźwignął ją i przesunął na bok, a ja zaświeciłam w głąb odsłoniętej dziury. Walcowaty otwór wyglądał w miarę czysto. Nie był również zbyt duży. Nie mógł

mieć wiele ponad półtora metra głębokości i około metra szerokości. W ścianę miał wbetonowane szczeble drabinki.

Spojrzałam na Artura, a potem na dziurę. Przeszło mi przez myśl, że jeśli tam wejdzie, to już nie wyjdzie, bo najzwyczajniej w świecie się zaklinuje.

Uśmiechnęłam się zadziornie i rzuciłam mu latarkę. Zrobił zdziwioną minę.

– Ja się tym zajmę – wytłumaczyłam i postawiłam stopę na pierwszym ze szczebli. Okazało się, że dziura była odrobine głębsza, niż mi się wydawało. Kiedy stanęłam na dnie, czubek głowy ledwo wystawał na powierzchnię.

– Widzisz tę wajchę na dole? – zapytał Artur. Kiwnęłam głową. – Przekręć ją w prawo.

Schyliłam się i złapałam za czerwoną rączkę. Przesunęłam ją zgodnie z zaleceniem, kiedy nagle poczułam łaskotanie w dłoń. Odskoczyłam z piskiem przerażenia i uderzyłam plecami w metalowe szczeble, które zgodnie z prawami fizyki, oddały mi równie mocno. Odbiłam się i zderzyłam z betonową ścianą.

– Aneta! Nic ci nie jest? – Artur schylił się nad włazem.

– Pająk! – krzyknęłam. Artur wyciągnął do mnie ręce, które szybko chwyciłam. Jednym sprawnym ruchem wyszarpnął mnie z dziury i przytulił. Choć byłam roztrzęsiona i poobijana, to jego silne ramiona sprawiły, że zaczęłam się uspokajać.

Pogłaskał mnie po głowie i szepnął: „Już, już”.

– Słyszałem krzyk. Wszystko w porządku? – Oskar podbiegł do nas szybciej, niż bym się tego spodziewała. Nie miałam zamiaru choćby podnosić wzroku w jego kierunku. Było mi dobrze, kiedy wtulałam się w Artura, a on dalej głaskał mnie po głowie.

– Zobaczyła pająka – wytłumaczył spokojnym głosem.

– Kobiety... – Oskar zaśmiał się pod nosem. – Przynieśliśmy drewno. Adam właśnie rozpala w kominku. Chodźcie do środka.

Niechętnie podniosłam głowę i obróciłam ją w kierunku światła, które sączyło się przez otwarte drzwi drewnianej chaty. Artur wypuścił mnie z objęć i oświetlił drogę powrotną.

Kiedy weszliśmy do środka, Oskar akurat zawzięcie dyskutował z Adamem o czymś szalenie istotnym.

– Artur, prawda, że Dawid powinien dostać łóżko z Arletką? – Oskar wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Tak, świetny pomysł zważywszy na to, że Arleta ostatnio prawie wpełznąła go w ognisko, jak zaczął się do niej dobierać – odpowiedział Artur.

– Można powiedzieć, że mieli płomienny romans!

– A nie lepiej położyć ją z Jumą? Z pierwszej ręki wiem, że mu się podobała – zasugerował Adam.

– Nie. Już wszystko przemyślałem. Mężczyźni wezmą dół, a kobiety górę – zarządził Artur. – Adam, z Jumą jesteście jak bracia, więc weźcie pokój na lewo. Macie tam dwa łóżka. Dawida nikt nie będzie chciał, więc on dostanie jedynekę. Ja z Oskarem dogadamy się na łóżku moich rodziców.

– Stary, kolejna noc razem! – Oskar zamruczał i posłał koledze całusa.

– Emilka z Klaudią zajmą jeden materac na górze, a Arleta z Anetą drugi. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? – Artur spojrzał na mnie badawczo. – Nie chcę zmuszać Arlety do spania z Dawidem. Ty też na pewno będziesz wolą spać koło niej, niż koło niego, jak tylko go poznasz.

– Mi wystarczy nawet kawałek podłogi, albo fotel – odpowiedziałam.

– Nie ma takiej potrzeby. Wszyscy się pomieścimy.

– A Karolina i Tomek? – zapytał Adam.

– Położą się wygodnie tutaj. – Artur wskazał na rozkładaną kanapę, która stała w rogu.

– Na szczęście na razie mamy aż nadto miejsca – skwitował Oskar. – Zagrzejmy tyłki i chodźmy nad jezioro. Noc jest młoda, a my piękni! Albo odwrotnie.

– Kominiek grzeje od zewnątrz, a my zagrzejmy się od wewnątrz. – Adam wyciągnął butelkę truskawkówki. Jej zapach na początku mnie odrzucił, a później miło polaskotał w nozdrza. Nie odmówiłam skosztowania. W przetyku szybko poczułam rozgrzewające pieczenie spirytusu, na którym została zrobiona nalewka. Zdjęłam kurtkę i usiadłam w rogu kanapy. Między Arturem i Adamem. Oskar zajął fotel. Oparł nogi wysoko na oparciu krzesła.

– Fajną masz tą swoją Skodę, Oskar. Dużo się w niej mieści – wypalił nagle Adam.

– Moja Perzynka nie jest tak wielka, a też sporo mieści. Nie zawsze większy znaczy lepszy – wtrącił Artur.

– A kiedy nie znaczy? – zapytał Oskar.

– Na przykład, kiedy chcesz znaleźć miejsce do zaparkowania. W wąską szczelinę giganta nie zmieścisz.

– Tak, tak, już słyszałam, że to nie rozmiar ma znaczenie – wtrąciłam. Podniosłam się, co nie bardzo spodobało się moim plecom. Syknęłam i potarłam się po lędźwiach.

– Przepraszam, nie powinienem cię tam wpuszczać. Mocno się poobijałaś? – zapytał Artur.

– Nie, nie mocno. Ale trochę boli.

– Pokaż, sprawdzimy, czy nic ci nie jest – zarządził. Trochę mnie zatkało. Pokazanie pleców było równoznaczne ze ściągnięciem koszulki, a nigdy nie miałam skłonności ekshibjonistycznych. Omiotłam spojrzeniem chłopaków. Oskar

uśmiechał się miło, Artur patrzył na mnie z jakimś dziwnym bólem wypisanym na twarzy, a Adam kimał w rogu kanapy.

Westchnęłam i obróciłam się do ściany, po czym podciągnęłam koszulkę, zasłaniając jednocześnie tyle, ile byłam w stanie.

Artur miał ciepłe dłonie, a mimo to kiedy zetknął je z moją skórą, poczułam dreszcz. Przymknęłam oczy i wciągnęłam głęboko powietrze.

– Boli? – zapytał i szybko odsunął rękę.

– Nie – odpowiedziałam. Miałam nadzieję, że nie zapyta o moje dziwne zachowanie, bo nie potrafiłabym się wytłumaczyć. Tak dawno nie dotykał mnie mężczyzna, że reagowałam na każdy najmniejszy bodziec.

Kolejne podejście było już mniej emocjonujące. Staralam się panować nad sobą. Artur ostrożnie dotykał kolejnych partii pleców i obserwował reakcje. Byłam raczej cicho. Tylko kilka razy bąknęłam, że w danym miejscu odrobinę boli.

– Na szczęście wygląda na to, że nic się nie stało. Troszkę się obilaś, ale nie ma nawet jednego siniaka – zawyrokował. – Jeśli chcesz, to jako zadośćuczynienie mogę cię pomasować.

Przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale ostatecznie wydusiłam z siebie tępe „mhm” i położyłam się na kanapie.

Artur zaczął przesuwac dłonie po moich starych, obolałych kościach, a ja mruknęłam z zadowolenia. Na początku przymknęłam oczy i rozkoszowałam się doznaniem, a później je otworzyłam i spojrzałam w kierunku Oskara. Dwoma palcami dotykał ust i wpatrywał się w nas. Kiedy zauważył mój wzrok, odsunął palce i cmoknął, po czym wrócił do swojej zamyślonej pozy.

Ciepłe światło ognia dopełniało sielankowy obrazek. Artur opowiadał coś o tym, w jaki sposób jego rodzice nabyli domek po atrakcyjnej cenie i własnoręcznie go wyremontowali. Adam zdążył w tym czasie zwinąć się w kulkę i zasnąć. Cicho pochrapywał, a to sprawiło, że i my ruszyliśmy w końcu do snu. Pożegnaliśmy się, po

czym Artur poszedł do sypialni rodziców, a Oskar do pokoju obok. Ja z kolei wdrapałam się na poddasze i wyłożyłam wygodnie na materacu.

Dzień przyszedł szybko, co oznajmił nam kogut. Nie spodziewałam się takiego sąsiada i musiałabym skłamać, gdybym powiedziała, że była to miła niespodzianka. Zamiast wstać, zakryłam głowę poduszką. Usiłowałam spać dalej. Chyba osiągnęłam sukces, bo kiedy przebudziłam się po raz kolejny, na dole słyszałam kroki i stuknięcia łyżeczki o brzeg kubka. Niedobudzona i rozczochrana zeszłam na dół. Panowie pootwierali wszystkie okna i drzwi. Nastął nowy, pełen słońca dzień. Uzupełnienie niedoboru witaminy D musiało zadziałać na nich pozytywnie, bo wszyscy trzej byli wyszczerzeni od ucha do ucha i kręcili się po całym terenie. Adam pomachał do mnie z przedsionka, gdzie wygrzewał się na leżaku. Artur krzątał się po ogrodzie, a Oskar wyciągnął do mnie dłoń z kubkiem w zielone grochy.

– Kawy? – zapytał, a ja tylko pokiwałam głową i przytuliłam kubek, który jako jedyny mógł mi uratować życie. Skuliłam się w fotelu, który miał najmniej dostępu do tego przerażającego światła słonecznego i powoli siorbałam kawę. Dopiero dobrą godzinę później byłam w stanie docenić piękno natury.

Kiedy zjechała cała reszta bandy, byłam bliska stwierdzeniu, że zaczynałam przypominać człowieka. Z kolei domek zamienił się w peron dworca, bo co chwilę ktoś przez niego przelatywał, a gwar nie pozwalał słyszeć własnych myśli.

Z radością zareagowałam na pomysł wyjścia nad jezioro, gdzie zabawa rozpoczęła się na dobre. Jak nie siedzieliśmy i śmialiśmy się ze wszystkiego, to korzystaliśmy z uroków pogody. Słońce przygrzewało tak, że porozbieraliśmy się do strojów kąpielowych. Chłopaki wygrzebali dmuchaną piłkę, więc mogliśmy nawet pograć. Do momentu, kiedy piłka wpadła do wody. Nikt nie był skory do tego, żeby ją wyciągnąć.

– Ten, kto przyniesie piłkę, dostanie ode mnie całusa! – krzyknęła Karolina.

Tomek otworzył szerzej oczy i rzucił się do wody, a za nim pobiegli wszyscy inni przedstawiciele płci męskiej. Głównie po to, żeby zagrać mu na nerwach.

– Ej, wcale nie jest taka zimna. – Juma zboczył z kursu i zaczął pływać wzdłuż brzegu. W tym czasie Tomek dumnie uniósł piłkę w górę.

– Chodźcie, dziewczyny! – Oskar zachęcił wszystkie niewiasty, które stanęły przy brzegu, żeby obserwować wyścig chłopaków.

Krótko ścięta, filigranowa brunetka jako pierwsza włożyła nogę do wody.

– Dawaj, Arleta! Za tobą pójdzie reszta! – zachęcał ją Juma. Dziewczyna odwróciła głowę i spojrzała na koleżanki.

– I jak? – zapytała Karolina. Wszystkie czekałyśmy z niecierpliwością na reakcję, a Arleta zamiast coś powiedzieć, ruszyła przed siebie. Kiedy tafla wody sięgała jej go pasa, zrobiła nura i wypłynęła kilka metrów dalej.

Dopiero to zachęciło pozostałe gazele do spróbowania. W tym czasie Adam, Oskar i Tomek zdążyli już wyjść. Zaraz za nimi wyszedł również Juma. Z kolei Klaudia z Emilką wycofały się zaraz po tym, jak Dawid je ochlapał. Rzeczywiście, kiedy go zobaczyłam, z całą pewnością mogłam stwierdzić, że nie chce wylądować z nim na jednym materacu. Poza nadwagą, chłopak miał problemy z cerą i nadmiernym owłosieniem na całym ciele. Rozdrapane pryszcze i złuszcżającą się skórę tłumaczył alergią. W dodatku śmierdział mokrym psem. Wydawał się miły i inteligentny, ale nie wyobrażałam sobie, żeby miał się do mnie zbliżać. Zwłaszcza, że patrzył na wszystkie dziewczyny, jak wilk na owce. Mało mu ślina nie ciekła po brodzie.

– Idziemy? – Karolina spojrzała na mnie, kiedy zostaliśmy ostatnimi suchymi.

– Mi się tam wcale nie spieeeee...! – Urwałam, kiedy coś silnie poderwało mnie do góry. Dobrą sekundę zajęło mi uświadomienie sobie, że to Oskar wziął mnie na ręce i zaczął biec w kierunku wody. To samo zrobił Tomek, jednocześnie podnosząc Karolinę, która przeklinała go w każdy możliwy sposób. Zapowiedziała nawet, że nici z seksu, jeśli ją wrzuci. To nie powstrzymało jej partnera. Ja również usiłowałam słowami przekupić mojego oprawcę, ale żadnej z nas nie udało się

pozostać na lądzie. W dodatku woda wcale nie okazała się ciepła. Była mniej więcej w takiej samej temperaturze, jak Bałtyk.

– Świnia – warknęłam i ochlapałam Oskara.

To był zły pomysł. Nieumyślnie rozpętałam wojnę. Każdy chlapał na każdego. Skakaliśmy, ganiałliśmy się, śmialiśmy, wygłupialiśmy. Bawiliśmy się jak dzieci, a kiedy zdołałam wydostać się na chwilę z centrum wydarzeń i spojrzałam na całą grupę z odległości trzech metrów... uśmiechnęłam się. Szczerze. W sposób niewymuszony. Tak, jak nie uśmiechałam się od dawna. Pierwszy raz od śmierci Piotra czułam się dobrze. Nie „jako tako”, nie „względnie w porządku”, nie „prawie nietragicznie”. Dobrze. I kiedy tak się rozwodziłam nad swoim samopoczuciem, piłka uderzyła w tył mojej głowy.

– Chodź pograć! – zawołał Oskar. – Brakuje nam głupiego Jasia.

– Ja ci dam głupiego Jasia – powiedziałam pod nosem i skoczyłam w stronę piłki. Oskar zrobił to samo i niestety dopłynął o sekundę szybciej. Zdążyłam ją zaledwie musnąć, kiedy uniosła się do góry.

– Nie tak łatwo, maleńka. – Uśmiechnął się i rzucił do Artura. Popłynęłam więc w jego kierunku i, z miną godną rekina z filmu *Szczęki*, rzuciłam się wprost na piłkę. Również tym razem zaledwie ją musnęłam, nim Artur rzucił do Oskara. Pokazał mi puste ręce.

– Ja nic nie mam.

– No chodź, chodź. Zobacz! – Oskar zaczął się wygłupiać i zanurkował po to, żeby podnieść piłkę stopami. Zanim do niego dotarłam, zdążył już wypłynąć, ale o mało nie stracił przez to pozycji.

Chłopaki zwodzili mnie przez dłuższą chwilę, aż w końcu piłka wysliznęła się Oskarowi i udało mi się go pokonać. Kiedy podniosłam ją w geście triumfu, Oskar zanurzył się i objął mnie za uda, po czym podniósł do góry. Pisnęłam i wyrwałam się

po to, żeby zanurkować. Nawet przez chwilę nie wypuściłam zdobyczy. Nie ma tak dobrze!

– Oszukujesz! – zarzuciłam i pomachałam piłką, jakbym chciała pogrozić mu przed nosem. Musiałam jednak przyznać, że lepiej udawał *Szczęki*, bo kiedy zaczął się do mnie zbliżać, przez chwilę przeszły mnie ciarki. Szybko rzuciłam w kierunku Artura.

Oskar runął na niego i przez chwilę siłowali się w wodzie, z czego w ostatecznym rozrachunku Artur wyszedł zwycięsko. Odrzucił piłkę do mnie, a kiedy ja próbowałam wystrzec się podobnych zapasów, Oskar podskoczył wyżej niż sądziłam i przechwycił piłkę.

– Do środeczka, migusiem! – Poganiał, śmiejąc się przy tym złośliwie.

– Czekaj, czekaj, zaraz role się odwrócą – zapowiedziałam.

– Ale po co? Tak jest lepiej. – Oskar zaczął się do mnie zbliżać z piłką w ręce.

– Niby dlaczego? – zapytałam odrobinę zaniepokojona. Odsunęłam się o dwa kroki.

– Bo to najnaturalniejszy układ. Kobieta między dwoma mężczyznami. – Oskar zatrzymał się kilka centymetrów ode mnie. Cały czas patrzył mi głęboko w oczy. Pod wodą przesunął dłoń na moje biodro, a mnie zmroziło (i bynajmniej nie była to sprawka zimnej wody). Sekundy ciągnęły się w nieskończoność, a on nie spuszczał wzroku.

– Oddaj lepiej piłkę. – Pchnęłam go.

– Nie mam piłki. – Wyciągnął ręce przed siebie i chlapnął. Odwróciłam się szybko i wpadłam wprost na Artura. Nie wiem kiedy zdążył się tak bardzo zbliżyć.

– Bu! – Przestraszył mnie swoją bliskością, a ja pisnęłam i runęłam do tyłu, zanurzając się w wodzie.

Kiedy się wynurzyłam, obaj śmiali się ze mnie do rozpuku i rzucali do siebie piłkę. Chciałam wziąć ich sprytem i przez chwilę dryfowałam bezwładnie, po czym nagle skoczyłam i słowo daję, chwyciłabym piłkę, gdyby nie to, że Artur złapał mnie w pasie i przytrzymał. Zaczęłam wierzgać, ale to wywołało tylko kolejną salwę śmiechu. Puścił mnie dopiero, kiedy Oskar trzymał już piłkę w ręce. Rzuciłam się w jego kierunku, niemal zdesperowana, żeby przejąć ten kawałek winylu z nadrukowanym arbuzem. Jakby od tego zależało moje życie.

Jak już udało mi się musnąć piłkę, Oskar rzucił ją za moimi plecami i chwycił mnie w pasie, żebym nie mogła za nią pognać. Tym razem to Artur podszedł i pomachał mi arbuzem przed nosem. To po raz kolejny wywołało salwę śmiechu obu panów. No, kurde, śmiechom nie było końca. Rzeczywiście. Zaczęłyby mnie już męczyć takie gierki, gdyby nie to, że co chwilę czułam na sobie dłonie jednego, albo drugiego z uczestników zabawy. Ciśnienie jednak podnosiło mi się najbardziej, kiedy obaj przysuwali się do mnie na tyle, że zaczynali po prostu podawać sobie piłkę z rąk do rąk. To wciąż była niewinna zabawa, ale były chwile, kiedy dłoń Oskara ocierała się o mój pośladek, albo – co gorsze! – mój pośladek ocierał się o krocze Artura.

Z zewnątrz starałam się wyglądać normalnie. Uśmiechałam się i skakałam między nimi, ale wewnątrz coraz bardziej nakręcało mnie to, co się między nami działo. Zaczęłam pozwalać sobie na więcej – skacząc za piłką, wskakiwałam im na ramiona, albo opierałam się o ich ciała. Mogłam dotykać tego, czego w normalnych warunkach nie odważyłabym się dotknąć. W końcu doszliśmy do tak skrajnego punktu, że oplotłam Artura nogami i odchyliłam się do tyłu, a Oskar mnie złapał i chwycił za pośladki. Serce biło mi coraz szybciej. Kompletnie zapomniałam o piłce i chłodzie.

– Hej, widzę, że arbuz wam odpływa! Nie potrzebujecie przypadkiem czwartej osoby do gry? – Klaudia stanęła na brzegu i spojrzała na nas z fałszywym uśmiechem. Dopiero to mnie otrzeźwiło i zrozumiałam, co robię.

– Nie, ale możesz zająć moje miejsce. Ja się już zmęczyłam – odpowiedziałam i czym prędzej ruszyłam do brzegu. Wyszłam i okryłam się ręcznikiem. Zdążyłam porządnie przemarznąć.

– Masz jeszcze jeden. – Juma okrył mnie swoim kolorowym ręcznikiem i poklepał po plecach.

– Jak się bawisz? – zapytał.

– Dziękuję, całkiem nieźle.

– Korzystając z chwili... może miałabyś ochotę trochę... no wiesz... dorobić? Widziałem jak się ruszasz.

Ściągnęłam brwi i zmierzyłam wzrokiem chłopaka siedzącego obok. Przygryzał wargę, a na twarzy miał coś, co miało chyba imitować uwodzicielską minę, ale w jego wykonaniu wyglądało co najmniej żałośnie. Zrzuciłam z siebie jego ręcznik, bez słowa wstałam i podbiegłam do spacerujących dziewczyn. Arleta z uśmiechem zaprosiła mnie do wspólnej przechadzki.

Juma w tym czasie zanurkował w wodzie. Podpłynął do grających i zabrał im piłkę. Rzucił ją w kierunku Dawida. Ten kopnął do Tomka, a chwilę później wszyscy panowie poczułi chęć rywalizacji i zaczęli kopać między sobą na piasku. Nie wiedzieć kiedy rozstawili butelki tworząc prowizoryczne bramki i podzielili się na drużyny.

Kiedy serce przestało mi walić jak szalone po zabawie w wodzie, poczułam, jak bardzo przemarzłam. Obserwowałam grę chłopaków skulona. Reszta dziewczyn dosiadła się do mnie.

– Ale masz fioletowe usta! – Arleta spojrzała na mnie z niepokojem.

– Trochę za długo siedziałam w wodzie – przyznałam.

– Może okryj się jeszcze kocem. – Karolina podała mi zwinięty wałek, który ukrywała pod swoim ręcznikiem.

– Albo idź do domku się ogrzać – zasugerowała Arleta.

– Ciepły prysznic to nie jest głupi pomysł – wtórowała Karolina.

– Tak, idź, idź. Powiemy chłopakom, że poszłaś się zagrzać. – Emilka uśmiechnęła się złośliwie. Nie musiała mówić więcej. Doskonale wiedziałam, że moja obecność jest jej nie na rękę. Wolałaby mieć Artura tylko dla siebie. Musiałam jednak zgodzić się ze stowarzyszeniem jajników – potrzebowałam ciepła. Już sama myśl o prysznicu budziła we mnie radość.

Zebrałam rzeczy, życzyłam dziewczynom miłego odpoczynku i ruszyłam hardo pod górę w stronę domku.

Prysznic okazał się świetnym pomysłem. Korzystając z tego, że jestem sama, mogłam głośno wyrazić aprobatę, więc wzdychałam, mruczałam i mówiłam do siebie, jaka ciepła woda jest wspaniała i jak cudownie mnie ogrzewa. Potem śmiałam się z tego, że gadam ze sobą. Tylko po to, żeby chwilę później śmiać się z tego, że śmieję się z gadania ze sobą. Oczywiście nie przestawałam przy tym gadać do siebie, aż w końcu oparłam się o ścianę i odetchnęłam.

Naprawdę dawno nie byłam tak wesola. To niewątpliwie było zasługą Artura. I Oskara. Oni obaj sprawiali, że zaczynałam stawać na nogi. Przez chwilę nie chciałam myśleć o mordowaniu. Zamknęłam oczy i przypominałam sobie, jak dotykali mnie w wodzie, a ja niby przypadkiem dotykałam ich. Moje dłonie automatycznie ruszyły w tę samą podróż. Przesunęłam po policzku, po szyi, obojczyku, między piersiami. Dotknęłam sutka i rozchyliłam usta, jakby miał przez nie za chwilę wyjść cichy jęk.

Moje ciało było naprężone, piersi sterczały dumnie i łaknęły dotyku. To było niemal zapomniane uczucie. Przez ostatnie miesiące nie istniało dla mnie pojęcie popędu seksualnego. Odkąd straciłam Piotra, stałam się aseksualna. Nic i nikt mnie nie pociągał, a co za tym idzie, nie odczuwałam nawet potrzeby zaspokajania się. Aż nagle pojawili się oni. Oskar i Artur. Obudzili moje pragnienia. Czułam, jak całe moje wnętrze pulsuje, wargi wilgotnieją. Zaczęłam fantazjować o tych dwóch mężczyznach. niespełnione pragnienie ciała stało się obsesją duszy, a orgazm przyszedł niespodziewanie szybko.

Osunęłam się po kafelkach i dłuższą chwilę siedziałam z uśmiechem na ustach. Czułam jak woda uderza o moją głowę i spływa po całym ciele, a mnie wypełnia nieopisany spokój.

Rozdział 8

Wieczór przyniósł kolejną okazję do świętowania. Jak się wkrótce okazało, Karolina zamierzała oblewać swoje urodziny (co prawda miała je mieć tydzień później, ale każda okazja do picia była dobra). Juma niespodziewanie wyciągnął kolorowe rożki, które za pomocą gumki można było przymocować do głowy. Każdy musiał mieć czapeczkę. Jak tylko ktoś próbował ją zdjąć, największy hipis w okolicy podbiegał i ponownie zakładał ją ofierze. Mi przypadła zielona, co w sumie całkiem nieźle zgrało się z sukienką, którą miałam na sobie, więc specjalnie się nie buntowałam.

Wszystko, co się wydarzyło, pomogło mi się zrelaksować i wyciszyć. Nie ingerowałam zbyt w rozmowy, nie skakałam po salonie zawieszając kolorowe girlandy i światełka wykopane ze świątecznych zapasów. Efekt końcowy tych harców był bardzo przyjemny dla oka, ale nie czułam potrzeby dołączania do przyjaciół, którzy sami świetnie sobie radzili. Miałam wręcz wrażenie, że nie zauważają mojej obecności. Usiadłam w kącie i obserwowałam. W ciągu kilkunastu minut zrozumiałam wszystkie zależności, które łączyły poszczególne osoby. Wystarczyło zwrócić uwagę na sposób, w jaki Klaudia patrzy na Oskara. Albo jak Karolina zwraca się do Emilki. Albo jak Juma traktuje Tomka, a jak Adama. Nie miałam pojęcia, jakie były ich rzeczywiste relacje, ale w głowie rozpisałam wszystko na własny sposób. Klaudia zakochała się w Oskarze. Karolina miała żal do Emilki. Może dlatego, że Tomek patrzył na nią z czułością, jakby wcześniej byli parą. Z kolei Juma mógł mieć skłonności, do których nie chciał się przyznać nawet przed samym sobą. Na Tomka patrzył tak, jak Tomek na Karolinę – z miłością. Zasadniczo on na wszystkich patrzył z miłością, głosząc głośno wszystkie slogany lat sześćdziesiątych. Na Adama też

patrzył z miłością, tylko zupełnie inną. Czysto platoniczną. Na Tomka patrzył ze skrywanym pożądaniem, które byłem w stanie dostrzec dopiero, kiedy odsunęłam się w cień i spojrzałam na nich wszystkich z odległości.

Dotarło do mnie, że muszę znowu zacząć pisać. Patrzyłam na nich i czułam, że wena do mnie wróciła. Naprawili mnie. Znowu postrzegałam świat przez pryzmat emocji i widziałam wokół same tematy do opowieści. Kiedy wszyscy bujali się w rytm muzyki, a Oskar porwał mnie do tańca, to nawet przez chwilę się nie zastanawiałam. Wirowaliśmy pomiędzy ludźmi i śmialiśmy się do nich, do siebie, do wszystkich.

– Kto chętny na jeszcze odrobinę chilloutu? – zapytał Juma. Zatrzymał się przy stole i zaczął grzebać w torbie, którą pod nim ukrył. Po chwili wyciągnął mały woreczek z białym proszkiem i tańce nagle ustały.

Arleta podbiegła do niego pierwsza. Zanurzyłam palca w worku i wsadziła go do ust. Skrzywiła się lekko, ale uśmiech szybko wrócił na jej usta. Juma w tym czasie zrobił to samo, co ona wcześniej.

– Kara? – Juma zwrócił się do koleżanki.

Karolina wymieniła spojrzenia z Tomkiem i oboje podeszli do stołu. Najpierw ona zanurzyła w worku palca i wsadziła go do ust partnera, a potem zamienili się rolami, żeby na koniec scalać z siebie pozostałości.

– To na pewno bezpieczne? – zapytała Emilka. Ostrożnie spoglądała w kierunku stołu.

– Jasne, dawaj. – Klaudia poklepała koleżankę po plecach. Przez chwilę przekonywała ją, że nic się nie stanie, po czym obie dołączyły do grupy liżącej sobie palce. Oskar poszedł razem z nimi, a Dawid zaczął krzyczeć, że woli alkohol (choć nikt go o to nie pytał).

– Anetka? – Juma spojrzał na mnie. To była chyba pierwsza chwila od kilku godzin, kiedy ktokolwiek poza Oskarem zauważył moją obecność.

– Co to właściwie jest? – zapytałam. Bardziej z ciekawości, niż rzeczywistej chęci spróbowania czegokolwiek. Nie miałam zamiaru bawić się w tego typu używki. Zwłaszcza w obecności mordercy.

– MDMA – odpowiedział. Niestety ta nazwa nic mi nie mówiła. Musiała na to wskazywać moja mina, bo Artur nachylił się w moją stronę.

– To główny składnik aktywny extasy – wytłumaczył.

– Tylko bezpieczniejszy, bo pozbawiony wszystkich tych chemicznych dodatków, które mogą szkodzić – dodał Juma. – Po tym możesz się poczuć tylko lekko, jakbyś była w zgodzie ze wszechświatem. Rozluźnisz się i będziesz miała ochotę na przytulanie. A do tego znajdziesz tu chętnych – obiecał, po czym wyciągnął do mnie rękę, jakby już chciał mnie przytulić.

– Chyba odpuszczę.

Obserwowałam, jak Arleta zaczyna kręcić się wokół własnej osi i patrzeć w sufit. Karolina z Tomkiem zatopili się w długim pocałunku, a Adam siedział spokojnie, jakby nic się nie stało.

– Spokojnie, oni jeszcze nie tripują. To zacznie działać dopiero za jakieś pół godziny – wytłumaczył Oskar. – Możesz spróbować, to nic groźnego.

– Wolałabym chyba jednak...

– Miałś kiedyś styczność z emką? Albo z ludźmi pod jej wpływem? – zapytał Juma. Przysiadł się obok i objął mnie ramieniem.

– Szczerze mówiąc... nie. Nie brałam... niczego w sumie. I nigdy mnie jakoś nie ciągnęło. W liceum raz tylko paliłam trawkę. Skończyło się pieczeniem w płucach i kaszlem, zamiast przyjemną fazą.

– Ona jest urocza. – Oskar zaśmiał się i poczochnął mnie po włosach.

– Tak swoją drogą... Oskar, Artur – Adam zwrócił się do moich kompanów.

– Miałbym dla was małą robótkę.

– Co jest? – zapytał Oskar.

– Nie jesteśmy zainteresowani robótkami. Obaj mamy już stabilne posady i nie potrzebujemy dorabiać – uciął Artur.

– Mhm, no fajnie – skomentował Juma. – Anetka, to co? Spróbujesz? Spróbuj! Dla samego doświadczenia. Ciężko mówić, że się czegoś nie lubi, jak się nie próbowało. Tego się nie pali, więc na pewno nie będzie cię dusiło i paliło w płuca. Bierzesz odrobinę na palca i zjadasz. W smaku emka jest trochę jak grejpfrut, odrobinę gorzkawa, ale jak popijesz sokiem, to nawet nie poczujesz.

– No chodź. Jak wszyscy, to wszyscy. – Klaudia spojrzała na mnie z góry. Na szczęście byłam z natury odporna na presję grupy. Kiedy czegoś nie chciałam, nikt nie był w stanie mnie do tego namówić. Już w gimnazjum jak cała paczka moich znajomych zaczynała palić i mnie do tego przekonywać, potrafiłam stanąć okoniem i trwać w swojej asertywności.

– Nie wszyscy. – Wskazałam głową Artura, a potem Dawida.

– Daj spokój. Dawid chleje za trzech, a Artur to purysta. – Klaudia przewróciła oczami.

Juma poczuł zew przytulania i przyciągnął moją twarz do swojej klatki piersiowej. Dopiero wtedy uderzył mnie jego zapach. Wiedziałam, że gdzieś już to czułam. Był dokładnie taki, jak jedna z gam zapachowych na moim wierszu. Teraz słowa zaczęły pojawiać się w mojej głowie. Żywica, kora, bambus – to był zapach natury. Zapach Juma. To znaczyło, że on również mógł być zamieszany w śmierć Piotra.

– Wiesz w ogóle, co znaczy słowo „purysta”? – Artur spojrzał na Klaudię jak na debila. – Ja po prostu nie lubię się otepiać. Po extasy podnosi się poziom serotoniny, a później człowiek ma zjazd i nienawidzi swojego życia.

– A propos nienawiści, gdzie jest Dawid? – zapytała Karolina. Odpowiedź przyszła szybciej, niż ktokolwiek zdążył się zorientować, że kogoś brakuje.

– Uwalił się na górze, na materacu obok naszego. – Emilka zmarszczyła nos.

– Ja się koło niego nie położę! – zareagowała szybko Arleta. Zatrzymała się i stanęła szeroko na nogach.

– Spokojnie. Możesz położyć się koło nas. Przytulimy cię. – Karolina zaproponowała jej nocleg na kanapie, a dziewczyna odetchnęła ze spokojem i wróciła do przerwanej czynności. Ja również przyjęłam ten pomysł z ulgą. Mi w takim wypadku przypadał wygodny pokój jednoosobowy, który miał należeć do Dawida.

– Przytulanie jest dobre na wszystko. – Juma uniósł ku górze palec wskazujący. Arleta na ten znak przestała się kręcić i uśmiechnęła się do niego.

– Mnie już chyba łapie.

– Pokaż no się, śliczna. – Juma wstał i zostawił mnie w przestrzeni własnych myśli. Ujął w dłonie twarz dziewczyny i spojrzał jej w oczy. – No, ładnie ci się zaczynają rozszerzać źrenice, choć to trochę szybko.

– Mnie zawsze szybko łapie – odpowiedziała i zaczęła zachęcać wszystkich do przytulania. Jej stan ducha wyglądał obiecująco. Sama myśl o tym, że wkrótce wszyscy mieli mieć takie uśmiechy na twarzach, napawała mnie ciepłem. Przyjemnie obserwowało się to, jak reagują i zamykają drobne dziewczę w jednym wielkim uścisku. Jednocześnie nie mogłam przestać myśleć o tym zapachu.

– To co, Anetka, spróbujesz? – Juma wychylił się ponad głowy reszty przytulających i spojrzał na mnie.

– Nie! – warknęłam. Nie chciałam okazywać złości. Ton własnego głosu był dla mnie zaskoczeniem. Po prostu jak pomyślałam o tym, że mógł zrobić coś Piotrowi...

– Dajcie jej spokój. Jak nie ma ochoty, to w nią nie wmuszajcie. – Artur wstawił się za mną.

– Ja nic w nikogo nie wmuszam. Po prostu jest okazja, żeby poznała coś nowego. Jakby mi ktoś zaproponował narkotyki za darmo, to nawet bym się nie

zastanawiał. – Juma uśmiechnął się beztrosko. Oczy mieniły mu się odcieniami tęczy. Lampki choinkowe zmieniały kolory i odbijały się w jego źrenicach. Czarnych i coraz szerszych.

– To nie ma sensu. Bawcie się dobrze, a my idziemy się przejść. – Artur złapał mnie za rękę i wstał. – Wrócimy, jak już będziecie mieli taką fazę, że nie będzie wam się chciało nikogo do niczego namawiać.

Bez słowa ruszyłam tyłek z kanapy i zarzuciłam na siebie lekką kurtkę. Noce wciąż potrafiły zaskoczyć chłodem. Artur wyszedł w samej koszuli i nie wyglądał, jakby podmuchy wiatru były mu straszne.

Ruszyliśmy powoli w ciemną noc. Miałam nadzieję, że wie, dokąd mnie prowadzi.

– Przepraszam cię za nich. Czasami są natrętni. To, że oni są ćpunami nie znaczy, że wszyscy potrzebują prochów do zabawy. – Artur brzmiał na rozgniewanego.

– Nic się nie stało, ale dzięki za ratunek – odpowiedziałam. Nie mogłam ukryć, że spacer sam na sam z nim, był dla mnie dużo ciekawszą opcją spędzenia wieczoru. Pierwszy raz, od momentu, kiedy wyciągnął mnie z dziury i uratował przed pająkiem, byłam z nim sama.

Przez chwilę maszerowaliśmy w ciszy.

– Więc... ćpuny, mówisz – zagadnęłam.

– Nie, nie ćpuny. Wybacz, wybrałem złe określenie – szybko się poprawił. – Nie chcę, żebyś miała o moich znajomych błędne wrażenie. Oni nie ćpają dzień w dzień. Są... ćpunami niedzielными. Jak jest impreza, albo koncert, to wtedy łykną po pigułę, albo wezmą emkę. Czasami się zbakają, ale jakby przez miesiąc nie brali, to żyliby normalnie. Nie są uzależnieni. Robią to okazjnie, dla rozrywki.

– Mi extasy kojarzy się tylko z typami spod ciemnej gwiazdy, którzy dosypują coś do drinków dziewczynom w klubach. Potem się taka budzi następnego dnia i niczego nie pamięta.

– Żaden z moich znajomych nigdy nie dosypał nikomu niczego bez pytania.
– Artur stanął w ich obronie. – To zupełnie nie tak. Niepotrzebnie w ogóle o tym wspominałem.

– Spokojnie. Nikogo o nic nie oskarżam, ale czy mogę o coś zapytać? – Próbowałam wykorzystać okazję dla własnych celów.

Wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności i zaczynałam dostrzegać więcej. Artur zatrzymał się w miejscu i spojrzał na mnie z nietęgą miną. Oczekiwał najgorszego.

– Czy Oskar... on... też jest niedzielnym ćpunem?

– Oskar? – Artur najpierw się zdziwił, a potem uspokoił i ruszył przed siebie.
– Nie, Oskar w ostatnim czasie niczego nie bierze. Dzisiaj zrobił wyjątek, bo są urodziny Karoliny. Kiedyś miał problem z narkotykami, ale to dłuższa historia.

– Opowiesz mi? – zapytałam. Chciałam wyciągnąć jak najwięcej na temat przeszłości Oskara. Potrzebowałam dowodów. Czegoś, co podparłoby moją tezę.

Artur spojrzał na mnie i uśmiechnął się, ale nie było w tym nawet cienia radości.

– Lubisz go, prawda?

– Nie o to chodzi – odpowiedziałam odruchowo. – On jest... czasami mnie przeraża.

– Mówisz o tym, co się wydarzyło na moich urodzinach? Aneta, nie przejmuj się. Oskar to naprawdę dobry facet.

– Tak, Karolina mówiła, że po prostu miał ciężko w życiu – przypomniałam sobie.

– Oskar nienawidzi agresji wobec kobiet. Jak ktoś przy nim obrazi jakąkolwiek, to powinien mieć świadomość tego, że czeka go... wybacz wyrażenie... wpierdol.

– Ja też nie jestem za przemocą, ale... nie bardzo rozumiem, dlaczego jest aż tak agresywny. Pobił własnego kolegę.

– Oskar wychowywał się bez ojca. Zajmowały się nim tylko matka i dwa lata starsza siostra. Matkę miał na tyle inteligentną, żeby wychowała go w szacunku do swojej płci, ale jednocześnie na tyle naiwną, żeby wybierała nieodpowiednich mężczyzn. Często takich, którzy ją bili. Często na oczach Oskara.

– O rany... – Pokręciłam głową i westchnęłam.

– Byliśmy sąsiadami od dziecka, więc czasami uciekał do mojego domu, kiedy u niego była awantura. Ale ile można uciekać? Oskar przyglądał się różnym formom przemocy wobec matki. Od fizycznej do różnego rodzaju wysublimowanych psychicznych tortur. Widział, jak jego matka cierpi i płacze. Jak pije, żeby utopić smutki. Siedział cicho. Dzieci częściej niż głosem, krzyczą milczeniem, a takie krzyki ciężko dostrzec. Czasami się wyrывał, żeby ją bronić i sam obrywał, a wtedy siostra biegła mu z ratunkiem.

– Dobrze, że miał siostrę.

– Dobrze i niedobrze, bo siostra rosła. Z wiekiem z dziewczynki zaczęła się zamieniać w pannę. I jeden z fagasów któregoś razu wypił za dużo. Sprzał matkę, a później na jej oczach zaczął dobierać się do córki. Tego Oskar nie wytrzymał. Miał zaledwie piętnaście lat, ale chwycił butelkę i zaczął lać tego faceta, aż padł.

– Zabił go? – przestraszyłam się. Jakaś część mnie wiedziała, że byłby do tego zdolny, skoro zabił Piotra, ale i tak mnie to przeraziło. Pocieszająca była za to myśl, że jeśli w jego kartotece znajdował się zapis o wcześniejszym morderstwie, to Jagoda była uratowana.

– Nie zabił, ale facet wylądował w szpitalu. Już nigdy więcej nie uderzył jego matki.

– O rany...

Ciężkie pobicie też dawało mi sporą szansę na uwolnienie Jagody.

– Oskar jest bardzo opiekuńczy. Prędzej da się zabić, niż pozwoli skrzywdzić swoich bliskich. To najwierniejszy kumpel, jakiego mam – przyznał i znowu przez dłuższą chwilę łaziliśmy w ciszy.

– A narkotyki? – zagadnęłam ponownie.

– To było jeszcze w liceum. Trafił na złe towarzystwo i dał się wciągnąć. Musisz zrozumieć, że takie dzieciństwo, jakie zafundowali mu rodzice, zostawia blizny na psychice. Było mu ciężko i próbował sobie z tym jakoś poradzić. Zwłaszcza, że się nie przelewało. Były chwile, kiedy spał u mnie w garażu, bo nie było go stać na mieszkanie. Ale poradził sobie. Razem sobie poradziliśmy. I jeśli byłbym na twoim miejscu, to z pewnością nie bałbym się dać mu szansę. Człowiek, któremu brakowało miłości, potrafi kochać bardzo mocno, bo wie, jak bardzo ludzie tego potrzebują. Jeśli poczuje, że mu ufasz, to uchyli ci nieba.

Słowa Artura w dziwny sposób do mnie trafiały. Zmiękłam i zaczęłam się zastanawiać, czy Oskar rzeczywiście zamordował Piotra z premedytacją. Może w jakiś sposób Piotr mu podpadł? Może kogoś zaczepił? Może w przeszłości zranił jego siostrę? Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Może jego działanie miało jakieś wytłumaczenie? A może rzeczywiście znalazł mój wiersz na ulicy i wcale nikogo nie zabił? Może to Juma stał za wszystkim? Bo czy Artur mógł bez skrupułów pchać mnie w ramiona mordercy?

– Ciężko mówić o zaufaniu, jak się kogoś zna tak krótko, jak ja was – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się.

– Nie bałaś się pojechać z nami w ciemny las, więc chyba chociaż odrobinę musisz nam ufać – przypomniał.

– Może po prostu tobie ufam?

– Mi? – Prychnął pod nosem. – A dlaczego to właśnie mi ufasz?

– Nie wiem. Masz coś takiego w oczach, że można ci zaufać.

– Komu ufać? – Nagle dobiegł do nas Oskar. Szczyrzył się, jakby ktoś wsadził mu banana w usta i nie potrafił iść spokojnie. Wskakiwał Arturowi na plecy, zaczepiał nas, namawiał do gry w berka. ADHD odpaliło mu się na całego.

– Tobie – odpowiedział Artur.

– Mi? Mi to można zaufać. Zaufać, a nawet zawierzyć. – Oskar zaczął iść tyłem i wyciągnął do mnie ręce. – Możesz złapać mnie za ręce i zamknąć oczy, a zapewniam cię, że nic ci się nie stanie. W moich rękach jesteś bezpieczna – obiecał. Dosłownie trzy kroki później sam się potknął i prawie przewrócił.

– Tak, właśnie widzę, że jesteś w stanie zapewnić komuś bezpieczeństwo – skomentowałam.

– Oj, nie marudź. Chodźmy lepiej nad jezioro. W nocy wygląda świetnie! Jak jest chłodniej, to odbijają się w nim gwiazdy, a latem, jak woda się nagrzeje, to w nocy paruje i tworzy taką fajną mgłę. – Ekscytował się jak dziecko i wymachiwał rękami, żeby obrazować każde słowo.

– Co ty tu właściwie robisz? I jak nas znalazłeś? – zapytałam.

– Tam już prawie wszyscy posnęli. Zaczęliśmy się przytulać i wszystkich zmorzyło, więc wyszedłem was poszukać. Chodźcie! Jezioro czeka!

Ulegliśmy pokusie i poszliśmy za Oskarem, który na mazurach czuł się jak w domu. Nawet po ciemku nie bał się, że na coś wpadnie. Choć wątpiłam w jego zdolności, to udało mu się doprowadzić nas przez pole nad zbiornik wodny. Rzeczywiście odbijały się w nim gwiazdy, choć nie tak spektakularnie, jak to sobie wyobraziłam. Lekki wietrzyk marszczył taflę, co niszczyło wrażenie, jakby niebo łączyło się z wodą.

– Chodźmy do wody! – zarządził Oskar. Bez zastanowienia zaczął się rozbierać.

– Chyba zwariowałeś. – Rzuciłam mu dokładnie takie spojrzenie, jak Artur wcześniej Klaudii. – Zwariował – powtórzyłam i czekałam na potwierdzenie ze strony Artura. Oskar w tym czasie rozebrał się do samych bokserów i wskoczył do wody.

– Nie jest tak zimno. – Artur wzruszył ramionami.

– Nie? To wskakuj – prychnęłam.

– A ty? Odważysz się? – Artur spojrzał mi w oczy. Rzucał mi wyzwanie, którego nie mogłam nie podjąć.

– Tylko, jeśli ty się odważysz – odpowiedziałam, a on bez słowa zaczął rozpinąć koszulę. Nie przestawał mi przy tym patrzeć w oczy. Kiedy stał w samych spodniach, ja również ściągnęłam kurtkę, a potem zaczęłam podciągać sukienkę.

Niby nie robiliśmy nic zdrożnego (raczej szalonego), a znowu czułam między nami iskrzenie i narastającą seksualną energię. Patrzyliśmy sobie w oczy i rozbieraliśmy się, a ja miałam wrażenie, jakbyśmy zaraz mieli się na siebie rzucić i zacząć całować na piasku.

– Kto pierwszy w wodzie? – rzucił mi wyzwanie i oboje zaczęliśmy biec w kierunku jeziora.

– Kto ostatni, ten się rozbiera! – krzyknął Oskar. – Do naga!

Przyspieszyłam, ale nie miałam szans z Arturem. I tak czułam, że daje mi fory. Do wody wbiegliśmy prawie jednocześnie.

– Byłam pierwsza! – krzyknęłam, kiedy się wynurzyłam.

– Chyba żartujesz, kobieto. – Artur chlapnął w moim kierunku.

– Uznajmy, że był remis – skwitował Oskar.

– Jestem w stanie się na to zgodzić – odpowiedziałam.

– Oboje się rozbieracie – dodał Oskar, a kiedy zobaczył moją reakcję, zaczął się głośno śmiać. Ochlapałam go, ale to nie ostudziło jego zapału. – No dalej, dalej, ruchy!

– Nigdy nie dorośniesz, prawda? – Artur pokiwał głową z dezaprobatą.

– Nigdy! – wykrzyknął Oskar.

Artur westchnął i wsunął dłoń pod wodę. Po chwili wyciągnął swoje bokserki i pomachał nimi do kolegi, a ja prawie otworzyłam usta ze zdziwienia. Naprawdę to zrobił!

– No, Anetka, twoja kolej. – Oskar wyszczerzył się do mnie.

– To jest niesprawiedliwe. Ja mam więcej do zasłaniania – oburzyłam się. Staliśmy po pas w wodzie, więc im i tak nic nie było widać.

– Jeśli to ci poprawi humor, to ja też mogę się rozebrać – zaproponował Oskar.
– Będzie po równo. Dwie części naszego ubioru za dwie części twojego.

– Powariowaliście, słowo daję.

Nie wierzyłam w to, co robię, ale ściągnęłam majtki, a później weszłam głębiej. Każdy krok bolał. Woda była zimniejsza niż bym chciała, ale musiałam brnąć przed siebie, żeby i mi nic nie wystawało ponad taflę wody. Ściągnęłam biustonosz i pomachałam obiema częściami bielizny nad głową.

– Zadowoleni?

– A teraz bawimy się w berka! – krzyknął Oskar i rzucił się w moim kierunku.

– Nie! Nie zbliżaj się do mnie! – pisnęłam, ale nie wywołało to najmniejszej reakcji. Rzuciłam się więc do ucieczki. Odpłynęłam kawałek i zawróciłam w stronę brzegu. Oskar płynął za mną i niebezpiecznie szybko mnie doganiał. Artur przyglądał się nam z odległości i śmiał się pod nosem, więc postanowiłam popłynąć w jego kierunku, żeby i on chociaż przez chwilę zaczął uciekać. Szybko zauważył moją taktykę i odskoczył w bok. W tym czasie Oskar zdążył dotknąć mojej stopy i

krzyknąć: „Gonisz!”. Rzuciłam się więc w kierunku Artura, ale on nie spieszył się do ucieczki. Szedł spokojnie po dnie i kiedy go dopadłam, złapał mnie za ramiona.

Zbaraniałam. Przez chwilę nie wiedziałam, jak mam się zachować. Wytrącił mnie z równowagi swoim spokojem.

– Gonisz – powiedziałam z uśmiechem na ustach.

Zamiast zareagować, w dalszym ciągu stał i się we mnie wpatrywał. Ja też, jak głupia, nie uciekałam, tylko trwałam w niezmienionej pozycji. Jego spojrzenie trzymało mnie silniej niż dłonie.

Wyciągnął rękę z wody i odsunął mi z oczu niesforny kosmyk. Zbliżył się.

– Sama się goń – wyszeptał przy uchu, a mnie przeszedł dreszcz.

Jego dłoń wróciła pod wodę i zaczęła się przesuwać po moich ramionach. Kiedy opuszkami przejechał aż do palców, przesunął dłonie na biodra i zaczął jechać w górę po moim nagim ciele. Wciąż patrzył mi w oczy.

– Dłużej nie wytrzymam. – Za moimi plecami pojawił się Oskar. Wsunął dłonie na moje biodra – kilka centymetrów pod miejscem, którego akurat dotykał Artur – i pociągnął w swoim kierunku. Przyłgnęłam plecami do jego ciała. Moje pośladki zderzyły się z jego nagim krocem. Czułam na sobie obie jego dłonie, więc musiał odrzucić bokserki gdzieś po drodze.

– Ja też już mam coraz mniej samokontroli. – Artur przesunął po moich ramionach, nie przestając wpatrywać mi się w oczy.

Oskar odsunął moje włosy na jedną stronę i zaczął całować po szyi. Westchnęłam i przymknęłam oczy.

Artur też westchnął. Tylko tak inaczej – tak z rezygnacją. Odwrócił się i miał zamiar dać Oskarowi pełne pole do popisu. Nasze spojrzenia spotkały się po raz ostatni. W jego oczach widziałam żal, zawód, zazdrość o to, że nie odważył się pocałować mnie wcześniej.

Złapałam go za dłoń i nagle wszystko się zmieniło. Jego oczy zapłonęły. Zburzył wodę i przylgnął do mnie całym ciałem. Wypuścił z ręki materiał, który trzymał kurczowo do tej pory i wsunął mi dłonie we włosy, żeby sekundę później utonąć w pocałunku.

Bielizna wyslizgnęła mi się z rąk. Znalazłam własne dłonie na barkach Artura. Palce Oskara bezczelnie zwiedzały moje ciało. Artur wciąż trzymał moją twarz, jakby bał się, że ucieknę, jak tylko mnie puści.

Serce waliło mi jak obłąkane. Oni dwaj przy mnie – dokładnie jak w mojej fantazji. Obaj mnie dotykali, a ja znowu czułam, jak moje ciało budzi się do życia. To niemal bolało. Pragnienie domagało się uwolnienia.

Oskar chwycił mnie za piersi, a ja jęknęłam, co sprawiło, że Artur zachłannie chwycił mnie za biodra i przysunął bliżej siebie. Tym razem na podbrzuszu poczułam sporą wypukłość. Odebrało mi rozum. Oskar odwrócił mnie w swoją stronę i zanurkował w moich ustach. Artur z kolei zadowolili się ugniataniem pośladków, po czym chwycił mnie za ramię i obrócił w swoją stronę, żeby przypomnieć sobie smak ust. Cudownie było stać się łącznikiem między nimi, marionetką obracaną zależnie od potrzeb.

Podczas kolejnego obrotu, moje spojrzenie omiotło otoczenie, a oczy otworzyły się szerzej. Wyrwałam się z objęć i wskazałam na miejsce, w którym leżały nasze ubrania. Ubrania, koło których coś się poruszało!

– Dzik! – krzyknął Oskar. Przerwaliśmy amory. Moi towarzysze poczuli zew krwi i pognali przez wodę, żeby bronić naszego dobytku. Ja również chciałam pognać za nimi, ale w pierwszej kolejności wołałam znaleźć bieliznę. Niestety nie pływała nigdzie w pobliżu. Nie potrafiłam jej zlokalizować. Jednocześnie przyglądałam się jak dwóch golasów odgania dzika, łapie ubrania, a potem ucieka przed dzikiem, któremu nie spodobało się odganie.

Na szczęście zwierz nie miał ochoty się moczyć, więc odpuścił, kiedy panowie wbiegli po kolana do wody. Odszedł i dał nam spokój, a chłopaki zaczęli się

głośno śmiać. Nie byłam do końca pewna, co ich tak bardzo rozbawiło, ale nim zdążyłam zbliżyć się do brzegu, wciągnęli już na siebie spodnie. Artur trzymał w dłoni moją sukienkę i obaj stali na plaży czekając na moje wyjście.

Mimo że chwilę wcześniej się całowaliśmy i ich dłonie dotykały mnie w różnych miejscach, to nagle poczułam się strasznie skrępowana. Musiałam zebrać całą odwagę, która mi została, żeby wynurzyć się i przemierzyć nago ostatnie kilka metrów, które dzieliły mnie od sukienki. Przez te kilkanaście kroków byłam szczególnie otulona w spojrzenia dwóch par oczu.

Artur podał mi materiał, który wciągnęłam na mokre ciało. Nie wiem, co było gorsze – iść nago, czy w sukience, która po zmoczeniu podkreślała wszystko jeszcze bardziej, niż gdybym była naga. Mimo chłodu, ogrzewały mnie ich spojrzenia, co sprawiało, że wewnątrz płonęłam i nie czułam nawet, czy wieje wiatr.

Nie wiedziałam, jak mam się pokazać w domku pełnym ludzi. Na szczęście kurtka przykrywała przynajmniej sterczące z zimna sutki. Moimi myślami w pełni zawładnęło doświadczenie. Nie zwróciłam uwagi na to, że w drodze powrotnej nie padło ani jedno słowo. Jakby żadne z nas nie miało zamiaru komentować tego, co się wydarzyło.

Może to i lepiej.

Rozdział 9

Nie wiedziałam, czy powinnam się wstydzić, czy cieszyć z tego, co się wydarzyło. Moje mroczne ja wyszło na jaw i folgowało sobie w najlepsze. Przerazało mnie to, jak bardzo ten wstęp sprawił, że miałam ochotę na więcej. Byłam jeszcze bardziej sfrustrowana niż zanim cokolwiek się wydarzyło. Już wiedziałam jak smakują ich pocałunki. Wiedziałam, jaką przyjemność sprawia mojemu ciału ich dotyk. Jak Oskar zachłannie bierze to, na co ma ochotę. Jak Artur delikatnie dotyka i skupia się na mnie. Ta wiedza mnie dobijała. Ciężko tęsknić za smakiem pizzy, kiedy

całe życie jadło się kanapki z szynką, ale kiedy człowiek spróbuje ciepłego ciasta polanego sosem i sera, który ciągnie się przy każdym gryzie, to zwykle kanapki już nigdy nie będą smakowały tak samo dobrze. Zwłaszcza, kiedy nawet kanapek z szynką brakuje i trzeba żywić się samymi sałatkami.

Każdy krok był męczarnią i z każdym krokiem miałam ochotę się zatrzymać, żeby poprosić – Nie! Zażądać! – żeby wrócili do tego, co przerwali. Rozmyślałam o każdym ruchu i każdym słowie. O każdym dotyku. Fascynowało mnie to i przerażało. W dodatku obawiałam się powrotu do domku. Reakcji reszty grupy. Na szczęście obyło się bez większego problemu, bo kiedy dotarliśmy, praktycznie wszyscy już spali. Zaniepokoiło mnie tylko to, że Karolina spała z Tomkiem. Sama. Znaczy bez Arlety.

Utkwiłam w drzwiach do pokoju, w którym miałam nocować. Na łóżku znalazłam zgubę. Spała w najlepsze rozdziawiając usta. Koło niej na poduszce stworzyła się niewielka mokra plama ze śliny. Tak jak się obawiałam. Zostałam bez noclegu.

Za moimi plecami pojawił się Artur. Zajrzał mi przez ramię, po czym chwycił za dłoń i pociągnął za sobą do sypialni rodziców. Oskar już tam był. Wstał i namiętnie wpił się w moje usta. Przez chwilę chciałam go odepchnąć, ale udaremnił ten nieudolny protest. Artur pojawił się za nami i gładził mnie po biodrach. Złapałam jego dłonie, ale odważnie sunął nimi dalej, by przekonać się, że kilkanaście sekund później ulegnę własnym pragnieniom. Dotykało mnie dwóch mężczyzn, a ja byłam tym przerażona i zachwycona jednocześnie.

Artur wsunął dłonie pod moją sukienkę i uniósł ją. Zaczął ścisnąć za pośladki, kiedy Oskar powoli zagłębiał się w dekolt. Miałam ochotę zapytać, co mają zamiar ze mną zrobić, żeby upewnić się w swoich przypuszczeniach, ale to pytanie nie chciało mi przejść przez gardło. Łudziłam się, że to tylko moja zboczona wyobraźnia podpowiada mi coś, co wcale nie ma miejsca, ale kiedy ściągnęli ze mnie sukienkę, byłam pewna, że wizyta w ich sypialni nie miała platonicznego charakteru. Dwóch przyjaciół postanowiło podzielić się kobietą, która weszła w ich życie. Najgorsze, że

wcale nie chciałam wychodzić. Podniecała mnie myśl o tym, co miało się za chwilę wydarzyć.

– Matko, to jest jakieś szaleństwo – westchnęłam.

Tak już miałam – jak się stresowałam, musiałam gadać.

Oskar nie odpowiedział, ale uśmiechnął się i przyłożył mi palca do ust. Po chwili zsunął go niżej, w czasie kiedy Artur chwycił moje piersi.

Stałam między nimi odziana jedynie w palące pragnienie. Bałam się wykonać jakikolwiek ruch. Serce waliło mi jak młotem, skóra zrobiła się tysiąc razy bardziej wyczulona na dotyk. Kiedy poczułam, jak dwa palce zaciskają się na sutku, prawie straciłam oddech, po czym zachłysnęłam się powietrzem. Artur zaśmiał się pod nosem, zafascynowany reakcją, jaką udało mu się uzyskać.

– No proszę, jaka wrażliwa – powiedział jakby sam do siebie. Oskar odtrącił jego rękę i zaczął pieścić to samo miejsce ustami. Artur tymczasem namiętnie ścisnął moje pośladki, sunął po biodrach i udach, omijając jednak najwrażliwsze miejsca. Doprowadzało mnie to do szału, choć jednocześnie miałam ochotę dziękować, bo mogli nie zdawać sobie sprawy z tego, jak mokra się zrobiłam. Artur znowu czytał mi w myślach – w chwili, kiedy próbowałam powstrzymać napływ podniecenia, wsunął dłoń między moje nogi. Zamruczał i gwałtownie ode mnie odskoczył. Ten gest zwrócił uwagę nie tylko moją, ale również Oskara, który oderwał się od czynności sprawiającej wiele frajdy nam obojgu.

Posłał koledze pytające spojrzenie.

– Dłużej nie wytrzymam – odpowiedział Artur. Zaczął zdzierać z siebie ubrania, jakby każda sekunda oczekiwania była dla niego cierpieniem. – Chcę ją mieć.

Pożądanie buchało z jego spojrzenia, a ja przełknęłam ślinę na myśl o tym, co mnie czeka. Oskar obrócił mnie do siebie tyłem, pogładził po brzuchu i zsunął dłoń niżej. Zaczął drażnić łechtaczkę, a jednocześnie ugryzł mnie w szyję.

– Ależ ty jesteś podniecająca – mruknął i nacisnął dłońmi na moje barki, zmuszając tym samym do uklęknienia przed Arturem, który czekał już rozebrany.

– Chodź tu. – Artur wsunął dłoń w moje włosy i przyciągnął do siebie. Jednym zręcznym ruchem sprawił, że miałam w gardle całego członka. To było tak niespodziewane, że zakrztusiłam się i automatycznie załzawiły mi się oczy. Artur przeprosił i dał mi chwilę wytchnienia, po czym znowu naparł. Tym razem powoli zwiększając tempo i głębokość.

Oskar pogładził mnie po tyłku i zaczął się rozbierać, kiedy jego kompan szaleńczo wpychał się w moje gardło. Zachłannie złapałam powietrze, kiedy na chwilę się odsunął. Nie minęły jednak dwie sekundy, jak Oskar podniósł mnie z podłogi i przesunął na łóżko. Usiadł na nim i chciał wciągnąć mnie na siebie, ale Artur złapał mnie za ramię i obrócił w swoją stronę. Chwycił w dłonie moją twarz i zaczął namiętnie całować. Czułam się niemal pożerana.

– Podziel się – upomniął Oskar i pociągnął mnie za biodra w dół. – Ja też chcę.

Wylądowałam na jego kolanach. Oparłam się, a on od tyłu chwycił mnie za piersi, które zaczął ugniatać. Po raz kolejny ugryzł mnie w szyję. Szumiało mi w głowie od podniecenia. Byłam tak mokra i nabrzmiata, że niemal miałam ochotę wyć, byle tylko któryś z nich w końcu mnie przeleciał. Pragnęłam tego ponad wszystko.

– Ona jest niesamowita – westchnął Artur. Wciąż mówili o mnie w trzeciej osobie, chociaż byłam pomiędzy nimi. Tym razem mnie to bawiło.

– Też chcę się o tym przekonać. – Oskar delikatnie zasugerował, żebym zajęła się przyrodzeniem, które wbijało mi się w plecy. Był jeszcze większy niż Artur. Bałam się, że jeśli okaże się takim szaleńcem jak w tańcu, to mogę mieć problemy. Staralam się być dzielna. Zsunęłam się z niego i oparłam na kolanach, wypinając się jednocześnie do Artura. Przyjął to jako zaproszenie. Uklęknął między moimi nogami i rozchylił pośladki. W momencie, kiedy penis Oskara dotykał mojego podniebienia, poczułam pierwsze pchnięcie.

Jezu, jakie to było przyjemne! Tak bardzo tego potrzebowałam!

Jęknęłam z radości, a Artur sapnął, jakby na potwierdzenie tego, że jemu też jest dobrze. Oskar z kolei zamruczał.

– Kotku, nie wyjdiesz stąd dzisiaj na własnych nogach, miej tego świadomość – powiedział i chwycił mnie za włosy, pogłębiając tym samym ruchy. Czułam, jak żołądź przesuwa się w głąb gardła. Choć to szaleństwo, strasznie podobało mi się to, że mogę czuć ich obu na raz. Miałam ochotę na jeszcze więcej. Zastanawiałam się, czy będę w stanie to znieść.

Im intensywniej Artur mnie posuwał, tym ciężiej było mi powstrzymywać jęki. W efekcie struny głosowe przenosiły wibracje, co dawało dodatkowe atrakcje Oskarowi.

Po chwili chłopcy postanowili się zmienić. Artur podniósł się z podłogi, po czym złapał mnie za biodra i szarpnął do góry. Oskar wstał z łóżka i pociągnął mnie do zabytkowej komody z trzema szufladami. Posadził na niej mój rozpalony tyłek i wsunął się pomiędzy uda. Zarzucił sobie na ramiona moje ręce i przyciągnął tak, że przylegałam do niego całym ciałem. Ta bliskość sprawiła, że przy okazji dość intensywnie ocierał się o lechtaczkę, a to doprowadzało mnie na skraj szaleństwa. Wtuliłam się w niego jak najmocniej potrafiłam i zaczęłam jęczeć jak obląkana. Myślałam, że zaraz dojdę, ale Oskar odepchnął mnie delikatnie.

– Jeszcze nie teraz. Połóż się – polecił. Niechętnie wykonałam polecenie, ale za to trafiłam na Artura, który przez chwilę mógł się poczuć odrobinę odtrącony. Stał z drugiej strony komody i tylko czekał, aż moje usta znajdą się na odpowiedniej wysokości. Przechwycił je i wykorzystał, jednocześnie otaczając czułą opieką moje naprężone do granic wytrzymałości sutki. Gładził je, ścisnął i wykręcał w czasie, kiedy Oskar przyspieszał tempo i co chwilę zmieniał kąt natarcia. Myślałam, że oszaleję, kiedy przyłożył palca do mojej lechtaczki i zaczął ją masować. Jeszcze nikt nigdy tak intensywnie się mną nie zajmował. Nigdy nie odczuwałam tylu bodźców na raz. Zakrztusiłam się. Łzy zebrały mi się w oczach, makijaż się rozmazał, ale byłam szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Artur odsunął się na chwilę, żeby dać mi odetchnąć.

– Żyjesz? – zapytał, ale zamiast odpowiedzieć, zaczęłam wciągać powietrze po całej komodzie. Gdyby nie to, że Oskar trzymał mnie za łydki, najprawdopodobniej zaczęłabym również wierzgać, albo spadłabym na podłogę. Czułam zbliżający się orgazm, ale właśnie w tym momencie Oskar się odsunął. Spojrzałam na niego z przerażeniem. Jęknęłam zawiedziona.

– Nie bój się, to dopiero początek – uspokoił.

Wedle sprawiedliwego podziału, tym razem to Artur miał do mnie prawo. Usiadł więc na łóżku i wziął mnie na kolana. Zaczął lizać i przygryzać piersi, a kiedy zaczęłam na nim podskakiwać, Oskar przejął we władanie moje usta.

Artur był czułym kochankiem. Pieścił całe moje ciało. Oskar z kolei był bardziej namiętny. Jego ruchy miały w sobie więcej agresji i zdecydowania. Chwytał mocno, dlatego wołałam, żeby pierwsze doświadczenia z moim tyłkiem odbywały się z udziałem palców Artura – choć i to było niemałe zaskoczenie. Najpierw gładził pośladki, a później stopniowo zbliżał się do odbytu. Poślinionym palcem masował go przez chwilę, po czym bardzo delikatnie się zagłębił. Znieruchomiałam, więc się zatrzymał i upewnił, że nic mi nie jest, a dopiero po chwili zaczął nim powolutku poruszać.

– Tym razem ja chcę być pierwszy – powiedział Oskar.

Przeraziłam się.

– Nie, nie, nie... nie, proszę – pisnęłam. Obaj zatrzymali się jak na rozkaz. Bałam się tego, że mieliby zacząć bawić się moim tyłkiem. Nigdy jeszcze nie miałam dwóch mężczyzn na raz i nie wiedziałam, czy dam sobie z nimi radę. Zwłaszcza, że obaj nie mieli prawa mieć kompleksów na punkcie rozmiarów.

– Boisz się? – zapytał Oskar. Pokiwałam twierdząco głową. – Robiłaś to kiedykolwiek?

– Nie, nigdy nie miałam... dwóch...

– Nie o to pytam. Czy ktoś kiedykolwiek przeleciał cię w ten piękny tyłeczek?

– Kiedyś... raz... ale...

– No dobrze, to zaczniemy delikatnie. – Uśmiechnął się miło. – Nie bój się.

Oskar pomógł mi zejść z kolan Artura i pogłaskał mnie po tyłku. Kazał mi się wypiąć. Artur w tym czasie spojrzał na mnie z czułością i pogładził po policzku.

– Opuść, ona jest przerażona – skomentował i pociągnął mnie na siebie. Pocałunkami starał się złagodzić strach. Przytulił mnie i zaczął głaskać po włosach, a ja wtuliłam się w niego, jak Rose w drzwi starej szafy z Titanica. Jakby był moją ostatnią deską ratunku.

– Do niczego cię nie zmuszam, skarbie. Chodź do mnie. – Oskar odciągnął mnie i posadził tyłem na sobie. Artur usiadł obok. Tak, że mógł mi się przyglądać, a później ja mogłam dać mu tyle samo przyjemności, ile dostawałam. Jęknął przeciągle, kiedy udało mi się wsunąć w gardło więcej niż do tej pory. Jęczeliśmy jedno przez drugie. Staraliśmy się być na tyle cicho, żeby nie zbudzić nikogo innego, ale doznania były chwilami silniejsze od nas.

– Aneta, zaraz oszaleję. Jeśli nie przestaniesz, to... – Artur urwał w pół zdania. Zamiast go posłuchać, jeszcze bardziej przyspieszyłam, a on chwilę później odchylił głowę do tyłu i zaczął wypychać biodra w moim kierunku, aż skończył.

– Jezu... – westchnął.

– Teraz jesteś moja. – Oskar zdjął mnie z siebie, żeby zamienić się miejscami. Wskoczył na górę i zaczął wierzgać jak obłąkany.

Artur przyglądał się temu przez chwilę, po czym wsunął dłoń między nasze ciała i odnalazł mój najwrażliwszy punkt. Zaczął masować go okrężnymi ruchami w czasie, kiedy Oskar wsuwał się we mnie z zawrotną prędkością.

Zaczynałam się zachowywać zbyt głośno, więc Artur przyłożył mi dłoń do ust. Chwilę później straciłam panowanie nad sobą. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz,

który spał wszystkie mięśnie tylko po to, żeby po chwili całkowicie je rozluźnić i spać ponownie. Kilkakrotnie.

Zamroczyło mnie. To balansowanie na skraju orgazmu sprawiło, że kiedy w końcu dosięgnęłam szczytu, to doświadczenie było dużo intensywniejsze. Po orgazmie przyszła wszechogarniająca błogość. Usatysfakcjonowany Oskar przeniósł się do moich ust, gdzie szybko dokończył dzieła i cała nasza trójka opadła nago na łóżko.

Tej nocy zasnęłam bez najmniejszego problemu i obudziłam się jak nowonarodzona. Z uśmiechem na ustach i chęcią do życia. Po obu moich stronach leżeli dwaj wspaniali mężczyźni. Jeden nieustraszony i zawsze pomocny, a drugi poraniony i wymagający pomocy. Jeden opiekował się mną, a drugi zapewniał emocje. Żaden mężczyzna nie wypełniał moich potrzeb tak, jak oni dwaj.

Obudził mnie śpiew ptaków, ale nie miałam zamiaru jeszcze się podnosić. Dłuższą chwilę leżałam z zamkniętymi oczami i napawałam się chwilą. Myślałam o tym, że monogamia to jedna wielka bzdura. To się kupy nie trzyma, żeby kobieta żyła z mężczyzną, kiedy nasze płcie różnią się od siebie tak bardzo, jakby były niemalże różnymi gatunkami. Kobiety mają odmienne potrzeby, których mężczyźni często nie potrafią zrozumieć. Oni mają prostsze wymagania i w ogóle są łatwiejsi w użyciu. To oczywiste, że zamiast monogamicznego związku, powinny dominować trójki złożone z dwóch mężczyzn i kobiety! Po pierwsze dlatego, że jakby w takim układzie znalazły się dwie kobiety, to by się pozagryzały. Po drugie dlatego, że żaden mężczyzna nie nagrzeszył w życiu tak dużo, żeby znosić ich humory dwa razy w miesiącu. Po trzecie dlatego, że dwóch mężczyzn mogłoby podzielić się przykrymi obowiązkami związanymi z kobietą, typu zakupy. Po czwarte dlatego, że mogliby się uzupełniać – tak jak Artur i Oskar! To by sprawiło, że kobiety chodziłyby szczęśliwe i nie byłoby z nimi tak wielu problemów. Znikłyby bóle głowy i humorki. Świat byłby lepszym miejscem! No i każdy matematyk wie, że trójkąt może mieć tylko jeden kąt rozwarty! Ja chciałam być tym kątem.

– Dzień dobry, piękna. – Oskar odsunął włosy z mojej twarzy. Wilgotnymi wargami scałował noc z powiek. Wpatrywał się we mnie z uśmiechem. Tymczasem na biodrze czułam dłoń Artura. To tylko potwierdziło, że wydarzenia ubiegłej nocy mi się nie przyśniły.

– Dzień dobry – odpowiedziałam. W powietrzu jeszcze unosił się zapach naszych ciał i uporczywie przypominał o minionych zdarzeniach.

Oskar wyglądał na takiego szczęśliwego! Jego nastrój udzielał się również mnie. To, co się wydarzyło, było jednym wielkim szaleństwem, ale... przyjemnym.

– Kawy?

– Poproszę – przytaknęłam, a Oskar podniósł się z łóżka i wystrzelił w kierunku czajnika. Potrafił być usłużny, kiedy chciał.

W czasie jego nieobecności odwróciłam się do Artura i dałam mu całusa w czubek nosa. Zareagował uśmiechem i przyciągnął mnie bliżej. Zaczęliśmy wymieniać leniwe poranne całusy przerywane tylko cichym śmiechem. Rany, nic nie smakuje tak dobrze, jak scałowywane uśmiechy. Radość nie czytana ze słów, ale z reakcji ciała. Cisza mówiła więcej, niż dźwięk był w stanie wyrazić. Przestałam pragnąć wielkiej, bajkowej miłości. W filmach to nigdy nie wygląda tak, jak było u nas. Nie warto czekać na przemyślane pocałunki, pełne zaangażowania i pasji. One są oznaką pożądania. Tymczasem dużo lepiej smakują te niechlujne, bo całujący nie może się akurat skupić. Wdziera się w nie śmiech i radość, która nie potrafi ustać nawet na tę chwilę, jakiej wymaga zbliżenie do siebie ust. Nie ma w nich nic wymuszonego, nie są krokiem do celu – są celem samym w sobie. To jest dopiero smak miłości.

Byłam szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa.

Cały dzień wymienialiśmy spojrzenia, których nikt inny nie miał prawa rozumieć. Zaczepialiśmy się w sposób, którego nikt inny nie mógł zauważyć. Wystarczyło subtelne przesunięcie dłonią po karku, uszczypnięcie w pośladek. Każda okazja, żeby dać upust emocjom była dobra. Kiedy akurat nikogo nie było w

pomieszczeniu, rzucaliśmy się na siebie i całowaliśmy. Kiedy za drzwiami łazienki Karolina prowadziła normalną rozmowę z Oskarem, Artur przyciskał mnie do drugiej ich strony. Świadomość tego, że ktoś może wejść w każdej chwili, jeszcze bardziej nas nakręcała. Kiedy siedzieliśmy w większej grupie, Oskar upuszczał telefon tylko po to, żeby podczas podnoszenia go, pogłaskać mnie po łydce. Szukałam chwil, kiedy akurat nikt nie patrzył w moim kierunku, łapałam jego spojrzenie i oblizywałam usta, a chwilę później wychodziłam „złapać trochę słońca”. Oni dziwnym trafem akurat wtedy wychodzili przynieść drewno do kominka i „przypadkiem” lądowaliśmy w trójkę w składziku. Potem zastanawiałam się, czy nie zrobili mi przypadkiem jakichś malinek, z których musiałabym się tłumaczyć. Jednocześnie chciałam, żeby mnie oznaczyli jako swoją. Chciałam nosić na sobie ich ślady. Ślady zbyt dużej namiętności. Zbyt mocnych pocałunków. Zbyt silnego przyciągania. Nie chciałam, żeby to się kończyło.

Kiedy wyszliśmy nad jezioro, odciągnęłam Jumą na stronę.

– Odnosnie tej pracy... czy to wciąż aktualne? – zapytałam, a on posłał mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Dogadamy się – zapewnił z szerokim uśmiechem.

Ustaliliśmy, że spotkamy się po powrocie i załatwimy szczegóły. Byłam gotowa zrobić wiele, żeby dowieść niewinności Oskara. Nie chciałam go stracić. Był mi potrzebny. On i Artur. Szaleństwo nie miało końca. Dzięki nim odciąłam się od wszystkiego, co było w moim życiu złe. Chciałam zapomnieć o złamanym sercu i o śmierci. Życie było mi bliższe. Byłam pewna, że Piotr chciałby widzieć mnie szczęśliwą. Nawet, jeśli miałby nie być częścią tego szczęścia. Spoglądałam w niebo i nie widziałam żadnej, najmniejszej nawet chmurki. Zastanawiałam się, czy patrzy na mnie z góry i unosi kciuka. Czy byłby zawiedziony moim upadkiem moralnym, czy raczej cieszyłby się tym, że odnalazłam spokój w huraganie, który przeze mnie przelatywał.

Wieczorem komary wygoniły nas znad jeziora, więc usiedliśmy wszyscy przy kominku, w którym Juma z Adamem zaczęli piec kielbaski – taki swoisty grill w

salonie. Reszta okryła się kocami, jeden przy drugim. Czuć było rodzinne ciepło i przyjaźń. No, może z wyjątkiem Klaudii i Emilki, które obraziły się na wszystkich i plotkowały ze sobą w kącie. Dla mnie ludzie przestali mieć znaczenie – liczyła się tylko nasza trójka i to, że Artur z Oskarem usiedli po obu moich stronach. Mogłam bez skrępulów napawać się ich bliskością i zapachem. To było fascynujące, nawet ich zapachy do siebie pasowały! Spokojny mech i goździki Artura uzupełniały ognistą wiśnię i piżmo Oskara. Upajał mnie każdy aspekt ich osobowości.

Konwersacja przebiegała normalnie. Każdy o czymś z kimś dyskutował lub cała grupa skupiała się na jednym temacie – jak to zwykle bywa na tego typu spotkaniach. Jednak w pewnym momencie Artur przestał się odzywać na dłuższą chwilę, po czym zwrócił się bezpośrednio do mnie.

– Musisz pojechać ze mną na wesele mojego brata – powiedział i pod kocem położył dłoń na moim udzie. Już ten jeden gest wystarczył, żeby zrobiło mi się ciepło.

– Chętnie pojadę – odpowiedziałam. Nie zwracałam najmniejszej uwagi na to, że Emilka prawie mordowała mnie wzrokiem i dam sobie palca uciąć, że byłam tematem numer jeden jej plotek z Klaudią. Obie nie ukrywały pogardy i nienawiści, jaką zdążyły do mnie poczuć w tak krótkim czasie.

– A jednak wybrałeś kogoś innego? – Oskar spojrzał na przyjaciela z niepokieszoną miną, po czym przyłożył dłoń do czoła. – Jesteś łotrem! A ja już sukienkę szykowałam!

– Innym razem cię zabiorę. Myślę, że moja rodzina nie jest jeszcze gotowa poznać prawdy o nas. – Artur wyszczerzył się do Oskara i cmoknął w jego kierunku.

– Masz szczęście, że akurat jadę wtedy w delegację, bo bym się pojawił i zrobił ci scenę zazdrości.

– Zgrywusy. – Karolina zaśmiała się pod nosem i pocałowała Tomka. – Dobrze, że twoja rodzina nie miała problemu z tym, żeby mnie poznać.

– Ależ mam na ciebie ochotę – Oskar zaczął szeptać mi do ucha. Automatycznie przymknęłam oczy i odetchnęłam, żeby się uspokoić. Miał szalenie pociągający tembr głosu. – Chcę patrzeć, jak się pode mną wijesz. Chcę poczuć, jaka jesteś mokra, kiedy zaczynam cię dotykać.

Słowa od zawsze były dla mnie potężnym afrodyzjakiem. Myślę, że to jedna z przyczyn, dla której tak pociągało mnie pisanie i czytanie opowieści, które poruszały emocje. Jednakże słowa to nie czyny, a czyny...

Och, czynami postanowił zająć się Artur!

Niepostrzeżenie przesunął dłoń dalej i zaczął poruszać palcami po cienkiej koronce majtek, żeby chwilę później zagłębić się we mnie. Równolegle prowadził dalszą dyskusję z Karoliną i Tomkiem, jakby nigdy nic.

– Chcę poczuć, jak całe twoje ciało się napina i zaciska na moich palcach – kontynuował Oskar. – Jak zaczynasz coraz głębiej oddychać, a uda zaczynają ci się trząść. Cholera, przestań przygryzać wargi, bo zaraz zaciągnę cię do składziku i przelecę.

Oskar zdawał się równie zaangażowany w sytuację, jak ja. Ścisnął mnie mocno za udo, a ja ledwie powstrzymałam jęk. Artur przyspieszył ruchy, a ja ścisnęłam mocno brzeg koca. Byłam bezbronna w ich dłoniach. Zasłoniłam usta dłonią, żeby ukryć bezgłośny jęk.

– Aneta, już ziewasz? Jeszcze nawet północy nie ma. – Juma zauważył gest, który wykonałam. Przestraszyłam się i szybko odsunęłam dłoń.

– Nie, nie... ja... tak tylko. – Ledwo wypowiadałam kolejne słowa. Przygryzłam wargę, żeby poczuć coś innego niż czysta przyjemność. To było straszne. Czułam, jak policzki zaczynają mi płonąć i cieszyłam się, że ktoś kiedyś wynalazł puder. Pod toną specyfików nie było widać tego, jak bardzo działały na mnie zabiegi kolegów. To zabawne, że kobiety nakładają tego tyle, żeby ukryć reakcje organizmu, a mężczyznom nawet nie jest to potrzebne. Wystarczy, że usłyszę kilka

komplementów i zaraz jestem cała czerwona, a oni potrafią szeptać całe zbierne referaty i nie widać na nich ani grama zakłopotania.

– Jak trzeba będzie, to położymy ją spać, prawda? – zasugerował Oskar. Poczochnął mnie po włosach i przyciągnął moją twarz. Za zasłoną włosów ugryzł mnie w szyję.

– Jutro wieczorem wyjeżdżamy, więc trzeba korzystać z ostatnich chwil na mazurach. Zdrówko! – Arleta uniosła do góry butelkę piwa.

– Za mazury! – Artur uniósł do góry swoje piwo. Oskar postąpił podobnie, a reszta poszła za ich przykładem. Tylko ja nie podniosłam niczego. Odchyliłam za to głowę do tyłu i ścisnęłam powieki.

– Aaaa! – jęknęłam, kiedy orgazm ogarnął całe moje ciało. Zgięłam się w pół i prawie rozplakałam. To było coś niesamowitego!

– Skurcz. – Oskar wytłumaczył szybko moje zachowanie. Obaj z Arturem wyciągnęli ręce spod koca.

– Nic ci nie jest? – Arleta wychyliła się zza Artura i przyjrzała mi się uważnie.

– Skurcz, skurcz w łydce – potwierdziłam bajeczkę Oskara.

– Rozmasuj – poleciła Arleta. – I może pij mniej kawy. Skurcze często wynikają z niedoborów magnezu.

– Może się przegrzałaś. Długo byliśmy dzisiaj na słońcu. Czasami organizm tak reaguje – zasugerował Juma.

– Zaraz jej przejdzie. – Oskar pogłaskał mnie po plecach i uśmiechnął się do Artura.

Dla niepoznaki pomasaowałam się chwilę po łydce i przy okazji ochłonęłam po tym, co mi zafundowali. Pięć minut później byłam już w stanie dołączyć do normalnej rozmowy i udawać, że nic się nie stało. Kielbaski zdążyły się w tym czasie

upiec, a w pokoju zaczęły się rotacje. Tym razem wylądowałam koło Jumi i Karoliny. Na Oskara miałam oko, kiedy zagadywał Klaudię, a Artura obserwowałam podczas gry na gitarze. Wszystko było w jak najlepszym porządku. Do momentu, kiedy mój telefon nie zadzwonił.

– Aneta, twój ojciec. – Juma podał mi telefon, którego zapomniałam zabrać z poprzedniego miejsca. Wzięłam aparat i szybko wyciszyłam dźwięk. – Nie odbierzesz?

– Nie – uciełam.

– Ale to twój ojciec. Pewnie się martwi o córeczkę. Odbierz – zachęcał.

– Nie, nie martwi się – warknęłam.

– Boisz się, że narobimy ci wstydu? Nie bój się, nikt nie zacznie pierdział do słuchawki, albo krzyczał, żebyś nie deptała po martwych dziwkach. – Juma zaśmiał się i spojrzał na Adama.

– To nie było śmieszne – skomentował ten drugi.

– Odbierz. Serio, będziemy cicho – zapewniał Juma.

– Nie, nie mam zamiaru odbierać. Zresztą już się rozłączył. – Pokazałam wszystkim wygaszony wyświetlacz.

– To oddzwoń, może to coś pilnego – poleciła Karolina.

– Nie, nie będę teraz oddzwaniała – upierałam się.

– Jakby moja córka nie odebrała, a potem nie oddzwoniła, to byłbym zły – zachnął się Juma.

– Mnie rodzice wychowali tak, żebym zawsze od nich odbierała. Takie olanie sprawy to brak szacunku – wtrąciła Klaudia.

– To świadczy o tym, jakim jesteś człowiekiem – dodała Emilka. Nikt tego nie skomentował, jakby wszyscy po cichu zgadzali się z jej słowami.

Coś się we mnie zagotowało. Ścisnęłam pięści i bez słowa ruszyłam do wyjścia. Czułam, jak łzy cisnęły mi się do oczu, a nie chciałam się mazać.

– Nic nie wiecie – warknęłam i zamknęłam za sobą drzwi. Nie ubrałam nawet butów. Zdawały się zbędne. Nawet, kiedy sosnowe igły zaczęły wbijać mi się w stopy. Zrobiłam kilka kroków, ale w końcu się poddałam i usiadłam na ziemi.

– Aneta, zaczekaj! – Oskar wyleciał za mną. – Nic ci nie jest?

Podbiegł do mnie i zaczął oglądać z każdej strony. Próbował pewnie odgadnąć, czy się potknęłam, przewróciłam, czy specjalnie rzuciłam na ziemię. Zamiast zachować się jak człowiek i odpowiedzieć, żeby się nie martwił, to ja się – głupia – rozplakałam. Zaczęłam szlochać nie tłumacząc absolutnie niczego. Tak, że nie mogłam mieć pewności, czy zasmuciły mnie słowa jego przyjaciół, czy rzeczywiście coś sobie zrobiłam.

Oskar westchnął i wziął mnie na ręce. Objęłam go za szyję i wtuliłam twarz w przestrzeń jego zapachu, a on zaniósł mnie na ganek, gdzie posadził mój rozżalony tyłek na leżaku. Sam usiadł obok, ale kiedy wyciągnęłam do niego ręce, wcisnął się obok, żebym mogła się przytulić. Potrzebowałam się przytulić. Lubiałam się przytulić. Potrzebne mi było, żeby się do kogoś przytulić.

Głaskał mnie po głowie, a ja wsłuchiwałam się w rytm jego serca, które przebijało się przez cienki materiał koszulki.

– Nic nie rozumiem. Oni nic nie rozumiem – wydusiłam z siebie.

– Czego nie rozumiem?

– Nic nie rozumiem. Mój ojciec nie zasłużył sobie na szacunek. Całe życie dawał mi tylko odczuć, że nie spełniam jego wymagań. Nigdy nie był zadowolony z niczego, co robiłam.

– Przykro mi – powiedział, ale było już za późno. Musiałam się wygadać. Potrzebowałam, żeby chociaż jedna osoba w towarzystwie wiedziała, co czuję, a ze wszystkich zebranych, właśnie Oskar mógł mnie zrozumieć.

– Całe życie wytykał mi tylko to, co robię źle. Najpierw wykończył matkę, a potem wziął się na mnie.

– Wykończył matkę? – Oskar otworzył szerzej oczy.

– Kłócił się z nią. Pamiętam to jak przez mgłę, bo miałam zaledwie osiem lat, ale bardzo dużo się z nią kłócił w ostatnim roku. Aż w końcu wsiadła do samochodu i po jednej z kłótni miała wypadek. To wszystko była jego wina.

– Aneta... – Oskar próbował powiedzieć coś poważnie, ale koło nas nagle coś się poruszyło. – Patrz, wiewiórka!

– Ale blisko podchodzi. I nawet się nie boi. – Na chwilę dałam się rozproszyć. – Moja matka też niczego się nie bała. Była na tyle odważna, że trwała z moim ojcem przez ponad dziesięć lat. Zniszczył jej życie, a potem to samo chciał zrobić mi. To pieprzony despota. Nie toleruje słowa sprzeciwu. Chciał mnie zmieniać na każdym kroku. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, ale słowa potrafią boleć bardziej. Już bym wołała, żeby mnie sprął, a potem przytulił i powiedział, że mnie kocha – wypowiadając te słowa czułam, jak drży mi głos. Oskar przytulił mnie mocniej i pocałował w czoło. Miło było poznać jego wrażliwszą stronę.

– Mi matka mówiła, że mnie kocha, ale kochała też różnych drani, więc nie wiem, czy to ma jakąkolwiek wartość.

– Przepraszam, że ci się tak mażę – dodałam. W porównaniu z tym, czego on doświadczył, nie miałam prawa narzekać.

– Trzeba dużej odwagi, żeby mówić o swoich słabościach, kotku. Przykro mi, że ojciec cię zawiódł. Nie każdy mężczyzna potrafi okazywać uczucia.

– Uczucia? Uczucia trzeba najpierw mieć, żeby je okazywać. On jest bezwzględny, zimny jak lód. Nigdy mu na mnie nie zależało. Nawet nie mrugnął, kiedy powiedziałam, że się wyprowadzam, a miałam dopiero osiemnaście lat. Nie widziałam się z nim od tamtego czasu.

– Skoro teraz zadzwonił, to może coś się stało. Może... no wiesz... jest chory, czy coś. – Oskar starał się ostrożnie dobierać słowa.

– Nie, to nie to. Byłam u niego ostatnio. Potrzebowałam pomocy, ale jak zobaczyłam jego minę... tę samą pełną pogardy minę... i od razu zarzucił mi, że przychodzę do niego po pieniądze. Teraz pewnie dzwoni, żeby zapytać, czy już wylądowałam pod mostem.

– W czym potrzebujesz pomocy? Aneta, jeśli mogę jakoś pomóc... jeśli potrzebujesz pieniędzy... albo czegokolwiek...

Te słowa z jego ust brzmiały tak paradoksalnie!

– Nie, nie przejmuj się. To już nieważne. Poradzę sobie – zapewniłam i zmieniłam temat. Powoli dochodziłam do siebie. Przerazało mnie to, że zwierzałam się osobie, którą oskarżałam o morderstwo. Czułam się paskudnie z myślą, że tylko szukam okazji do znalezienia na niego brudów, kiedy on oferował mi pomoc w problemach, choć nawet nie wiedział, z czym się borykam.

Wróciliśmy do towarzystwa, kiedy ochłonęłam na tyle, żeby zmierzyć się z komentarzami. Na szczęście żaden się nie pojawił, a reszta nocy przebiegła w miarę pomyślnie. Później grzecznie położyłam się na swoim miejscu na poddaszu, a kiedy reszta domowników zasnęła, prześlizgnęłam się do sypialni chłopaków i wtuliłam między ich ciała.

Poranek oznaczał wielką wyprawę na jeziora. Mieliśmy spędzić cały dzień na wodzie. Artur wypożyczył od sąsiadów jacht, którym wypłynęliśmy na jezioro. Plan był taki, żeby dotrzeć do Mikołajek i tam zakończyć swoją wyprawę. Podobno miał tam czekać na nas bus sąsiada, który zgłosił się do odwiezienia nas po całym dniu na wodzie. Nasza wyprawa była mu na rękę, bo podobno właśnie w Mikołajkach miał kolejnych chętnych na wynajem i dzięki nam nie musiał przewozić łódki na przyczepie, albo samodzielnie nią przepływać.

Z samego rana posprzątailiśmy domek i przygotowaliśmy się do wyjazdu, a potem wskoczyliśmy na jacht i ruszyliśmy w rejs. Nie wiedziałam, że Artur miał

patent sternika, ale z takim kapitanem mogłam płynąć nawet na koniec świata. Usiadłam na dziobie i obserwowałam, jak woda przesuwa się pod moimi stopami. Kiedy mocniej zawiało, cała łódka przechylała się na bok i miałam wrażenie, że za chwilę się potopimy, ale Artur idealnie manewrował i nikt nie wylądował w wodzie. No, może poza Jumą, który sam chciał wskoczyć. Kiedy wiatr znów mocniej zawiał, Oskar rzucił Jumie koło przywiązane liną do barierki. Juma próbował na nim płynąć, ale to była walka z żywiołem. Z pokładu wcale nie było czuć prędkości, jaką osiągamy, ale obserwowanie, jak tafla wody niemal przykrywa Jumą i chłopak ledwo łapie powietrze, potwierdzało, że jednak pędzimy. Wszyscy byli ubawieni, kiedy Juma pisał, przeklinał i śmiał się na przemian. Kiedy opadł z sił, Artur ustawił jacht dziobem do wiatru i niemal zatrzymaliśmy się w miejscu. Chłopaki pomogli Jumie wrócić na pokład i spokojnie ruszyliśmy w dalszą podróż.

Mazury są przepiękne. Nigdy wcześniej nie miałam okazji, żeby je zwiedzić, ale ten ogrom jezior i jeziorem to naprawdę cud natury. Warto przejechać pół Polski, żeby je zobaczyć. Cały dzień minął nie wiadomo kiedy i ledwo sobie popływalismy, ledwo Artur dał każdemu posterować przez chwilę i już byliśmy w Mikołajkach i trzeba było wysiadać. Podłoże jeszcze dłuższą chwilę falowało nam pod stopami, ale po zjedzeniu kielbasek z grilla, wszyscy jak jeden mąż posnęliśmy w busie. Obudziliśmy się dopiero na powrót w Jańskowie, kiedy trzeba było się zbierać do wyjazdu. Przepakowaliśmy się tylko do swoich samochodów, podziękowaliśmy za wypożyczenie jachtu i większość wróciła do spania. Oskar i Arleta mieli pecha, bo to oni mieli prowadzić. Wypili po mocnej kawie i ruszyliśmy w ciemną noc.

Wtuliłam się w ramię Artura i ledwo minęła mi nazwa miejscowości Zamordeje, a oczy zaczęły się zamykać i wróciłam do spania. W drodze powrotnej odrobinę zmieniło się towarzystwo – miejsce Adama zajęła Emilka. Zrobiła to z premedytacją, bo chciała całą drogę zagadywać Artura. Ten niewiele sobie robił z jej umizgów i zasnął. Kiedy już obudziliśmy się nad ranem, to z zażenowaniem obserwowałam teatrzyk, który nam fundowała.

W drodze nasze żołądki zaczęły się upominać o śniadanie, na które wcześniej nie było czasu, więc zajechaliśmy do Mac'a. Chłopaki, jak na gentlemanów przystało, zebrali nasze zamówienia i poszli po jedzenie, pozwalając nam rozprostować kości na powietrzu, zamiast stać w kolejce.

Nastąpiła niezręczna cisza. Usiadliśmy na ławce i wymieniliśmy kilka sztucznych uśmiechów.

– Więc... zauważyłam, że blisko jesteś z chłopakami. – Blondyna postanowiła w końcu zaburzyć ciszę.

– Tak, polubiliśmy się – odpowiedziałam i tym razem uśmiechnęłam się szczerze. Z tym, że nie do niej, a do własnych myśli.

– Podziwiam. Mało której dziewczynie udało się tak szybko zaskarbić ich względy. Ale na twoim miejscu bym na nich uważała. Szczególnie na Artura.

Prychnęłam.

– Dlaczego? Bo lepiej, żebym zostawiła go tobie? – zapytałam.

– Dlatego, że nic o nim nie wiesz. Ja go znam i rozumiem. Wiem o wszystkim, co dzieje się w jego życiu. – Przyłożyła dłoń do piersi i zaczęła się rozwódzić o tym, jak to znają się od liceum i kiedyś prawie ze sobą byli, a teraz dalej są blisko.

– Z jakichś bliżej niesprecyzowanych powodów mam wrażenie, że mimo to nie wiesz o nim wszystkiego – skomentowałam.

– A co ty o nim wiesz? Taka jesteś mądra, ale na pewno nie wiesz, że Artur ma tajemnicę, bardzo mroczną.

– Jaką tajemnicę? – Spojrzałam na nią z politowaniem. Chwytała się ostatniej deski ratunku.

– Chyba nie sądzisz, że ci powiem? To nie byłaby więcej tajemnica. Powiem tylko tyle, że Artur ma niedokończone porachunki z mafią.

– Z mafią? – powtórzyłam. Trochę mnie to uderzyło. Choć nie wiem, czy „trochę” jest tu odpowiednim słowem.

– Tak, z mafią. Wykonywał dla nich zlecenia. Tak jak mówiłam, nic o nim nie wiesz. Trzymaj się od niego z daleka, dla własnego dobra. Artur i tak wróci do mnie, więc nie masz szans.

Milczałam. To było dla mnie zbyt wiele. Niemal zapało mi dech w piersiach, bo dotarło do mnie, że mogłam się mylić. Od samego początku mogłam się mylić. Piotr wielokrotnie powtarzał, że jego ciemne interesy kiedyś go zabiją. Co mogło brzmieć ciemniej niż porachunki z mafią?

– Tak jak myślałam. – Emilka wstała i gdyby mogła, to najchętniej by na mnie splunęła. – Nie jesteś dla niego. Od Oskara też lepiej trzymaj się z daleka. On jest dla Klaudii.

Kiedy chłopaki wrócili z jedzeniem, siedziałam już w samochodzie. Nie byłam głodna.

Rozdział 10

Wszystko się zawaliło. Wszystkie moje plany i pomysły, delikatnie mówiąc, poszły się jebać. Naiwnie nie brałam pod uwagę tego, że to Artur mógł zabić Piotra. Wyglądał na takiego grzecznego, spokojnego, dobrego. Widać stare porzekadło, że cicha woda brzegi rwie, było wciąż aktualne. Tak bardzo nastawiłam się na jedną możliwość, że zapomniałam o wszystkich innych. Najgorsze, że nie brałam wcześniej pod uwagę własnych uczuć i tego, że nie chodzi tylko o śmierć Piotra. Chodziło o życie Jagody. O moje życie. O to, że za bardzo się do nich zbliżyłam. Wplątałam się w podwójny romans, choć od początku byłam świadoma tego, że jeden z nich był mordercą. Miałam trwać niewzruszona! Mój zamek z popiołu miał mnie chronić przed takimi sytuacjami! Co się stało?

Po powrocie do miasta nie mogłam dojść do siebie. Żaden żel pod prysznic i gąbka nie były w stanie zmyć ze mnie zapachu nocy spędzonej w trójkę i wszystkiego, co działo się później. Sytuacja nie wyglądała dobrze. Nie dość, że w głowie miałam burdel, to Jagoda wyglądała na mocno niepokieszoną, kiedy poinformowałam ją, że wciąż nie mam dowodów.

– Aneta, sprawa jest za dwa tygodnie, a ja nie mam nic. W chwili obecnej jestem bez szans – powiedziała. Siedziała ze spuszczoną głową, a jej zwykle uśmiechnięta twarz opiewała jedynie w smutek i zwątpienie.

– Nie mów tak. Szansa jest zawsze. Nawet jeśli nic nie znajdę, to przecież możesz się bronić. Nie ma dowodów na to, że to ty zabrałaś broń ze sklepu, a odciski na szyi to żaden trop. Przecież Piotr umarł od postrzału – przypomniałam. W tej patowej sytuacji starałam się dostrzec światełko nadziei. Wąty płomyk, który mógłby się rozżarzyć i oświetlić nam drogę.

– Nikt mi nie wierzy. Nawet moja prawniczka zwraca się do mnie tak, jakby sama mnie podejrzewała o to, że go zabiłam.

– Przecież nie mogą cię skazać za same podejrzenia!

– Mogą i zrobią to. – Jagoda spojrzała na mnie zaszkłonymi oczami.

– A nagrania z monitoringu? Przecież możemy udowodnić, że obie pożegnałyśmy Piotra, a potem do wieczora nie wychodziłaś z mojego mieszkania. Przecież obok naszej klatki schodowej jest Żabka. Na pewno mają nagrania i je udostępnią dla dobra sprawy – wymyśliłam.

– Nic z tego. Już tam byłam. Przechowują nagrania przez dwa tygodnie. Potem nadpisują na nie nowe, żeby nie marnować przestrzeni dyskowej. Nic mnie nie uratuje.

– A moje zeznania to nic?!

– Sama widziałaś, jak cię potraktowali. Myślą, że kłamiesz, żeby mnie bronić.

– Zznam to samo pod przysięgą. Będą musieli uwzględnić moje słowa – zapierałam się. Przytuliłam Jagę i zaczęłam głaskać po plecach. – Nie zostawię cię z tym samej.

– Nie zostawisz. Wezwanie do sądu przyszło do ciebie wczoraj. Powołali cię na świadka. Musisz zabrać wiersz i znaleźć broń. Tylko to mnie uratuje.

– W sobotę Artur zabiera mnie na wesele. Oskar w tym czasie jedzie w jakąś delegację, więc go nie będzie. To da mi trochę czasu sam na sam. Postaram się dowiedzieć więcej. Jak wrócimy w niedzielę wieczorem, to w poniedziałek z rana namówię ich, żeby pozwolili mi zostać samej w mieszkaniu. Wtedy poszukam broni. Damy sobie radę, obiecuję – zapewniałam. Powtarzałam to tak długo, aż sama zaczęłam wierzyć w wypowiadane słowa.

Przez kilka dni chodziłam jak struta. Próbowałam odzyskać równowagę, ale nie potrafiłam złapać pionu. Z Oskarem i Arturem bałam się spotkać. Nie byłam gotowa, żeby spojrzeć im w oczy. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło. Oni z kolei przeskakiwali się w propozycjach i namawiali mnie na różne atrakcje, z których każda kończyła się w ich mieszkaniu, gdzie na pewno nie mieli zamiaru grać na gitarze i śpiewać do rana na karaoke.

Moje ciało wyrывało się do nich i pragnęło lubieżnego dotyku, ale umysł kazał uciekać. Próbowałam zaufać logice i trzymać się od nich z daleka, ale jedno nie mogło mnie ominąć. Artur poinformował, że oficjalnie wpisał mnie na listę gości weselnych i nie mogę się już wykręcić. Nie przyjęłam tego z wielkim entuzjazmem, ale mieć na głowie jednego z nich, było lepszym wyjściem, niż kolejne spotkanie w trójkę. Z drugiej strony nie wiedziałam, czy to właśnie z Arturem chciałam gdziekolwiek wychodzić. W świetle nowych okoliczności, to Oskar był bezpieczniejszym towarzyszem. Skoro jednak powiedziałam „a”, to musiałam zaciśnąć zęby i powiedzieć „b”. Po cichu liczyłam, że jeśli wywrę na Arturze odpowiednie wrażenie, to zmięknie. Mogłam przynajmniej spróbować wykorzystać pożądanie przeciw niemu. Urok osobisty, ładna sukienka, pożądanie i alkohol

zmiksowane ze sobą mogły dać mi cię szansę na to, że Artur się wygada, kiedy zagadnę go o to, co powiedziała mi Emilia.

Starałam się osiągnąć szczyt swoich możliwości, jeśli chodzi o wybór sukienki i makijaż. Upięłam włosy, pomalowałam usta na czerwono i wystroiłam się w chabrową kreację, która kontrastowała z rudą czupryną. Niebieskie szpilki ozdobione koronką dopełniały obraz. Wyszło chyba nieźle, bo kiedy Artur mnie zobaczył, to najpierw otworzył usta, a później zamrugał kilkakrotnie.

– Muszę to pokazać Oskarowi – stwierdził i wymierzył we mnie obiektyw ukryty w telefonie. Dopiero kiedy wysłał moje zdjęcie przyjacielowi, podszedł, żeby się przywitać i powiedzieć, że świetnie wyglądam.

Zapakowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy w trasę do pobliskiej wsi, z której pochodziła narzeczoną jego brata. Ceremonia miała się odbyć w jej parafii, w małym kościółku, który wyróżniał się urokliwą wieżyczką górującą nad pobliskimi domami.

Oczywiście wszystko było piękne. Monika płakała, Karol płakał, ich rodzice płakali... nawet Artur się wzruszył. Z całego towarzystwa chyba tylko ja chciałam, żeby to się skończyło jak najszybciej. Bardziej ciekawiło mnie wesele i moment, kiedy będę mogła porozmawiać z Arturem na osobności. Zanim jednak doczekałam się tej chwili, musiałam przetrwać jeszcze trzy bramy, które ustalili dla pary młodej mieszkańcy wsi, oficjalne rozpoczęcie wesela, rzucanie kieliszkami, ogrom toastów, podczas których musiała się całować nie tylko para młoda, ale również ich rodzice i w ogóle wszyscy goście. Potem Artura porywali kolejni członkowie rodziny, potem nie chciał schodzić z parkietu i tak dotrwaliśmy aż do oczepin. Jedyne, co udało mi się osiągnąć, to regularne dolewanie mu do kieliszka, w czym pomogli wszyscy wujkowie, którzy siedzieli w pobliżu. W tym czasie zajmowało mnie głównie stronienie od jakiegokolwiek kontaktu i zachwywanie się ośrodkiem. Wszystko wyglądało jak z bajki. W zasadzie cały ośrodek nazywał się *Bajka* i ta nazwa w pełni oddawała sens tego miejsca. Hotel był piękny i nowoczesny. Wszystko wykonane drewnem i przyozdobione ornamentami wyglądającymi jak ręczna robota. Balustrady

przy schodach przypominały wijące się ku górze pnącza. Sala weselna urządzona w podobnym stylu, przestronna i przygotowana na przyjęcie około dwustu osób. Na terenie można było znaleźć również przestronny namiot na imprezy plenerowe (to w nim miały się odbyć poprawiny), zadaszone patio z wyznaczonym kamieniami miejscem na ognisko lub grilla, plac zabaw z bajkowym pirackim statkiem, basen, a nawet mini zoo. Wszystko, czego dusza zapagnie. Wszystko, poza spokojem ducha.

Około drugiej w nocy goście weselni zaczęli już opadać z sił. To był dobry moment, żeby wyjść przed salę weselną i obejrzeć pokaz fajerwerków. Usiedliśmy na ławce, a Artur odchylił głowę i zapatrzył się w niebo, które zaczęły oświetlać kolorowe rozbłyski.

– Nie bawisz się dobrze – powiedział nagle.

– Skąd taki wniosek?

– Widzę po twojej minie. Przepraszam, jeśli nie poświęcam ci wystarczająco dużo czasu i czujesz się zaniedbana. Jest kilku kuzynów, których nie widziałem od bardzo dawna i próbowałem nadrobić zaległości. Właściwie to oni próbowali, bo ja wolałbym cały ten czas spędzić z tobą. – Artur nachylił się w moim kierunku i chciał mnie pocałować. Odsunęłam się, więc trafił w policzek. To go jeszcze bardziej zasmuciło. Westchnął ciężko.

– Mogę ci jakoś wynagrodzić moje zachowanie? – zapytał.

– Tu nie chodzi o twoje zachowanie – powiedziałam, a on odwrócił się całym ciałem w moją stronę.

– A o co? Aneta, powiedz mi, proszę. Od wyjazdu prawie się do mnie nie odzywasz. Zrobiłem coś nie tak? Masz mi za złe to, co się wydarzyło nad jeziorem? Wolisz Oskara? Mam się odsunąć i przestać cię męczyć? Powiedz, proszę. Powiedz, bo domysły mnie już męczą.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? Chodzi o to, co powiedziała mi Emilka – wytłumaczyłam, zresztą zgodnie z prawdą. Cieszyło mnie, że nie muszę kłamać. – Powiedziała, że powinnam się od ciebie trzymać z daleka.

– A ty chcesz jej posłuchać? Tylko dlatego, że tak powiedziała? Jakby ci powiedziała, żebyś skoczyła w ogień, to też byś skoczyła? Emilka się we mnie podkochuje, ale to nie znaczy, że ja chcę z nią być. Niezależnie od tego, co ci powiedziała, ty i ja...

– Powiedziała, że masz porachunki z mafią – wcięłam mu się w zdanie i chłopak nagle zamilkł. Cisza była tak jednoznaczna, że aż bolało mnie od niej serce. Byłam głupia sądząc, że zdołam się odciąć emocjonalnie.

Łzy cisnęły mi się do oczu. Wstałam i ruszyłam w kierunku bramy wjazdowej.

– Aneta!

Wiedziałam, że Artur ruszył za mną, więc zaczęłam biec. Niestety bieganie na szpilkach nie jest prostym zadaniem. Nie zdążyłam uciec dalej, niż do parkingu.

– Aneta, zaczekaj. – Artur chwycił mnie za nadgarstek i obrócił w swoją stronę.

– Wykonywałaś zlecenia dla mafii? – zapytałam, jakbym pokładała resztki wiary w to, że zaprzeczy. Zamiast tego, rozejrzał się, czy nikt nie słyszał moich słów i przyłożył mi rękę do ust. Jakaś para stała przy samochodzie kawalek dalej. O czymś zaciekle dyskutowali, więc nawet nie zwrócili na nas uwagi.

– Nie mów o tym głośno, proszę. Chodźmy w bardziej prywatne miejsce, wszystko ci wytłumaczę. – Chwycił mnie za rękę i poprowadził w kierunku wejścia do hotelu.

Biłam się z własnymi myślami. Musiałam iść, żeby dowiedzieć się więcej i pomóc przyjaciółce, ale jednocześnie każda komórka w moim ciele krzyczała, żebym

uciekała jak najdalej. To było ponad moje siły. To, jak bardzo chciałam być przy nim, przytulić się i zapomnieć o wszystkim i w tym samym czasie wbić mu nóż w serce.

– Tu jesteście! – Tuż przy schodach niespodziewanie trafiliśmy na Oskara. Jego obecność wzbudziła te części mojej duszy, o których wołałam nie pamiętać.

Bez zastanowienia wyrwałam się z uścisku i pobiegłam w jego kierunku. Wtuliłam się w jego ciało i zastygłam. Nie chciałam myśleć o niczym. Potrzebowałam ucieczki.

– Cześć, śliczna. Ja też się cieszę, że cię widzę. – Oskar pogłaskał mnie po włosach i objął w pasie.

– Co tu robisz? – zapytał Artur.

– Postanowiłem, że wpadnę, mimo braku zaproszenia. Byłem akurat przypadkiem w okolicy i chciałem sprawdzić, jak się bawicie.

– Przypadkiem? – Artur nie wierzył w ani jedno słowo, które wypadło z ust przyjaciela.

– Wiesz co, śliczna? Bardzo miło się przytula, ale skoro już tu jestem, to musimy zatańczyć. – Oskar pocałował mnie w czoło, a potem delikatnie odsunął, żeby spojrzeć mi w oczy. Widząc moją przestraszoną minę, pogłaskał mnie po podbródku.
– To na pewno poprawi ci humor.

Wróciliśmy na salę weselną. Oskar cały czas trzymał mnie za rękę, a Artur szedł trzy kroki za nami. Większość gości wciąż oglądała pokaz sztucznych ogni, a przy stolikach zostało zaledwie kilka starszych osób. Orkiestra miała przerwę, grał tylko delikatny jazz puszczony do kotleta. To jednak nie powstrzymało Oskara przed zaciągnięciem mnie na sam środek parkietu. Przytulił mnie i zaczęliśmy się bujać we własnym rytmie. Jego obecność mnie uspokajała. Byłabym nawet skłonna stwierdzić, że na moich ustach pojawił się uśmiech. Byliśmy tylko my, tylko dla siebie. Przynajmniej do momentu, kiedy muzyka całkiem ucichła.

Zatrzymaliśmy się i spojrzeliśmy w kierunku sceny, na której występowała orkiestra. Artur stał przy wokaliście. Coś do niego mówił, po czym cały zespół wrócił na swoje miejsce i zaczął grać. Pierwsze nuty tanga dobiegły moich uszu. Zamknęłam oczy i dałam ponieść się chwili, kiedy Oskar pociągnął mnie za rękę i obrócił wokół siebie.

Pasja przejęła kontrolę. Nic poza tym się nie liczyło. Kochałam taniec, bo pozwalał uwolnić emocje. Miałam ich nadmiar. Pożądania. Gniewu. Radości. Cierpienia. Czułości. To wszystko odbijało się w moich ruchach. Oskar starał się dotrzymać mi kroku, a jednocześnie znajdował miejsce na to, żeby się popisać, jak to miał w zwyczaju. Nasze ruchy były zgrane.

Artur dołączył niespodziewanie. Chwycił mnie za łokcie, kiedy zbliżałam się do Oskara. Pociągnął mnie w swoim kierunku. Wychyliłam się, a Oskar w tym czasie chwycił mnie pod kolanem, pogłębiając skłon. Kiedy wróciłam do pozycji pionowej, uśmiechnął się zadziornie. Oni byli nierozłączni. Było w tym coś wspaniałego i przerażającego. To jak się rozumieli i dogadywali bez słów. Obaj byli wspaniałymi mężczyznami. I obu powinnam unikać jak ognia.

Znowu zaczęliśmy tańczyć w trójkę. Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie, wróciłam do punktu wyjścia. Fascynowali mnie. Obaj. Kiedy jeden mnie obracał, drugi tylko czekał, żeby przejąć kontrolę. Kiedy jeden mnie podnosił, drugi wyciągał ręce, żeby mnie złapać. Byłam w centrum ich zainteresowania. Jak łącznik, dzięki któremu mogli cieszyć się tym doświadczeniem ze sobą, a jednocześnie być od siebie całkowicie odseparowanymi. Ten taniec to było dokładnie to, czego potrzebowałam. Moment oddechu, w czasie którego nie musiałam myśleć. Wystarczyło czuć. Tango to nie jest zwykły taniec. Tango jest jak uzależnienie. Wnika w umysł partnerów, łączy ich dusze w jedno. Nie ma silniejszego połączenia kobiety z mężczyzną, niż podczas tanga. Jego intensywność i pasja jest nie do opisania. Przez te kilka minut byłam im w pełni oddana, a oni byli w pełni moi.

Utwór dobiegał końca, a Oskar zakręcił mną tak, że obróciłam się dwa razy wokół własnej osi i wylądowałam w ramionach drugiego z partnerów. Artur nie wykonał kolejnej figury. Zamiast tego przyciągnął mnie i pocałował.

Wyrwałam się i pobiegłam w stronę wyjścia. Dopiero wtedy zauważyłam, że w czasie naszego tańca, wokół parkietu zebrali się goście. Wraz z moją ucieczką rozległy się brawa i wiwaty.

– Załatwię to – powiedział Artur. Zbiegło się to z chwilą, kiedy jego matka zaczęła Oskara.

– Oskar! Jak ty wyrosłeś, mój chłopcze!

Przestałam słuchać tego, co działo się za moimi plecami. Artur dogonił mnie przy wyjściu. Chwycił w dłonie moją twarz. Przez chwilę chciał mnie ponownie pocałować, ale się powstrzymał. Zamiast tego przesunął palcami po szyi, obojczykach i ramionach. Chwycił mnie za rękę.

– Proszę – powiedział tylko. Spojrzał na mnie miną zbitego psa, a kiedy zauważył, że nie uciekam, zabrał mnie do pokoju, w którym mieliśmy nocować.

Pomieszczenie nie było wielkie. Kremowe ściany pokrywały drewniane ornamenty, podobnie jak resztę hotelu. Dwuosobowe łóżko wyglądało na przywiezione prosto ze sklepu i wręcz pachniało nowością, a ciężkie, brązowe zasłony w oknie potrafiły sprawić, że nawet w słoneczny dzień w pomieszczeniu mógł panować całkowity mrok.

Stałam przy drzwiach. Artur poszedł dwa kroki dalej. Nie odwrócił się w moją stronę. Spuścił głowę i zbierał myśli.

– Wyłumaczysz mi to wszystko, czy będziemy tak stali?

Westchnął i ruszył do przodu. Odłożył marynarkę na krzesło, po czym usiadł na łóżku, które zaskrzypiało i ugięło się pod jego ciężarem. Klepnął miejsce obok siebie, ale wciąż nie podnosił wzroku. Jakby bał się spojrzeć mi w oczy. Może słusznie, bo wyczytałby z nich tylko żal.

Odczekałam dwie sekundy i podeszłam. Stałam nad nim. Kiedy spojrzałam na niego z góry, czułam się lepiej. Jakbym miała władzę nad sytuacją. Chociaż raz! Artur zdawał się oczekiwać, aż ulegnę, ale w końcu zrozumiał, że nie ma na to szans.

– To nie jest tak, że mam porachunki z mafią. Wcale nie mam. Te zlecenia, o których powiedziała ci Emilia, to przeszłość. Już się tym nie zajmuję – powiedział w końcu.

– Ale zajmowałeś się.

– Aneta, nie rozumiesz. Nie miałem wyboru. – Artur spojrzał na mnie z nadzieją na odrobinę zrozumienia. Niestety nie mogłam mu go podarować. Podobne teksty słyszałam wcześniej od Piotra. On też twierdził, że nie miał wyboru. Zdaję sobie sprawę z tego, że jak się podpadnie złym ludziom, to można zapomnieć o wolnej woli, ale nie jestem jedyną osobą, która o tym wie. Nawet dziecko potrafi się tego domyślić, dlatego najlepiej w ogóle się nie mieszać w takie sprawy. Tak postąpiłby rozważny człowiek. Nie szukałby wymówek, tylko zawczasu pomyślałby o konsekwencjach. Choć jestem ostatnią osobą, która powinna się na ten temat wypowiadać, bo sama wpadłam jak śliwka w kompot przez to, że nie przewidziałam możliwych konsekwencji.

– Zabiłeś kogoś dla mafii?

– Aneta, to nie tak... moja praca nie polegała na zabijaniu. Miałem tylko zastraszać. Pilnować, żeby ludzie dotrzymywali swoich obietnic.

– Nie mogę tego słuchać – jęknęłam. Nie wytrzymałam. Głowa bolała mnie od myśli. Przed oczami latały mi obrazy, jak ktoś wydał wyrok na Piotra, a potem posłał pionki, które miały odwalić brudną robotę. Może Piotr nie dotrzymał jakiegś obietnicy. Może powiedział o jedno słowo za dużo. Może rozpoznał oprawcę. A ja... z nim...

Złapałam się za głowę. Chciałam się odwrócić i uciec, ale Artur objął mnie za uda i przycisnął do nich głowę.

– To było złe. Nie twierdzę, że nie. Ale to już przeszłość, słyszysz? Odciałem się od tego raz na zawsze. Nie pozwól przeszłości przekreślić naszej przyszłości.

– Przyszłości? Jakiej przyszłości?

Artur wstał i stanął ze mną twarzą w twarz.

– Jesteś wspaniałą kobietą. Nietuzinkową w całej rozciągłości, wysublimowaną. Chciałbym mieć cię tylko dla siebie. Dzisiaj miał być nasz wieczór. Tylko nasz – powiedział. – To, co wydarzyło się między naszą trójką też jest niezwykle, ale pozwól mi...

– Nie! – Wyszarpnęłam się.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Do pokoju wpadł Oskar.

– Aneta, wszystko w porządku?

– Nie – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

– W takim razie zabieram cię ze sobą. – Oskar chwycił mnie za rękę i uśmiechnął się zachęcająco.

Artur uderzył w jego dłoń.

– Nie teraz. Jesteśmy w trakcie rozmowy, nie zauważyłeś?

– Rozmowy, tak? – Oskar przestąpił z nogi na nogę. Jego pięści się zacisnęły.
– Takiej samej rozmowy, jak wtedy, kiedy zabrałeś ją do swojego łóżka? Tylko czekałeś, aż wyjdę do łazienki!

– Byłem pijany. Dopiero w nocy zauważyłem, że leży obok! – Artur przewrócił oczami. – Choć nie ukrywam, że była to miła niespodzianka.

– Całą noc nie spałem. Oka nie mogłem zmrużyć. Ciągłe myślałem o tym, czy on cię dotyka. Czy do czegoś między wami nie dochodzi. – Oskar wsunął dłoń w moje włosy. Pocałował mnie w czoło i przytulił do siebie. – Teraz też nie mogę znieść myśli, że siedzicie tu sami. Że przyjechaliście tu sami.

– Nie dramatyzuj! – Artur powoli również tracił panowanie nad sobą. – To ty pierwszy ją zaczepiłeś. To z tobą wymieniała więcej wiadomości. Tobie dała się namówić na wyjazd. Tobie dawała się podrywać przy wszystkich. Ja byłem zawsze gdzieś z boku. Jako dodatek. Też chciałem raz być pierwszy.

– Pierwszy ją miałeś!

– Och, proszę cię, mieliśmy ją razem!

– To dlaczego zabierasz ją na wesele i zostawiacie mnie samego nawet jak specjalnie przyjechałem?!

– Musieliśmy porozmawiać!

– Jasne, porozmawiać! Tylko jak wszedłem, to prawie się całowaliście!

– Pojechało cię? Aneta mnie właśnie odtrącała!

– Może miała cię dosyć. Tak jak ja.

Prawie trzydziestoletni panowie zaczęli przekrzykiwać się jak dzieci w podstawówce. Jakby bili się o ulubioną zabawkę. Zapomnieli chyba, że jestem obok i wszystko słyszę.

– Aneta, chodźmy stąd. – Artur chwycił mnie za rękę.

– Nie, chodź ze mną. – Oskar chwycił za drugą.

Spojrzałam na jednego, a później na drugiego i wyrwałam z uścisku obie ręce.

– Jesteście chorzy! Nie mam zamiaru nigdzie iść z żadnym z was. Emilka miała rację, powinnam się trzymać od was z daleka. I nie życzę sobie, żeby którykolwiek z was próbował mnie teraz zatrzymać. – Pomachałam im palcem przed nosami i ruszyłam do wyjścia.

Jak można się spodziewać, nie posłuchali mnie i kiedy Artur pobiegł przede mną, żeby zamknąć drzwi, Oskar złapał mnie za łokieć.

– Aneta, przepraszam – zaczął.

– Obaj przepraszamy – dodał Artur. – Nie wychodź. Mam trudny okres, ale nie powinienem wyżywać się na tobie. Nie jesteś niczemu winna. Po prostu nie mogę znieść myśli o tym, że chcesz zniknąć z mojego życia.

– Z naszego życia – poprawił Oskar.

– Pojawiłaś się tak nagle i od pierwszej chwili zawojowałaś moje serce – ciągnął Artur. – To on cię zaczepił, ale to ja wypatrzyłem cię pierwszy. Pewnie nawet mnie nie zauważyłaś, ale ja widziałem cię wcześniej. Obserwowałem, jak siedzisz przy barze. Jak oblałaś tego gościa, który cię zaczepił. Wysłałem do ciebie Oskara, bo on zawsze był lepszy w podrywaniu nieznajomych.

– Nie ukrywam, że jak do ciebie podchodziłem, to myślałem tylko o szybkim numerku – wtrącił się Oskar. – Ale po tym, jak zaczęliśmy tańczyć... kobieto! Jesteś ogniem! Była między nami taka chemia, że nie mogłem tego skończyć. Jak zgodziłaś się pójść do nas, myślałem już tylko o tym, jak będziemy tańczyć w poziomie. Wiesz, że chciałem cię mieć. Ale potem spotkaliśmy się kolejny raz, potem z nami wyjechałaś... Aneta, nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

– A potem poszliśmy w nocy nad jezioro... – przypomniał Artur.

– Ciekawe, ile panienek zaliczyliście w podobny sposób. – Prychnęłam i skrzyżowałam ręce na piersi.

– W tym sęk, że żadnej! – przyznał Oskar. – Dużo o tym gadaliśmy, śmialiśmy się z tego, że kiedyś tego spróbujemy. Kilka dziewczyn nawet było chętnych, ale żadna się nie nadawała. Z żadną to nie było to.

– Jesteś jedyna – wyznał Artur. Zaczął się do mnie zbliżać. – Jesteś naszym spoiwem. Naszą rzeczywistością.

– Ja chcę cię mieć i Artur chce cię mieć. – Oskar złapał mnie za biodra. – Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Nie potrafię z ciebie zrezygnować i nie mogę mieć cię tylko dla siebie, bo Artur czuje podobnie.

– Żaden z nas nie zrezygnuje – dodał Artur. – Ty też nie możesz wybrać, bo to nie rozwiąże problemu. Jeśli wybierzesz mnie, Oskar nam tego nie wybaczy. Jeśli wybierzesz Oskara, to ja nie będę potrafił tego znieść. Nie, kiedy mieszkamy pod jednym dachem.

– Nasze rozmowy stały się ostatnio cholernie monotematyczne. Jesteś w większości z nich. Przemyśleliśmy wszystkie możliwe scenariusze. Dla ciebie to szaleństwo, ale ja nie widzę lepszej drogi. Wiele jestem w stanie znieść, ale nie myśl o tym, że stracę was oboje.

– Mam tego dosyć – westchnęłam.

– Nie udawaj, że jesteście ci obojętni. Też to czujesz. – Artur chwycił mnie za podbródek i spojrzał mi w oczy.

Oskar zaczął całować mnie po szyi, a Artur zsunął ramiączko sukienki i obcałowywał obojczyk. Szybko zjechał niżej i wysunął pierś z miseczki. Polizał po sutku, który szybko stanął na baczność.

– Nie! – Wyrwałam się. Odpychałam ich, chociaż chciałam, żeby byli bliżej.

– Kotku, proszę. Nie broń się przed nami. – Oskar spojrzał na mnie swoimi dużymi oczami, które niemal błagały, żebym wróciła na swoje miejsce.

– Nie broń się przed sobą – dodał Artur.

– Czarujecie mnie tymi słodkimi gadkami. Manipulujecie mną...

– To nie manipulacja. Po prostu się uzupełniamy. Nie bez powodu znalazłaś się w naszym życiu – odpowiedział Artur.

– Z pewnością. Tylko czasami powód jest inny, niż nam się wydaje – przyznałam. Znowu miała ochotę się rozpłakać. Było mi z nimi dobrze. Nie mogłam dłużej ukrywać tego, jak bardzo mnie pociągali. Może byłam rozpustnicą i igrałam z diabłem, ale potrzebowałam ich bliskości.

Od zawsze powinnam wiedzieć, że ze zgliszczy nie da się zbudować niczego trwałego. Żaden mur nie wytrzyma ataku, jeśli jego podwaliny są wątle. Popiół wydawał się idealny do utwardzania dróg, ale jako twierdza złamanych serc nie zdał egzaminu. Mój zamek runął i odsłonił delikatny organ, który bał się każdego uderzenia.

– Co masz na myśli? – zapytał Oskar.

– Pocałujcie mnie – odpowiedziałam.

Dwa razy nie trzeba było im powtarzać. Oskar wpił się w moje usta, by po chwili zamienić się miejscami z przyjacielem i podciągnąć mi do góry sukienkę.

Uniosłam ręce, a za materiałem przesuwającym się po moim ciele, podążyły dłonie Artura. Wkrótce stałam przed nimi jedynie w szpilkach, pończochach i czerwonych koronkowych majtkach. Od pasa w górę byłam kompletnie naga. Jedynie kolia wysadzana cyrkoniami, która przylegała mi ściśle do szyi stanowiła przeszkodę dla ich spragnionych dłoni i ust.

Artur na początku rozluźnił krawat, a potem całkowicie go zdjął. Zamiast odrzucić go tam, gdzie wylądowała wcześniej marynarka, przyłożył mi miękki materiał do twarzy.

– Chcę, żebyś dzisiaj odczuwała – powiedział. – W naszych rękach jesteś bezpieczna. Pozbądź się wszystkich myśli, wszystkich problemów, wszystkiego, co cię blokuje. Dzisiaj chodzi tylko o twoją przyjemność.

– To ci się spodoba, maleńka. – Oskar przygryzł płatek mojego ucha, a ja zamruczałam. Sama myśl o tym, co robiliśmy, była podniecająca. Kolana niemal się pode mną uginały. Serce znowu zaczęło przyspieszać, a w podbrzuszu narastał dziwny ucisk. Zaszło mi w gardle, choć prawdziwa zabawa miała się dopiero rozpocząć. Odcieśli mi dostęp do bodźców wizualnych, więc pozostałe zmysły się wyostrzyły. Czulałam się jak Jan Baptysta w „Pachnidle”. Zaczynałam odkrywać zapachy, których nie potrafiłam nazwać. Czulałam się nimi odurzona i zafascynowana.

Miałam wrażenie, że to, co czuję, to nie są tylko feromony przemieszane z perfumami i potem. To był prawdziwy zapach miłości.

Szybciej niż zwykle do nozdrzy dotarł również mój zapach. Czy to było właśnie to, co opisywał Jan? Zapach kwiatu moreli, lilii wodnych, oleju orzechowego i morskiej bryzy? A może zapach jedwabiu połączonego z mlekiem? Jak opisać coś nieopisywalnego? Coś, czego składu nie da się jasno określić, a jednocześnie osoba, która próbuje tego dokonać, nie potrafi pogodzić się z myślą, że z następnym wdechem już nigdy nie poczuje czegoś równie wspaniałego? Duszącego, a jednak lekkiego. W tym wszystkim tylko jedno było pewne – nic nie było w stanie powstrzymać rosnącego podniecenia.

– Och, kotku. – Oskar jęknął, kiedy wsunął dłoń pod czerwoną koronkę. Musiał zauważyć, jak działało na mnie wszystko to, co działo się wokół. Jego ruchy stały się bardzo nerwowe. Szybsze, urywane, niespokojne. Nie potrafił się skoncentrować na jednej czynności. Chciał wszystkiego na raz.

Nie widziałam, ale wiedziałam, że to on. Bez problemu rozpoznawałam dłonie Artura. Spokojne, ciepłe dłonie, które przesuwają się w stronę pośladków, idąc za mokrym śladem pocałunków składanych na udzie. Ich charakterzy były tak różne, że nie potrzebowałam oczu.

Artur chwycił mnie za rękę i poprowadził do łóżka. Posadził mnie, a potem nacisnął na bark, żebym położyła się na plecach. Oni usiedli po obu stronach. Jeden spokojnie gładził mnie po boku, a drugi szybko przesuwał palce. Wtem obaj schylili się i wtulili we mnie głowy. Oba sutki poczuły na sobie dotyk ust. Jeden był pieszczony z czułością. Wylizywany i delikatnie zasysany. Drugi został potraktowany brutalniej – był szczypany, drażniony i podgryzany. Połączenie dwóch rodzajów doznań wyciskało ze mnie kolejne westchnienia.

Oskar zerwał się z miejsca. Zdarł ze mnie majtki i klęknął między moimi kolanami. Zaczął drapać po udach, a potem podgryzać. Przesuwał dłonie po brzuchu i wzgórkę łonowym, natrętnie omijając najwrażliwsza miejsca. Miałam ochotę wyć. Błagać, żeby w końcu mnie przelecieli. Oczekiwanie zaczynało mnie boleć. Byłam

nabrzmiała, mokra i gotowa na wszystko, co chcieli ze mną zrobić. Byle jak najszybciej! Nie rozumiałam, dlaczego przeciągają grę wstępną w nieskończoność, kiedy ja już chciałam więcej.

Musiałam zaszlochać, bo Artur oderwał się od piersi i zbliżył do ucha.

– Chcesz coś powiedzieć? – zapytał. – Ust nie masz zatkanych. Możesz mówić.

Oskar przesunął językiem po pachwinach, a palcem po zewnętrznych wargach. Czułam, jak moje ciało zaczyna pulsować. Miałam wrażenie, że za chwilę dojdę, albo mnie rozniesie (przy czym druga wersja była bardziej prawdopodobna).

– Możesz też prosić. Albo błagać – zasugerował Oskar. Nie widziałam jego twarzy, ale byłam pewna, że się uśmiechał lub wręcz szczerzył. Oczekiwanie było nie do zniesienia!

– Proszę...

– O co prosisz, piękna?

Zagryzłam wargi. W ramach odpowiedzi uniosłam lekko biodra do góry i zbliżyłam je do ust Oskara. Zaśmiał się pod nosem i położył dłoń na moim brzuchu, po czym przycisnął ją i sprawił, że mój tyłek ponownie zderzył się z łóżkiem.

– O co prosisz? – powtórzył.

Słowa grzęzły mi w gardle. Nigdy nie byłam dobra w niegrzecznych gadkach. Kręciło mnie, kiedy facet do mnie mówił w łóżku, ale sama nigdy nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. Wszystko brzmiało tak... obscenicznie, sztywno.

Oskar powtórzył pytanie. Powoli docierało do mnie, że nie robi nic, dopóki nie wykonam jego polecenia.

– Wyliz mnie! Przeleć! Cokolwiek! Błagam! – przełamałam się w końcu. Mój głos był przesiąknięty desperacją. Nie mogłam już wytrzymać.

Artur zaśmiał się cicho i pocałował mnie w policzek. To było za mało. Namierzyłam dłońmi jego twarz i przycisnęłam do swojej. Namiętny pocałunek był bardziej stosowny w takiej sytuacji, a mi brakowało już siły na konwenanse.

Jeden z kochanków posłuchał moich próśb i przesunął językiem po łechtaczce. Mój przeciągły jęk trafił prosto w usta drugiego. Ja tymczasem zaczynałam przypominać Oskara – chciałam wszystkiego na raz. Chciałam, żeby mnie całowali, lizali, gryźli i pieprzyli jednocześnie. Ogrom doznań mnie obezwładnił. W dodatku Artur świetnie całował. Nie jestem pewna, czy z kimkolwiek wcześniej pocałunki smakowały mi tak dobrze. Kiedy go chwyciłam, nie potrafiłam zmusić się do tego, żeby go wypuścić, choć chciałam czuć go również na piersiach, brzuchu i całym ciele.

Chwilowo się nasyciłam, więc bezceremonialnie przesunęłam dłoń w dół i namierzyłam rozporek Artura. Na ślepo zaczęłam go rozbierać, ale kiedy usłyszałam dźwięk rozsuwanego zamka, wstrząsnęła mną fala przyjemności. Otworzyłam usta i na sekundę znieruchomiałam, kiedy Oskar bez ostrzeżenia wsunął we mnie dwa palce. Od razu namierzył odpowiednie miejsce i okrężnymi ruchami przesunął po górnej ścianie. Doznania były tak obezwładniające, że moje ciało zaczynało protestować. Wygięłam się w łuk, a jęki same zaczynały się ze mnie wyrwać. Tym razem nie musiałam się obawiać, że kogoś obudzę. Straciłam kontrolę.

– Trzęsiesz się – zauważył Artur. – Ona się trzęsie. Całe jej ciało drży.

Oskar oderwał się ode mnie na chwilę.

– Wiem. To jest zajebiste – skomentował, a ja uniosłam się do siadu i zdarłam krawat z oczu.

– Zabiję cię! – krzyknęłam. Próbowałam złapać oddech, co nie było łatwe w stanie, do którego mnie doprowadzili.

– Uważaj na słowa. – Oskar spojrzał na mnie groźnie. Dopiero wtedy zauważyłam, że klęczy przede mną nago. Artur czekał z rozpiętymi spodniami i nadzieją, że dokończę rozpoczęte dzieło.

– Bo co?!

– Bo w tym stanie, w którym jestem... – Oskar podniósł się i spojrzał na mnie z góry. – Boję się, że to ja mogę zrobić ci krzywdę. Mam ochotę przelecieć cię bardzo mocno.

– Więc na co czekasz, do cholery? Na zaproszenie?! – warknęłam. Byłam sfrustrowana, bo orgazm przeleciał mi koło nosa. Należało mi się jakieś zadośćuczynienie.

Oskar bez zastanowienia położył się na mnie i spełnił swoją obietnicę. Czułam ból i przyjemność. Jedno nie mogło istnieć bez drugiego – właśnie tego potrzebowałam.

Artur głaskał mnie po włosach, a Oskar wgryzał się w szyję. Nie jęczałam – ja wyłam z rozkoszy. W końcu moje ciało zaczęło znowu drżeć i tym razem nic nie było w stanie mi przeszkodzić. Orgazm wstrząsnął mną tak bardzo, że na chwilę straciłam kontakt z rzeczywistością.

W swojej dobroćliwości, Oskar dał mi chwilę oddechu. Położył się obok i obaj głaskali mnie delikatnie. Moje ciało było tak rozpalone i wyczulone, że najmniejsze muśnięcie sutka zdawało się uderzeniem pioruna. Przenikało mnie od czubka głowy do palców stóp.

– Żyjesz? – zapytał Artur.

– Nie wiem – odpowiedziałam po chwili. Próbowałam ustabilizować oddech, ale nie było mi dane w pełni się uspokoić. Nawet nie chciałam się uspokajać.

Jak tylko poczułam, że nie zemdleję przy kolejnym ruchu, podniosłam się i wskoczyłam na Artura. Zaatakowałam go pocałunkami. Najpierw wpiłam się w jego usta, a potem schodziłam pocałunkami przez klatkę piersiową, do rozpiętych spodni. Wciąż czekał na mnie naprężony i gotowy, więc zsunęłam z niego materiał. Artur chwycił mnie za biodra i posadził na sobie, a wtedy Oskar podszedł od tyłu i poczułam, jak jego nabrzmiały penis dotyka moich pleców. Był coraz niżej. Klęknął

między nogami Artura i przesunął dłoń do przodu. Zaczął masować moją lechtaczkę, kiedy unosiłam się i opadałam, co pogłębiło doznania.

Palce, które ociekały moimi sokami, przesunął do tyłu i poruszał nimi przy moim tyłku. To odpaliło mi w głowie czerwoną lampkę alarmową. Oskar wsunął palce, a ja odskoczyłam.

– Nie, nie, nie!

Oskar złapał mnie za biodra i zatrzymał.

– Nie bój się, będę delikatny – zapewnił.

Wylądowałam w pozycji na pieska między jednym, a drugim. Byłam przerażona. Artur chwycił moją twarz w dłonie i spojrzał mi w oczy.

– Nie bój się. Patrz na mnie – poprosił, a ja wykonałam polecenie. Oskar w tym czasie splunął na mój tyłek i rozsmarował ślinę głębiej, po czym przycisnął się do mnie.

Na początku uczucie było koszarne. Czułam, jakby rozdzierał mnie od środka. To bolało tak bardzo, że nie potrafiłam odczuwać przyjemności. W kącikach oczu zebrały mi się łzy. Nie wiem kiedy Artur go powstrzymał i kazał się uspokoić, ale Oskar w pewnym momencie znieruchomiał. Nabita na niego przez chwilę próbowałam dojść do siebie. Oswoić z myślą, że jest we mnie coś tak dużego. Staralam się oddychać spokojnie, ale kiedy zaczął dodatkowo głaskać mnie po lechtaczce, jęknęłam z przyjemności, a Oskar zaczął się powoli poruszać. Było w tym coś wyzwalającego.

Kiedy uznał, że jestem wystarczająco rozciągnięta, odsunął się i nasadził mnie na Artura. Nagle okazało się, że czując go w cipce, miałam w sobie jakiś nieopisany niedosyt. Chciałam więcej i byłam podekscytowana tym, że Oskar miał zamiar do nas dołączyć. Już mnie to nie przerażało. Czekałam, aż naprze na moje plecy i wsunie się w drugą dziurkę.

Krzyknęłam z bólu. Uczucie nie należało do przyjemnych – znowu niemal rozdzielali mnie na dwie części. Opadłam na Artura i załkałam, a ten wyszeptał: „spokojnie” i pogłaskał mnie po głowie. Obaj na chwilę zamarli, żeby dać mi przyzwyczaić się do tego uczucia, po czym ruszyli niemal jednocześnie. Na początku bardzo wolno, z każdą chwilą jednak przyspieszając.

Oskar szarpnął mnie za włosy i podniósł do góry. Chwycił mnie za piersi w czasie, kiedy Artur złapał moje biodra i zaczął nimi poruszać, pogłębiając ruch. Czułam, że nadciąga orgazm wszechczasów i rzeczywiście, kiedy w końcu nadszedł, zawylałam tak głośno, że najprawdopodobniej słyszeli mnie wszyscy w okolicznych wsiach.

Moje ciało zwariowało. Każdy najmniejszy mięsień trząsł się z radości, a mnie zalała błogość, którą odcięłam się od całego świata. Zamroczyło mnie i prawie zemdlałam od nadmiaru doznań. Drżałam tak mocno, że dłonie moich partnerów ledwo były w stanie mnie utrzymać, a zaciskałam się na nich tak silnie, aż bałam się, że mogę im co nieco zgnieść.

– O kurwa – jęknął Artur. Odchylił głowę i czerpał przyjemność z doznań.

– Nie odlatuj. Jeszcze ci nie pozwalam. – Oskar szarpnął mnie za włosy i sprowadził na ziemię.

– Aaa, proszę! Dajcie mi chwilę... ja... o matko... to było...

– Mówilem, że mam ochotę wziąć cię mocno – przypomniał.

Opadłam bezwładnie. Serce prawie wyskakiwało mi z piersi, mroczki latały przed oczami. Z trudem łąpałam oddech. Oskar wysunął się z mojego tyłka, a Artur przestał się poruszać. Przytulił mnie i pogłaskał po głowie.

– Ciii...

– Taka niezmordowana na parkiecie, a teraz nie dajesz rady? Och, kotku... to jeszcze nie koniec – powiedział Oskar. Ściągnął mnie z kolegi i położył obok. Dobrze, że nie kazał mi stawać, bo nogi miałam jak z waty. Wsunął się za to pomiędzy nie i

zaczął mnie pieprzyć w szalonym tempie przez dłuższą chwilę. Artur przyglądał się temu i spokojnie przesuwiał dłonią po swoim sprzęcie. W końcu jednak dołączył do zabawy i zaczął mocno naciskać na moją lechtaczkę, doprowadzając tym samym do kolejnego orgazmu. Dopiero kiedy to nastąpiło, Oskar ustąpił miejsca koledze. Ten z kolei obrócił mnie na brzuch, wsunął się w tyłek i z pomocą dłoni penetrującej cipkę, doprowadził mnie po raz trzeci.

Coś. Kurwa. Niesamowitego.

– Mogę skończyć na twoim tyłku? – zapytał, a ja jęknęłam, niezdolna do wypowiedzenia jakiegokolwiek konkretnego słowa. Przyjął to za pozwolenie i chwilę później ciepły płyn zalał moje pośladki. Oskar w tym czasie przypomniawszy sobie o możliwościach swojego gardła i bez pytania zalał je słonym nasieniem.

Mokra od potu i płynów ustrojowych nie miałam nawet siły się ruszyć. Leżałam na łóżku, a Artur miłosiennie otarł mój tyłek z tego, co na nim zostawił. Odwróciłam tylko głowę w ich stronę, żeby przyglądać się mężczyznom, którzy doprowadzili mnie na skraj wytrzymałości.

– Ale jesteś śliczna – wspomniawszy Oskar. Usiadł na wersalce i przyglądał mi się w czasie, kiedy ja przyglądałam się jemu. Uśmiechaliśmy się do siebie. Artur w tym czasie poszedł wziąć szybki prysznic. Ta chwila oddechu sprawiła, że kiedy wyszedł, byłam już w stanie dźwignąć się na rękach i podnieść do siadu.

– O matko... – westchnęłam. Artur podszedł do mnie ze spojrzeniem, które mówiło, że ma ochotę na powtórkę. Poglaskał mnie po policzku.

– Ty, księżniczko, dzisiaj już raczej nie nadajesz się na bal – powiedział i posmutniał. – Poza tym myślę, że powinnaś mieć chwilę, żeby przemyśleć to, o czym rozmawialiśmy. Oskar zabierze cię do domu. Ja muszę wracać do rodziny.

Artur spojrzał na mnie ze smutną miną. Nie chciał na nic nalegać. To do mnie należała decyzja o tym, jak potoczy się nasza znajomość.

Rozdział 11

Byłam w rozsypce, więc doprowadzenie się do porządku zajęło mi dłuższą chwilę. Oskar pomógł mi wstać i zapewnił towarzystwo pod prysznicem. Oparłam się plecami o kafelki, a on celebrował każdy fragment mojego ciała. Zamknęłam oczy i cieszyłam się bliskością. Wspólne prysznice są szalenie intymne. Słyszałam, że są plemiona, w których pozwolić komuś na umycie swojego ciała, to jak powiedzieć: „w pełni ci ufam”. Otworzyłam oczy i spojrzałam na mężczyznę, który klękał przede mną i rozsmarowywał żel na mojej łydce. Czy mu ufałam?

Kiedy w końcu wyszliśmy spod prysznica, wsunęłam się w sukienkę, a Oskar okrył mnie marynarką i zabrał do samochodu. Gdzieś po drodze musiałam przegrać walkę ze zmęczeniem. Odleciałam, bo kolejna rzecz, którą pamiętałam, to poranek w jego łóżku. On był obok. Leżał na brzuchu z jedną ręką zwisającą bezwładnie nad podłogą. Zakryty był zaledwie od lędźwi do połowy ud. Jak na zmarzlucha przystało, musiałam pewnie w nocy zabrać mu większą część kołdry.

Oparłam się na łokciu i obserwowałam jego niespokojny sen. Twarz miał wykrzywioną, a ciałem co jakiś czas poruszały drgawki. Pewnie śnił mu się jakiś koszmar. Chciałam ulżyć mu w cierpieniu i pogłaskałam go po włosach. Później dla własnej przyjemności przesunęłam po umięśnionych plecach, aż dotarłam do wgłębienia, które już wcześniej zwróciło moją uwagę. Ta blizna nie dawała mi spokoju.

– Widzę, że już się obudziłaś – odezwał się nagle. Pисnęłam cicho i odsunęłam dłoń jak oparzona. Oskar odwrócił się na plecy i spojrzał na mnie z uśmiechem. – Nie odpuszczisz mi, prawda?

– Nie odpuszczę... czego?

– Blizna. Obiecałem, że ci opowiem i słowa dotrzymam. Tylko obiecaj mi coś najpierw – poprosił i zamilkł. Dopiero kiedy przytaknęłam, kontynuował: – Zjesz ze mną śniadanie.

– Bałam się, że zażadasz czegoś bardziej wymagającego – odetchnęłam i położyłam głowę na poduszce.

– Wymagam od ciebie tylko obecności. Reszta to twoja dobra wola. Zrobisz tyle, ile będziesz uważała za stosowne. Daj mi się sobą nacieszyć – poprosił i przyciągnął mnie bliżej. Wymieniliśmy kilka pocałunków, po których odsunął się niechętnie.

Pocałunek jest taki intymny... całe życie spędzasz sam ze sobą, aż nagle ktoś pozwala ci wejść w siebie. Dotknąć swojego wnętrza. Przesunąć po języku, poczuć jego chropowatość i jedwabistą miękkość podniebienia. Chyba dlatego faceci tak bardzo lubią seks. Kobieta daje im dostęp do każdej części siebie, otwiera się, pokazuje prawdziwą siebie.

– Potrafisz być słodki.

– Tylko ciii... to sekret. Nikt nie może wiedzieć. – Przyłożył palca do ust i puścił do mnie oczko.

– Czasami nie potrafię zrozumieć, jakim cudem jesteś inżynierem, umysłem ścisłym, a jednocześnie piszesz wiersze.

– Zdarza się. Ale, tak jak mówiłem, najlepszy wiersz, jaki widziałem, nie był mój. Gdybyś nie pojawiła się w moim życiu, to pewnie nadal szukałbym autorki tamtego wiersza. Kobiety, która potrafi spalić świat dla miłości – powiedział. Miał rozmarzony głos, a mnie chwyciło za serce. – Może to za wcześnie na wyznania, ale... dla ciebie spaliłbym świat.

Pogłaskał mnie po policzku i pocałował.

– A czy ty nie powinienesz przypadkiem być teraz w delegacji? – zmieniłam szybko temat.

– Powinienem, ale znalazłem zastępstwo. Chciałem spędzić z tobą trochę czasu, zanim Artur wróci. On miał cię dla siebie wczoraj, więc dzisiaj należysz się mi. – Wyszczrzył zęby. – Także najpierw śniadanko, a później możemy skorzystać

z pogody i trochę się przejechać. Znam jedno fajne miejsce na piknik nad Odrą. To będzie piękna niedziela. Tylko najpierw muszę cię przeprosić na chwilę. Nie mamy żadnego pieczywa w mieszkaniu, ale zaraz to naprawię.

Oskar zerwał się z łóżka i wciągnął na siebie spodnie, a potem zarzucił koszulkę.

– Za moment wracam. Czuj się jak u siebie w domu. Jeśli chcesz coś na siebie zarzucić, to moje szafki są po lewej stronie. Bierz co zechcesz, chociaż jeśli chcesz znać moją opinię, to wolę cię tak jak teraz, bez niczego – powiedział i uśmiechnął się szeroko. Złapał w ręce portfel i klucze, puścił do mnie oczko i zniknął za drzwiami.

Przez chwilę leżałam uśmiechnięta, po czym podniosłam się i zajrzałam do jednej z szafek. Oskar miał wszystkie koszulki poskładane w równiutką kostkę. Nie spodziewałam się tego po nim, ale wywołało to delikatny uśmiech na mojej twarzy. Był on jednak zaledwie iskrą zapalną dla szerokiego wyszczerza, który go zastąpił na myśl, że dostałam pozwolenie na myszkowanie. Zajrzałam więc po kolei do wszystkich szafek. W jednej miał koszulki, w drugiej spodnie, w trzeciej tonę kabli, a w czwartej jakieś dziwne sprzęty. W szafie koszule wisiały w rzędzie, a na półce gnieździły się grube swetry i bluzy. W dwóch szufladach znalazłam bieliznę i skarpetki przemieszane ze sobą bez większego sensu. W kolejnej były młotki, śrubokręty i miliardy śrubek, a w ostatniej... w ostatniej były wiersze.

Ponownie wzięłam swój wiersz do rąk. Rozwinęłam go i przeczytałam.

Nigdy nie myślałam, że istnieją rzeczy doskonałe

Aż odkryłam, że doskonałe nie jest namacalne

Tli się ono w sercu o każdej porze

Nieważne czy lepiej czy gorzej

Chociaż nie stało się to od razu

Z ciemności wieków wydobyłeś ogień grecki, mój cesarzu

Dopóki jedna iskra całą drogą naszą

Oceany świata tej iskry nie zgaszą

Zapieczętowałeś swoim sercem moje w miłość

Dając mi nadzieję na nieśmiertelność

Nie wierzę, że kiedyś pojawi się kat

Więc jeśli umrzesz, spalę ten świat

A z jego popiołów wybuduję zamek

I zamieszkam w nim sama na wieki wieków. Amen.

Własne słowa ryły na nowo krater w głowie i sercu. Łzy cisnęły się do oczu. Bez zastanowienia wrzuciłam wiersz do szuflady i zasunęłam ją. Oparłam dłonie na blacie, zamknęłam oczy i odetchnęłam kilka razy, żeby się uspokoić. Musiałam się opanować. To było już za mną. Tamten incydent to przeszłość. Nic nie wróci mi Piotra, a Oskar i Artur stali mi się bliscy. Nie miałam nawet dowodów na to, że mieli coś wspólnego z morderstwem. Wiersz tak naprawdę o niczym nie świadczył. Nie chciałam wierzyć w to, że mają cokolwiek wspólnego ze sprawą. Wystarczyło po prostu zapytać Oskara, gdzie znalazł wiersz, a później cisnąć do oporu. Nawet, jeśli ostateczną odpowiedzią miałyby się okazać obrabowanie zwłok.

I wtedy do mnie dotarło, że jestem sama w mieszkaniu – dokładnie tak, jak chciałam.

Odpalił mi się tryb turbo. Zaczęłam latać po pokoju jak kot z pęcherzem i zaglądać w różne miejsca. Pod łóżko, za szafę, a nawet do pudełek z butami. Przy każdym miejscu, do którego zajrzałam i okazywało się, że nic w nim nie ma, czułam narastającą ulgę. Może się pomyliłam. Może to Piotr z zaświatów naprowadził mnie

na ten wiersz, żebym zainteresowała się tą dwójką. Może to właśnie oni mieli dać mi szczęście.

Otworzyłam ostatnią szafę, która została mi do sprawdzenia. Zaczęłam przeglądać szereg pudełek po butach, które były w niej ustawione. W jednym z nich znajdowały się krawaty i muszki, w drugim zdjęcia z dzieciństwa. Spojrzałam na małego Arturka w czerwonych spodenkach z szelkami. Uśmiechnęłam się do siebie i pokiwałam głową.

Łupnięcie za drzwiami sprawiło, że aż podskoczyłam. Szybko wsunęłam pudełko do szafy i uciekłam do łazienki. Ciężko byłoby mi wyjaśnić niezdrowo szybki rytm pracy serca. Zamknęłam drzwi i nasłuchiwałam.

Oskar po cichu wszedł do mieszkania. Posadzka zaskrzypiała, jakby szedł w kierunku kuchni, ale nie zrobił więcej niż dwa kroki i zmienił kierunek. Wszedł do pokoju. Było nieznośnie cicho. Żałowałam, że słuchu nie mam tak dobrego jak węch, bo byłabym w stanie przewidzieć, co działo się za drzwiami. Liczyłam do dziesięciu i uspokajałam oddech. Po chwili znowu usłyszałam skrzyknięcie posadzki. Oskar zamknął drzwi i znowu nastała głucha cisza. Policzyłam jeszcze do pięciu i wyszłam.

– Co tak cicho siedzisz? – zapytałam, ale szybko zorientowałam się, że mówię do pustej przestrzeni. Zajrzałam do pokoju, a później do kuchni. Byłam sama. Oskar musiał wyjść ponownie. Prawdopodobnie zapomniał czegoś kupić. Zapominalstwo idealnie wpisywało się w jego charakter.

Mogłam wrócić do przeszukiwania szafy. Otworzyłam ponownie jedno ze skrzydeł i przejrzałam pozostałe pudła. Odetchnęłam z ulgą, kiedy nic w nich nie znalazłam. Zamknęłam szafę, a w momencie kiedy skrzydło uderzyło o skrzynię, coś w środku łupnęło.

Szybko otworzyłam ją ponownie. Okazało się, że pudełko, które wsunęłam, wbiło się w stertę ręczników, pomiędzy których wysunął się pistolet. Byłam niemal pewna, że wcześniej przekopałam całą szafę ale możliwe, że zrobiłam to zbyt chaotycznie. Nie zauważyłam.

Czułam, jak w przeciągu milisekundy moje serce staje i błyskawicznie przyspiesza. Rozdzierające ciepło zaczęło rozchodzić się po całym moim ciele. W uszach zaczęło mi piszczeć, a przed oczami latały mroczki. Czułam silny smród prochu i oleistą woń smaru, przez które delikatnie przebijało się coś jeszcze. Zapach Artura i jeszcze jeden, który tkwił gdzieś w mojej podświadomości, ale nie potrafiłam go skojarzyć.

Brzegiem ręcznika wsunęłam broń pomiędzy pozostałe, zamknęłam drzwi i osunęłam się na podłogę. Zawylałam i zalałam się łzami. Z paniki aż cała się trzęsłam. Nie potrafiłam opanować tego, co się ze mną działo. To było gorsze niż informacja o tym, że Piotr nie żyje, bo wtedy przynajmniej była ze mną Jagoda.

Dopiero szelest kluczy za drzwiami sprawił, że ocknęłam się z amoku. Wstałam z podłogi i pognałam ponownie do łazienki. Zamknęłam się na zamek i spojrzałam w lustro. Oczy miałam podpuchnięte i czerwone jak u myszy. Nie mogłam tak wyjść. Oskar od razu by się domyślił, że coś jest nie tak. Produkcowanie wymówek pod presją czasu również nie było prostym zadaniem.

– Już jestem! – odezwał się, jak tylko przekroczył próg. – Wybacz, że tak długo, ale w piekarni nie było mojej ulubionej pani, więc poszedłem do innej. Kupiłem po drodze jeszcze świeże pomidorki. Będzie jajeczniczka marzeń! Gdzie jesteś?

– W łazience – krzyknęłam.

– Nie przeszkadzaj sobie. Ja się zabieram za śniadanie. Jakbyś czegoś potrzebowała, to daj znać. Moje ręczniki to te granatowe. Brązowe są Artura, ale w sumie on się na pewno nie obrazi, jak ich użyjesz. Wszystkie są wyprane i świeżo powieszzone, także korzystaj bez oporów. Mydła i żele masz pod prysznicem.

Słyszałam jego kroki. Słyszałam, jak wchodzi do kuchni. Słyszałam szelest otwieranej reklamówki, a potem kroki w kierunku pokoju. Kiedy wracał do kuchni, towarzyszyła mu muzyka puszczona z telefonu. Po chwili nastąpiło stuknięcie

drewnianej deski o blat kuchenny, które poprzedzało stuknięcia noża krojącego cebulę.

– Wracając do tematu, nikomu wcześniej nie mówiłem o tej bliźnie. Tylko Artur wie, o co chodzi. Znamy się od dzieciństwa i on zawsze mi pomagał. We wszystkim. Jest dla mnie jak brat – zaczął opowiadać. – Mieliśmy kiedyś nawet taki układ, że on pomagał mi w nauce, a ja jemu z dziewczynami.

Nie słuchałam opowieści Oskara. Rozwodził się o studenckich czasach i o tym, jakimi są wspaniałymi kolegami. Kiedy tylko wypowiadał jego imię, czułam uścisk w sercu.

Spojrzałam ostatni raz w lustro. Nie mogłam sprawić, żeby zaczerwienienie zniknęło, więc potrzebowałam wymówki. Otworzyłam drzwi i wyłoniłam się powoli. Oskar nawet na mnie nie spojrzał. Był zbyt zajęty krojeniem.

– Ale miałem opowiedzieć o bliźnie – kontynuował. – No więc uważam, że każdy ma prawo wybrać sposób, w jaki trafi do piekła i...

Oskar podniósł wzrok i zobaczył moje oczy. Odłożył nóż i podbiegł, żeby mnie przytulić. Ja jednak nie miałam nastroju na przytulanie.

– Skarbie, co się stało?

– Nic. Muszę iść – odpowiedziałam chłodno. Odwróciłam się na pięcie i poszłam do pokoju, żeby pozbierać swoje rzeczy. Włożyłam na siebie prostą sukienkę koktajlową, którą zabrałam z myślą o poprawinach.

– Hej! Hej! Nie rób mi tak! Co się stało? Powiedz! – Oskar pobiegł za mną. Dopytywał, a ja nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Jedyne łzy ciekły znowu ciurkiem, a to dodatkowo podjudzało Oskara. Złapał mnie za ramiona i potrząsnął lekko. – Aneta, martwię się o ciebie! Powiedz mi, o co chodzi.

– Zostaw mnie! – Szarpnęłam się.

– Przepraszam! Nie mogę patrzeć bezczynnie na to jak płaczesz. Też ponoszą mnie emocje – starał się mówić na tyle spokojnie, na ile był w stanie.

– Może właśnie w tym problem! – krzyknęłam, a Oskar momentalnie zamilkł. Odsunął ręce i cofnął się o krok. – Może za bardzo ponoszą nas emocje! To wszystko jest chore!

– Masz wyrzuty sumienia przez to, co się dzieje między nami? – Oskar spojrzał na mnie z miną zbitego psa. Podeszedł ponownie i wziął w ramiona moje rozdygotane ciało. Wybuchłam jeszcze większym płaczem.

– Jagoda.

– Co Jagoda? – nie zrozumiał. – Jaka Jagoda?

– Jagoda, moja przyjaciółka, jest oskarżona. Dostała wezwanie do sądu. Chcą ją zamknąć – powiedziałam. Zresztą zgodnie z prawdą. To też był powód, przez który pękało mi serce.

– Za co? – zapytał, ale szybko się zreflektował. – Mogę jakoś pomóc? Skarbie, tak mi przykro.

Znowu próbował mnie przytulić, ale tym razem również się odsunęłam.

– Muszę iść – powtórzyłam.

– Maleńka, wiem, jak ważna jest przyjaźń, więc nie będę cię zatrzymywał. Idź i rób, co musisz. Ale pamiętaj, że tu jestem. Że możesz przyjść do mnie ze wszystkim, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc – zapewnił. Zdążyłam w tym czasie zarzucić na ramiona sweter i zapiąć buty. Przycisnęłam do siebie torbę.

Oskar nawet nie próbował pocałować mnie na pożegnanie. Jak zбитy pies, skulił się w kącie i skamlał o tym, że mogę na niego liczyć. Nie słyszałam ani jednego jego słowa. Zlały mi się w mętną masę i przeleciały gdzieś obok świadomości.

To musiało się skończyć. Ktoś musiał za to odpowiedzieć. Zważywszy na to, że Oskar i Artur nie byli mi obojętni, bardzo chciałam, żeby to Juma został skazany. Obiecałam Piotrowi, że spalę dla niego świat. Wystarczyło spalić serce odarte z popiołu. Musiałam być ponad emocjami. Nie każdy miał prawo wybrać sposób, w

jaki trafi do piekła. Mnie piekło samo znalazło. Musiałam tylko wykonać jeden telefon i umówić się na spotkanie.

Rozdział 12

Jeśli wcześniej spadłam na dno, to można powiedzieć, że dno się pode mną załamało i spadłam jeszcze niżej. Nie chciałam wierzyć w to, że człowiek, do którego wyrywało się moje serce, był mordercą. Nawet nie próbowałam myśleć o tym, że drugi, którego również darzyłam szczególnym uczuciem, mógł być zamieszany w śmierć mojego chłopaka. Śmierć wydawała mi się końcem świata, ale życie okazało się jeszcze bardziej bolesne. Każdy mięsień mojego ciała krzyczał. Każdy nerw drżał. Myśli w głowie zderzały się ze sobą z zawrotną prędkością i próbowały się wzajemnie przekrzyknąć. Potrzebowałam choć cienia nadziei. Spotkanie z Jumą miało mi ją dać.

Chłopak wybrał bezpieczny grunt na spotkanie dotyczące pracy. MacDonald's w samym centrum miasta zapewniał nam anonimowość, jakiej oboje oczekiwaliśmy. Zaskoczyło mnie jednak to, że nie był sam. Kiedy do niego podeszłam, na krześle obok siedział Adam i właśnie wypychał do ust burgera. Nawet się nie przywitał. Mrugnął tylko oczami. Jedzenie zbytnio go zajmowało. Z kolei hipis, którego z każdą chwilą lubiłam coraz mniej, uraczył mnie zachęcającym uśmiechem. Wskazał mi miejsce naprzeciwko siebie.

– Cieszę się, że dotarłaś. Jak minął ci dzień?

– Nie pieprz. Przejdźmy do rzeczy – ucięłam. Juma poprawił się na kanapie i przewrócił oczami.

– Konkretna dziewczyna – mruknął pod nosem, po czym nachylił się w moim kierunku. Starał się nadać rozmowie bardziej konspiracyjny charakter. – Ile chcesz zarobić?

– Zanim o tym porozmawiamy, chciałabym wiedzieć, co właściwie jest do zrobienia.

– Masz szczęśliwy dzień, bo dzisiaj w kole fortuny są aż dwie opcje! – Juma odsunął się i oparł wygodnie o kanapę.

– Pytanie, czy się odważysz – dodał niewyraźnie Adam. Z jego ust wystawały kawałki nieprzeżutej wołowiny. Odwróciłam wzrok, żeby nie okazywać obrzydzenia.

– Tak naprawdę chodzi o to, ile chcesz zarobić. Możesz mieć pracę łatwą, bezstresową i przyjemną, albo możesz mieć pracę, która ci się opłaci. – Juma uniósł dłoń na wysokość oczu i potarł kciukiem o palec wskazujący.

– Czyli...?

– Na pewno widziałaś dziewczyny z różowymi parasolkami, które chodzą po mieście i zachęcają mężczyzn do wizyt w klubach ze...

– Już nie chodzą. Miasto wygrało proces i zakazało nękania ludzi w ten sposób – wtrąciłam się.

– Dziecino... chodzą, tylko bez parasolek. I są dyskretniejsze. To jest właśnie pierwsza propozycja, jaką mam dla ciebie. Praca nie jest wymagająca. Masz ładną buźkę i jesteś ruda. Wystarczy, że wieczorkiem wyjdiesz na miasto, usiądziesz w kilku miejscach i namówisz do wizyty w naszym lokalu kilka osób. Od każdej dostaniesz prowizję.

– A druga opcja?

– Druga wymaga od ciebie więcej odwagi. Umiejętności masz. Widziałem jak tańczysz. Możesz na swoim tańcu zarobić.

– Jeśli chodzi ci o to, o czym myślę, to nie ma szans. Nie będę się rozbierała – ponownie wciąłam mu się w wypowiedź. Skrzyżowałam ręce na piersi i odsunęłam się.

– Kto tu mówi o rozbieraniu? Jeśli nie chcesz, to u nas nikt cię do tego nie zmusi. Sama się zdecydujesz, jak się dowiesz, jakie to dochodowe zajęcie.

– „U nas”? „Nasz lokal”? Juma, kim ty właściwie jesteś? – Staralam się przejść do rzeczy i dowiedzieć czegoś o osobie, która mogła być odpowiedzialna za śmierć mojego byłego. Musiałam grać tym, co mam.

– Hmm... różnie mówią. Pośrednikiem, head-hunterem, dobrą duszą... jak zwał, tak zwał. Szukam odpowiednich osób na odpowiednie stanowiska.

– Odpowiednie, tak? – Nachyliłam się i spojrzałam chłopakowi głęboko w oczy. Jeden uśmiech i był mój. Wstałam i podeszłam bliżej jego twarzy. – A dla mnie odpowiednim stanowiskiem jest to nad głowami frajerów, którzy chcą obejrzeć moją dupę?

Juma spojrzał w górę. Oblizał wargi i przełknął ślinę. Przejechał wzrokiem przez całą moją sylwetkę.

– Cholernie odpowiednim – wyszeptał sam do siebie.

Wykonałam szybki zwrot i oparłam się tyłkiem o brzeg stolika.

– Powiedzmy, że jestem zainteresowana – powiedziałam. Patrzyłam z uśmiechem na swoje stopy. Cieszyłam się, że założyłam buty na obcasie. Dzięki nim pośladki odrobinę się uniosły, a łydki zachęcająco naprężyły. – Ale potrzebuję więcej informacji.

– Cokolwiek. Mogę umówić spotkanie z Zalewskim. To szycha. Wprowadzi cię i... – Juma patrzył na mnie tak, jak nerd patrzy na datę premiery ulubionej gry. Zaciął się, kiedy pochyliłam się i poprawiłam zapięcie buta.

– To dla Zalewskiego szukasz ludzi? – zapytałam. Podniosłam na niego wzrok. Chłopak rozpylał się pod wpływem moich wdzięków. Najprawdopodobniej dlatego, że zadziałała grawitacja i moja bluzka odchyliła się, prezentując czerwony biustonosz. Jego rozproszenie było mi potrzebne.

– To nie twój biznes chyba – wtrącił Adam. Kolega spojrzał na niego i wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Było w nich odrobinę niepokoju.

– Racja, to nieistotne dla kogo szukam ludzi. Ważne, że ich znajduję. – Juma usiadł prosto i splótł palce na blacie. Straciłam szansę, więc pozostało mi już tylko blefowanie.

– Musisz być w tym mistrzem. Artura też dla niego znalazłeś – rzuciłam i usiadłam na swoim miejscu.

– O, przyznał ci się? – Juma otworzył szerzej oczy. – Artura nie znalazłem. On się sam znalazł, ale to prawda. Zgarnąłem za to niezłą premię.

Adam ponownie wymienił spojrzenia z Jumą. Tym razem był to gest przyzwolenia.

– Jeśli Artur cię wprowadził w temat, to wiele ułatwia. Możemy od razu iść do Zalewskiego. – Juma klepnął dłońmi w stolik i zerwał się z miejsca. Kiwnął na Adama, który westchnął ciężko i ospale zaczął zgniatać czerwono-żółte opakowanie po kanapce.

Chłopaki zabrali mnie na parking. Kiedy przechodziliśmy koło szarego mercedesa, zdziwiłam się, że to właśnie w nim coś kliknęło i zamek ustąpił. Juma otworzył przede mną drzwi i zaprosił do środka, po czym usiadł obok. Za kierownicę wsiadł Adam, co nie zapowiadało szybkiej jazdy. Tym większe było moje zaskoczenie, kiedy ruszył z piskiem opon. Szybko przekonałam się, że żółt w życiu okazał się królikiem wyścigowym za kółkiem.

– Plan jest taki: Adam odstawi cię do klubu i zaprowadzi do Sławka. Pokażesz, co potrafisz, a potem z Zalewskim ustalicie stawki. Postaraj się, bo od Sławka będzie zależało, ile dostaniesz. Nie próbuj się targować, to go tylko denerwuje. Jak okażesz się rentowną inwestycją, to Zalewski sam zaproponuje ci więcej. – Juma starał się wytłumaczyć mi po drodze jak najwięcej. Przy okazji rzucał Adamowi wskazówki odnośnie miejsca, w które ma go odstawić.

Po dotarciu na miejsce, Juma życzył mi powodzenia i wysiadł.

– Aha! I jak dotrzesz już do Zalewskiego, to broń Boże nie wpatruj się za długo w jego szczękę. Ma dwa złote zęby, a resztę ohydnie żółtych, ale nienawidzi, jak ktoś zwraca na to uwagę. Patrz mu w oczy, albo w ogóle na niego nie patrz – rzucił na odchodne.

Adam po raz kolejny ruszył bardzo dynamicznie, a Juma zaczął go przeklinać za to, że został w chmurze pyłu wystrzelonego spod kół. Wyglądał komicznie, co odrobinę poprawiło mi humor. Niestety tylko na krótką chwilę, bo jazda w ciszy sprawiła, że zatęskniłam za jego głosem. Adam nie odezwał się ani słowem. Zatrzymał się pod kamienicą po północnej stronie rynku. Bez słowa wysiadł i czekał, aż do niego dołączę. Później poprowadził mnie schodami w dół do pubu. Wystrojem to miejsce przypominało przytulne piekielko. Miękkie kanapy były oddzielone od siebie bordowymi kotarami, które dawały złudzenie intymności. Brakowało tylko słodkich diablic, które kusiłyby śmiałków swoimi wdziękami. W rogu Sali siedziała tylko jedna, która mizdrzyła się do jakiegoś mięśniaka w czarnej koszulce.

-Prostytutki też tu macie? – zapytałam cicho, a Juma jedną ręką złapał mnie za kark, a drugą zatkał mi usta.

-Zamknij się, idiotko. To żona szefa. Nic nie widziałaś. Nic nie słyszałaś i nic nie mówiłaś na jej temat – poinstruował i zabrał ręce dopiero, kiedy przytaknęłam, że zrozumiałam.

Weszliśmy za bar, gdzie za ścianą przystrojoną półkami z alkoholem skryte było przejście do długiej sali. Po prawej stronie znajdował się rząd kanap, a po lewej podest i kilka błyszczących rur sięgających od podłogi do sufitu.

Na jednej z rur drobna blondynka w skąpym błękitnym kostiumie wyginała się do niesłyszalnej muzyki.

– Złap się udami! Kurwa, Gośka, czy ty tego nigdy nie opanujesz?! – wydzieriała się na nią stara, pomarszczona raszpla, która siedziała naprzeciwko. Kurzyła papierosa i na bieżąco komentowała każdy jej ruch. Warto podkreślić, że w

całej wypowiedzi ciężko było znaleźć choć jedno miłe słowo, choć Gosia robiła co mogła.

Obok raszpli wylegiwał się goguś, który wyglądem przypominał włoskiego żigolaka na emeryturze. Miał grubo ponad czterdzieści lat, ale wciąż nie rezygnował z brylantyny na włosach i kolorowych koszul luźno wpuszczonych w spodnie. Oczywiście rozpiętych do połowy, żeby ukazać dumny, siwiejący włos na kłacie.

– Czego?! – warknęła raszpla, kiedy tylko zauważyła najście. – Nie widać, że próba trwa?

– Przeprowadziłem nową. Juma kazał.

Żigolak i raszpla zmierz yli mnie wzrokiem. Gosia również zatrzymała się na rurze. Zawieszona w jej połowie odchyliła się do tyłu i spojrzała na mnie tak, jakby chciała krzyknąć: „Ratunku!”.

– Niech siada. Za chwilę się nią zajmę – poleciła spokojnym głosem raszpla, po czym odwróciła się do Gosi i krzyknęła tak głośno, że ze strachu niemal podskoczyłam. – A tobie kto pozwolił przerwać?! Do roboty!

Kiedy ona znęcała się nad biedną dziewczyną, żigolak postanowił przysiąc się bliżej mnie. Przedstawił się jako Sławek. Po cichu wskazał mi szatnię, gdzie miałam wybrać sobie strój i wrócić jak najszybciej. Znalazłam prostą białą koszulę i dobrałam do niej krótką czarną spódniczkę. Potem czekało mnie starcie z matroną, która okazała się instruktorką tańca w tej tancbudzie. Rozkazała Gosi, aby ta pokazała mi kilka podstawowych kroków. Miałam je zapamiętać i powtórzyć.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się tańczyć na życzenie. Zwłaszcza bez muzyki. Cisza i dźwięk własnych kroków potęgowały stres. Zależało mi, żeby przejść przez ich selekcję, dostać się do Zalewskiego. Tylko on mógł rozwiązać moje wątpliwości na temat Artura. Tylko od niego mogłam się dowiedzieć, czy zlecił mu zabicie Piotra.

Pierwsze ruchy były bardzo niepewne, koślawe. Raszpla zaczęła krzyczeć, a to wcale nie pomagało.

– Wyżej noga! – wrzasnęła, a ja w końcu nie wytrzymałam.

– Moja noga jest dokładnie tam, gdzie chcę, żeby była! Taniec to ekspresja. Ma wyrażać osobę tańczącą, a nie pokazywać sztywną sekwencję ruchów!

– Się, kurwa, mądralińska znalazła... ja się tańcem zajmuję od czterdziestu siedmiu lat! Jak mówię, że masz podnieść nogę wyżej, to masz, kurwa, podnieść nogę wyżej!

– Nie próbuj z nią walczyć. To nic nie da – odpowiedziała Gosia.

– Zamknij się! Obie jesteście do niczego! – warknęła. – Żebym ja się musiała na stare lata użerać z amatorkami! Ja pierdolę, kurwa! Lata na akademii, setki spektakli i przez jedno potknięcie ląduję w takim miejscu...

– Widać, że w pani pasja już dawno umarła. Może pora odejść i dopuścić kogoś ambitniejszego? – zasugerowałam. Kobieta spiorunowała mnie wzrokiem.

– Wynoś się z mojego studia! – wydarła się. Ilością decybeli pobiła nawet podrasowany klakson w ciężarówce, a później nastąpiła błoga cisza. Wszyscy zamarli w bezruchu. Gosia w połowie drogi do ucieczki, ja ze skrzyżowanymi rękami i raszpla z zaciśniętymi pięściami. Pan Sławek z kolei odsunął palce od uszu. Widać znał koleżankę po fachu na tyle dobrze, że przewidział jej reakcję i zabezpieczył bębenki uszne.

Wtem rozwarły się drzwi na końcu sali.

– Pani Romo – odezwał się mężczyzna w garniturze. – Po pierwsze, proszę o pół tonu ciszej. Albo nawet o cztery tony. Po drugie, to nie jest studio, tylko klub. A po trzecie, nie pani, tylko mój.

– Zalewski, kłamco! Obiecałeś mi nieoszlifowane diamenty, a przez ten padół łez i rozpacz przelewa się margines społeczny!

– Wypraszam sobie – wtrąciłam.

– Te dziewczuchy nie mają za grosz talentu! W dodatku są toporne i nie chcą się uczyć!

– Talent, talent... ta ma przynajmniej charakter. Nie widziałem jak tańczy, ale słyszałem waszą pogawędkę. Pokaż coś, mała. – Kiwnął na mnie i uśmiechnął się szeroko. Dopiero wtedy zrozumiałam, co miał na myśli Juma, gdy mówił o ohydnych uzębieniu. Każdy ząb w inną stronę, w dodatku dwa złote, które niemal oślepiały. Ciężko było skupić się na czymkolwiek innym, kiedy rozdziawiał paszczę.

– Nie zgadzam się! Charakter tej dziewczuchy to największa wada! – Roma zaczęła wygrażać Zalewskiemu pięściami. – Scena to nie jest miejsce dla indywidualistek. Dziewczyny muszą ze sobą współgrać!

– To nie jest scena, tylko bar ze striptizem. Jak będzie w stanie oczarować klientów, to zostawią u nas kupę hajsu. A jak zostawią kupę hajsu, to pani dostanie wypłatę, pani Romo. – Zalewski ułożył piramidkę z dłoni i przymknął oczy, jakby intensywnie o czymś myślał. Pokiwał głową, po czym wskazał na mnie i otworzył oczy. – Chodź, pogadamy.

Zeszłam z podestu i bez słowa podążyłam za nim do gabinetu. Przeraziłam się, jak tylko przestąpiłam jego próg. Momentalnie zidentyfikowałam zapach, który poczułam na pistolecie. Kardamon i ambra. Z całą pewnością broń przeszła przez ręce Zalewskiego. Po plecach przeszedł mi nieprzyjemny dreszcz. Wzdrygnęłam się.

– Coś się stało? – zapytał od razu spostrzegawczy jegomość.

– Mam mocno wyczulony węch. Dorywczo zajmuję się produkcją perfum – powiedziałam.

– Aż tak źle?

– Nie, bardzo dobrze pan pachnie. To po prostu mocny aromat, męski – wytłumaczyłam.

– A to dziękuję. Armani. Prezent od żony. Dostałem wczoraj – powiedział z dumą w głosie. Choć na ustach miał uśmiech, jego oczy skrywały smutek.

– Proszę, proszę. Rozgość się. – Zalewski wskazał mi krzesło przy biurku. Sam usiadł na szerokim fotelu po drugiej stronie. – Jak ci się podoba mój lokal?

– Gustownie urządzony.

– Chciałabyś w nim tańczyć?

– Jeśli mogę być szczerą, panie Zalewski, to przyszedłam głównie po to, żeby się z panem spotkać – przyznałam. Czasami gra w otwarte karty jest najlepszym i najbardziej niespodziewanym rozwiązaniem.

Zalewski przymrużył oczy i przyjrzał mi się uważniej.

– No proszę, czyżbym dorobił się swojej fanki?

– Każdy wpływowy człowiek ma swój fanklub, panie Zalewski. – Uśmiechnęłam się na tyle uprzejmie, na ile pozwalała mi świadomość.

– Bliższy jestem stwierdzeniu, że każdy wpływowy człowiek ma swoich wrogów. Kim jesteś?

– Jestem Aneta. Juma polecił mi zgłosić się tu do pracy, ale mnie ciekawi sam system. Z tego, co rozumiem, to pan jest tutaj szefem. Szefem Sławka, szefem Romy, szefem Jumi i wszystkich innych.

– Nie wiem, do czego zmierzasz, ale tak, to prawda. Jestem ich szefem.

– Pracował dla pana także mój znajomy. Artur Modrzewski.

– Artur, tak... nieodżałowana strata. – Zalewski jakby się uspokoił. – Nie wspominał może o powrocie? Był jednym z moich najlepszych ludzi. Potrafił utrzymać w ryzach resztę.

– A Piotr Drab? Czy on także dla pana pracował?

Zalewski przymrużył oczy i przyjrzał mi się dokładniej. Poprawił się w fotelu i pochylił w moim kierunku.

– Powtórzę pytanie. Kim jesteś?

– Nikim. – Wzruszyłam ramionami. – Szarą masą, która wtapia się w resztę szarej masy.

– Masz dużo pytań, jak na kogoś, kto nie wyróżnia się z tłumu.

– Każdy ma jakieś pytania, które go dręczą. Każdy ma swoje problemy, które uważa za najważniejsze na świecie. Pan zastanawia się, czy nowy zapach sprawi, że żona przestanie romansować z ochroniarzem, a ja zastanawiam się, czy Piotr Drab dla pana pracował.

Uśmiech Zalewskiego zniknął szybciej niż się pojawił. Zapadła cisza, która dla mnie mogła się skończyć tragicznie. Igrałam z ogniem. Stapałam po linie, która płonęła po obu stronach i ogień niebezpiecznie zbliżał się do moich stóp. Zalewski mógłby wyciągnąć spod biurka broń, zabić mnie i nikt nawet by się o tym nie dowiedział. Moje ciało wyłowiono by za kilka dni z Odry, albo w ogóle rozpuściłoby się w niebycie. Jest przecież tak wiele metod na pozbycie się zwłok. Kwas, albo inne chemikalia. Albo wygłodniałe zwierzęta... Oglądałam kiedyś film, na którym beapanski pies wtargnął do mieszkania człowieka, który zszedł za zawał podczas igraszek i zostawił swoją żonę przykutą do łóżka. Kobieta później obserwowała, jak pies podgryza i po kawałku zjada jej męża.

Boże, ja nie chcę, żeby zjadł mnie żywcem jakiś pies! Niech już lepiej mnie zastrzeli!

O dziwo, Zalewski nie wyciągnął pistoletu. Zabijał mnie jedynie wzrokiem. Widziałam, jak wewnętrznie się gotuje, ale ostatecznie okazał się opanowanym człowiekiem. Dotarło do niego, że nie mam najmniejszego związku z romansem jego żony i nie może mnie za to obwiniać. A przynajmniej miałam nadzieję, że właśnie do takich wniosków doszedł.

– Drab był niezastąpiony – powiedział w końcu. – Działał z nami nieoficjalnie. Tylko on potrafił wykręcić takie wałki, że nawet wojsko się w to włączało. Ten dzieciak kochał swoją robotę i był cholernie ambitny.

A więc to prawda, Piotr współpracował z mafią. Co gorsze, robił to z własnej woli. Nikt go nie zmuszał – jak mi to niejednokrotnie wmawiał. To był jego wybór.

Moje serce załkało. Odkryłam, że moja wielka miłość nie była tak nieskazitelna jak sądziłam. Zawsze myślałam, że Piotr trzymał mnie z daleka od swoich spraw, bo chciał mnie chronić. Tak mi to przecież tłumaczył! To niemożliwe, Zalewski musiał mieć na niego jakiegoś haka.

– Ale miał wady... – próbowałam skłonić go do dalszych zwierzeń. Może Piotr czymś podpadł. Może Zalewski wydał na niego wyrok, bo wiedział zbyt wiele.

– Każdy ma wady. – Zalewski na chwilę się rozpromienił. – Ten skurwiel zdecydowanie za bardzo lubił panienki. Co tydzień widziałem go z inną.

Poczułam się, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Całe powietrze nagle ze mnie uleciało i miałam wrażenie, że się duszę. Zaszumiało mi w głowie. Piotr... i panienki?! Piotr... miał inne?

– Szkoda chłopca. Drugiego takiego za swego żywota już nie znajdę. – Westchnął.

Nie mogłam słuchać więcej na ten temat. Moja psychika by tego nie zniosła.

– Dla świata to pewnie lepiej – mruknęłam pod nosem.

– Ale dla mojego biznesu nie.

– A propos biznesu, gdybym chciała zacząć u pana tańczyć, to...?

Zalewski uśmiechnął się od ucha do ucha. Jego ton głosu znów był spokojny i opanowany. Poprawił się w fotelu i ułożył palce w piramidkę.

– To mogłabyś zapomnieć o zmartwieniach. Jesteśmy tu jak jedna wielka rodzina. Każdy o każdego dba. Jeśli się do nas przyłączysz, to nieźle na tym

wyjdiesz. Tancerki dostają do podziału dziesięć procent dziennego utargu. Dodatkowo napiwki masz dla siebie. Jako bonus możesz mieć pewność, że dopóki jesteś pod naszymi skrzydłami, to włos ci z głowy nie spadnie. Jakiś koleś zaczepi cię gdziekolwiek, to będzie miał do czynienia z moimi ludźmi. Jak sama zauważyłaś, jestem wpływowym człowiekiem i wiele osób mnie zna.

– Brzmi kusząco – odpowiedziałam (mam nadzieję) w miarę przekonująco.

– Jeśli czujesz się na siłach, jutro możesz przyjść na próbę. Akurat jedna dziewczyna nam wypadła. W przenośni... i dosłownie, bo wyskoczyła z balkonu na siódmym piętrze. Nie wnikaj, chodziło o zawód miłosny, nie o pracę – wytłumaczył zapobiegawczo.

– Jeśli to nie problem, to chciałabym się przespać z tą decyzją. Pani Roma... cóż, trochę mnie przeraża.

– Roma? To wspinała kobieta. Utalentowana i inteligentna. Tylko jest perfekcjonistką. Dużo wymaga, ale potrafi wiele nauczyć. Ma dobre oko, na kilometr wyczuwa potencjał. Wścieka się, kiedy zostaje zmarnowany. Nie przejmuj się nią. – Zalewski machnął ręką. – Przejmuj się mną. Jeśli zawiedziesz moje oczekiwania... mam nadzieję, że Juma wytłumaczy ci, co się wtedy stanie.

Nikt nie musiał mi niczego więcej tłumaczyć.

Rozdział 13

Nie byłem pewna, czego oczekiwałam po wizycie u Zalewskiego. Dowiedziałam się, że Piotr mnie zdradzał i był pracownikiem miesiąca u króla wrocławskiej mafii. Artur z kolei wykorzystywał w pracy swoją siłę. Tego można było się domyślić. Potwierdziło się również, że skończył ze zleceniami. Tylko czy rzeczywiście można odejść z mafii? Czy to nie „zwiodło oczekiwań” Zalewskiego? Zaczęłam się bać o zdrowie i życie Artura. Przerastało mnie to wszystko.

– Cynamonowa! Skąd wiedziałaś, że właśnie na tego Jacka Daniel’sa polowałam? – Jagoda otworzyła usta i przyłożyła dłonie do policzków, kiedy postawiłam przed nią butelkę z czerwoną etykietą.

– Znamy się wystarczająco długo. Zresztą tej brakuje ci w kolekcji.

Wskazałam półkę, na której w rzędzie stały wszystkie rodzaje butelek po Jacku Daniel’sie z limitowanych edycji. Brakowało tylko *White Rabbit* i dostarczonego przeze mnie *Fire*. Aby jak najszybciej dołożyć butelkę do jej braci, bez zastanowienia sięgnęłam po szklanki. Jaga na pewno chciała spróbować nowego nabytku, a ja potrzebowałam spić się w trupa. Reset to jedyne, o czym marzyłam.

Wyciągnęłam z lodówki kostki lodu i wrzuciłam kilka do szklanek, a potem pospiesznie odkręciłam korek. Odgłos bulgotu, kiedy powietrze przebijało się w głąb szklanej butelki, był jak miód dla moich uszu. Drażniący odór alkoholu uderzył mnie w pierwszej kolejności, ale chwilę później pojawiła się wspomniana nuta cynamonu. Zamknęłam oczy i westchnęłam.

Cynamon dobrze mi się kojarzył. Koił zmysły i dodawał energii. Bardzo często używałam cynamonu do pielęgnacji skóry. Robiłam maseczki i peelingi na jego bazie. Lubiałam się nim bawić, wachać i jeść, jednak w zaistniałej sytuacji bardziej interesował mnie dymny smak whiskey. Przechyliłam szklankę i nie zwróciłam większej uwagi na to, czy płyn, który palił mnie w gardło, zostawił po sobie jakikolwiek posmak.

Jaga zaczęła się zachwycać słodko-pikantnym połączeniem. Paplała coś o wanilii, drewnianych beczkach i innych pierdołach. Nie miałam siły jej słuchać. Chwyciłam szklankę, a butelkę otuliłam drugą ręką. Snując się jak cień minęłam fikusa, przeszłam do swojego pokoju i położyłam się na wytartym dywanie w tureckie wzory. Z pewnością pamiętał co najmniej kilka pokoleń lokatorów. Niejedno widział i niejedno słyszał.

– Jak idzie twoje śledztwo? – Jagoda stanęła w drzwiach i spojrzała na mnie z przygnębiającą miną.

– Do dupy.

– Nie znalazłaś broni?

– Wręcz przeciwnie, wręcz przeciwnie... – westchnęłam i zaczęłam tępo patrzeć w sufit. Musiałabym się podnieść, żeby wziąć łyka ze szklanki, więc przyłożyłam do ust szyjkę butelki.

Zapadła cisza, której nie miałam zamiaru przerywać. Jagoda tymczasem łaknęła informacji. Przeszła z nogi na nogę i oparła się o framugę.

– Tooo... o co chodzi? Czego się dowiedziałas?

– Że jestem idiotką. Przede wszystkim.

– Czajka, proszę cię, nie mamy czasu na depresję i humorki. – Jaga przewróciła oczami i podeszła bliżej, żeby kopnąć mnie w stopę.

– Ej, nie kopie się leżącego!

– Chyba, że chce się go zmusić do ruszenia dupy – odpowiedziała i jeszcze kilka razy kopnęła mnie w stopę. W końcu podniosłam się do siadu. Oparłam się o kanapę i przyciągnęłam nogi do ciała.

– Spieprzyłam. Wszystko spieprzyłam, Jaga. Nie mogę uwierzyć w to wszystko.

Jagoda usiadła obok i pogłaskała mnie po plecach.

– Co właściwie się stało?

– Piotr mnie zdradzał – odpowiedziałam i wraz z ostatnim słowem z moich oczu wylał się potok łez.

– A co ma do tego Piotr?

– Nie mogę uwierzyć w to, że mnie zdradzał!

– Też mi nowość. Mówiłam ci, że to był kretyn. Zapomnij o nim w końcu!
Co z tą bronią? – Jaga usilnie próbowała ukierunkować moje gorzkie żale.

– Znalazłam broń. Pistolet. W szafie.

– To świetna wiadomość! Zabrałaś go? Jeśli tak, to jesteśmy w domu! Czajka, to świetna informacja! – Jagoda zaczęła się ekscytować. Przytuliła mnie i całowała w policzek. Mnie jednak nie było do śmiechu.

– Nie zabrałam.

– To nic. Nic się nie stało, naprawdę. Jest jeszcze kilka dni, możesz tam wrócić. Już wiesz, gdzie szukać, więc nie powinno być najmniejszego problemu. A wiesz?

– Leży, gdzie leżał.

– To nawet lepiej, że go nie zabrałaś. Jak znajdą go u nich, to Oskar się już nie wykręci.

– To nie Oskar.

– No to ten drugi. Mniejsza z tym. Czajka, rany boskie, teraz już wiem, za co pijemy! – Jagoda uniosła w górę szklankę i wypila duszkiem całą zawartość.

Zamiast złapać szklankę, przykleiłam się do butelki. Uniosłam ją w podobnym geście, wymamrotałam pod nosem kilka nieskładnych dźwięków i wzięłam sporego łyka, po którym jeszcze bardziej mnie skrzywiło.

– Nie „mniejsza z tym”. Właśnie nie „mniejsza z tym”. Jaga, ja... ja nie mogę tam wrócić. Nie potrafię.

– Dlaczego? – Jagoda powoli obróciła głowę w moim kierunku i przyjrzała mi się badawczo.

– Po prostu nie mogę – powtórzyłam i pociągnęłam nosem.

– Jaja sobie robisz?

– Nie! Nie robię sobie jaj! – warknęłam. – Może dla ciebie to jest proste! Ja... nie wiem, co mam robić. Artur... on... Jezu...

Zamknęłam oczy i zakryłam twarz dłonią. Zaszlochałam.

– Czajka, ty chyba nie chcesz mi teraz powiedzieć, że on ci się podoba, czy coś, prawda?

– Żeby tylko...

– No nie! No po prostu, kurwa, no nie! Serio?! – Jagoda stuknęła szklanką o podłogę.

– Jaga, nie rozumiesz...

– Ja nie rozumiem?! Czajka, czy ciebie do reszty pojebało?! Najpierw przez pół roku płaczesz, bo facet cię wykorzystuje. Później przez dwa miesiące jęczysz, że nigdy już żadnego faceta do siebie nie dopuścisz, a teraz puszczasz się z pierwszym z brzegu i to jeszcze takim, co ci faceta wcześniej zabił?!

– Nie wiedziałam, że to on! Podejrzywałam Oskara. Wszystko wskazywało na Oskara. Artur miał tylko potwierdzić, że... ale potem ten wyjazd... Jezu, co ja najlepszego zrobiłam? – jęknęłam. Czułam, jak łzy wyciekają mi z oczu, chociaż bardzo mocno starałam się je powstrzymywać.

– Czekaj, czekaj, bo nie wiem, czy nadążam. Co właściwie zrobiłaś?

– Widziałaś nasz taniec. Ten, kiedy pierwszy raz się z nimi spotkałam. – Zaszklonymi oczami spojrzałam na przyjaciółkę. Miałam nadzieję odnaleźć w niej choć odrobinę otuchy i zrozumienia.

– Nooo, nieźle wtedy poszaleliście w trójkę. Wszyscy o tym gadali przez kolejny tydzień.

– Już wtedy powinnam uciekać, bo to nie było normalne. Taka chemia między trzema osobami... to nie było dobre, że do nich poszłam. Zdecydowanie nie było dobre, że z nimi wyjechałam. Tam było tylko gorzej. I naprawdę zaczęłam myśleć, że

może mi się jeszcze w życiu ułożyć. I że oni nie mają nic wspólnego ze śmiercią Piotra.

– Ja pierdolę... Czajka, ty się zabujałaś?

Jagoda otworzyła szerzej oczy, a później roześmiała się, jakby usłyszała dobry żart. Mi wciąż nie było do śmiechu. Próbowалаm powstrzymać łzy, ale ściekały mi po policzkach bez pytania o zgodę.

– Poszliśmy w nocy pływać w jeziorze. Wymyślili sobie zawody i przegrany musiał się rozebrać. Potem przyleciał dzik i... naprawdę nie wiem, jak to wyszło, ale oni obaj nagle byli przy mnie. A najgorsze, że nawet nie chciałam ich powstrzymywać.

– Zaliczyłaś trójkąt! – Jagoda roześmiała się jeszcze głośniejsze.

– Możesz jeszcze trochę podkręcić regulator. Wydaje mi się, że na sąsiednim osiedlu cię nie słyszeli – warknęłam.

– No dobra, dobra... już jestem cicho, chociaż muszę ci się przyznać, że w ostatnim czasie nic mnie tak nie ubawiło, jak to co teraz powiedziałaś. Nie spodziewałam się tego po tobie. A mnie nazywałaś skandalistką, jak zaczęłam się umawiać z Pablem.

– Ten twój Hiszpan wygląda jak uciekinier z Syrii. Wciąż nie wiem, co w nim widzisz. Poza tym... jak tam? Tatuś w końcu zaprosił go na pojednawczą herbatkę?
– Posłałam przyjaciółce sztuczny uśmiech.

– Nie. Wciąż twierdzi, że jak tylko go zobaczy, to włada mu między oczy cały magazynek. Ale to nie on ma z nim żyć, tylko ja. Pablo jest wspaniały, traktuje mnie jak księżniczkę. Teraz też bardzo mi pomaga. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez jego wsparcia.

– Super – bąknęłam pod nosem.

– Ale nie zmieniaj tematu! No dobra, przepałaś się z nimi. Fajna przygoda. Trochę adrenaliny nikomu nie zaszkodzi. Tylko się nie angażuj. Od początku wiedziałas, że jeden z nich zabił ci faceta.

– Wiem. Dlatego mówię, że jestem idiotką. Co mam poradzić na to, że mi się spodobało? Oni sprawiają, że żyję. Uczucie do nich napawa mnie odrazą do samej siebie, ale jednocześnie... dzięki nim zapominam o problemach.

– Czajka, serio, odpuść.

– Nie mogę! – krzyknęłam, po czym dodałam dużo ciszej: – Nie chcę.

– Czyli mam rozumieć, że pozwolisz przyjaciółce zgnieć w więzieniu dlatego, że ci się zachciało pieprzyć z dwoma facetami na raz, tak? – Jagoda zaczynała się wściekać. W sumie nie dziwiłam się jej. Miała do tego pełne prawo. Na jej miejscu pewnie każdy postąpiłby podobnie.

– To nie tak! Nie pozwolę na to, żeby coś ci się stało!

– Ale nie wydasz jednego ze swoich kochasiów!

– To nie ich wina! Działali na zlecenie Zalewskiego. To wszystko jego sprawa, to jego musimy dopaść. Przez niego Piotr zginął. Jagoda, jeśli teraz wydam Artura, to on się wywinie.

– Ale jak go nie wydasz, to mnie zamkną. Musisz to dla mnie zrobić.

– To nie jest takie proste, jak ci się wydaje! Jednego dnia jestem z nimi, a drugiego co? Mam do nich pójść, wyciągnąć broń z szafy i powiedzieć, że teraz jeden z nich pójdzie siedzieć? Myślisz, że jest mi łatwo?

– Nie mogę w to uwierzyć! Jesteś pieprzoną egoistką, Czajka! Myślisz tylko o sobie! – Jagoda wpadła w furję. Cisnęła szklanką o ścianę i wyszła z pokoju.

– Czekaj, Jagoda! Załatwię to, obiecuję! Jak nie wymyślę sposobu na dopadnięcie Zalewskiego, to pójdę do nich. Tylko daj mi się najpierw pogodzić z tą myślą. – Pognałam za nią, ale odtrąciła moją dłoń, kiedy próbowałam ją zatrzymać.

– Wychodzę. Nie czekaj aż wrócę. – Jagoda zarzuciła kurtkę i wsunęła stopy w tenisówki. – W chwili, kiedy najbardziej cię potrzebuję, myślisz tylko o własnej dupie. Wyobraź sobie, że ja mogę trafić za kratki i to jest dużo większy problem niż wyznanie facetowi, z którym się przespałaś, że znasz prawdę. Przemyśl swoje zachowanie. Jeśli tego nie załatwisz, to na sprawie możesz się nie pojawiać. Nie chcę cię widzieć, jeśli byle facet jest dla ciebie ważniejszy od przyjaciółki.

– Nie jest – odpowiedziałam zatrzaśniętym przed nosem drzwiom.

Wróciłam do pokoju i w samotności dopiłam whiskey. Przynajmniej dopiłabym, gdybym wcześniej nie padła.

Przysnęłam, ale nie mogło to trwać za długo, bo kiedy otworzyłam oczy, za oknem zaledwie zmierzchało. W ustach miałam posmak kwasu, a obok siebie znalazłam plamę wymiocin. Usiadłam przy łóżku i wypiłam jeszcze kilka łyków, żeby przepłukać gardło. Mój żołądek zrobił fikolka i z trudem powstrzymałam kolejnego pawia. Staralam się odwrócić własną uwagę od stanu, w jakim się znalazłam. Zastanawiałam się, jak sprawić, żeby wilk był syty i owca cała. Nie chciałam wydawać Artura, ale nie mogłam też zostawić Jagody samej. Wydawało się, że każda decyzja była zła. To bolało, nawet kiedy odurzony alkoholem organizm pracował na zwolnionych obrotach.

Siedziałam na podłodze i uderzałam dłońmi w głowę. Mało było z tego pożytku, bo żaden pomysł do mnie nie przyszedł.

Telefon zawibrował. Spojrzałam na ekran, żeby zobaczyć wiadomość od Artura. Napisał, że jego rodzina bardzo mnie polubiła.

Odrzuciłam telefon na bok i załkałam. Cholerny dzwonek znowu się odezwał. Tym razem jednak nie był to SMS. Ojciec dzwonił. Przez chwilę miałam ochotę odebrać i powiedzieć mu, żeby się odpieprzył. Po tylu latach nagle sobie o mnie przypomniał i myślał, że zaczniemy sobie gawędzić, jakby nigdy nie?

Wściekłam się. Miałam ochotę iść do niego i wygarnąć wszystko, co myślę. Nagle wspaniałym pomysłem wydała się wyprawa na drugi koniec miasta, żeby

odwiedzić pocziwego staruszka. Zapakowałam do torebki najważniejsze rzeczy (typu niedopita flaszka) i niewiele myśląc ruszyłam przed siebie. Wkrótce stanęłam przed drzwiami, które w dalszym ciągu były odrapane, śmierdziały starym drewnem i przypominały mi dzieciństwo. Dzwonek brzmiał tak samo irytująco, a ojciec...

W momencie, kiedy mój rodzony ojciec wyłonił się z wnętrza mieszkania, po raz pierwszy od dawna, nie miałam ochoty napluć mu w twarz, odwrócić się na pięcie i uciec. Wyglądał tak spokojnie. Przez siwe włosy leniwie przenikało światło żarówki. Zmarszczki pogłębiły się przez padający na nie cień. Oczy... oczy! Pierwszy raz w jego oczach nie było pogardy! Było raczej zmartwienie. Coś zupełnie nowego.

– Aneta... – zaczął troskliwie, ale potem górę wzięło przyzwyczajenie – dlaczego nie odbierasz ode mnie telefonów?

Ściągnął brwi i ścisnął usta w cienką kreskę. Mimo szlafroka, wciąż przypominał żandarma w mundurze. Cholerne go ubeka, który każdego chciał ustawić wedle własnych upodobań.

– Byłam zajęta – odpowiedziałam w miarę spokojnie.

Ojciec zmarszczył nos i przybliżył twarz, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

– Jesteś pijana!

– A ty mnie jak zwykle oskarżasz.

– Dziecko, do czego ty się doprowadziłaś?

– Nie jestem dzieckiem! I może raz w życiu dał byś mi coś powiedzieć, zanim zaczniesz z tymi swoimi filozofiami! – warknęłam i pochyliłam się w jego kierunku. W stanie upojenia wypowiedzianie dłuższych zdań wcale nie było tak proste, jak mogło się wydawać. Język jeszcze mi się nie plątał, ale miewałam drobne zachwiania równowagi.

– Gdybyś słuchała tych moich filozofii, to może teraz nie stałabyś na klatce schodowej w starym swetrze, wyraźnie pijana. Gdyby twoja matka to zobaczyła...

– Nie waż się wspominać matkę! – warknęłam i machnęłam mu palcem przed nosem.

– Ciekawe, co by powiedziała na to, że jej córeczka chodzi...

– A od kiedy ciebie obchodzi jej zdanie? Jakoś nie wykazywałeś nim zainteresowania jak żyła. Wolałeś wciskać jej na siłę swoje mądrości! Tak jak teraz robisz ze mną! Wiadomość dnia: ja nie dam ci się sterroryzować! Mnie nie zatrujesz swoim jadem!

– Jakim jadem? Dziecko! Bój się Boga!

– Boga w to nie mieszaj. To nie Bóg sprawił, że mama umarła, tylko ty.

Widziałam, po jego twarzy, że zaczyna się gotować. Prawda w oczy kole.

– Nie życzę ci tego, żeby twoje dzieci traktowały cię tak, jak ty traktujesz mnie. Do ojca powinnaś zwracać się z szacunkiem. – Stary zacisnął pięści, ale utrzymał grobową minę.

Skała pozostanie skałą, prawda generale? – pomyślałam. Tu nie ma żadnych emocji. Musiałbyś cokolwiek do mnie czuć, żebym była w stanie je wzbudzić. Musiałbyś cokolwiek czuć do mojej świętej pamięci matki, a swojej żony. Do kogokolwiek. Musiałbyś znać emocje nie tylko w teorii.

– Na szacunek trzeba sobie zasłużyć – odpowiedziałam. – Nie dzwoń do mnie więcej, bo nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

– Pokładałem w tobie wielkie nadzieje. Miałas zadatki na...

– Nienawidzę cię! – wciąłam mu się w zdanie. – Nienawidzę cię, słyszysz?

Stał nieruchomo i tylko patrzył na mnie tymi szarymi, pełnymi pogardy oczami.

– Wróć jak zmądrzejesz, Aneta. – Westchnął. – Albo chociaż jak wytrzeźwiejesz.

Odwrócił się i zamknął drzwi.

– Nienawidzę cię! – powtórzyłam. Kilkakrotnie. Walnęłam pięścią w drzwi i ruszyłam po schodach w dół. Po drodze miałam ochotę zadzwonić do Jagody i opowiedzieć jej o wszystkim. Przyjaciółka naprawdę by mi się przydała w takiej chwili. Nim dotarłam do parteru, uświadomiłam sobie, że nie mogę do niej zadzwonić. Zostałam sama. Kompletnie sama.

Pustka. Pustka wypełzła ze mnie i rozplenila się wszędzie wokół. Czułam tylko pustkę i degradację. Siedziałam na dywanie i wypłakiwałam oczy. Spojrzałam na fiolki z olejkami eterycznymi, które wykorzystywałam do tworzenia nowych gam zapachowych. Obok nich stał wiatrak, dzięki któremu nie dusiłam się nadmiarem różnych woni. Często chodził nawet wtedy, kiedy nie otwierałam pojemników.

W mojej głowie pojawił się obraz rodzinnego domu. W łazience wyłożonej białymi płytkami wisiało wielkie lustro. Przy nim stała kobieta. Ruda jak ja, choć mój kolor był liźnięty słońcem, jaśniejszy. Ona mogła się pochwalić płomiennie rudymi kosmykami. Kiedy malowała usta na czerwono, przypominała prawdziwą boginię. Obfity biust i krągłe biodra oddzielała od siebie talia osy podkreślona przylegającą, zieloną sukienką. Byłam nią zachwycona. Moja matka zawsze wyglądała wspaniale. Nawet, kiedy cały dzień spędzała ze mną w domu.

– To zapach czyni kobietę kobietą – powiedziała i stuknęła pachnącą gąbką o nos. Obłok białego pudru uniósł się przy jej twarzy. Sięgnęła do szafki, w której ukrywała swoje ulubione flakoniki. Każdy w jakimś misternie wymyślonym kształcie. Jedne były podłużne, inne owalne. Niektóre przypominały kształtem kobietę, inne kwiat róży, jeszcze inne coś, o czym miał pojęcie tylko ich twórca.

– Pospiesz się! Wychodzimy za dziesięć minut! – rozległ się głos ojca.

– Po zapachu można poznać charakter człowieka. W zapachu przenoszone są informacje o chorobach. Zapach oddziałuje podświadomie na zmysły. Po zapachu wybieramy partnera – beztrąsko kontynuowała mama.

– Tatusz kocha cię dlatego, że ładnie pachniesz? – zapytałam. Siedziałam na podłodze i przyglądałam się jej. W każdym ruchu pokazywała gigantyczne pokłady gracji, ale też pewności siebie. Doskonale wiedziała co robi.

Spojrzała na mnie i zaśmiała się melodyjnie.

– Dokładnie tak. Powąchaj – poleciła i podsunęła mi pod nos swój nadgarstek. Miała delikatną skórę, w którą codziennie wsmarowywała pachnące wanilią balsamy. – To jaśmin i bergamotka. Twój tatuś je uwielbia. Chodźmy, bo jak zaraz ich nie powącha, to się zdenerwuje.

Złapała mnie za dłoń i poprowadziła do pokoju. Była boginią. Moją boginią.

Mamo, dlaczego odeszłaś? Nie zdążyłaś przekazać mi wszystkich swoich mądrości! Zostawiłaś mnie samą na świecie!

Kolejna fala łez rozmyła wspomnienie. Na domiar złego zaczęłam trzeźwieć. Co jak co, ale na trzeźwość nie byłam jeszcze gotowa. Poszłam więc do miejsca, w którym to wszystko się zaczęło.

Jagoda nie pracowała, więc przy barze można było znaleźć tylko chłopaków. Klientów nie brakowało, jak to zwykle bywa w piątkową noc. Stali bywalcy znaleźli jednak chwilę, żeby się ze mną przywitać. Nawet ta łachudra, Góról, wyszedł zza baru, żeby mnie przytulić. Zdziwiłam się, ale to nie był koniec. Góról... się do mnie uśmiechał. Nie raz! Gdyby to zrobił raz, to pomyślałabym, że po prostu jakaś laska za mną stała, czy coś. On się patrzył prosto na mnie i to niejednokrotnie.

– Podać ci coś? – zapytał, kiedy usiadłam przy barze. Zwykle nie był taki chętny do obsługiwania mnie.

– Wódkę. Cokolwiek. Byle trzepało – odpowiedziałam.

– Da się zrobić. – Wyszczерzył kły i zaczął popisywać się shakerem. Zamiast normalnego, ludzkiego alkoholu, zrobił mi jakiegoś kolorowego drinka. Dla uwieńczenia efektu wetknął w niego plaster pomarańczy i dwie rurki. Ja tymczasem na parkiecie zauważyłam znajomą syryjską mordę. Chłopak Jagody bawił się w

najlepsze z jakąś blond dziunią. Myślałam, że Jagoda była z nim, ale nie mogłam jej nigdzie dostrzec. Jeszcze większego szoku doznałam, kiedy Pablo przycisnął dziewczynę do siebie. Zamarłam.

– Na koszt firmy. – Góral postawił przede mną szklankę. To był już kolejny szok z rzędu. Czy ja śniłam? Takie cuda się nie zdarzały! Nawet laskom, które chciał zaliczyć, nie stawiał drinków. I jeszcze Pablo z jakąś lafiryndą!

– Na koszt firmy, tak? Góral, przyznaj się, co ci się tam zrodziło pod kopułą.
– Nachyliłam się nad barem i próbowałam naśladować jego wyszczerz.

– Nic – odpowiedział. Wsadził mi rurkę za bluzkę i przy okazji spojrzał w dekolt. – No, może miałbym do ciebie jedno małe pytanko.

– Wiedziałam!

– Doszły mnie słuchy, że lubisz się bawić. Kończę po czwartej. Zapytam więc wprost, czy nie chciałybyś iść ze mną i z moim kumplem do mnie. Moglibyśmy się w trójkę... zabawić – zaproponował i spojrzał na mnie lubieżnie.

Odsunęłam się o metr i spojrzałam na niego jak na debila. On z kolei poczuł się pewniej. Wyszedł zza baru i podszedł bliżej. Tak blisko, że przekroczył wszystkie dopuszczalne granice przestrzeni intymnej.

– Żartujesz?

– Nie żartuję, złotko. Podobno już zaliczałaś trójkąty z facetami i jesteś chętna na takie klimaty – odpowiedział i klepnął mnie w tyłek. Zrobiłam oczy jak pięć złotych. Nie miałam pojęcia, co właśnie się wydarzyło. To było tak abstrakcyjne, że nie wiedziałam, jak mam zareagować.

Dwóch facetów, którzy pili piwo przy barze, spojrzało na mnie z ciekawością, po czym zaczęli ze sobą rozmawiać i śmiać się pod nosami, ilekroć spojrzenie jednego lub drugiego lądowało na mnie.

Miałam wrażenie, że wszyscy wokół się ze mnie śmieją. Wszyscy wiedzą. Nawet, jeśli w rzeczywistości jeszcze nie mieli pojęcia, to Góral zadba o to, żeby wkrótce poznali moje sekrety. Byłam skończona.

I wtedy zobaczyłam ją – Klaudia uśmiechała się i flirtowała z jakimś gościem po przeciwnej stronie baru. Jednocześnie nie spuszczała mnie z oka. Złowiła moje spojrzenie, jak tylko odwróciłam głowę w jej kierunku. Zrobiła zwycięska minę i skrzyżowała ręce na piersi. Wygrała. Nie było już dla mnie miejsca. Wszyscy mieli mnie za zdzirę. Nawet Jagoda ze mną nie wytrzymała.

Wybiegłam z pubu powstrzymując strumień łez. To był koniec wszystkiego. Nie miałam rodziny. Nie miałam przyjaciół. Nie miałam już nawet reputacji. Zaliczyłam upadek moralny i społeczny. Miałam dość wszystkiego. Miałam dość siebie.

Rozdział 14

Stałam zapłakana przed drzwiami, do których nigdy nie powinnam pukać, a jednocześnie przed jedynymi, za którymi mogłam znaleźć pociechę. Nie miałam wyjścia. Pogrzeżyłam się i tylko dwie osoby mogły pomóc mi przejść przez to, co się wydarzyło.

– Aneta? – zapytał Oskar.

Nie pisałam, nie dzwoniłam. Mimo późnej pory wpadłam bez zapowiedzi, po czym bez słowa rzuciłam mu się w ramiona i zalałam je łzami. O nic więcej nie pytał. Zaprowadził mnie do pokoju i posadził na łóżku. Po drugiej stronie pokoju leżał Artur. Odwrócił się i spojrzał na nas zaspianymi oczami.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nie wiem – odpowiedział Oskar. Ja nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa.

Artur wstał i podszedł bliżej. Miał na sobie tylko koszulkę i bokserki. Dopiero wtedy zauważyłam, że najprawdopodobniej obudziłam jednego i drugiego, bo Oskar również nie miał na sobie więcej niż spodnie od piżamy.

– Połóż się z nami – zaproponował Oskar. Wciągnął mnie na łóżko i przytulił, a po drugiej stronie położył się Artur. Jeden głaskał mnie po włosach, a drugi objął w pasie. Czułam przy sobie ich ciepło. To było jedyne ciepło, na które mogłam liczyć. Jak paradoksalnie by to nie brzmiało, zabójca mojego chłopaka dawał mi więcej otuchy, niż ktokolwiek inny. Przyjaciele, rodzina, znajomi... oni wszyscy zdawali się zapomnieć, że człowiek ponad wszystko potrzebuje odrobiny ciepła. Nie trzeba nawet rozumieć. Czasem wystarczy przytulić, żeby pomóc przetrwać trudne chwile. Nie pytać, nie dociekać, nie naciskać. Po prostu być. I oni tak przy mnie byli.

Miałam mętlik w głowie, ale wiedziałam, że nie ma innego miejsca, w którym mogłabym sobie z nim poradzić. W milczeniu próbowałam uporządkować myśli, aż w końcu zasnęłam pomiędzy dwoma mężczyznami, który byli moim zbawieniem i tragedią.

Poranek nie przyniósł odpowiedzi. Przypomniawszy sobie to o istniejących problemach. Spojrzałam w prawo i zobaczyłam śpiącego Oskara. Po lewej równie głęboko spał Artur. Postanowiłam się podnieść, ale to również nie wywołało najmniejszej reakcji po żadnej ze stron. Zegarek wiszący nad biurkiem wskazywał szóstą, co tłumaczyłoby brak oznak życia u moich towarzyszy.

Ostrożnie zeszłam z łóżka i otworzyłam szafę Artura. Obejrzałam się za siebie kilkakrotnie, żeby upewnić się, że obaj nadal śpią, po czym wygrzebałam broń pomiędzy ręcznikami. Chwyciłam ją brzegiem koszulki i przeniosłam w kierunku swojej torebki. Po drodze trafiłam w panel podłogowy, który zaskrzypiał pod naciskiem, a ja automatycznie obróciłam się w kierunku śpiących mężczyzn. Na szczęście żaden nie zareagował. Oskar chrapnął tylko i podrapał się po uchu.

Włożyłam broń do torebki i zakryłam ją swoimi manelami, po czym podeszłam do szuflady. Odsunęłam ją najostrożniej, jak tylko się dało i zaczęłam przeglądać wiersze. Niestety nigdzie nie było tej wymiętej, pobrudzonej krwią kartki,

która była mi potrzebna. W końcu zwątpiłam i wróciłam do łóżka. Musiałam się zastanowić.

To pewnie kwestia tego, że poziom testosteronu jest u mężczyzn wyższy o poranku, ale zaraz po przebudzeniu obaj zaczęli mnie dotykać. Nie jestem pewna, który to zainicjował, a który tylko dołączył, ale czułam ręce na piersiach i w majtkach. Odsunęłam ich i podniosłam się ze zde gustowaną miną.

– Wy to tylko o jednym.

– Nie chcesz? – zapytał zaskoczony Oskar.

– Pieprzone samce... – warknęłam.

Spojrzałam na niego i pokiwałam głową. Wstałam, zostawiając w łóżku dwóch mężczyzn. Byli tak blisko siebie, że zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem zmieściłam się w tej szczelinie, którą mi zostawili.

Poszłam obmyć twarz. Zasnęłam w ubraniach, ale nad ranem musieli odpiąć mi biustonosz, bo zamiast wykonywać swoją rolę, zaczął dyndać bezwładnie pod bluzką. Poprawiłam go i oparłam się o umywalkę. Spojrzałam w swoje odbicie. To się musiało skończyć. To nie było normalne.

Drzwi zaskrzypiały i za moimi plecami stanął Oskar. Objął mnie od tyłu i położył brodę na ramieniu. Podążył za moim spojrzeniem. W lustrze odbijały się teraz dwie twarze. Jedna cmoknęła w policzek drugą.

– Wiesz, że jesteś dla mnie czymś więcej, niż tylko ciałem, prawda? To ciebie pragnę, nie seksu – zapewnił. – Widzę, że masz problem, ale nie będę naciskał. Jeśli nie chcesz o nim opowiadać, to powiedz tylko jak mogę ci pomóc. Jeśli chcesz się przytulić i nic nie mówić, to możesz na mnie liczyć, ale jak chcesz porozmawiać, to pamiętaj, że jestem tutaj.

Zapadła cisza. Oskar wtulił we mnie głowę, a ja trzymałam nieruchomo. Wpatrywałam się tylko w swoje odbicie. Czy tym właśnie się stałam? Obiektem pożądania? Czy tego pragnęłam? Osoby, która będzie mi pomagała niezależnie od

tego, co zrobię? Czy Oskar mógł tak samo traktować Artura? Przed moimi oczami nie było już twarzy, którą znałam od 25 lat. Były obrazy, jak dwóch przyjaciół pozbywa się ciała.

Oskar zmarszczył czoło i zamknął oczy, jakby coś go bolało. Przytulił mnie mocniej i pocałował w szyję. Wyrwałam się i wyszłam z łazienki.

– Przepraszam za wczoraj – powiedziałam.

– Nic się nie stało. Możesz na nas liczyć w każdej sytuacji. – Artur podniósł się z łóżka i podszedł do mnie. – Przemyślałaś to, o czym rozmawialiśmy? Jesteś w stanie zapomnieć o przeszłości?

Usłyszeliśmy trzask dobiegający z łazienki. Coś szklanego gruchnęło o podłogę. Automatycznie obróciłam się w tamtym kierunku.

– Oskar! – krzyknęłam.

– Nic mi nie jest, to tylko kubek – usłyszałam z wnętrza.

Artur złapał mnie za nadgarstek.

– Proszę, chociaż spróbuj zapomnieć. Daj nam szansę.

– Nie potrafię teraz o tym myśleć – odpowiedziałam. Usiadłam na łóżku, oparłam łokcie o kolana i schowałam twarz w dłoniach. Westchnęłam głośno. To nie była łatwa sytuacja. Musiałam trzy razy przemyśleć każde wypowiedane słowo.

Oskar wyszedł z łazienki uśmiechnięty od ucha do ucha. Usiadł obok mnie i objął ramieniem. Artur odszedł na bezpieczną odległość. Stanął przy szafie i oparł się o jej ścianę.

– Jak się ma dzisiaj moja muza? Mam nadzieję, że smutki dnia wczorajszego nie przeniosły się na dzisiejszy, bo szkoda byłoby marnować słońca! – powiedział wesoło, jakby nigdy nic.

– Oskar... – Artur pokiwał głową, żeby przerwać starania kolegi. Uśmiech Oskara zrzędł, ton głosu również spochmurniał. Natrętna dłoń nie przestawała jednak smyrać mojego ramienia.

– Dobrze, skoro tak stawiacie sprawę, to... mam coś, co powinnaś zobaczyć.
– Oskar odwrócił głowę w moją stronę i pogłaskał mnie po policzku, po czym wstał.

Ruszył w kierunku szuflady, a mój wzrok podążył za nim. Przestraszyłam się, że jakimś cudem wszystkiego się dowiedzieli, że przejrzeni mnie na wylot. Że za chwilę Oskar wyciągnie wiersz, a Artur zacznie szukać broni. Przerazała mnie myśl o tym, że mogli nie spać, kiedy myszkowałam po pokoju. Z niepokojem spojrzałam na swoją torebkę. To niemożliwe, żeby zauważyli.

Próbowałam w myślach obliczyć, czy zdążę doskoczyć do torby i wygrzebać z niej broń, zanim któryś z nich mnie dopadnie.

– Jagoda – powiedziałam nagle.

Obaj spojrzeli na mnie i przerwali własny tok myślowy.

– Moja przyjaciółka ma kłopoty. Została oskarżona w sprawie, w której nie jest winna. Wiem, że nie jest, bo w czasie popełnienia zbrodni była ze mną.

– O jakiej zbrodni właściwie mówimy? – zapytał Artur.

Spojrzałam na jednego, a później na drugiego. Słowa ciężko przechodziły mi przez usta. Cała ta sprawa powinna się już dawno zakończyć. Powinnam zabrać wiersz i broń, donieść na nich. Powinnam przyglądać się temu, jak lądują za kratkami, zamiast opowiadać im o tym, co mnie trapi. Zwłaszcza, że byli głównym powodem owego utrapienia.

– Morderstwo – odpowiedziałam. Przełknęłam ślinę. Nie potrafiłam wpatrywać się w jeden punkt, moje oczy migrowały z twarzy jednego mężczyzny na twarz drugiego, a potem zaczynały podróż od nowa, nie zatrzymując się na dłużej niż dwie sekundy. Próbowałam dostrzec cokolwiek w mimice. W gestach. W ciszy, która zapadła.

– Ciężka sprawa – skomentował w końcu Oskar.

– Ciężka – potwierdziłam. – Dowody wskazują na nią. Broń była ze sklepu jej ojca. Na ciele ofiary znaleziono odciski jej palców.

– Są jacyś inni podejrzani? – zapytał Artur.

– Nie oficjalnie. Ale ja wiem, kto to zrobił.

– Masz jakieś dowody? – kontynuował.

– Mam.

– Co na to policja?

– Policja w niczym nie pomoże – wtrącił Oskar. – Nigdy nikomu nie pomogła. Jak upatrzą sobie winnego, to nic ich nie przekona. Choćbyś im podała mordercę na tacy.

– Nie przekazałam ich policji – odpowiedziałam.

– Dlaczego? – Artur odsunął się krok do tyłu.

– Nie potrafię – odpowiedziałam. Czułam, jak łzy ponownie cisną mi się do oczu. Wypuściłam powoli powietrze z płuc. Ciarki przeszły mi po plecach. Próbowałam przełknąć tę gigantyczną gulę, która tkwiła w gardle i uniemożliwiała swobodną wypowiedź. – Zabójcą jest osoba, do której coś czuję.

– To komplikuje sprawę. – Artur westchnął, a ja spojrzałam na niego zaszklonymi oczami.

– Wiem.

– Taa... to miło. – Oskar wyglądał na zdenerwowanego. – Do kogo byś tam czegoś nie czuła, to przerwę wam, bo w dalszym ciągu uważam, że jest coś, co powinnaś dostać. Nawet jeśli nie zasługujesz.

Oskar odwrócił się do szuflady. Otworzył tę, w której trzymał śrubokręty i młotki, a mi serce podskoczyło do gardła. Bez zastanowienia skoczyłam w kierunku

torebki i wyciągnęłam broń. Co prawda Oskar nie wyciągnął żadnego ciężkiego przedmiotu, którym mógłby mi wyrządzić krzywdę, ale było już za późno na tłumaczenia. W jego rękach widniała kartka.

– Napisałem dla ciebie wiersz – powiedział i odwrócił się w moją stronę. – Fajna pukawka – dodał z uśmiechem.

– To nie jest zabawka! Znalazłam ją w szafie Artura – poinformowałam. Właściciel zrobił wielkie oczy, a Oskar rozchylił wargi. – Nie chcę twoich wierszy! Nie mogę chcieć. To już za daleko zaszło.

– Tylko spokojnie. Nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów. – Artur wyciągnął przed siebie ręce. Patrzył mi prosto w oczy i zbliżał się małutkimi kroczkami. Przesunęłam lufę w jego kierunku.

– Ani kroku!

– Anetko, kotku... co się stało? – Oskar wciąż nie rozumiał.

– Wiersz! Gdzie jest mój wiersz? – zapytałam.

– No przecież... mam go tutaj. Jest dla ciebie. – Uniósł kartkę do góry i powoli ją rozwinął. W środku znajdowało się kilka wersów tekstu. Czystego. Bez rysunków, bez plam. To nie był wiersz, o który mi chodziło.

– Nie! Mój wiersz. Ten, który u was znalazłam. Mój wiersz o zamku z popiołu!

Obaj wydawali się jeszcze bardziej zdziwieni, niż kiedy wyciągnęłam broń. Spojrzeli po sobie.

– Twój wiersz? – zapytał Artur.

– Tak! Mój wiersz! To ja go napisałam! Gdzie on jest?

– Spokojnie. Tylko spokojnie. – Oskar odłożył kartkę. – Muszę podejść bliżej.

– Nie! Nie podejdiesz do mnie – warknęłam.

– Wiersz jest w mojej kieszeni. Inspirowałem się nim podczas pisania. Jest w spodniach. Spodnie wiszą na krześle za tobą – powiedział.

– Nie ruszaj się, bo strzelę – zagroziłam. Obróciłam się szybko, żeby sprawdzić, czy spodnie rzeczywiście wiszą na oparciu. Powoli zrobiłam krok do tyłu. Stopą badałam grunt, aby przypadkiem o coś się nie potknąć. W ten sposób udało mi się dotrzeć do krzesła i sięgnąć do kieszeni. Ręce mi się trzęsły i bałam się, że przez przypadek wcisnę spust, opuszczę coś, albo się potknę. Serce dudniło mi w klatce piersiowej, a w głowie szumiało jak po mocnym alkoholu. Rzeczywiście w kieszeni była wymięta kartka ubrudzona krwią.

Wsadziłam palca między zgięte brzegi i rozwinęłam papier. Koślawo poustawiane literki wywołały kolejną falę łez. Oskar zrobił krok w moim kierunku. Wyciągał dłonie, jakby chciał mnie przytulić.

– Ani kroku, powiedziałam! – krzyknęłam przez łzy i machnęłam przed nim pistoletem. – Niczego nie rozumiecie. Napisałam ten wiersz dla mężczyzny, którego kochałam. Myślałam, że tak jak jego, już nigdy nikogo nie pokocham. A potem zjawiliście się wy. Wszystko zepsuliście! Było mi dobrze w moim zamku z popiołu.

– Wcale nie było ci dobrze. – Artur spojrzał na mnie z politowaniem.

– Zamknij się! To przez ciebie jestem tu, gdzie jestem! Ale z tym koniec! Natychmiast macie mi powiedzieć, skąd macie ten wiersz!

Obaj milczeli.

– Słyszycie? Natychmiast! – powtórzyłam i potrząsnęłam bronią. Nie doczekałam się odpowiedzi, więc sięgnęłam po torebkę i zarzuciłam ją na ramię. Spojrzałam na Artura.

– Idę na policję. Za twoje grzechy chcą zamknąć moją przyjaciółkę. Nie mogę do tego dopuścić.

Artur zrobił zdziwioną minę, a ja zaczęłam się przemieszczać w kierunku drzwi wejściowych, jednocześnie pilnując, żeby żaden z mężczyzn mnie nie zaskoczył.

– Nie mogłeś zabić kogoś innego? – Spojrzałam z wyrzutem na Artura, po czym zniknęłam za drzwiami.

– Aneta! Co ty gadasz?! – Artur skoczył za mną, jakby odtajał dopiero w momencie, kiedy wyszłam za próg ich mieszkania.

Zbiegłam po schodach, ale dopadł mnie przed wyjściem z klatki schodowej.

– Stój, bo strzelam! – zagroziłam.

– Nie wygłupiaj się, ta broń nawet nie jest odbezpieczona. – Wyciągnął rękę w moim kierunku i chwycił za kartkę. – Nie możesz zabrać tego wiersza.

Istotnie, nie miałam zielonego pojęcia o tym, jak używać pistoletu, ale świetnie zdawałam sobie sprawę z jego ciężaru. Wymierzyłam nim pomiędzy oczy Artura i trafiłam prosto w nos. Chłopak odskoczył i zakrył twarz dłońmi. Kartka z wierszem podarła się pomiędzy szarpiącymi nią palcami.

– Zabrałeś mi faceta, zabrałeś mi serce, ale przyjaciółki mi nie zabierzesz – warknęłam.

Chwila, którą dał mi niezapowiedziany atak, wystarczyła. Z torebki wyciągnęłam gaz pieprzowy. Jak tylko Artur odsunął ręce, prysnęłam w niego gazem.

Krzyknął i odsunął się jeszcze bardziej, co sprawiło, że wpadł na schody. Potknął się o nie i przewrócił.

– Aneta, daj mi wytłumaczyć!

Bez słowa zgarnęłam skrawki podartego wiersza.

– Już zawsze będziesz w swoim zamku z popiołu, jeśli teraz odejdziesz! – krzyknął rozpaczliwie.

Próbował wstać, ale nie miałam zamiaru czekać, aż przejrzy na oczy.

– Przepraszam – powiedziałam i wybiegłam.

Serce musiało przestać krwawić. Były ważniejsze kwestie.

Niestety Oskar miał rację, kiedy mówił, że na policję nie można liczyć. Poszłam na komisariat, ale nie doczekałam się reakcji. Funkcjonariusz, na którego trafiłam, nie chciał nawet słuchać o dodatkowych dowodach. Zainterесował się dopiero, kiedy w napadzie szału wyciągnęłam broń. Zmierzwił te swoje blond włoski i podniósł się z siedzenia.

– Proszę odłożyć tę broń! – rozkazał.

– Przecież mówiłam, że to dowody rzeczowe! To broń, którą zabito Piotra. Czy pan jest aż takim ignorantem, żeby nie słuchać ani słowa z tego, co mówiłam?!

– Pani grozi funkcjonariuszowi na służbie!

– Ja pierdolę... – warknęłam pod nosem i położyłam broń na stole. Zatyka szybko zgarnął ją do szuflady i podbiegł z drugiej strony, żeby złapać mnie za rękę. Wykręcił je tak, że wylądowałam z twarzą na blacie.

– Jest pani aresztowana za posiadanie broni, którą dokonano morderstwa.

– Przecież tłumaczę, że znalazłam tę broń. Nie próbowałam do pana celować, po prostu ją wyciągnęłam. Zdejmijcie z niej odciski, to się przekonacie, że mordercą jest Artur Modrzewski – starałam się wytłumaczyć. Imbecylowi chyba w końcu zaczęły zwierać odpowiednie przewody, bo puścił moje ręce. Odkleiałam twarz od stołu i rozmasowałam nadgarstki, a on wrócił na swoje miejsce.

– Powinienem panią aresztować za niszczenie dowodów rzeczowych.

– Jakie niszczenie?! Przecież przyniosłam...

– Trzymała pani tę broń w rękach. Jeśli były na niej jakieś odciski, to wysoce prawdopodobne, że wszystkie pani zatarła. Będą na niej pani odciski. Jeśli połączymy

to z krzywoprzysięstwem w celu obrony koleżanki, to w tym momencie staje się pani podejrzana – wytłumaczył.

– CO?!

– Na chwilę obecną jest pani wolna, ale radzę nie opuszczać miasta do rozwiązania sprawy. Przyjrzymy się bliżej pani relacji z zamordowanym.

– Pan sobie chyba kpi! Ja podejrzana?! – Wstałam z krzesła i uderzyłam pięściami w stół.

– Niech się pani uspokoi, bo na czterdzieści osiem rutynowo można zamknąć za mniejsze przewinienia – powiedział.

Ugryzłam się w język i starałam opanować gniew, ale już wiedziałam, że niczego nie zdziałam. W dodatku zabrali mi broń. Nie mogłam oddać im jeszcze wiersza. Znów byłam skazana tylko na siebie. Wiedziałam, co musze zrobić.

Rozdział 15

Drzwi otworzyły się ze standardowym skrzypnięciem. Już sam zapach budził we mnie niepokój. Śmierdziało, jakby w tym miejscu już dawno zabrakło życia. Jakby radość nie odwiedzała go od lat. Jakby te przestrzenie, które kiedyś wypełniała miłość, pokryły się warstwą żalu, smutku i zapomnienia. Nie mogłam się temu dziwić – w końcu byłam współuczestnikiem wydarzeń, które miały tu miejsce. Sama kładłam część emocjonalnego kurzu. To przez ten kurz nie potrafiłam normalnie żyć, choć nie chciałam dopuścić tego do świadomości. Brak ojcowskiej miłości sprawił, że u wszystkich wokół szukałam potwierdzenia własnej wartości. Przeklęłam tego człowieka, który wydawał mi się gorszy od Hitlera. Nienawiść nie dawała mi wielokrotnie spać, a kiedy teraz patrzyłam na niego, zrobiło mi się tylko żal. Wyglądał tak samotnie, tak smutno. Tak bardzo podobnie do mnie.

– Przepraszam – załkałam i padłam mu w ramiona.

Ojciec wypowiedział cicho moje imię. Na początku nie wiedział, jak ma zareagować. Mój ruch go zaskoczył. Przez dobre dwie sekundy zastanawiał się, czy rzeczywiście może mnie objąć, ale kiedy położył spracowane dłonie na moich plecach, to aż ugięły się pod nim kolana. Chwycił mnie mocniej w ramiona i przytulił głowę do ramienia. Poglaskał mnie po włosach i powtórzył moje imię, jakby potrzebował potwierdzenia, że to się dzieje naprawdę.

– Przepraszam – powtórzyłam. – Byłam głupia, tato. Byłam głupia sądząc, że ze wszystkim poradzę sobie sama. Potrafię na siebie zarobić. Potrafię sobie ugotować i posprzątać. Potrafię nawet wymienić koło, kiedy jest to konieczne! Nauczyłam się, chociaż mówiłeś, że mi się nie uda. Potrafię namalować obraz i napisać książkę. Wiele rzeczy potrafię, tato. Naprawdę wiele. Ale nie potrafię się sama przytulić. Nie potrafię sama stawiać czoła światu. Potrzebuję, żeby ktoś przy mnie był. Żeby chociaż jedna osoba powiedziała, że mnie kocha. Że nie jestem nikim i jeśli czegoś chcę, to mogę to osiągnąć. Miałam taką osobę. Miałam, tato. Ale już nie mam.

Poczułam, jak ojciec zacieśnia uścisk, a jego ręce zaczynają drżeć. Na moim ramieniu powstała mała mokra plama.

– Rozumiem – powiedział tylko. Tyle wystarczyło.

Trwaliśmy w uścisku i nic poza splecionymi ramionami nie miało znaczenia. Dopiero, szuranie dobiegające z piętra niżej sprawiło, że odskoczyliśmy od siebie. Oboje niemal jednakowymi gestami otarliśmy najpierw oczy, a potem nos. Wydawało się, że zauważyliśmy tę prawidłowość w tym samym czasie, bo zaśmialiśmy się również jednocześnie.

Na piętrze pojawiła się pani Mariola. Przywitała się grzecznie z moim ojcem i zniknęła za drzwiami swojego mieszkania. Niektórych zęb czasu nie potrafił ugryźć. Ta kobieta wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętałam. Nosila identyczne popielate garsonki i w ten sam sposób spinała włosy. Tyle tylko, że przybrała trochę na wadze. Minimalnie się zaokrągliła. Nawet jako sześćdziesięciolatka nie traciła polotu. Nigdy nie widziałam jej bez wiernych szpilek, które tym razem były przynajmniej odrobinę niższe. Jeszcze po pięćdziesiątce potrafiła butami dodawać sobie osiem centymetrów

wzrostu. W przeszłości musiała mieć wielkie powodzenie, co z kolei gryzło się z terażniejszością. Z tego, co pamiętałam, mieszkała sama z trzema kotami. Zawsze było dla mnie zagadką, dlaczego tak miła i atrakcyjna osoba nigdy sobie nikogo nie znalazła.

– Wejdz. Zaparzę herbatę. – Ojciec sprowadził moje myśli na ziemię. Przytaknęłam i przestąpiłam próg mieszkania. Czułam się nieswojo, a cisza wcale nie sprawiała, że było mi łatwiej. Słowa niemal na siłę cisnęły się na usta. Chciałam opowiedzieć ojcu o wszystkim, a jednocześnie miałam wrażenie, że nie wypada odzywać się niepytanym.

Weszłam do salonu, gdzie ojciec pospiesznie zbierał pościel z kanapy. Posłał mi krótkie, pełne wstydu spojrzenie i uciekł do kuchni. Tak jak on wcześniej, rozumiałam. Też nie potrafiłabym zasnąć w miejscu, w którym spałam z Piotrem. Jagoda wywalila moją kanapę i przearanżowała pokój, po tym, jak w pierwszym tygodniu spałam u niej na podłodze.

Rozejrzałam się po salonie. Nie był już tak jasny jak kiedyś. Mama zawsze dbała o to, żeby na parapetach stały pelargonie, a zasłony nie blokowały wpadającego do środka światła. Ojciec nie przykładał do tego uwagi. Przez zasunięte kotary ledwo przedzierała się smuga słońca. Wnętrze wydawało się mroczne i zadymione. Pomarańczowe ściany wyblakły, poszarzały. Na półkach wciąż zalegały stosy książek, ale większość była zakurzona. Tylko niektóre egzemplarze zachwycaly lśniącą, czystą obwolutą – te ulubione. Wśród nich wyróżniały się dzieła Orwella, „Ulisses”, „49 opowiadań” Hemingway’a i...

Podeszłam bliżej do gablotki, w której matka trzymała kiedyś zestaw ulubionej porcelany. Wstyd się przyznać, ale to ja wytlukłam ją do ostatniej sztuki. Pierwszą filiżankę zbiłam przez przypadek. Myślałam, że ojciec utnie mi za to kilka palców. Skończyło się na wielkiej awanturze, podczas której zaczęłam bić kolejne filiżanki tylko dlatego, że to jeszcze bardziej go denerwowało. Później płakałam nad pękniętymi elementami i próbowałam skleić je łzami. Przepraszałam, ale to nic nie zmieniało. Ojciec nie miał zamiaru mi wybaczyć. Tym bardziej byłam w szoku, kiedy

na miejscu filizanek i imbryczka zobaczyłam dziesięć egzemplarzy mojej książki. Jeden wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Na grzbiecie miał wiele rys, co wskazywało na to, że książka była wielokrotnie rozkładana. Brzegi pokrywała warstwa brudu i wgnieceń, co kazało mi sądzić, że egzemplarz leżał w różnych miejscach i był wielokrotnie odkładany. Wyciągnęłam go. Różnił się od pozostałych. Tamte stały w idealnym szyku, jakby nigdy nikt ich nie dotykał. Ten jeden wybrzuszał się tworząc odstępy między kartkami. Ojciec musiał wielokrotnie go wertować.

Przelknęłam ślinę, kiedy przypomniałam sobie, jak opisywałam ojca głównej bohaterki. Wyżywałam się twórczo i emocjonalnie, tworząc jego postać. W oficerze SS było wiele z mojego ojca, choć mocno go przerysowałam. Mój bohater zabijał jednego człowieka za każde marzenie, które zabił mój ojciec. Tyranizował jedną grupę za każdy raz, kiedy ojciec próbował narzucać mi swoją wolę. Torturował jedno dziecko za każde spojrzenie pełne pogardy, które posyłał mi ojciec. Siał postrach i dopiero moja główna bohaterka była w stanie stawić mu czoła. Kierując podziemnym ruchem oporu, doprowadziła do jego upadku.

– Za kogoś takiego mnie masz? – zapytał. Odwróciłam głowę i zobaczyłam przygnębitego staruszka z dwoma kubkami parującego naparu.

– To fikcja literacka – odpowiedziałam spokojnie. Odłożyłam książkę i zamknęłam gablotkę. – Nie spodziewałam się, że masz moją książkę. Kilka egzemplarzy.

– Rozdaję je przyjaciołom, kiedy przychodzą w odwiedziny. Fidorowicz przeczytał i wziął ode mnie trzy dodatkowe egzemplarze, żeby wysłać je swoim dzieciom – wytłumaczył. Postawił herbatę na stole i usiadł w swoim fotelu.

– Rozdajesz moje książki?

– To bardzo dobra książka. Uchwyciłaś potrzebę walki o ideę i sprawiedliwość. Ten wątek o...

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ją przeczytałeś – wciąłem mu się w słowo. Osunęłam się na fotel, w którym zawsze lubiłam siadać. Był gigantyczny. Do tej pory się w nim topiłam.

– Pragnąłem dla ciebie stabilnej przyszłości, Aneta. Większość znajomych ma synów prawników, kilku wychowało lekarzy – zaczął swoją starą śpiewkę – i teraz zgrywają pozory, że wszystko jest wspaniale, zgodnie z planem. Jednak w głębi serca wiedzą, że ich dzieci czeka tak samo nudny żywot, jak ich. Wszyscy ci zazdroszczą. W twojej książce widzą swoje niespełnione marzenia. Jeden chciał być muzykiem, inny marzył o karierze aktora, jeszcze inny lubił pracować ze zwierzętami. Żadne z ich dzieci nie odważyło się sprzeciwić. Ty sięgnęłaś po swoje marzenia. Moi przyjaciele mogą mieć swoich prawników i lekarzy, prywatnych dentystów i radców prawnych, ale nikt nie ma takiej artystki jak ja. – Na ustach ojca pojawił się cień uśmiechu, a mnie zatkało. Autentycznie odebrało mi mowę.

– Przykro mi, jeśli widziałaś mnie tak, jak twoja bohaterka widziała swojego ojca – dodał po chwili. Uśmiech zniknął, a kąciki ust opadły. Zapadła między nami cisza. Widziałam jego smutek. Tak prawdziwy, jak każdy siwy włos na jego głowie. Miałam ochotę wykrzyknąć, że to nie tak. Że to nie on. Że to wszystko tylko wymysł, ale przecież właśnie o nim pisałam. Inspirowały mnie emocje, które czułam na wspomnienie tego, jak mnie traktował.

– Traktowałeś mnie okropnie, tato – wydusiłam z siebie w końcu. Wzięłam łyk czarnej herbaty i wpatrzyłam się w głębię kubka. Nie byłam w stanie patrzeć ojcu w oczy.

– Okropnie? Co tak okropnego ci robiłem? Biłem cię? Torturowałem? Wyrzuciłem z domu? – Emocje zaczynały przejmować nad nim kontrolę.

– Znęcałeś się nade mną psychicznie.

– Znęcałem się nad nią psychicznie! – Ojciec przewrócił oczami i opadł na fotel. – Manipulowałem tobą? Szantażowałem cię emocjonalnie? Mówiłem, że cię nie kocham?

– Nie mówiłeś, że mnie kochasz. Nie okazywałeś żadnych emocji. Obojętność boli bardziej niż uderzenie pasem. – Byłam w szoku, że jestem w stanie otwarcie mówić o tym, co mnie raniło. Podświadomie czułam, że muszę się postarać bardziej niż do tej pory. Spaliłam za sobą mosty, ale spalone mosty nie oznaczają, że nie można zacząć budować w miejscu, w którym jest ostatni nadpalony fragment. Ta myśl sprawiła, że czara się przełamała. Zaczęłam wylewać z siebie potok słów. Zaczęłam płakać i tłumaczyć, jak działały na mnie wszystkie słowa, którymi we mnie rzucał. Jak bolał brak komentarza, kiedy mnie ponosiły emocje. Jak bardzo pragnęłam, żeby przestał biernie obserwować to, co się ze mną dzieje. Żeby nie słuchał moich wrzasków, tylko mnie przytulił i powiedział, że mnie kocha.

Mniej więcej w połowie mojej tyrady z oczu ojca popłynęły łzy. Te łzy nas połączyły. Bezwiednie podniosłam się z siedzenia i podbiegłam do niego. Usiadłam na jego chudych kolanach i przytuliłam się. Kontynuowałam wypowiedź i jednocześnie w bezpiecznej przestrzeni objęcia oboje uspokajaliśmy emocje. Ojciec nie wtrącił ani słowa do mojego uzewnętrzniania się. Wysłuchał w spokoju.

– Nie mogłem na ciebie patrzeć – powiedział dopiero, kiedy ja skończyłam mówić. – Nie mogłem na ciebie patrzeć, bo widziałem w tobie Elżbietę. Jesteś tak bardzo podobna do swojej matki... Im starsza się stawałaś, tym bardziej mi ją przypominałaś. To bolało. Jesteś jak ona. Nikomu nie dawała wejść sobie na głowę, a ja byłem generałem. Najlepszym w armii. Mieszkalem w najlepszej dzielnicy, jeździłem najlepszym samochodem. Dowodziłem całą armią. Aż pewnego dnia zobaczyłem na rynku kobietę sprzedającą obrazy. Nie znałem się na sztuce. Zawsze ceniłem tylko literaturę, a ona wcisnęła mi ten obraz. – Wskazał na ścianę, którą zdobił portret dziecka karmiącego kota. – Wciąż uważam, że jest okropny. Ale to jej słowa kupowałem, nie obraz. Wizję, jaka się za nimi kryła. Twoja matka potrafiłaby sprzedawać piasek na pustyni.

– Ja też za nią tęsknię.

– Chciałem, żebyś była inna, bo nie mogłem znieść myśli, że pewnego dnia stracę cię tak, jak straciłem ją.

– Straciłeś mnie na swój unikalny sposób – wtrąciłam. Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Chciałem tylko, żebyś żyła spokojnie i szczęśliwie. Chciałem ci pomóc ułożyć dobre życie. Miałem wrażenie, że wiem lepiej, co jest ci potrzebne.

– Ale ja potrzebowałam tylko tego, żebyś czasem mnie przytulił. Czasem powiedział, że zrobiłam coś dobrze. Chciałam, żebyś mnie kochał, docenił. Wiedziałam, jak uwielbiasz wszystkie swoje książki, więc postanowiłam nawet napisać książkę, żeby ci udowodnić, że coś potrafię! – wypaliłam i dopiero wypowiadając te słowa na głos zrozumiałam, że to uznania ojca oczekiwałam. Nie sukcesu literackiego. Nie poklasku i światowej sławy. Nie miliarda czytelników. Chciałam tylko, żeby pewien starszy człowiek przeczytał moje słowa i powiedział z dumą: „To moja córka”. Cała niemoc twórcza, wszystkie problemy z pisaniem... wszystko z powodu utraconej wiary w to, że kiedykolwiek doczekam się uznania z jego strony.

– Anetko, kocham cię nad życie. – Ojciec ścisnął mnie mocniej i pocałował w czoło. – Jesteś piękną, utalentowaną kobietą. Możesz osiągnąć w życiu wszystko. Wybacz, że byłem szorstki i nie mówiłem, ile dla mnie znaczysz. Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Od kiedy stanęłaś pod moimi drzwiami, nie mogę spać, martwię się o ciebie od rana do nocy.

– Dlaczego o mnie nie walczyłeś? – zapytałam, zmieniając temat. Wróciłam myślami do chwili, kiedy wyprowadziłam się z domu.

– To męskie ego, Anetko. Serce mi pękało, ale uniosłem się dumą. Bo tak trzeba. Bo tak nas uczyli w wojsku. Żołnierz bez dumy jest jak majtki bez gumy. – Ojciec westchnął i spojrzał w sufit. – Przez pierwszy tydzień myślałem, że żartujesz. Śmiałem się, że jesteś młoda i nie wiesz nic o życiu. Sądziłem, że za chwilę wrócisz z podkulonym ogonem. Potem próbowałem do ciebie dzwonić. Siedziałem wpatrując się w telefon, ale znowu ta дума! Czekałem aż ty zadzwonisz. Łudziłem się, że w całej tej sytuacji okażesz się mądrzejsza i pierwsza wyciągniesz dłoń. Widzisz, Anetko, faceci to strasznie głupie stworzenia są. Proste, zatwardziałe i głupie.

Będziemy tkwić w swoich przekonaniach, nawet jeśli już wiemy, że są błędne. I tak czekałem na ten dzień. A teraz przyszedł, siedzisz na moich kolanach i czynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Nie sądziłam, że dożyję tej chwili, ale oto nastąpiło wielkie wyzwolenie. W czasie, kiedy przygniotła mnie rzeczywistość i ogrom nieszczęść, kiedy brodziłam po kolana w gównie, nagle z samego środka kanału wyłoniła się dłoń, która wyciągnęła mnie na powierzchnię. Mawiają, że rodziny się nie wybiera, że wychodzi się z nią dobrze tylko na zdjęciu. Jednak kiedy osoby uważane za przyjaciół odchodzą, tylko rodzina zostaje. Nawet najgorsza, to wciąż rodzina. Całe życie uważałam, że ojciec mnie nienawidzi, jest tyranem i wyżywa się na mnie, ale nigdy nie zadałam sobie trudu spojrzenia na świat jego oczami. Nigdy nie pomyślałam o tym, jak ciężko jest jemu. Nie znałam ogromu straty, jaką przeżył i jeszcze dokładałam mu zmartwień. Byłam przekorna, robiłam mu na złość. W jego gestach nie widziałam troski, którą mnie obdarzał. Kiedy odwracał głowę, czułam się opuszczona, lecz nie widziałam, że to ja go opuszczam. Pod maską silnego mężczyzny skrywało się zranione przez los serce.

– Jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, to pamiętaj, że zawsze – ZAWSZE – możesz na mnie liczyć – dodał.

– Ty na mnie też, tato – odpowiedziałam i wtuliłam twarz w jego ramiona.

Długo jeszcze rozmawialiśmy o wszystkim, co było między nami złe, a dopiero po tym wszystkim opowiedziałam mu, co wydarzyło się w moim życiu pod jego nieobecność. O tym, jak poznałam Piotra. O tym, jak go straciłam. O tym jak znalazłam wiersz, który dla niego napisałam i o tym, jak odkryłam, kto jest mordercą. O tym, jak Jagoda została oskarżona. Wspomniałam również jak potraktował mnie policjant. Odnaleziona broń nie była ostatecznym potwierdzeniem winy.

Wyciągnęłam szczątki wiersza, na których widniały krople zaschniętej krwi. Ojciec wziął je ode mnie i obiecał oddać do analizy. Już dwa dni później miałam się dowiedzieć, czyją krew w sobie skrywały.

Rozdział 16

Dwa dni minęły bardzo szybko. Zanim jednak dowiedziałam się czegokolwiek na temat krwi, prawie straciłam słuch. W moim uchu rozległ się pisk, kiedy Jagoda postanowiła przekazać mi dobrą nowinę.

– Oczyszili mnie z zarzutów! – krzyknęła do słuchawki.

– To świetnie!

– Twój ojciec nacisnął na odpowiednie klawisze i mnie wypuścili! Na bronie nie doszukali się odcisków palców, ale razem z zeznaniami i opinią prawniczki, którą przysłał twój ojciec, to podobno wystarczający dowód, żeby przymknąć jednego z kochasiów.

– Świetnie – przytaknęłam, lecz już bez entuzjazmu. Jaga od razu wyczuła moją zmianę humoru i także przyhamowała.

– Dobrze zrobiłaś – zapewniła. – Przyjaźń jest ważniejsza od krótkotrwałego zauroczenia. Zwłaszcza, że on zasługiwał na karę, ja nie.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć...

– Rozchmurz się, Czajka. Wieczorem idziemy świętować!

Rozłączyłam się i wróciłam do prasowania koszuli. Na krześle obok leżała reszta wypranych ubrań. Na wierzchu znalazła się sukienka, którą miałam na sobie nad jeziorem. Zielona plama nie sprąła się do końca. Potrafiłam bez problemu przywołać moment, kiedy Artur przycisnął mnie do drzewa. Wtedy miałam gdzieś, czy porastający je mech zostawi ślady. Liczyła się chwila, do której dołączył Oskar. Stworzyłam wokół nich swój mały pozór szczęścia. Bajkę, w którą chciałam uwierzyć. Pojednanie z ojcem pozwoliło mi wiele rzeczy zobaczyć w zupełnie innym świetle. Bez Piotra stałam się złaźniona bliskości. Szukałam potwierdzenia własnej wartości, a nic nie dawało mi jej bardziej niż pełne pożądania spojrzenia mężczyzn. I

to dwóch na raz! Właśnie po to zakładałam krótkie sukienki i buty na wysokich obcasach. Miałam niską samoocenę, którą Piotr regularnie podbudowywał komplementami. Bez niego stałam się ponownie dziewczynką, która pragnęła usłyszeć od ojca, że jest ładna i mądra. To ojciec jest pierwszym mężczyzną w życiu każdej kobiety. To on kształtuje jej podejście do mężczyzn. Wizyta u ojca nie tylko zapoczątkowała odbudowywanie więzów rodzinnych, ale przede wszystkim zatrzymała rozwijanie się choroby, która dręczyła moją psychikę. Czułam, że z każdym dniem zaczynam wracać do zdrowia. Pierwszy raz w życiu czułam się dobrze jako „singiel”. Nie potrzebowałam nikogo, kto każdego dnia nazywałby mnie piękną, albo chwalił za dokonania. Byłam świadoma swoich wad, ale zaczęłam dostrzegać zalety.

Jedną z największych zalet mojego życia była szalona przyjaciółka. Jagoda odzyskaną wolność w pierwszej kolejności postanowiła świętować w galerii handlowej, dlatego najpierw przez kilka godzin przymierzałyśmy buty, a później utonęłyśmy w przymierzalniach, wybierając sukienki. Jest coś kojącego w mierzeniu strojów i przeglądaniu się w lustrze. Każda kobieta lubi czasem bezkarnie na siebie popatrzeć i nie zostać za to nazwana narcyzem.

– Znalazłam coś idealnego. – Jagoda wychyliła się zza kotary i przez ramię zerknęła w lustro przede mną, po czym wcisnęła mi w ręce sukienkę, którą wybrała. Prostą, niebieską sukienkę, która kończyła się kilka centymetrów poniżej pośladków. Próbowałam zsunąć ją niżej, ale niewiele to dało. Balansowałam pomiędzy świeceniem tyłkiem, albo cyckami. Materiał opinał się na mnie tak ciasno, aż zwątpiłam w to, że przyjaciółka pamiętała mój rozmiar. Na szczęście chwilę później przyniosła inną, w kolorze butelkowej zieleni. Zakochałam się w niej od pierwszego wejścia. Nie mogłam oderwać wzroku od własnego odbicia.

– Zajebicie wygląda. – Jagoda oparła się o cienką ściankę przebieralni i kręciła loka.

Potwierdziłam i jeszcze kilka razy obejrzałam się z każdej strony, po czym spojrzałam w dół.

– Ale potrzebuję do niej innych butów.

– Znajdziemy! – Jagoda klasnęła w dłonie i omal nie wyciągnęła mnie ze sklepu bez płacenia rachunku.

– Ale ja lubię te buty. – Mina mi zrzedła, kiedy po raz kolejny spuściłam głowę. Na stopach miałam granatowe botki na koturnie. – Piotr mnie w nich uwielbiał.

Jagoda westchnęła i przestąpiła z nogi na nogę. Szeroki uśmiech zastąpiła cienką kreską.

– Musisz przestać o nim myśleć.

– Kiedyś przyszedłam do niego tylko w płaszczu i tych butach. Potem powiedział, że...

– Czajka! Ja ci tylko przypominam, że on cię w sobie rozkochał, a potem zniknął, żeby za chwilę wrócić i znowu cię w sobie rozkochać. Pojawiał się zawsze wtedy, kiedy zaczynałaś sobie układać życie bez niego. Cierpiałaś przez osiemdziesiąt procent tej znajomości.

– Ale pozostałe dwadzieścia to była magia. – Oparłam się o ściankę i przymknęłam oczy. Pod powiekami szybko pojawiły się odpowiednie wspomnienia.

– Wiem. To było toksyczne, ale naprawdę uważam, że był mi pisany.

– Musisz nienawidzić samej siebie, jeśli uważasz, że pisane ci było cierpienie do końca życia. Nie mogłam znieść tego, co ci robił. Wiesz jak bardzo boli patrzeć na coś takiego? Mówi się, że najbardziej boli obserwowanie tego, jak płacze osoba, którą zraniłaś, ale wiesz co? Ja patrzyłam na to, jak płakałaś, bo ktoś inny cię zranił i bolało nawet bardziej.

– Jaga, to wszystko nieistotne. Ja kochałam każde cierpienie, które przez niego czułam. Każdy cios był jak zbawienie, bo zadawała go osoba, którą kochałam. Nie rozumiesz? Nawet, kiedy mnie odtrącał, to byłam szczęśliwa, bo przynajmniej był. Istniał w moim życiu. Nawet, jeśli później zniknął, to i tak wiedziałam, że jeszcze się pojawi i żyłam tą nadzieją. Teraz już jej nie mam, bo on nigdy więcej nie wróci.

Nie mogę wiecznie żyć przeszłością, ale nie potrafię się całkowicie odciąć od tego, co było. Na razie leczę rany – tłumaczyłam. Może miała rację. Chciałam przepłynąć wpływ ocean dla kogoś, kto dla mnie nie przeskoczył nawet kałuży. Zawsze była jakaś wymówka.

– Leczysz rany? – Prychnęła. – Wdanie się w romans z dwoma facetami nie do końca można podciągnąć pod leczenie ran.

– Nie twierdzę, że to było dobre. Ani mądre.

– Przynajmniej w jakiś pokrętny sposób dzięki temu odbudowałam relację z ojcem.

– Tak. To duży krok na przód – odpowiedziałam. Stanęłam prosto i ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie. Powoli wypuściłam powietrze z płuc, a potem przebrałam się w swoje ubrania i wyszłyśmy ze sklepu bez żadnej sukienki. Nie potrzebowałam jej. Nie chciałam po raz kolejny paradować po mieście jako obiekt seksualny. Tyle razy, ile zakładałam coś przesadnie obcisłego, albo krótkiego ku uciesze facetów, którzy latali za mną z wywieszonymi jęzorami, tyle razy potrzebowałam potwierdzenia własnej wartości. Podbudowywałam ego ich spojrzeniami, a potem lądowałam sama w pokoju i ryczałam, bo nie było koło mnie nikogo. Przedstawiałam się jak obiekt, więc tak właśnie byłam postrzegana. Żyłam w półśnie – automatycznie wykonywałam wszystkie czynności. Robiłam to, co człowiek każdego dnia powinien robić. Nie zastanawiałam się nad sensem. Musiałam z tym skończyć.

Kiedy wychodziłyśmy wieczorem na miasto, zamiast kusej spódniczki, założyłam zwykłe jeansy i koszulkę, która niczym nie wyróżniała się w tłumie. Przynajmniej miałam spokój – nikt mnie nie zaczepiał. Mogłam napić się z przyjaciółką i nikt nam nie przerywał.

Zmiany nie były proste. Patrzyłam na pijanych, roztańczonych ludzi wokół mnie i próbowałam sobie przypomnieć, jak to jest być jednym z nich. W krótkich chwilach na parkiecie czułam się dobrze. Na parkiecie nie da się niczego ukryć. Widać

każde zawahanie i niepewność. Widać charakter tańczącego. Nigdy nie poszłam do łóżka z kimś, z kim nie tańczyłam. Wystarczyły dwie minuty na parkiecie i już wiedziałam, czy z daną osobą się dogadam.

Jagoda starała się poprawić mi humor, ale wpadłam w stan melancholii. Mój umysł pracował tylko po to, żeby przetwarzać obrazy rzeczywiste na wspomnienia i odtwarzać je pod powiekami. Czasami łatwiej jest się napić i przestać zastanawiać. Spokój jest niedocenionym kompanem w świecie przesyconym emocjami. Wypierałam cierpienie, ale to jednocześnie blokowało radość. Nie musiałam się smuć, ale nie potrafiłam też się cieszyć. Jak to mówią – coś za coś. Po prostu trwałam. Kilka razy nawet zatańczyłam z przypadkowymi nieznajomymi, ale to już nie było to. Żaden nie ruszał się tak, jak oczekiwałam. Żaden nie dotrzymywał mi tempa. Brakowało mi Oskara i Artura. Bez nich wołałam zaszyć się w rogu sali i udawać, że nie istnieję. Sączyć drinka i czekać na moment, kiedy alkohol zacznie szumieć w głowie. Chciałam, żeby zagłuszył myśli. Mogłabym wtedy choć przez chwilę odpocząć.

– Jednak ci się udało! – pisk Jagody wyrwał mnie z otępienia. Utonęła w uścisku z jakimś facetem. Dopiero kiedy odwrócił się w moją stronę, zauważyłam, że to jej ukochany Pablo. Ilekroć na niego patrzyłam, miałam skojarzenie z syryjskim imigrantem, a nie z hiszpańskim studentem. Jego koledzy przyjeżdżali na Erasmusa, żeby imprezować i zaliczać panienki, ale on wołał znaleźć jedną. Nic w tym dziwnego, zważywszy na fakt, że wybrał Jagodę. Lepszej nie było. Przynajmniej tak mi się wydawało, dopóki nie zobaczyłam go z inną.

Machnęłam do niego i uśmiechnęłam się tak, jak uśmiecha się kasjerka w Biedronce, kiedy mówi, że będzie winna grosika. Nie miałam ochoty się przytulać, ścisnąć mu ręki, albo chociażby podnosić tyłka z krzesła. Nigdy nie było między nami zbytnej zażyłości. Widziałam go może ze trzy razy w życiu i to zwykle tylko przelotem, kiedy wpadał do Jagody, albo po Jagodę. Raz tylko zdarzyło nam się wymienić kilka słów, kiedy przyszedł na kolację. Jaga pół dnia gotowała specjalnie

dla niego. Całe mieszkanie pachniało octem balsamicznym i truskawkami, a ten perfidny typ obściskiwał się z inną.

– Czajka nam dzisiaj trochę niedomaga. – Przyjaciółka zaczęła mnie tłumaczyć, kiedy na entuzjastyczne powitanie obcokrajowca odpowiedziałam bąknięciem, którego nie miał prawa usłyszeć, a co dopiero zrozumieć.

– Zły dzień? – zapytał.

– Złe ćwierćwiecze – odpowiedziałam z rozpędu.

– W Hiszpanii mawiamy, że jeśli sangria nie poprawi ci humoru, to przynajmniej zachęci do tańca. A to na pewno poprawi ci humor. – Pablo uśmiechnął się szeroko. Białe zęby kontrastowały z jego oliwkową skórą.

– Czajki do tańca akurat namawiać nie trzeba. Jest w tym świetna – wtrąciła Jagoda.

– Więc uśmiech nie powinien zniknąć z jej ust. Źle tańczą tylko nieszczęśliwi ludzie.

– No to dzisiaj jestem beznadziejną tancerką, albo naginam twoją teorię – odpowiedziałam. Skrzyżowałam ręce na piersi i przywarłam do oparcia krzesła.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Jeśli tylko pozwolisz, *Mi Reina*¹. – Pablo odwrócił się do swojej dziewczyny i oczekiwał reakcji. Tej z kolei zabłysnęły oczy i zachichotała.

– *Todo lo quieres deseo, mi amado!*² – odpowiedziała i zatkała mu usta pocałunkiem. Obserwowałam to z niemałym zażenowaniem. Zachowywała się przy nim jak zakochana gimnazjalistka. Rzucała mu się na szyję i próbowała na siłę pokazać całemu światu, jaka jest zakochana. W chwili, kiedy sama borykałam się z

¹ *Mi Reina* – z hiszp. „Moja królowo”

² *Todo lo quieres deseo, mi amado* – z hiszp. „Dla ciebie wszystko, mój miły”

pustką w sercu, nie były to obrazy miłe moim oczom. Już wołałabym przyglądać się sekcji żaby, niż po raz kolejny stać się świadkiem ich czułości.

– Tak, tak, powinienes z nią zatańczyć. – Jagoda pchnęła chłopaka w moim kierunku, kiedy tylko się od niego oderwała. Oczywiście po drodze jeszcze kilka razy przyciągnęła go do siebie i pocałowała, ale kiedy w końcu chwycił moją dłoń, zaczęła pokrzepiać nas i zapewniać, że poczeka i popilnuje drinków.

Pablo zatrzymał się przy brzegu parkietu. Nie chciał pchać się między ludzi. Zwłaszcza, że wołał mieć na oku swoją dziewczynę. Kątem oka cały czas przyglądał się, czy nikt jej nie zaczepia. Złapał mnie za dłonie i zaczął powoli się poruszać, zachowując jednak bezpieczną odległość. To nie było ani przyjemne, ani nieprzyjemne. Było po nim widać, że latynoskie rytmy ma we krwi, ale jednocześnie nie pozwalał sobie na odrobinę szaleństwa. Widocznie to było zarezerwowane tylko na chwile, kiedy Jagody nie było w pobliżu. Ze mną tańczył jak ze starą babcią na weselu. Dreptał w miejscu i tylko czasami obracał. Tylko raz przez cały utwór nachylił się w moim kierunku.

– Jagoda mówiła mi, co przeżywasz. Nie bój się, to minie – zapewnił. Przytaknęłam i wkrótce zesliśmy z parkietu. Mnie jednak bardziej niż słowa, ruszyło coś zupełnie innego. Zdałam sobie sprawę, że dopiero podczas tańca byłam w stanie wyczuć jego zapach. To wydało mi się zaskakujące, zważywszy na fakt, że spotykał się z moją współlokatorką od dobrych pięciu miesięcy. Choć poczułam go tylko przez chwilę, to miałam silne wrażenie, że znam ten zapach, tylko nie mogłam skojarzyć sytuacji, w której miałabym okazję go powąchać.

Kardamon i ambra. W życiu bym nie skojarzyła. Do niego bardziej pasowałoby połączenie imbiru z bursztynem.

Wróciłam na swoje miejsce i przekopywałam pamięć, kiedy Pablo przyniósł trzy kieliszki z kolorowym płynem i zaczęli mnie namawiać do wzniesienia toastu. Nie słuchałam nawet o czym mówią. Bez zastanowienia wlałam zawartość do gardła, a chwilę później moja kieszeń zawibrowała. Dała mi pretekst do usunięcia się sprzed oczu zakochanej pary.

– To ojciec. Muszę odebrać – powiedziałam i czym prędzej wyszłam przed lokal.

– Anetko, nie mam dla ciebie najlepszych wieści – usłyszałam w słuchawce.

– Nawet mnie nie strasz!

– Dostałem wyniki badań laboratoryjnych. Na wierszu nie ma ani śladu krwi Artura. To nie jest również krew ofiary.

– Jak to?! A czyja w takim razie?

– Poszukiwanie sprawcy mogłoby potrwać bardzo długo, jeśli okazałoby się, że nie ma go w policyjnej bazie danych, ale na szczęście go znaleźliśmy – powiedział, po czym wymienił nazwisko, a mi odebrało głos. – Halo? Halo?

Nie potrafiłam odpowiedzieć. Po chwili przycisnęłam czerwoną słuchawkę.

To nie była krew Artura, to była krew kogoś równie mi bliskiego...

Rozdział 17

Pobiegłam w kierunku ulicy Dworcowej bez zastanowienia. Nie miałam najlepszej kondycji, więc szybko złapała mnie zadyszka. Nie zwracałam na nią uwagi. Podobnie jak na palenie w gardle podrażnionym przez zachłanne wdychanie chłodnego powietrza. Musiałam dotrzeć do Artura jak najszybciej. Musiałam go przeprosić. Uprzedzić, że nasłałam na niego policję. Jak mogłam w ogóle podejrzewać, że miał z tym coś wspólnego? Przecież od zawsze bronił Oskara. Pomagał mu od małego i wyciągał go z każdego bagna, w które wpadł. To jasne, że starał się pomóc mu, kiedy kogoś zabił.

Wpadłam do ich mieszkania i skuliłam się, żeby złapać oddech. Oparłam dłonie na kolanach i wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Artur... przepraszam! – wydusiłam pomiędzy łapaniem haustami wdechów. Odpowiedziała mi cisza.

Powoli weszłam do pokoju, który wyglądał jak po przejściu tornada. Wymiotło większość sprzętów, a pozostawione rzeczy walały się wszędzie, od biurek, po wersalki i podłogę. Co najważniejsze, w całym mieszkaniu nie było śladu życia. Musiałam się spóźnić. Policja dotarła do nich przede mną.

Wsunęłam palce we włosy i zastanawiałam się, co mogę zrobić. Zjebałam. Usiadłam na kanapie, zamknęłam oczy. Próbowalam wyostrzyć zmysły. Miałam nadzieję, że węch mi się przyda i poczuje coś, co naprowadzi mnie na odpowiedni ślad, ale kiedy czułam zmieszane zapachy tych dwóch mężczyzn, potrafiłam myśleć tylko o tym, jak bardzo chciałam mieć ich znowu przy sobie.

Usłyszałam dźwięk swojego dzwonka. Potrząsnęłam głową i zerwałam się z miejsca. Jagoda próbowała się ze mną połączyć, ale to nie był dobry czas na rozmowę. Oparłam się o biurko i spojrzałam w okno. Ku własnemu zaskoczeniu, zobaczyłam znajomą czuprynę. Oskar pakował do bagażnika wypchane kartony.

Czym prędzej zbiegłam na dół, modląc się w duchu, żeby jeszcze go złapać. Na schodach wpadłam na posępną staruszkę, którą prawie przewróciłam. Nie słuchałam jej krzyków. Zrobiłam unik przed jej drewnianą laską i pognałam dalej. Nie było czasu na zachowanie bezpiecznej prędkości. Przez pośpiech chwilę później prawie wyrznęłam nosem w betonową posadzkę. W ostatniej chwili chwyciłam się poręczy. Kilka ostatnich schodków pokonałam odrobinę wolniej. Wybiegłam na podwórko w chwili, kiedy Oskar zatrzasnął drzwi bagażnika i ruszył w kierunku miejsca kierowcy.

– Nie pozwolę ci uciec! – krzyknęłam. Oskar czym prędzej wskoczył za kierownicę i odpalił silnik. – Nie pozwolę!

Podbiegłam i zatrzymałam się przed maską. Silnik zawarczał.

– Odsuń się! – krzyknął Oskar.

– Nie! – upierałam się przy swoim. – Nie pozwolę ci zwalić winy na Artura!

– Aneta, nie wiesz wszystkiego! Odsuń się!

– To mi powiedz, czego nie wiem! Tego, że to twoja krew była na wierszu?
Że to wszystko twoja wina?

– Nie zrozumiesz.

Silnik zawarczał i Skoda ruszyła w moim kierunku. Oparłam dłonie na masce. Oskar nie zamierzał się zatrzymywać, ale ja także nie planowałam kapitulacji. Tona metalu uderzyła mnie w kolana i podcięła. Krzyknęłam z bólu, kiedy zderzyłam się z kamienną posadzką. Samochód nagle się zatrzymał, a Oskar wybiegł.

– Nic ci nie jest? – zapytał, kiedy doskoczył do mnie dwoma susami. Pomógł mi wstać i upewnił się, że jestem w jednym kawałku.

– Zostaw mnie. – Szarpnęłam się.

– Aneta, pamiętasz, jak miałem ci opowiedzieć o tej bliźnie? Gdybyś wtedy dała mi dokończyć, to może teraz by nas tu nie było.

– Czy ty mi sugerujesz, że to wszystko moja wina?!

– Nie mam teraz na to czasu, ale jedź ze mną. Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię. Wiesz, że mi na tobie zależy. Jeszcze możemy być szczęśliwi. – Oskar wyciągnął dłoń w moim kierunku. Próbował pogłaskać mnie po policzku, ale odepchnęłam go zanim zdążył cokolwiek zrobić.

– Szczęśliwi? Czy ty oszalałeś? Jak mogłabym być szczęśliwa z mordercą?!
Zabiłeś Piotra!

– Nikogo nie zabiłem. – Oskar pokręcił głową i chwycił mnie za ramię. –
Pozwól mi wyjaśnić.

– To wyjaśnij!

– Wsiądź do samochodu, proszę. Tutaj za chwilę zjedzie się policja.

– No i dobrze! Zamkną cię za to!

– Aneta, jak mam ci udowodnić, że nie jestem mordercą? Wsiądź do samochodu. Opowiem ci o wszystkim, a jeśli po tym wciąż będziesz uważała, że powinni mnie zamknąć, to dobrowolnie oddam się w ręce policji. Obiecuję. – Oskar przyłożył dłoń do serca.

Zaczęliśmy walczyć na spojrzenia i niestety przegrałam tę walkę. Jego szczenięce oczęta sprawiły, że zmięklam jak masło na słońcu. Westchnęłam i spuściłam głowę, po czym wsiadłam na miejsce pasażera, a Oskar ruszył z piskiem opon.

– Gdzie my w ogóle jedziemy?

– W bezpieczne miejsce – zapewnił i zaczął swoją opowieść.

* * *

Za dzieciaka każdy marzył o tym, żeby dorosnąć. Życie starszych osób wydawało się takie proste i pozbawione ograniczeń. Nikt jednak nie ostrzegał, że wraz z dorosłością pojawiają się prawdziwe problemy. Życie na własną rękę od młodości lat nie jest proste. Obserwowanie, jak inni ludzie na starcie dostają to, do czego inni muszą dochodzić ciężką pracą. Nie da się uniknąć zazdrości. Bo kolega ma markowe ciuchy, a ty chodzisz w starych koszulkach odziedziczonych po kuzynie. Bo koleżanka poszła na prywatną uczelnię, a ty gniesz w placówce publicznej, gdzie ludzie bujają w obłokach, a nauczyciele zachowują się, jakby odsiadali wyroki. Wszyscy podświadomie wiedzą, że i tak nic nie osiągniesz. Masz się wpisać w szarą masę. Potem patrzysz, jak byle chłystek z pipidowy dolnej sprowadza się do miasta, bo rodzice kupili mu mieszkanie i je opłacają. Widzisz, że gówniarz nic nie wie o życiu. Nie chodzi na wykłady, bo pochłaniają go melange. Wszystko ma za nic. Myśli, że jest królem świata. A ty harujesz od rana do nocy, żeby mieć co włożyć do ust. Urabiasz się po łokcie, a w kącie głowy błdzi ci myśl, że ten kretyń i tak skończy na jakiejś wygodnej posadce w firmie tatusia. Więc jak tylko pojawia się okazja, żeby odbić się od dna, to łapiesz tę okazję.

Każdy chciał mieć takiego kumpla jak Juma. Wszystkich znał, wszyscy go lubili. Grał na gitarze, więc laski na niego leciały. Złatwiał pierwsze dragi już w liceum. Po maturze wciągacie razem pierwsze kreski. Potem, kiedy chłopaka z biednej rodziny przyciska rzeczywistość, Juma może zaprowadzić go do kogoś, kto pożyczy mu pieniądze. Zalewski wydawał się taki przyjazny. Człowiek, który spogląda ci w oczy z uśmiechem i obiecuje świetlaną przyszłość, a ty pierwszy raz czujesz, że istniejesz. Że ktoś dostrzega w tobie coś więcej niż śmiecia. Więc zgadzasz się na wszystko. W twoich uszach brzmią słodkie wyobrażenia. Nie słyszysz nawet na co się piszesz. To nieważne. Później coś się wymyśli. Będzie dobrze. Przecież musi być, prawda? Jak może być źle, kiedy w swoich rękach znajdujesz plik nowiułkich, pachnących banknotów? W końcu możesz sobie pozwolić, żeby iść na piwo z kumplami, albo do kina z dziewczyną. Możesz kupić nową koszulę i buty. Wszystko jest idealne, dopóki nie odkrywasz, że twoje kieszenie znowu są puste. Dopiero wtedy dociera do ciebie, że ten człowiek, który miał ci pomóc, wykorzystał cię do swoich celów. Stajesz się jego niewolnikiem i nikt nie jest w stanie tego zmienić. Nawet interwencja najlepszego przyjaciela nie pomaga. Tylko plujesz sobie w brodę, że go w to wmieszałeś. Przynajmniej nie jesteś w tym sam.

Wykonywanie zleceń dla mafii nie jest przyjemne dla żadnej ze stron. Zalewski to biznesmen, nigdy nie brudzi sobie rąk. Ma od tego ludzi, a w dwóch młodych chłopakach dostrzegł potencjał. Wysyłają cię do różnych ludzi. Masz tylko wyciągnąć broń i ich nastraszyć. Jeśli to nie działa, to strzelasz w wazon, szafkę, albo pluszowego misia, żeby udowodnić, że nie żartujesz. Musisz wzbudzać strach – inaczej nie osiągniesz celu. Kilka razy uderzasz człowieka w twarz. Grozisz mu, że jeśli nie zdobędzie pieniędzy, to następnym razem jego głowę potraktujesz jak tamten wazon. Kopiesz w nerki. On nie wstaje. Nigdy nie wstają. Boją się. Obiecują przynieść ratę w zębach. Sprzedają biżuterię żony, albo komputer syna. Tylko po to, żeby się dowiedzieć, że odsetki wzrosły i to wciąż za mało. Wychodzisz z myślą, że kolejny człowiek zniszczył sobie życie. Tego nie da się obserwować długo i nie zwariować, a na depresję jest jeden dobry lek – biały proszek, który czyni życie kolorowym.

To jest noc jak każda. Płyniesz ulicą i obserwujesz wirujące wokół ciebie kolory. Faza powoli schodzi, szarość przebija się przez psychodeliczne wizje. Dostrzegasz rzeczywiste kształty i formy. Słyszysz pisk opon i zastanawiasz się, czy to tylko twoja wyobraźnia płata ci psikusa. Uśmiechasz się, kiedy widzisz, jak biały Nissan zatrzymuje się przed czarnym Fiatem, który zajechał mu drogę. Z Fiata wychodzi jakiś gość. Twarzą przypomina uchodźcę z Syrii, chociaż ubrany jest normalnie. Czarna bluza i spodnie wyglądają komicznie obok samochodu w tym samym kolorze. Uśmiechasz się do siebie. Widzisz, jak z bluzy wyciąga broń. Znasz tę broń. Takiej samej używasz do zastraszania ludzi. Odruchowo sięgasz do paska, ale przecież nie jesteś na zleceniu – nie masz jej przy sobie. Przyglądasz się więc jak obcokrajowiec mierzy do kierowcy Nissana i pociąga za spust. Dopiero dźwięk pocisku przebijającego się przez szybę budzi cię z ośpienia. To się dzieje naprawdę!

Ruszasz z miejsca. Krzyczysz do gościa coś o tym, jak cenne jest ludzkie życie. On nagle zauważa twoją obecność i wpada w panikę. Mierzy do ciebie, więc odwracasz się i zaczynasz uciekać. On strzela, a ty czujesz, jak twoje ciało uderza o chodnik. Słyszysz odpalany silnik i pisk opon. Sprawca odjeżdża i zostawia was obu na pastwę losu. Nie obchodzi go, czy ktoś was znajdzie, ale ty wiesz, że się przeliczył. Strzelił za nisko, nie zabił cię. Mocno zranił, ale nie zabił. Przyciskasz dłoń do krwawiącej rany i próbujesz doczołgać się do Nissana, żeby sprawdzić, czy pierwszy strzał był równie chaotyczny. Niestety kierowca okazuje się martwy. Koło niego widzisz wypchany portfel. Jemu i tak już się nie przyda, a tobie może pomóc. Nie zastanawiasz się, zabierasz go i targany wyrzutami sumienia dzwonisz po karetkę. Może uda im się go odratować, chociaż nie widziałeś, żeby oddychał. Wolaleś nie sprawdzać pulsu, żeby nie zostawić swoich odcisków. Sprawdzasz, czy nie zostawiłeś nigdzie śladów swojej krwi. Przecież nie możesz zostać. Jeśli wykryją, jak bardzo naćpany jesteś, to nigdy ci nie uwierzą. Bekniesz. Zwłaszcza, że w kieszeni masz jego portfel wypchany pieniędzmi.

Oddalasz się i sprawdzasz łup. Te pieniądze pomogą ci się uwolnić – spłacić dług u Zalewskiego i zacząć żyć normalnie. Wśród banknotów znajdujesz złożoną

kartkę, a na niej wiersz. Nie masz pojęcia, co sprowadzi na ciebie te kilka wersów, ale wiesz, że są wyjątkowe i nigdy ich nie wyrzucisz. Ten martwy facet uratował ci życie.

* * *

Moje oczy niemalże wyskakiwały z orbit. Zawiesiłam się po wspomnieniu o prawdziwym mordercy. Jak mogłam być tak głupia? Syryjski emigrant? Kardamon i ambra! To te zapachy czułam na broni!

– Skręć w lewo! – zażądałam. – Muszę z kimś pilnie porozmawiać.

– Jeśli chodzi o Artura, to nie martw się. Miałem z nim umowę. Miał mnie wydać, jak tylko dotrze na komisariat. Powie im o wszystkim, w co byłem zamieszany. Będą musieli go wypuścić, bo nie mają dowodów obciążających. Ja będę miał za to czas na ucieczkę. – Oskar zerkał na mnie regularnie i próbował wyczytać cokolwiek z moich pustych oczu.

– Nie o to chodzi. Skręć tutaj, a potem jedź do Artura. Przyznaj się do tego, co widziałeś. Wiem, kto zamordował Piotra.

Oskar grzecznie zatrzymał się pod mieszkaniem, w którym czekała mnie ostateczna konfrontacja.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Mieszkanie z Jagodą wydawało mi się najlepszą ucieczką od problemów. Ona była taka opiekuńcza i dobra. Była przy mnie zawsze, kiedy jej potrzebowałam. Marzyłam o siostrze takiej jak ona. Zdarzali się nawet ludzie, którzy uważali, że jesteśmy do siebie podobne i mogłybyśmy być siostrami. Zawsze twierdziłam jednak, że daleko mi do jej figury i błysku w oczach. Nie wspominałam za to, że bardziej niż cycków, zazdroścę jej samoświadomości i bezinteresownej dobroci, jaką obdarzała ludzi wokół siebie. Widziałam w niej słodką, dobrą dziewczynkę. Nie chciałam widzieć niczego innego.

Nacisnęłam na klamkę i po cichu weszłam do mieszkania. Światła były pogaszone i przez chwilę przestraszyłam się, że Jagoda została na noc u swojego chłopaka. Usiadłam na łóżku i czekałam. W końcu klucz w zamku się przekręcił i

korytarz rozświetliło światło żarówki. Słyszałam, jak drobne stópki strząsają ze stóp tenisówki, po czym kroki kierują się w stronę mojego pokoju.

– O, jesteś! Gdzie tak nagle znikłaś? – Jagoda stanęła w drzwiach i zapaliła światło w pokoju. – Szukaliśmy cię. Wyszłaś porozmawiać z ojcem i zniknęłaś. Martwiłam się! – Jagoda skrzyżowała ręce na piersi i zrobiła naburmuszoną minę.

– Ojciec powiedział mi, czyja krew była na wierszu.

– No i? Czyja?

– Oskara.

– A więc jednak! No trudno, tak czy siak, jeden z dwóch pójdzie siedzieć. – Jagoda wzruszyła ramionami i odwróciła się na pięcie.

– Oskar nie zabił Piotra, ale widział mordercę – powiedziałam, a Jagoda zatrzymała się wpół kroku. Odwróciła się powoli.

– Co masz na myśli?

– Oskar widział, kto zajechał drogę Piotrowi. Widział faceta, który wysiadł z czarnego Forda i strzelił.

Widziałam, jak na twarzy Jagody pojawia się niepokój.

– Rozpoznał go?

– Nie. Pierwszy raz widział go na oczy.

– To mógł być każdy. – Jagoda odetchnęła i oparła się o ścianę. – Próżno szukać igły w stogu siana. Zwłaszcza, że ten cały Oskar może kłamać. Skąd wiesz, że nie zmyślił sobie tego wszystkiego? Wpadł i teraz próbuje się wykpić kłamstwem.

– Nic z tego nie miało sensu. Przecież znalazłam u niego broń, prawda? I na komisariacie tę broń potwierdzili. Oskar miał mój wiersz, ale nie rozumiałam, dlaczego go zabrał. To by go tylko narażało. Nic nie trzymało się kupy. A potem znalazłam broń i to zmieniło wszystko. Trafiłam do Zalewskiego i on pachniał

dokładnie jak ta broń. Tylko znowu coś mi się nie zgadzało. Mówił, że dostał perfumy od żony dzień wcześniej, więc jakim cudem zostawił zapach na broni? – zaczęłam głośno myśleć.

– Może żona...

– Nie zastanawiałam się nad tym aż do dzisiejszego wieczora. Wysłałaś mnie do tańca z Pablem i dopiero wtedy poczułam, że on pachnie dokładnie tak jak Zalewski. Potem Oskar opisał mordercę dokładnie tak, jakby widział Pabla. No i wspomniał o czarnym Fiacie. Takim samym, którym często odjeżdżałaś spod naszego bloku. I dopiero wtedy wszystko zrozumiałam. To Pablo zabił Piotra.

Jagoda milczała. Patrzyła na mnie, po czym wybuchła śmiechem.

– I co z tego?

– Sam na to nie wpadł, więc to ty...

– Jesteś głupia, Aneta! – Jagoda ściągnęła brwi i zacisnęła pięści. – Piotr cię wykorzystywał! Byłaś dla niego zabawką, a ja nie mogłam patrzeć, jak cię zwodzi, a potem znika! To moje ramię moczyłaś łzami za każdym razem, kiedy przestawał się odzywać. To ja próbowałam pomóc ci o nim zapomnieć. Ten chuj nagle przyjeżdża i prosi o wybaczenie, a chwilę później informuje, że wyjeżdża i żebyś na niego czekała? To był szczyt wszystkiego! Musiałam coś zrobić!

– Zabiłaś go...

– Miałam ochotę zrobić to już wcześniej. Wykrałam pistolet ze sklepu ojca i regularnie namawiałam Pabla, żeby go wykorzystał. Jak pożegnałaś wtedy Piotra i wróciliśmy do ciebie, poszłam do łazienki i zadzwoniłam do Pabla. Powiedziałam mu, że Piotr do ciebie wpadł i nas pobił. To wystarczyło. Pablo mnie kocha, zrobił to dla mnie. A ja zrobiłam to dla ciebie. Bez niego jest nam lepiej.

– Tobie jest lepiej!

– Tak, mi jest lepiej! – przekrzykiwała mnie. – Nikt nie łamie ci serca i już przez chwilę nie płakałaś po nocach. Ten facet był toksyczny, zasługiwał na śmierć!

– Pójdiesz za to siedzieć.

– Nie. Oskarżenie wobec mnie zostało wycofane, a ja jestem oczyszczona z zarzutów. Wszystko dzięki tobie, jeśli mam być szczerą. Trochę się bałam, że to w końcu wyjdzie na jaw i miałam rację. Dopadli mnie. Przyznaj, że to cud. Akurat wtedy znalazłaś wiersz! Przeznaczenie chciało, żeby któryś z nich beknął za mnie. Sprawiedliwość zwyciężyła. Na pewno niejedno mieli za uszami.

– Ale nie zabójstwo!

– Czy to ważne? Ułatwiłaś mi sprawę. Kręciłaś się wokół nich. Powiedziałaś mi, kiedy zostawią puste mieszkanie, więc wysłałam tam Pabla, żeby podrzucił pistolet. Ty go potem znalazłaś i po krzyku – przyznała, a ja przypominałam sobie moment, kiedy Oskar wyszedł na zakupy, a ja zamknęłam się w łazience. Ktoś wszedł do mieszkania. Sądziłam, że to Oskar, ale... to dziwne, że zaraz po jego wyjściu znalazłam broń.

– Jagoda, zabiłaś Piotra...

– Tak, zabiłam Piotra! I zabiłabym go jeszcze raz, gdybym musiała!

Spuściłam wzrok i wciągnęłam powietrze głęboko do płuc.

– Słyszeliście? – zapytałam i wyciągnęłam z kieszeni telefon.

– Nagranie zostało zarejestrowane. – W słuchawce odezwał się funkcjonariusz nadzorujący sprawę. Obok niego siedział Oskar i Artur, którzy opowiedzieli mu wszystko na temat tej nocy. Ja miałam tylko wyciągnąć odpowiednie zeznanie, co udało się bez większego problemu. Jedyne, czego nie przewidziałam, to rosnąca wściekłość tak zwanej przyjaciółki. Jagoda zacisnęła pięści i spięła się w sobie. W chwili, kiedy usłyszała głos policjanta, rzuciła się w kierunku telefonu. Wytrąciła mi go z ręki, a swoją drobną pięścią wymierzyła mi z zaskoczenia cios w sam środek nosa. Mimo niewielkiej siły sprawiła, że zalałam się łzami i obraz całkowicie mi się zamazał. Jęknęłam i zasłoniłam twarz dłońmi. Przetarłam oczy,

ale nim odzyskałam pełną widoczność, usłyszałam świst powietrza. Moja ukochana maszyna do pisania uderzyła mnie w bark i przewróciła na podłogę.

– Nie wybaczę ci tego! – warknęła Jagoda. Słyszałam jej kroki. Kopnęła mnie w brzuch, ale na szczęście nie miała aż tyle siły, żeby wyrządzić mi tym ruchem wiele krzywdy. Zabolało, tylko nie aż tak mocno, jak by tego chciała. – Pablo pomógł mi z Piotrem, ale z tobą poradzę sobie sama.

– Nie bądź tego taka pewna – odpowiedziałam i pociągnęłam ją za nogę tak, że się przewróciła i wylądowała na plecach obok mnie. Ja tymczasem szybko się podniosłam i jeszcze raz otarłam oczy. Niestety Jagoda również szybko się pozbierała.

– Niewdzięczna suko, wzięłam cię do siebie, kiedy nikt cię nie chciał! – Rzuciła się na mnie, ale odepchnęłam ją.

– Wiem i jestem ci za to wdzięczna, ale to nie daje ci prawa do zabijania ludzi. Jaga, proszę...

– On zasługiwał na śmierć!

– Nie tobie o tym decydować!

– Dręczył cię i wykorzystywał. Dostał to, na co zasługiwał, a ja zawsze byłam przy tobie! Tak mi za to dziękujesz? Oddając w ręce policji? Zawiodłam się na tobie, Czajka. – Jagoda spojrzała na mnie swoimi wielkimi zaszklonymi oczami. Miałam wrażenie, że odezwała się w niej nutka człowieczeństwa i zmiękła. Podeszłam o krok i wyciągnęłam ręce w jej kierunku.

– Wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra i nie jest mi łatwo. Ale ty też mnie zawiodłaś. Mówiłaś, że nigdy nie zrobisz nic, co mogłoby mi zaszkodzić – przypomniałam, ale widziałam, że to nie działa. Jagoda znowu zaczynała się wściekać, a zależało mi na dotarciu do jej wrażliwości. – Wszyscy czasami zawodzą. Czasu już nie cofniemy, zadanych ran nie wymażemy, ale wciąż jeszcze wszystko może się ułożyć. Jaga, nie wiem, jak dam sobie radę bez ciebie. Byłaś moją ostoją.

– Chciałam nią być – przytaknęła spokojnie. – Byłam dla ciebie dobrą siostrą. Ale ty na to nie zasługujesz. Jesteś głupia. Ufasz nieodpowiednim ludziom. Odwracasz się od tych, którzy chcieli ci pomóc. Już za późno, Czajka. Czas na mnie.

Jagoda odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia.

– Nie uciekniesz. Znajdą cię – zapewniłam.

– Sprawiedliwość zawsze dogania winnych. Tak jak dogoniła Piotra, kiedy próbował uciec. – Jagoda odwróciła się i posłała mi cwaniacki uśmiech. – Ale ja nie jestem winna. Za dobre czyny dostaje się odznaczenia, a nie kary. Zrobiłam coś dobrego. Dla ciebie i dla wszystkich kobiet, które miały go poznać. Dzięki mnie na świecie będzie mniej złamanych serc.

– A jak byś zareagowała, gdybym ja zabiła Pabla za to, że złamał ci serce?

Jagoda się zatrzymała. Prychnęła i skrzyżowała ręce na piersi.

– Jesteś żalosna. Marny znalazłaś sposób, żeby mnie zatrzymać. Pablo nigdy by tego nie zrobił. Kocha mnie nad życie.

– To dlaczego widziałam, jak obściskiwał się w klubie z jakąś blondyną? – zapytałam i obserwowałam, jak na twarzy Jagody pojawia się zwątpienie. Odpowiednie trybiki wchodzą w ruch i przesuwają klapki z oczu.

– Pablo nigdy by mi tego nie zrobił!

Wbrew moim obliczeniom, Jagoda się nie rozkleiła. Wręcz przeciwnie – wstąpiła w nią jeszcze większa furia. Ruszyła pędem w moją stronę. Tym razem to ja byłam opanowana, a ona nie myślała o tym, co robi, więc udało mi się pchnąć ją delikatnie w bok. Przeleciała obok i zderzyła się z biurkiem. Fiolki z olejkami eterycznymi aż się zatrzęsły, a bujne loki Jagody wkręciły się w wiatrak, który stał obok nich.

To wszystko trwało sekundy. Jagoda pisnęła i sięgnęła w kierunku głowy, kiedy wiatrak oszalał i poszybował w tym samym kierunku, uderzając ją dość mocno.

Popędziłam do zasilacza i odciąłam prąd. Zanim Jagoda ocknęła się z szoku, owinęłam jej nadgarstki kablem. Dziewczyna bezradnie osunęła się na podłogę, gdzie powoli próbowałam pomagać kolejnym kosmykom jej włosów uwalniać się spomiędzy skrzydeł wiatraka.

– Szybciej – ponaglała i kręciła nosem. – Strasznie śmierdzą te cholerne olejki.

Rozdział 18

Poczułam swąd spalin, jednak nie był on tak drażniący jak zwykle. Słońce świeciło tego dnia jakoś przyjemniej. Nie za mocno – nie tak, żeby umierać pomiędzy przeskakiwaniem z jednego cienia do drugiego. Ogrzewało ciała, które wynurzyły się z zimnych domów, żeby przyrumienić skórę. Delikatny wiaterek umiłał im spacerować i wycieczki rowerowe. Przyglądałam się im z uśmiechem. Sprawiedliwość została wymierzona. Odetchnęłam, kiedy wychodziłam z budynku sądu. Obok mnie dumnie kroczył ojciec. Głowę miał wysoko. Udawał, że wcale nie zmęczyło go schodzenie dwóch pięter po schodach. Nareszcie miał okazję, żeby ponownie włożyć garnitur, co było miłą odmianą po bordowym szlafroku. Przez chwilę myślałam, że stał się z nim jednością i nigdy już nie założy niczego innego. Tym bardziej miło było chwycić go pod rękę.

– Skoro już wyszliśmy razem z mieszkania, to może lody? – zaproponowałam.

– Nigdy nie zapomnę, jak zabrałam cię do *La scali*. Elżbieta ubrała ci niebieską sukienkę, pożyczyła swoją apaszkę i zawiązała dwa kucyki. Wyglądałaś jak mała dama. – Ojciec wykrzywił zmarszczki w kierunku uszu. Jego szare oczy rozbłysły.

– Tak mnie wtedy nazwała, a ja chciałam być taką damą, jaką ona była.

– I byłeś! Wyglądałeś tak rozkosznie! Pierwszy raz chciałeś lody w pudełku, zamiast w rożku, żeby się nie wybrudzić. Potem jadłeś je łyżeczką tak dostojnie! – Ojciec wybuchł śmiechem na samo wspomnienie.

– Nie nabijaj się ze mnie. Widziałam w telewizji, że damy piją herbatę z takich małych filiżanek i unoszą paluszek do góry, więc też tak robiłam.

– Byłeś takim pojętnym dzieckiem. Wszystko cię interesowało. Wstawiałś w kołysce, łapałś się prętów i tylko pytałeś: „A cio to? A cio to?”. Ja ci odpowiadałem, a ty się cieszyłaś.

– Totalnie tego nie pamiętam.

– To wszystko jest nagrane! Oglądałem nasze stare filmy wielokrotnie. – Ojciec nagle spuścił głowę. – Przepraszam cię za te stracone lata. Nigdy nie powinienem dopuścić do tego, żebyś się wyprowadziła.

– Oboje zawiniłśmy – przypomniałam. – Nie widziałeś dalej niż czubek własnego nosa, a ja tę haniebną cechę odziedziczyłam po tobie. Tak bardzo chcieliśmy być zrozumiani, że zapomnieliśmy rozumieć innych. Najważniejsze, że w końcu wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Brakowało mi cię, Anetko. – Ojciec objął mnie ramieniem i pocałował w czoło, a ja dostrzegłam znajomą postać po drugiej stronie ulicy. Artur również mnie zauważył. Przyglądał się, jak przechodzę obok, ale nie zareagował. Stał przy drzewie i tylko patrzył. Nie byłam w stanie stanąć z nim twarzą w twarz. Nie potrafiłabym spojrzeć mu w oczy. Wiem, że powinnam się wytłumaczyć, ale nie potrafiłam. Zamiast tego, spuściłam głowę i przyspieszyłam kroku.

Musiał wiedzieć o rozprawie, skoro pojawił się przy wejściu do sądu akurat w tych godzinach. To znaczyło, że chciał ze mną porozmawiać. Broniałem się przed tym ze wszystkich sił. Nie odbierałam, kiedy dzwonił. Nie reagowałam na wiadomości. Jak miałam zareagować? Oskarżyłam go o morderstwo, którego nie popełnił. Chciałam wsadzić do więzienia ich obu. Poza tym jak miałam wytłumaczyć,

że zaczęłam się z nimi spotykać tylko po to, żeby znaleźć dowody na ich winę? Nie potrafiłam.

Godzinami siedziałam sama w mieszkaniu, które po aresztowaniu Jagody stało się kompletnie martwe. Nawet fikus, o którego zwykle dbaliśmy zaczął więdnąć, jakby chciał powiedzieć, że nie ma tam warunków do życia. Nic dziwnego, że wciąż nie potrafiłam niczego napisać. Nawet ze wsparciem ojca, słowa po prostu nie chciały płynąć. Blokada, którą miałam w duszy, wciąż nie odpuszczała. Miałam na sumieniu sprawy, które nie dawały mi spokojnie spać. Wszyscy znajomi się ode mnie odsunęli po tym, jak wyszło na jaw, że jestem perwersyjna i puszczańska.

Oglądałam seriale na przemian z filmami, ale nic mnie nie ruszało. Siedziałam pod kocem, chociaż za oknem świeciło słońce. Uderzałam głową w stół i wsłuchiwałam się w to, jak obijają się o siebie fiołki z olejkami. Najtrudniej jest odejść od tego, czego nie da się zostawić za sobą, dlatego wracałam myślami do chwil, kiedy byłam szczęśliwa. Chciałam mieć przy sobie choć kawałek tego szczęścia. Żal zamieniłam w szal twórczy i zaczęłam komponować nowe perfumy. Zapach, który łączył wrażliwość Artura i szaleństwo Oskara. Taki, który miesiąc później zdobył wielkie uznanie producenta, z którym współpracowałam. *Popiół* stał się flagowym produktem jego najnowszej kampanii.

Kiedy usłyszałam, ile dostanę za udostępnienie receptury i praw autorskich, aż zjeżyły mi się włosy na głowie. Miałam ochotę skakać z radości. To było coś, co warto świętować! Choć trochę zrzędała mi mina, kiedy uświadomiłam sobie, że nie bardzo mam z kim. Nie zamierzałam się jednak poddawać. Miałam ponad czterystu znajomych na facebooku! Ktoś chętny musiał się znaleźć! Utworzyłam więc wydarzenie i zapraszałam kogo się dało, a trzy dni później ubrałam się w ulubioną sukienkę i pełna nadziei ruszyłam do pubu.

Jak nieciężko się domyślić, wylądowałam w nim sama. Skuliłam się w kącie i sączyłam kolejnego drinka. Przez pierwsze dwie godziny naprawdę miałam nadzieję, że jeszcze ktoś przyjdzie. Potem zrezygnowałam i ruszyłam do wyjścia. Niestety nie było mi dane spokojnie opuścić lokal, bo w progu minęłam się z Góralem.

Prawie dwumetrowy dryblas wyszczerzył się na mój widok i rozłożył ręce, jakby chciał mnie przytulić.

– Anetka, cóż za spotkanie!

– No nie, tylko ciebie tu brakowało...

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz? Przyszedłem świętować twój sukces! – Góral przevorsował pomysł przytulenia mnie. Wbrew własnej woli wyładowałam pomiędzy jego ramionami, co znacząco ograniczyło mi możliwość ruchu.

– Super, ale spóźniłeś się. Świętowanie już skończone.

– To nawet lepiej! Możemy iść w bardziej prywatne miejsce. – Chwycił mnie za biodro i przyciągnął do siebie. Wskazał na trzech oblechów, którzy mu towarzyszyli. – Pamiętam, co lubisz. Przyprowadziłem kolegów. Skoro dwóch na raz już próbowałaś, to może teraz chcesz większej ilości?

– Jesteś chory. – Odepchnęłam go i odskoczyłam od całej bandy. Cieszyłam się, że trafiłam na nich w lokalu, a nie przed nim lub w jakiejś ciemnej uliczce. Czułam się odrobinę bezpiecznie.

– Oj, nie udawaj teraz cnotki niewydymki. Przecież już ze mną byłaś. Wiesz, że będzie ci dobrze. Wyruchamy cię tak, jak nikt wcześniej – zapewnił Góral. Jeden z jego kumpli przytaknął z uśmiechem.

– To było jednorazowe zaćmienie umysłu, Góral. Byłam pijana, samotna i niedoceniona, a ty zacząłeś mi słodzić. W tamtej chwili tyle wystarczyło, ale teraz jestem już zupełnie innym człowiekiem. Drugi raz bym tego nie zrobiła. Zwłaszcza, że wcale nie jesteś w łóżku tak dobry, jak ci się wydaje – odgryzłam się. Koledzy zachichotali cicho. Jeden z nich szturchnął Górala, a ten odepchnął go dwa razy mocniej.

– I tak bym cię nie chciał – zapewnił. – Taka przechodziona nie stanowiś żadnej wartości. Żaden facet nie będzie cię cenił, bo jesteś jak zamek, który można

otworzyć każdym kluczem. Każdy może cię mieć. Mi się oddałaś bardzo szybko, to i innym pewnie nie było ciężko. Tym dwóm facetom to pewnie sama spodnie ściągałaś.

– Zazdrościsz, bo tobie dawno żadna nie ściągnęła? – Wciąż próbowałam być górą, choć czułam, że tej walki nie jestem w stanie wygrać.

– Lista chętnych się nie kończy, moja malutka.

– Malutko to ty masz... wiesz gdzie.

Góral spojrzał w dół, a ja prychnęłam.

– W głowie! – odpowiedziałam.

– Suka – warknął. – Myślisz, że mi można odmawiać?

Góral ścisnął mnie za nadgarstek.

– Puść mnie, albo zawołam ochronę – ostrzegłam.

– Wołaj. Znam tu wszystkich. Jeszcze mi z tobą pomogą. Widzę, że masz ochotę na więcej niż czterech. Patrzcie, jaka zachłanna! – Zaśmiał się, a potem jęknął, kiedy w jego dłoń uderzyła pięść. Ta sama, która sekundę później uwolniła mój nadgarstek.

– Nigdy nie waz się obrażać kobiety, która powierzyła ci swoje zaufanie i swoje ciało. To nie ona jest głupia, że ci się oddała. To ty jesteś kretynem, że nie doceniłeś tego aktu odwagi. Kobieta ryzykuje dużo więcej niż ty możesz jej zaoferować. Więc docień to, że nawet w takim kretynie zauważyła coś wartego uwagi – powiedział Artur, który nagle wyłonił się spośród bezosobowego tłumu. Uwolnił mnie i stanął pomiędzy mną, a oprawcami.

– A ty kto? obrońca uciśnionych? Nie wtrącaj się. Dla niej nawet nie warto ryzykować zdrowia, stary. – Góral wypiął się dumnie. Wśród kolegów czuł się bezpiecznie.

– Dla takiej kobiety warto ryzykować zdrowie i wolność. Każda chwila z nią jest cenniejsza niż godziny z takimi bezmózgami jak wy – odparował Artur.

– Coś powiedział?

– Widzisz? – Oskar dołączył do rozmowy. – Zawsze mówiłem ci, że za dużo gadasz.

Uśmiechnął się do chłopaków, po czym wymierzył prawy sierpowy prosto w twarz Górala. Zaczęła się prawdziwa jatka. Góral zatoczył się i uderzył w stół. Jego koledzy rzucili się na Oskara, a Artur ruszył do pomocy przyjacielowi. Odciągnął jednego z nich za fraki i pchnął w tłum tańczących. Tymczasem Oskar uchylił się od ciosu, przez co drugi z kolegów trafił przypadkowego gościa, któremu wytrącił z ręki piwo. Piwo wylało się na innego i tak rozpoczęła reakcję łańcuchową, w efekcie której wszyscy zaczęli prać się ze wszystkimi. W końcu jeden z barmanów odpalił spryskiwacze i ludzie zaczęli wybiegać przed wejście. Oskar chwycił mnie pod ramię, a Artur zmaterializował się z drugiej strony i w trójkę zwialiśmy. Ciągnęli mnie za ręce, aż znaleźliśmy się ulicę dalej. Już nic nam nie zagrażało.

Spojrzałam na trzy mokre sylwetki i nagle wybuchłam nieopanowanym śmiechem. Oni również zaczęli się śmiać, po czym zamilkliśmy niemal w tym samym momencie. Zrobiło się dość niezręcznie. Szliśmy w ciszy przed siebie.

– A więc to był twój wiersz – odezwał się w końcu Artur.

– Taa... Przyznaję się. To ja go popełniłam.

– I podejrzewałaś, że to ja zabiłem twojego... byłego.

Przytaknęłam.

– I kiedy mówiłaś, że czujesz coś do osoby, która to zrobiła, to miałaś na myśli...

Spuściłam głowę. Szłam w milczeniu.

– Szkoda, że nie przeczytałaś wiersza Oskara – kontynuował po chwili. – Wyszedł naprawdę dobrze. Ja nie jestem poetą. Nie napiszę ci wiersza, ale chcę, żebyś wiedziała, że... potrzebujemy cię – zapewnił.

– Nikt nie wyprowadza mnie z równowagi tak jak ty – dodał Oskar.

– Nikt mnie tak nie bawi i nie rozczula – kontynuował Artur.

– Nikt nie wydobywa ze mnie tego, co najlepsze, tylko ty. I tylko bez ciebie czuję, że czegoś mi brakuje.

– Obu nam brakuje. – Artur zatrzymał się i złapał mnie za rękę.

Stałam naprzeciwko nich. Patrzyłam raz na jednego, raz na drugiego.

– I co ja mam wam na to odpowiedzieć?

– Że chcesz być z nami – odpowiedział Oskar.

– Przecież to chore...

– No i co? Żyjemy w chorym świecie. Wyciągnijmy z tej choroby to, co dobre – zasugerował Artur.

– Niczego nie mogę wam obiecać – odpowiedziałam po dłuższej chwili. – Muszę najpierw poskładać swoje życie do kupy. Od długiego czasu cierpię na niemoc twórczą. W dodatku zauroczyło mnie dwóch mężczyzn na raz. Zamiast cieszyć się ich obecnością, oskarżyłam ich o morderstwo. Nie uważacie, że bardzo mocno zawiodła tu komunikacja? Gdybym odważyła się szczerze z wami porozmawiać na początku, to ominęłoby nas wiele kłopotów.

– To znaczy, że musimy więcej ze sobą rozmawiać. Nie musimy ze sobą sypiać. Spędzaj z nami czas. To wystarczy. – Artur uśmiechnął się zachęcająco.

– Chyba, że chcesz uprawiać seks, to wtedy my też chętnie – dodał Oskar.

Pokiwałam głową z niedowierzaniem i zaśmiałam się pod nosem. Weszłam pomiędzy nich i złapałam pod ramię.

– To... co teraz? – zapytał zniecierpliwiony Oskar.

– Teraz napiszę taką książkę, że już nikt nie zarzuci mi braku emocji – zapewniłam i ruszyliśmy razem w ciemną noc.